

Ktoś tak zły i zepsuty nie powinien być królem.

# DEVIANT KING

Royal Elite #1

RINA KENT



**RINA KENT**

# **DEVIANT KING**

**ROYAL ELITE #1**

**TŁUMACZENIE**

**SZYMON BOLEWICKI**

**OŚWIĘCIM 2022**

Tytuł oryginału

*Deviant King*

Copyright © 2019 by Rina Kent

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Anna Grabowska

Korekta:

Agata Bogusławska

Joanna Boguszewska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-321-8

# SPIS TREŚCI

Nota autorki

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Rozdział trzydziesty

Rozdział trzydziesty pierwszy

Rozdział trzydziesty drugi

Rozdział trzydziesty trzeci

Rozdział trzydziesty czwarty

Rozdział trzydziesty piąty

Rozdział trzydziesty szósty

Rozdział trzydziesty siódmy

Rozdział trzydziesty ósmy

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Rozdział czterdziesty

Rozdział czterdziesty pierwszy

Rozdział czterdziesty drugi

Rozdział czterdziesty trzeci

Rozdział czterdziesty czwarty

Playlista

Przypisy

*Dla wszystkich wojowników.*

*Łatwo jest się poddać, ale walka wymaga odwagi.*

## NOTA AUTORKI

Witaj, drogi czytelniku, przyjacielu.

Jeśli nie czytałeś wcześniej moich książek, to możesz o tym nie wiedzieć, ale piszę mroczne historie, które mogą być niepokojące. Moje książki i moi bohaterowie nie są dla osób o słabym sercu.

*Deviant King* jest mrocznym romansem o tyranie z liceum. Książka zawiera wątki, które niektórzy czytelnicy mogą uznać za obraźliwe.

Jeśli szukasz bohatera, to Aiden nim NIE jest. Jeśli jednak chcesz poznać ciekawego złoczyńcę, to jak najbardziej, witaj w świecie Aiden Kinga.

Ta książka jest częścią serii i NIE jest samodzielną powieścią.

Seria „Royal Elite”:

#0 *Cruel King*

#1 *Deviant King*

#2 *Steel Princess*

#3 *Twisted Kingdom*

#4 *Black Knight*

#5 *Vicious Prince*

#6 *Ruthless Empire*

#7 *Royal Elite Epilogue*

Zapisz się do newslettera Riny Kent, aby otrzymywać informacje o przyszłych wydaniach i zyskać ekskluzywny prezent.



## PROLOG

Złoczyńca nie powinien być królem.

Mam prosty plan – ukończyć Royal Elite School i dostać się na wymarzoną uczelnię.

Jedno spojrzenie króla szkoły wystarczy, by ten plan spalił na panewce. Jedno spojrzenie wystarczy, by zabrakło mi tchu. Jedno spojrzenie i zostaje wydany na mnie wyrok śmierci.

Jego pierwsze słowa wprowadzają do mojego życia nieodwracalny chaos. „Zniszczę cię”.

Wszystko w Aidenie Kingu jest czarne: czarny umysł, czarne serce, czarna dusza.

Powinnam była siedzieć cicho i wykorzystać czas, który mi został do końca szkoły.

Jednak tego nie zrobiłam. Popełniłam nieodwracalny błąd, prowokując króla siedzącego na tronie. Diabła w piekle. I teraz muszę za to zapłacić.

Bycie znienawidzonym przez Aidenę Kinga jest niebezpieczne.

Ale bycie pożądanym przez niego jest zabójcze.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Mówią, że wystarczy chwila, by życie wywróciło się do góry nogami.

Jeden moment.

Jedna sekunda.

I tyle.

Mogłam się tego domyśleć. Gdybym tylko wiedziała, co się stanie, wszystko zrobiłabym inaczej.

Może dałabym krok w inną stronę. Może wtedy moja opowieść skończyłaby się inaczej.

Ale tak to już bywa z „może”. Co się stało, już się nie odstanie.

Stoję na starym wiktoriańskim chodniku i macham do ciotki siedzącej w srebrnym audi.

Ta żegna się ze mną z oślepiającym uśmiechem na twarzy.

Rude włosy ciotki Blair opadają w idealnych falach na jej ramiona. Nigdy nie straciły swojego naturalnego ognistego koloru. Ma wystające kości policzkowe i wysoką, smukłą niczym modelka sylwetkę, która sprawia, że w porównaniu z nią moje nieporadne szesnastoletnie ciało wygląda jak nieregularny ziemniak.

Chcę być taka, jak ona, gdy dorosnę. Nie chodzi tylko o wygląd (choć nigdy nie będę miała tak rudych włosów), ale chcę być tak zaradna jak ona, i mieć tak samo twardego charakter. Jest partnerką swojego męża w dobrze prosperującej firmie. Ich mały biznes, Quinn Engineering, rozwija się w zawrotnym tempie, a ja nie mogłabym być z nich bardziej dumna.

– Pokaż im, na co cię stać, Elsie! – Trąbi klaksonem.

– Ciociu! – Czuję, jak cała twarz płonie mi ze wstydu, kiedy rozglądam się na boki w obawie, że ktoś mógł ją usłyszeć. – Elsa. W szkole nazywaj mnie Elsa.

– Ale ja wolę moją małą Elsie. – Wydyma wargi jak jakaś słodka postać z japońskiego anime.

Nagle dzwoni jej telefon w standardowej, profesjonalnej melodii. Ciotka marszczy brwi, gdy sprawdza połączenie, po czym wycisza komórkę.

– Poradzisz sobie, kochanie? – pyta.

Kiwam głową.

– Nie musiałaś mnie podwozić.

– Za nic nie przegapiłabym pierwszego dnia mojej Elsie w tym wielkim jak jasna cholera budynku! – Ręką zatacza krąg, wskazując szkołę za mną. – To cholerna Royal Elite School<sup>1</sup>! Dasz wiarę?

– Nie znalazłabym się tutaj, gdyby nie ty i wujek.

– Och, przestań. Może i pociągnęliśmy za kilka sznurków, ale przecież nie dostałabyś się, gdybyś nie miała dobrych ocen.

I pieniędzy. Zapomniała wspomnieć, że załatwienie mi miejsca tutaj, wśród elity, kosztowało fortunę wartą kilka organów sprzedanych na czarnym rynku.

Mimo to ciężar, który przycupnął na mojej piersi, rozluźnia się nieco przy jej zaraźliwym entuzjazmie.

– To była praca zespołowa.

– Otóż to! – Otwiera drzwi samochodu i wychodzi na zewnątrz, by objąć mnie w matczynym uścisku.

W oczach przyglądających mi się przyszłych koleżanek ze szkoły zapewne musi to wyglądać dziwnie, ale staram się zignorować tę myśl i otulam się ramionami cioci. Zapach

kakaowego balsamu i perfum Niny Ricci otacza mnie bezpiecznym kokonem.

Gdy się odsuwa, jej kobaltowoniebieskie oczy błyszczą od niewylanych łez.

– Ciociu...?

– Jestem po prostu tak dumna z ciebie, kochanie. Spójrz na siebie. Jesteś dorosła i tak bardzo podobna... – Urywa, po czym palcem wskazującym wyciera łzę pod okiem.

Nie musi dokańczać zdania, żebym zrozumiała, co ma na myśli.

Jestem bardzo podobna do mojej mamy. Ciocia odziedziczyła urodę po moim rudowłosym dziadku, natomiast mama przypominała moją babcię, która też była blondynką. A przynajmniej tak mi mówiono.

Ból, który nigdy nie zniknął, wynurza się jak demon z ciemnej, mętnej wody. Podobno czas leczy rany. To wierutne kłamstwo. Osiem lat później ból po stracie rodziców przeszywa mnie aż do szpiku kości. Ból, który nigdy nie zniknął. Wciąż wywołuje przerażające koszmary.

– Tak się cieszę na pierwszy dzień mojego małego skarbenka w szkole. – Ciocia Blair szybko ściska mnie ponownie. – Nie zapomnij o swoich lekach i żadnego śmieciowego jedzenia. Daj im popalić, kochanie.

Czekam, aż ciocia wsiądzie do samochodu, po czym krzyczy coś na opieszalego kierowcę jadącego przed nią. Ciotka nie lubi marnować swojego cennego czasu, dlatego czuję się winna, że uparła się, żeby mnie podwieźć.

Patrzę, jak samochód znika. Powstrzymuję chęć zadzwonienia po nią, żeby wróciła i mnie stąd zabrała. Teraz jestem naprawdę zdana sama na siebie. Nieważne, ile mam lat, uczucie osamotnienia nie jest czymś, o czym się zapomina.

Wpatruję się w stojący przede mną masywny budynek.

Stara architektura sprawia niesamowicie imponujące wrażenie. Dziesięć wysokich wież zdobi obwód głównego, trzypiętrowego budynku, który z kolei stoi na dużym terenie, otoczonym ogromnym ogrodem, pasującym bardziej do pałacu niż placówki edukacyjnej.

Iście królewski budynek, tak jak zresztą wskazuje jego nazwa.

Szkoła położona jest na obrzeżach Londynu i została założona przez króla Henryka IV na początku XV wieku, aby zapewnić edukację przyszłym uczonym, którzy później służyli na jego dworze. Z biegiem lat każdy kolejny król wykorzystywał ją do kształcenia swoich najzdolniejszych poddanych.

Następnie placówka stała się własnością rodzin arystokratycznych i innych wpływowych osób. Czesne wynosi tyle, że nikt przypadkowy nigdy nie postawi tu stopy. Royal Elite School – czyli RES – przyjmuje tylko mały procent najinteligentniejszej i obrzydliwie bogatej elity. Dzieci uczęszczające tutaj odziedziczyły zarówno wysoki iloraz inteligencji, jak i zera na kontach bankowych swoich rodziców.

Większość premierów, członków parlamentu i potentatów biznesowych ukończyło Royal Elite School.

Wysoko uprzywilejowana szkoła może dać mi pewny awans do Cambridge. Ciocia Blair i wujek Jaxon również się tam uczyli, a są moimi wzorami do naśladowania. Wspierają mnie na każdym kroku w drodze do mego marzenia. W końcu to praca zespołowa.

Nareszcie mam szansę uciec od wszystkich plotek z mojej starej szkoły i zacząć wszystko od nowa.

Świeża strona.

Nowy rozdział.

*Tabula rasa*<sup>2</sup>.

Spoglądam na mundurek, który ciocia wyprasowała do perfekcji, i na urocze czarne balerinki, które dostałam w prezencie od wujka Jaxona. Niebieska spódnica jest obcisła w talii

i sięga nieco powyżej kolan, a pończochy podkreślają moje długie nogi. Białą koszulę zapinaną na guziki mam włożoną w spódnicę. Granatowa wstążka wije się wokół mojej szyi jak delikatny krawat. Założyłam również obowiązkową marynarkę szkolną, na której wyszyto złote godło RES: tarczę, lwa i koronę.

Moje jasne blond włosy opadają puszystym kucykiem na plecy. Przeszłam samą siebie, nakładając odrobinę makijażu. Tusz podkreśla moje rzęsy i jasnoniebieskie oczy. Psiknęłam się nawet perfumami mojej cioci, marki Niny Ricci.

Dzisiaj jest dzień, który zdeterminuje moje życie na najbliższe trzy lata. Do diabła, zdeterminuje całe moje życie, jeśli – *kiedy* – dostanę się na Cambridge, więc muszę zrobić wszystko na tip-top.

Przechodząc przez ogromne, zwieńczone kamiennym łukiem wejście do szkoły, staram się naśladować pewność siebie innych uczniów. To trudne, gdy już po kilku krokach czuję się jak outsider. Uczniowie noszą swoje nieskazitelne mundurki, jakby były wykonane z materiału podszytego złotem. Aura wysoko urodzonych, możnych i nieco snobistycznych dzieciaków dociera do mnie z każdej pogawędki i z każdego miarowego kroku.

Dziewięćdziesiąt procent Royal Elite School uczęszczało wcześniej do Royal Elite Junior<sup>3</sup>. Rozmawiają między sobą jak starzy przyjaciele po wakacjach, podczas gdy ja wyróżniam się jako samotnik.

Znowu.

Czuję, jak wrażenie swędzenia zaczyna drażnić mnie pod skórą i rozprzestrzeniać się wzdłuż rąk. Mój oddech się pogłębia, a kroki nabierają siły, kiedy wracają wspomnienia.

*Biedactwo.*

*Słyszałaś, co się stało z jej rodzicami?*

*Słyszałam, że ciotka i wujek ją przygarnęli.*

Odrzucam głowę i podnoszę wysoko głowę. Tym razem jestem zdecydowana wtopić się w tłum. Nikt tutaj nie wie o mojej przeszłości, a jeśli specjalnie nie będzie się interesować, to nigdy się o niej nie dowie.

Elsa Quinn to nowa osoba.

Przy wejściu dostrzegam uczennicę, która unika tłumy, przemykając boczną ścieżką prowadzącą do ogromnych podwójnych drzwi. Zauważam ją, ponieważ sama również rozważałam tę drogę.

Choć bardzo chciałabym się dopasować, tłumy powodują to nieprzyjemne swędzenie pod skórą.

Spódnica samotnej uczennicy jest większa od mojej. Nieznajoma jest grubsza ode mnie i ma okrągłe, ale jednocześnie najśłodsze rysy, jakie kiedykolwiek widziałam u dziewczyny w moim wieku. Z jej ogromnymi podkrążonymi oczami, pulchnymi ustami i zaplecionymi w warkocz długimi brązowymi włosami wygląda prawie jak dziecko.

Jest pierwszą osobą w tej szkole, która nie wywołuje u mnie uczucia „nietykalnej”.

Doganiam ją i dorównuję jej szybkim krokiem.

– Cześć – odzywam się.

Jej głowa odwraca się w moją stronę, ale nieznajoma zaraz spogląda na swoje stopy i zaciska uchwyt na pasku torby.

– Przepraszam. – Uśmiecham się w najbardziej przyjacielski sposób, na jaki mnie stać. – Nie chciałam cię przestraszyć.

Być może ona też jest jednym ze świeżaków i czuje się onieśmielona.

– Nie powinnaś ze mną rozmawiać – szepcze pod nosem. Nawet jej głos jest słodki.

– Dlaczego nie?

Po raz pierwszy spogląda na mnie oczami, które są tak mocno zielone, że prawie mienią się jak morze w tropikach.

– O rany! Masz piękne oczy!

– D-dzięki. – Jej usta wykrzywają się w nieśmiały uśmiech, jakby jej tego zabraniano. Próbuje mnie splawić, gdy mówi: – Jesteś zbyt ładna, nie powinnaś rozmawiać ze szkolnym wyrzutkiem.

– Wyrzutkiem? – powtarzam echem, nie dowierzając. – Nie ma czegoś takiego jak wyrutek. Jeśli będę chciała z tobą porozmawiać, zrobię to.

Wydyma dolną wargę i tak mnie kusi, żeby uszczypnąć jej urocze policzki.

– Czy ty też jesteś tu nowa? – pytam, zamiast zachowywać się jak wariatka przy pierwszym spotkaniu.

Kręci głową.

– Uczyłam się w REJ.

– REJ?

– Royal Elite Junior.

– Och.

Założyłam, że jest tu nowa, patrząc po tym, że nie była otoczona przez hordę ludzi. Może jej przyjaciele jeszcze nie dotarli.

– Chcesz, żebym cię oprowadziła? – pyta nieśmiało cichym głosem.

Znam okolicę. Wraz z ciotką i wujkiem przyjechaliśmy tu latem, ale nie odrzucę szansy na związanie się z moją pierwszą potencjalną przyjaciółką.

– Jasne. – Przeplatał moje ramię z jej. – Jak masz na imię?

– Kimberly. A ty?

– Elsa. I dodam tylko, że urodziłam się dużo wcześniej, niż wyszedł film Disneya.

Wydaje z siebie cichy śmiech.

– Twoi rodzice muszą być jasnowiedzami.

– Ciotka powiedziała, że mama nazwała mnie po szwedzkiej pielęgniarkie, która uratowała wiele osób w obu wojnach światowych i miała przydomek Anioł Syberii. Wiesz, Syberia, Elsa, a potem *Kraina lodu* i królowa lodu? Może mama jednak była jasnowiedzką. Wiem, jakie to lamerskie.

– Nie. To takie fajne. – Jej nieśmiałość powoli znika, gdy idziemy razem. Teraz, kiedy jest obok mnie, nie czuję się już taka samotna.

Mój uśmiech pogłębia się, gdy Kimberly pokazuje mi eleganckie, ogromne klasy, szatnie czy basen, którego zawsze unikałam. Na samym końcu pokazuje mi drzwi do biura dyrektora, o którym żartuje poetyckim tonem, że i tak nigdy nie zobaczymy go od środka.

Moje trzy lata w RES będą cudowne. Prawie to czuję.

Kiedy docieramy do ogromnego, jasnozielonego boiska piłkarskiego, przejmuje mnie inny rodzaj zachwyty. Nie tylko dlatego, że uwielbiam Premier League i jestem zagorzałą fanką Arsenalu, podobnie zresztą jak wujek, ale także z powodu długiej bieżni otaczającej boisko.

Ta szkoła jest zdecydowanie lepiej wyposażona niż moja poprzednia, więc będę mogła dalej uprawiać biegi! Mam nadzieję, że moje serce nie zacznie znów szaleć.

Tłum uczniów RES gromadzi się w pobliżu ogrodzenia, które otacza boisko. Chętne pomruki i podekscytowane spojrzenia unoszą się w powietrzu i smakują jak Boże Narodzenie lub pierwsza wizyta dziecka w parku rozrywki. Wszyscy wydają się naturalnie przyciągani do tego miejsca i mnożą się z sekundy na sekundę.

– Elity.

– Są tutaj.

- Mają mistrzostwo w kieszeni.
- Na pewno.
- Widziałaś, jak się zmienił przez wakacje? Dałabym mu.
- Zamknij się. Nawet nie wie, że istnieje.

Podczas gdy wszyscy wokół wesoło gawędzą, Kimberly stoi z dala od tłumu, przy ścianie obok wyjścia. Jej szczerzy, choć nieśmiały uśmiech znika, a jasna skóra robi się jeszcze bledsza.

Dołączam do niej i podążam za jej spojrzeniem. Na boisku zawodnicy drużyny piłkarskiej podają sobie piłkę głowami lub ramionami. Nie grają meczu ani nawet nie są w koszulkach szkolnej drużyny. Dziewczyny wyglądają ładnie w szkolnych mundurkach, ale chłopcy wręcz zabójczo, zwłaszcza jeśli mają wysportowane ciała, jak ci, których teraz oglądam. Mają na sobie wyprasowane granatowe spodnie, białe koszule i dopasowane marynarki, podobne do naszych. Jediną różnicą jest to, że chłopcy noszą czerwone krawaty z symbolem szkoły.

Uwaga tłumu kieruje się na czterech chłopców stojących z boku, którzy na wpół grają z drużyną, a na wpół rozmawiają między sobą.

Nie trzeba być geniuszem, żeby zorientować się, że stanowią swoistą elitę wśród elit.

Wzrok Kimberly pada na najwyższego chłopaka, który rzuca piłkę w powietrze i śmieje się jak młoda gwiazda filmowa. Ma klasyczną, złotą, chłopięcą urodę: ulizane blond włosy, ostrą linię szczęki, opaloną skórę i oślepiający uśmiech, który zachwyca nawet z tej odległości.

Jednak wyraz twarzy Kimberly nie jest pełen podziwu czy podniecenia jak u wszystkich obecnych. Jeśli już, to... grozy?

– Kim oni są? – Moja ciekawość bierze górę.

– To elita elit. – Jej głos drży, autentycznie drży. – Jeśli chcesz mieć spokojne życie w RES, to musisz stać po ich stronie.

– To niedorzeczne. – Dzieci nie mogą przecież rządzić szkołą. – Co to za przystojniak?

– Xander Knight, a na drugie ma kłopoty – wyszeptuje szybko, jakby chciała wziąć nogi za pas. – Lubię cię, Elsa, i mówię serio, kiedy ostrzegam, żebyś trzymała się ode mnie z daleka.

Tak czy inaczej, gość raczej niezbyt mnie interesuje. Rzucam na niego kolejne spojrzenie.

Włosy na karku nagle stają mi dęba, gdy zauważam najpiękniejsze, choć jednocześnie najbardziej mrozące krew w żyłach oczy, jakie kiedykolwiek widziałam.

Nie zauważyłam wcześniej tego chłopca, bo był w połowie ukryty za Xanderem i jego piłką. Chłopak jest prawie tego samego wzrostu co Xander, aczkolwiek o wiele bardziej barczysty. Nie nosi krawata i wygląda na niezwykle przystojnego. Czarne włosy o atramentowej barwie są długie i gładkie na środku, ale po bokach przycięte. Jego nos ma arystokratyczny wygląd, choć wydaje się nieco krzywy, jakby był kiedyś złamany. Ta mała niedoskonałość dodaje mu jeszcze więcej tajemniczości.

Coś w mojej piersi się porusza. Nie wiem co, ale po prostu się rusza.

To tak, jakby w zakamarkach mojej klatki piersiowej czał się więzień, który teraz postanowił, że zamierza wyjść na wolność.

Nawet kiedy chcę zerwać kontakt wzrokowy, to nie mogę. Chłopak wpatruje się we mnie z lekko przechyloną głową i cichym, maniakałnym zainteresowaniem, jakby spotykał starego przyjaciela. Albo wroga.

– O kurwa, kurwa! – Kimberly łapie mnie za marynarkę i ciągnie w kierunku wyjścia.

– Co...? – Jestem otumaniona i lekko rozkojarzona od zerwania kontaktu wzrokowego z tym chłopakiem.

– Po prostu idź, Elsa – syczy cicho, stawiając szybkie kroki wzdłuż chodnika.

– Dlaczego odchodzimy?

– King – mamrocze, dysząc. – Cholerny Aiden King!

– I... kto to jest?

– Jak samo nazwisko wskazuje, jest królem. Dziedzicem King Enterprises i tej cholernej szkoły. Rodzice jego i innych są właścicielami tego miejsca i nie warto z nimi zadzierać.

– Okej...

Ja też nie chcę z nim zadzierać. Jest na to zbyt atrakcyjny. Nie potrafię nawet określić, co we mnie wstąpiło, gdy nasze spojrzenia się spotkały.

Chłopcy mnie nie interesują. Jestem za bardzo kujonowata, a dobre oceny zawsze stawiałam ponad wszelkimi dramami z chłopakami. Nie mam zamiaru teraz tego zmieniać, zwłaszcza że moje marzenie o Cambridge jest w zasięgu ręki. Więc dlaczego kusi mnie, żeby jeszcze raz spojrzeć w te metaliczne oczy?

– Och. Cholera! – Kimberly znowu przeklina. – Idą tu.

Zerkam przez ramię i zauważam, że Aiden i Xander kroczą w naszą stronę, a reszta drużyny piłkarskiej podąża za nimi jak gang w jakimś filmie o mafii. Wszystkie śmiechy cichną, nawet paplanina przechodniów zostaje gwałtownie przerwana, i wokół zapada grobowa cisza.

Tłum rozstępuje się przed nimi jak Morze Czerwone przed Mojżeszem.

– Uciekaj! – szepcze Kimberly. Jej paznokcie wbijają się w mój nadgarstek tak mocno, że jestem pewna, iż zaraz wypłynie z niego krew.

– Dlaczego miałabym uciekać?

Przez moją krótką wymianę zdań z Kimberly docierają do nas w mgnieniu oka i blokują nasz nieudany bieg do wyjścia.

Z bliska rzęsy Aidena są grube i tak samo atramentowe jak jego włosy. Na krawędzi jego głębokich oczu widnieje mały, śliczny pieprzyk.

Rzuca mi zimne spojrzenie spode łba, które pasuje do koloru jego tęczywek.

Może to instynkt, ale coś mi mówi, że powinnam się bać tego chłopaka. Coś wczepia się w moją klatkę piersiową, krzycząc, że bym uciekała i nie oglądała się za siebie. To niedorzeczne. Nie znam Aidena, więc dlaczego miałabym uciekać?

– Czy to nie Berly? – pyta Xander Kimberly luźnym tonem, zanim jego usta wykrzywią się w okrutnym uśmieszku. – W tym roku wyglądasz jeszcze bardziej kujonowato.

Wszyscy wokół nas wybuchają śmiechem, rzucając w stronę dziewczyny obraźliwe teksty dotyczące jej tuszy. Moje policzki zabarwiają się na czerwono, ale bynajmniej nie z powodu zawstydzenia, a dlatego, że inni nabijają się z Kim.

Krew aż się we mnie gotuje. Chcę wbić w ziemię tę złotą buźkę Xandera.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, jednak powstrzymuję się, kiedy Kim opuszcza głowę i z drżącymi wargami przebiega obok Xandera do wyjścia. Chłopak z paskudnym uśmieszkiem odprowadza ją wzrokiem.

Powinnam była przewidzieć, co się zaraz stanie, a mimo to sytuacja mnie zaskakuje. Silna ręka owija się wokół mojego gardła i przyciska mnie do ściany. Moje plecy uderzają o cegłę, a ból strzela w dół kręgosłupa i zaciska dół żołądka. Zawsze uważałam się za odważną, ale nic, absolutnie nic nie mogło mnie przygotować na ten nagły, agresywny atak ze strony zupełnie obcego człowieka.

Szare oczy, które jeszcze kilka sekund temu uważałam za piękne, zaglądają w moją duszę z morderczą intencją. Ciemny cień na twarzy Aidena przeraża mnie bardziej niż jego uścisk na moim gardle.

Jego druga ręka zaciska się na mojej szczęce, a usta drżą mi na myśl, że skręci mi kark.

– C-co robisz?

Pochyla się do przodu, tak, że jego usta znajdują się kilka cali od moich.

– Zniszczę cię – warczy.

Te słowa przypieczętowują mój los.



## ROZDZIAŁ DRUGI

### *Dwa lata później*

Nareszcie ostatni rok w szkole. W przyszłym wybieram się do Cambridge.

Nie da się tego jakoś przyspieszyć i od razu pójść na studia?

Według systemu oceniania nie ma takiej możliwości.

Mini cooper wjeżdża na parking przed szkołą z taką prędkością, że opony aż piszczą.

Wydaję z siebie zduszony okrzyk:

– Kim!

Szczerzy się do mnie, jakby przed chwilą wcale o mało nie wjechała w słup.

– No co? Silver prawie zajęła mi miejsce, a nie pozwolę więcej tej suce wygrać.

Moje usta rozciągają się w uśmiechu. Jestem taka dumna z tego, jak bardzo Kim zmieniła się podczas tego lata. Pojechała na obóz w celu samouduchowienia i wróciła jako ta pewna siebie, uśmiechnięta dziewczyna. Gdybym tylko mogła równie łatwo jak ona zapanować nad swoim wewnętrznym chaosem.

Wpatruje się w swoją twarz w lusterku wstecznym.

– Jak wyglądam?

Kolejna rzecz, która zmieniła się w Kim przez lato? Straciła ponad dwadzieścia funtów<sup>4</sup> i wróciła z ciałem jak u modelki. Nawet jej twarz się wyszczupliła, przez co kości policzkowe stały się powabnie wydatne. Chociaż trochę brakuje mi jej pyzatyk policzków. Miętowozielone pasemka sprawiają, że wygląda jak wróżka. Ma na sobie krótką spódnicę. Nawet za krótką jak na mój gust. Wystarczyłyby lekki podmuch wiatru, żeby wszyscy mogli zobaczyć majtki dziewczyny.

Odpinam pasy bezpieczeństwa.

– Zawsze byłaś ładna, Kim.

– Tylko według ciebie, Ellie. – Przewraca oczami. – No i mojego taty, ale wy się nie liczycie.

– Hej! – mówię. – Jak to niby się nie liczyć?!

Wystawia język. Determinacja iskrzy w jej ciemnozielonych oczach.

– Dzisiaj pokażę tym frajerom, na co mnie stać. Będę chodziła z wysoko uniesioną głową tak jak ty.

Nie mogę się powstrzymać od niezręcznego uśmiechu. Kim myśli, że jestem taka odważna, jednak nie zna całej prawdy.

Silver uderza w okno samochodu Kim, a jej nozdrza drżą z wściekłości.

– Ty gruba suko!

Dwie z jej lizusek idą za nią, jakby były jej małymi kaczątkami. Wszystkie ciężko dyszą, ale wątpię, żeby to miało coś wspólnego z pogodą.

Silver Queens jest w każdym calu stereotypem wrednej dziewczyny. Blondynka. Wysoka. Smukła. Jej matka jest członkiem parlamentu, a ojciec ministrem. Należy też do dziesięciu procent najlepszych uczniów w szkole. Ma wszystko i dba o to, by wszyscy w Royal Elite School o tym nie zapominali.

Kim opuszcza szybę, szczerzy się do Silver i pokazuje jej środkowy palec.

– Pierdol się, suko.

Szczęki Silver i jej sługusów opadają tak mocno i szybko, że gnębicielki kompletnie

zapominają języka w gębie.

Ja też zaniemówiłam. Moja najlepsza przyjaciółka nie przeklina i z pewnością nie pokazuje ludziom (a raczej dręczycielom) środkowego palca. Kim nie zmieniła się wyłącznie z wyglądu. O nie, nie, nie. Świat tylko zyskał na jej nowej pewności siebie.

– Chodźmy, Elle. – Kim otwiera drzwi auta, odpychając nimi jednocześnie oszołomione wredne dziewczyny.

Biorę swój plecak i również wychodzę. Trzymam głowę wysoko, gdy spoglądam z góry na Silver.

– Na co się gapisz, Królowo Lodu? – prycha Silver.

No tak. Mój ukochany przydomek w RES. Ale to nie z powodu filmu Disneya. Nie.

Od pierwszego dnia, kiedy dołączyłam do RES, zostałam natychmiast naznaczona jako wyrzutek. Kim i ja znalazłyśmy się w centrum każdego żartu o grubasach i kujonach. Podczas gdy Kim – ta stara Kim – chowała się w ogrodzie za szkołą, dopóki wszyscy nie poszli na zajęcia, ja chodziłam po korytarzu z wysoko podniesioną głową.

Ciotka i wujek nie wychowali mnie na popychadło. W szkole trzymałam się na uboczu, ale nigdy nie pozwoliłam nikomu odebrać mi godności.

Najwyraźniej mam twarz wiecznie wkurzonej suki. Stąd to przezwisko.

– Och, przepraszam. – Staram się utrzymać kamienny wyraz twarzy, kiedy napotykam złośliwe spojrzenie Silver. – Nie chodziło o ciebie. Nie gapię się na byle kogo.

Biorę Kim pod ramię i przechodzimy przez ogromne drzwi szkoły. Jej dziesięć wież wygląda tak upiorne, że wydaje się, jakby zostały wyrwane z horroru, a nie były elementem prestiżowej architektury starego budynku. Chociaż tak naprawdę już od pierwszego dnia kategoryzowałam RES właśnie jako horror.

Moje dłonie stają się wilgotne od potu, a ciało napina się, jak gdyby szykowało się do walki.

Kim się uśmiecha, ale jest to wymuszone. Widzę, jak jej nos drga z niepokoju.

– Damy radę – mówię bardziej do siebie niż do niej.

Jeszcze jeden rok w tym piekle. Jeszcze jeden rok do Cambridge.

Kim kiwa głową w górę i w dół, przez co jej kosmyki w kolorze mięty bujają się do rytmu.

– Jeśli umrzemy – żartuję – chcę przejść w pełny tryb szekspirowski. Ma być totalnie tragicznie.

Przyjaciółka śmieje się gardłowo.

– „Idą, czas kończyć!”<sup>2</sup>

Wybuchamy śmiechem, gdy kierujemy się w dół ogromnego głównego korytarza. Złote logo szkoły – tarcza, lew i korona – zdobi hol wejściowy i tablicę ogłoszeń.

W momencie kiedy przekraczamy wejście i wchodzimy na wypełnione innymi uczniami korytarze, zaczyna się prawdziwy koszmar.

– Hej, Królowo Lodu. Zamroziłaś jakieś plaże tego lata?

– Gdzie jest twoja gruba przyjaciółka?

– Wypycha swój ciężowy kałdun węglowodanami?

Kim mocniej ściska moje ramię. Nie mogę uwierzyć, że nawet jej nie rozpoznają!

Prawdę mówiąc, sama musiałam spojrzeć na nią dwa razy po obozie letnim, żeby upewnić się, że to ona.

– Nadal ssiesz kutasy nauczycieli, Łodziarzo?

Przygryzam dolną wargę, by ukoić przetaczającą się falę gniewu. Ta konkretna plotka sprawia, że mam ochotę kogoś z całej siły uderzyć. Dwa lata temu, po tym, jak wszyscy wyszli

z klasy, upuściłam długopis w sali biologicznej. Kiedy opadłam na kolana, żeby go podnieść, moje włosy wplątały się w łąwkę. To była tak naprawdę śmieszna sytuacja. Pan Silvester, nauczyciel biologii, pomógł mi wtedy, rozplątując moje włosy. Najwyraźniej jeden z tutejszych matolów zauważył ten moment i rozpuścił plotkę, że po lekcjach robiłam loda naszemu nauczycielowi biologii, po czym mu się oddałam. Na domiar złego było to tuż przed egzaminem, z którego uzyskałam doskonały wynik. Od tamtej chwili dostałam nową ksywkę: *Lodziara*.

Za każdym razem, gdy dostaję dobrą ocenę, oznacza to, że spałam z nauczycielem.

Oczywiście nikt nie mówi o tym, że Levi King, starszy kuzyn Aideny, spał z nauczycielką. I to na serio. Zostali przyłapani na gorącym uczynku przez samego dyrektora.

Ale nie. Jemu uszło to na sucho. Nauczycielka została wyrzucona i ostatecznie wyjechała za granicę. Na dodatek jego opiekun, potężny Jonathan King, prezes King Enterprises, dostał oficjalne przeprosiny od RES. Levi King wyszedł z tego bez szwanku. W rzeczywistości stał się jeszcze bardziej popularny, bardziej kochany i bardziej podziwiany. Dlaczego? Tylko dlatego, że ma na nazwisko King. A Kingowie mają więcej władzy niż faktyczna królowa tego kraju.

Levi King był uwielbiany przez wszystkich za pieprzenie się z nauczycielką, natomiast mnie nazywają szmatą z powodu bezpodstawnych plotek.

Kim ściska mnie tak mocno, że aż boli, choć stara się nie wyjść z trybu odważnej dziewczyny.

Jestem przyzwyczajona do tych bzdur i wyzwisk na korytarzach, ale Kim nie. Chcę ją chronić przed tymi wszystkimi draniami.

*Najpierw chroń siebie, Elsa.*

Kim i ja staramy się ich ignorować, rozmawiając o odbywających się w najbliższy weekend zawodach, w których biegnę, oraz o rozpoczęciu sezonu Premier League.

Z ulgą wypuszczamy powietrze z płuc, gdy w końcu docieramy do naszej klasy.

Przynajmniej ci frajerzy trzymają się z daleka, kiedy nauczyciele są w pobliżu. Ale tak to już jest z dręczycielami. Pracują tuż pod powierzchnią, omijając radar dorosłych.

RES to prestiżowa, elegancka szkoła, więc uczniowie muszą utrzymywać pewien wizerunek.

Bogaci są straszniejsi niż zwykli przestępcy. Mają wszystkie pieniądze i wpływy, które pozwalają im się wykręcić z każdej sytuacji. Nigdy nie są nazywani kryminalistami. Nie. Są elitami.

Kim zatrzymuje się gwałtownie dwa kroki od klasy, a ja wpadam na jej sztywne plecy. Ciężki oddech przyjaciółki staje się wyraźnie słyszalny. Mój własny nabiera tempa, a włosy na karku stają w gotowości.

Od tamtego dnia, kiedy weszłam do szkoły, nie daje mi spokoju ta zadziwiająco intensywna świadomość. Każdy cal mojego ciała jest przygotowany na nieuniknioną konfrontację. Na to zderzenie, ten ogień.

Biorę kilka głębokich oddechów i zaczynam moją codzienną mantrę.

*Jestem kochana. Ciocia, wujek i Kim mnie kochają. Nie złamię się. Nie dzisiaj.*

Muszę sobie przypominać o tych faktach, żeby pozostać silną i nie pozwolić mu się do mnie dostać. Do tego właśnie zostałam doprowadzona przez tego diabła.

W końcu patrzę przed siebie, podążając za wzrokiem Kim.

Xander Knight. Cole Nash. Ronan Astor. Aiden King.

Czterech jeźdźców apokalipsy RES. Zasłużyli na ten tytuł za imponującą grę zespołową w drużynie piłkarskiej. Ja nazywam ich czterema dupkami. I wszyscy są tutaj, w naszej klasie.

Nic dziwnego, że Kim zamarła. Ledwo unikałyśmy ich gniewu bez chodzenia na te same zajęcia. A teraz będziemy musiały oddychać z nimi tym samym powietrzem przez cały rok. I to

nie byle jaki rok, ale ostatni. Może muszę porozmawiać z ciocią i wujkiem o moich planach odnośnie do Cambridge.

Cała czwórka śmieje się i błaznuje. Xander rzuca piłkę do Ronana, a ten ledwie ją łapie, wypuszczając ciężko powietrze z płuc. Cole, nowy kapitan drużyny piłkarskiej po tym, jak Levi King ukończył szkołę w zeszłym roku, trzyma w ręku książkę i śmieje się cicho z pozostałej dwójki.

Moje spojrzenie błądzi w stronę głównego diabła. Władcy piekła. Czarnego króla. Można by pomyśleć, że lato w jakiś sposób wymaże go z mojej świadomości i moich koszmarów. A jednak nie.

Aiden jako jedyny siedzi. Jego nogi rozciągają się przed nim, skrzyżowane w kostkach. Palce ma splecione na brzuchu, co sprawia, że – zgodnie z nazwiskiem – wygląda jak król. Władca na swoim tronie. Diabeł w swoim piekle.

W ciągu lata, przez które na szczęście go nie widziałam, nabrał masy. Bez wątplenia jest to efekt obozu piłkarskiego. Marynarka jego mundurka rozciąga się na barczystych ramionach. Granatowe spodnie zaciskają się wokół umięśnionych ud. Mam wrażenie, że nawet nogi mu urosły. Jestem pewna, że trener jest dumny ze swojego pieprzonego gwiazdora.

Jego ciemne włosy są gdzieś pomiędzy zmierzwionymi a ulizanymi. W słabym świetle klasy ciemnoszare oczy chłopaka wydają się czarne. Cały emanuje tym kolorem: czarny umysł, czarne serce, czarna dusza.

Powinłam była posłuchać Kim tamtego dnia, kiedy powiedziała, że te małe gnojki rządzą szkołą. Ich rodzice są największymi udziałowcami. Wszyscy w RES, łącznie z niektórymi nauczycielami, padają przed nimi na kolana.

Wszyscy są synami ministrów lub lordów.

Wszyscy z wyjątkiem Aideny.

Jego ojciec jest przełożonym tych ministrów i reszty brytyjskich polityków. Jonathan King stoi na czele najlepiej prosperującego konglomeratu, nie tylko w tym kraju, ale i na całym świecie. Jeśli zasponsoruje jakiegoś polityka, to ta osoba może mieć pewność, że wygra wybory. Jeśli kogoś obali, ten ktoś na pewno zniknie i słuch o nim zaginie.

Tylko dlatego nie zgłosiłam tego, jak Aiden nas traktuje, ani nie wspomniałam o nim cioci i wujkowi. Quinn Engineering to firma płatka, a ich kontrakt z filią King Enterprises jest powodem, dla którego tak kwitną. Utrata firmy mogłaby ich zniszczyć. Nie mam pojęcia, co zrobi ten diabeł, jeśli komuś powiem, że się nade mną znęca. W końcu jest jedynym dziedzicem królestwa swojego ojca.

Ciocia i wujek uratowali mnie dziesięć lat temu, dlatego wolałabym umrzeć, niż w jakikolwiek sposób im zaszkodzić.

Ronan zauważa nas jako pierwszy. Jest typowym nastolatkiem o niechlujnych brązowych włosach i oczach o tym samym kolorze. Wszystko, na czym mu zależy, to imprezowanie i szlajanie się po szkole. Kim i ja jesteśmy prawdopodobnie jedynymi dziewczynami, których nie zerzwał. To pewnie dlatego oblizuje sugestywnie wargi, gdy ocenia nas z góry na dół, po czym zatrzymuje się i szturcha Xandera. Ten przerywa rzucanie piłki do Cole'a i zastyga. Dosłownie. Jego swobodny uśmiech opada, dołeczki znikają, a nastawienie chłopaka się zmienia.

Nowy wygląd Kim go zaszokował. Nie może wyjść z podziwu.

Oczy Aideny skierowane są na mnie. Mordercza energia wisi w powietrzu. Nawet nie muszę na niego patrzeć.

Xander wpatruje się w Kim z pogardą.

– Co ze sobą zrobiłaś, Berly?

Kim zaczyna drżeć ręką. Uczynił z jej życia prawdziwe piekło, podobnie jak Aiden

z mojego. Jedyna różnica polega na tym, że Xander znęca się nad nią jeszcze od poprzedniej szkoły. Kimberly niechętnie wspomina tamte lata, ale biorąc pod uwagę, że zna tych dupków całe swoje życie, jestem całkiem pewna, iż to znęcanie się trwa nawet dłużej.

– Nie słuchaj go. – Nachyliłam się tak, że tylko ona może mnie usłyszeć. – Liczą, że zareagujesz. Nie okazuj tego.

– Myślisz, że teraz taka z ciebie laska? – Xander zbliża się do nas z ledwo ukrywaną groźbą.

Kim kurczy się przy mnie, gryząc dolną wargę. Mimo tego, że wydawało się, iż zyskała nową odwagę, nie mogę jej naprawdę winić. Xander jest zastraszającym dupkiem zarówno ze względu na swoją głupią atletyczną budowę ciała, jak i wpływy jako syn ministra. Poza tym upokarza ją przed klasą pełną dzieciaków, które zawsze jej nienawidziły.

– Kto jest nikim, już zawsze nim będzie, Kimberly – wypowiada jej imię z pogardą.

Jej dolna warga drży, co oznacza, że Kim zaraz się rozplacze. Ten dupek zawsze doprowadza ją do łez.

– Xander, p-proszę – szepcze.

Uderza ręką w ścianę, a Kim się wzdryga.

– Nie wymawiaj mojego imienia!

– Wystarczy – odzywam się, obrzucając go twardym spojrzeniem.

– Nie mieszaj się do tego, Królowo Lodu – zwraca się do mnie, jednak cała jego uwaga jest zwrócona na Kim i jej pochyloną głowę.

Mam zamiar wciągnąć ją do ławki, kiedy Silver wpada przez drzwi, niosąc kubek z kawą. Jej sługuski idą za nią, przerzucając włosy i robiąc show ze swojego wejścia.

*Świetnie.*

Silver uderza mnie w ramię i rozlewa zawartość kubka na czoło Kim. Wydaję z siebie zduszony okrzyk, gdy biała koszula, marynarka, a nawet spódnica przyjaciółki natychmiast nasiąkają karmelową kawą. Kim zamyka oczy. Po jej policzku spływa pojedyncza łza. Reszta klasy wybucha śmiechem.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz, Silver? – Mam zamiar się na nią rzucić, ale Kim wbija mi paznokcie w ramię, co mnie skutecznie powstrzymuje.

– Ups! – Silver trzyma pusty kubek. – Idź się przebrać, Berly. Przy okazji zmień tę zdzirowatą spódnice. Nie pasuje do twoich grubych bioder.

Jej sługuski chichoczą, po czym wszyscy w klasie idą w ślad za nimi.

Wszyscy oprócz mnie i czterech jeźdźców.

Kieruję wzrok na Aiden. Kręci piłką na palcu, ale nie obserwuje sceny, która właśnie miała miejsce. Patrzy prosto na mnie. Pomimo mojego postanowienia, by nie dać się wciągnąć w jego gierki, spotykam się z nim spojrzeniem. Przez chwilę czuję się tak, jakbyśmy w klasie byli tylko we dwoje. On jest otoczony przez swoje mordercze demony, podczas gdy ja brzydę się tym, co robią jego sługusy.

Od pierwszej chwili, kiedy zapowiedział przed całą szkołą, że mnie zniszczy, stałam się wyrzutkiem w RES. Nawet nie musiał nic robić. Po prostu siedział jak król na swoim tronie i patrzył, co robią jego wierni poddani.

Znęcanie się i plotki, że śpiam z profesorami dla wysokich wyników, nigdy mnie nie ruszały, bo wiem, kim jestem. Na kogo wychowali mnie ciocia i wujek.

Każdy dzień jest bitwą w tej wojnie, którą wywołał Aiden. Czasami mam gorsze dni i chowam się w bibliotece lub płacę sama w łazience. Jednak nigdy nie okazuję słabości przed nim. Nie, kiedy jestem prawie pewna, że czerpie z tego chorą satysfakcję.

Zazwyczaj siedzi sam, wyluzowany, patrząc uważnie, jak jego sługusy zamieniają moje

życie w piekło. Tylko że w jego wyrazie twarzy nie ma nic spokojnego. Przysięgam, że gdyby demony mogły wylewać się z czyichś oczu, to wypełniłyby całą klasę.

Gdy gra w piłkę lub podczas zajęć, Aiden King jest w każdym calu złotym chłopcem: doskonałe oceny, as napastników Elit, zaraźliwy uśmiech.

Ale w moim towarzystwie? Aiden King to mroczny skurwiol. Rzuca mi tylko mordercze spojrzenia, jakby samo moje istnienie go obrażało. Jakbym była powodem niekończących się wojen i głodu na świecie. Ten dupek zniszczył mój świeży start w tej szkole. Moje marzenie. Moją czystą kartę.

*Nienawidzę go.*

Kim puszcza moją rękę i wybiega z klasy. Xander rusza za nią długimi susami. Próbuje biec za nimi, ale Silver blokuje mi drogę z plastikowym uśmiechem na twarzy.

– Ona nie potrzebuje niańki, Królowo Lodu.

– Zejdź mi z drogi – warczę. Kiedy się nie rusza, popycham ją i rzucam przez ramię do nikogo konkretnego: – Och, i jeśli musisz obrażać kogoś, żeby czuć się tak dobrze sama ze sobą, to ci współczuję.

Nie czekam na odpowiedź, bo biegnę już korytarzem. Zmierzam do ogrodu na tyłach szkoły, gdzie Kim zwykle się chowa lub – jak mawia – znajduje spokój. Po minucie biegu na pełnym gazie moje tętno przybiera nieregularny rytm.

Zatrzymuję się na rogu trzeciej wieży, żeby złapać oddech. Czuję, jak ściska mi się serce, a pot oblewa brwi.

Wdech. Wydech

Wdech. Wydech.

Wdech.

Wydech.

Wbijam paznokcie w pierś nad logo RES, gdy wychodzę z budynku i kieruję się do ogrodu. Z każdym krokiem, który stawiam na skoszonej trawie, ciężar przygniata moją klatkę piersiową. Mój oddech również staje się nieregularny. Skrawek paniki lokuje się gdzieś głęboko w moim wnętrzu. Mrowią mnie dłonie i ta znajoma chęć umycia ich bierze górę nad moimi zmysłami.

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że mam brudne ręce. Muszę je wyszorować do czysta.

Ból w klatce piersiowej jest jak małe igiełki, które niestrudzenie kłują w serce, nawet gdy idę tak wolno, na ile tylko pozwala mi strach o Kim.

Nie mogę znowu mieć nawrotu choroby serca. Po prostu nie mogę.

Możliwość ponownego biegania nie przyszła łatwo po operacji. Mam za sobą niezwykle surową rehabilitację i całkowitą zmianę stylu życia. Ten koszmar nie może powrócić. Muszę biegać. Jeśli nie oczyszczę się ze stresu podczas biegania, to chyba zwariuję.

Sylwetki Kim i Xandera pojawiają się w małym domku na obrzeżach ogrodu. Ona płacze i krzyczy, ale nie jestem na tyle blisko, żeby wychwycić, co mówi. Do tego w uszach dzwoni mi tak głośno, że ledwo słyszę własny oddech. Nie jest dobrze. Mrugam dwa razy i oddycham przez nos, a potem przez usta.

Xander przyciska się do Kim przy krawędzi domku, blokując dziewczynie drogę ucieczki. Jej plecy uderzają o drewniany słup, a oczy się rozszerzają.

Może to dlatego, że jestem skołowana. Może w końcu miarka się przebrała. W końcu mam dość. Skończyłam z tymi dupkami rujnującymi nasze życia. Wyciągam telefon i włączam nagrywanie. Xander chwyta Kim za biodra, przyciągając ją do siebie. Chociaż mam ochotę odciąć mu kutasa za to, że miał czelność położyć rękę na mojej najlepszej przyjaciółce, wiem, że to nic nie da. Nagranie wideo jednak może wszystko zmienić.

Oczami wyobraźni widzę upadek Xandera Knighta. Albo zostawi Kim w spokoju, albo będę go szantażować nagraniem z dowodem na molestowanie seksualne. RES może być pod dowództwem jego ojca, ale prasa już nie. Byliby zachwyceni, słysząc, jak bardzo chory i zadufany jest syn ministra. Mam ochotę zrujnować jego przyszłość tak, jak on aktywnie rujnuje życie Kim.

Kiedy mam już wystarczająco dużo materiału, na którym Xander maltretuje Kim, zatrzymuję wideo i uśmiecham się z triumfem. Nawet mój problem z sercem blednie przy satysfakcji, którą czuję.

Ruszam w stronę domku, żeby zatrzymać Xandera.

Jakiś cień blokuje mi drogę.

Przestaję oddychać, gdy spoglądam w górę na swój koszmar.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Aiden mnie nienawidzi. Gardzi mną.

Wyobrażam sobie, że nie raz odgrywał w myślach scenę mojej śmierci. Dlaczego? Nie wiem. Nigdy nie pytałam. Bo mam pewną zasadę: nigdy nie próbuj zrozumieć dręczycieli. To uprzywilejowane dupki, które wykorzystują swoją władzę do poniżania innych. Co tu jest do rozumienia?

Ale kiedy zauważam karcące spojrzenie Aidena, moje wcześniejsze myśli kurczą się za drżącym, wadliwym sercem. Przeraża mnie. Może to instynkt lub intuicja, ale czuję, że coś strasznego czai się za tym beztróskim uśmiechem i wizerunkiem gwiazdy piłki nożnej.

– Co robiłaś?

Jego głos jest spokojny i cichy, z lekką chrypką. Niektórzy uznaliby go za przyjazny, jednak ja wiem, że to jedna z wielu fasad Aidena. Głos, którego diabeł używałby do wabienia swoich ofiar.

Unoszę podbródek, choć ręka ściskająca telefon drży.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Wyciąga dłoń.

– Oddaj go.

Zaczynam go omijać. Aiden robi krok w moją stronę. Jest kretyńsko wysoki i szeroki. W ogóle z niego kretyn. Blokuję mi widok na Kim i Xandera. Ale jeszcze nie skończył. Posuwa się naprzód. Jest tak blisko, że aż mogę dostrzec ten mały pieprzyk w kąciku jego prawego oka.

Z każdym jego krokiem instynktownie się cofam. Zasycha mi w gardle i nienawidzę tego, jak kurczę się przed barczystym ciałem Aidena.

Jest po prostu cholernie wysoki i ma tę maskę na twarzy, której nie jestem w stanie rozszyfrować. Jedyny obraz Aidena to ten, którym on sam dzieli się z resztą świata. Poza tym jest... niczym.

Mroczną tajemnicą.

Czarną dziurą.

Niekończącą się otchłanią.

Krzywię się, kiedy moje plecy uderzają o pień drzewa. Gdy próbuję przejść obok, ręka mojego dręczyciela wystrzeliwuje w górę i uderza w korę obok mojej głowy.

Jestem uwięziona, tak jak tego pierwszego cholernego dnia, kiedy go poznałam.

Od tamtej pory Aiden nigdy nie zbliżył się aż tak bardzo. W końcu to on jest *królem*. Wystarczy, że wyda dekret, a całe królestwo się przed nim ukloni. Ludzie wykonują za niego brudną robotę – łącznie z zastraszaniem.

Pachnie żelazem pod prysznic i jakimś własnym, niesprecyzowanym zapachem, tak jak wtedy, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy. To dziwne, jak pewne rzeczy nigdy nie opuszczają naszych wspomnień.

Ponownie wyciąga rękę.

– Daj to, Królowo Lodu.

*Królowa Lodu.*

Jestem dla niego tylko tym przezwiskiem. To kolejna forma nękania i zastraszania.

Ale już zdecydowałam, że skończyłam z byciem ofiarą niesprawiedliwej wojny Aidena. Mam dość bycia tą, która zawsze pierwsza przerywa kontakt wzrokowy i spieszy w przeciwnym kierunku.



*Powinnyśmy się postawić* – słowa Kim grają w mojej głowie.

Gdybym to była stara ja, zrobiłabym wszystko, żeby uniknąć konfrontacji z Aidenem i trzymać się od niego z daleka. Zawsze chowałam swoje strachy między wadliwym sercem a klatką piersiową, ale Aiden musi się nauczyć, że świat nie kręci się wokół jego głupiego nazwiska.

Krzyżuję ręce na piersi i unoszę brodę.

– Nie.

Mruży lekko lewe oko.

– Za kogo ty się uważasz, Królowo Lodu?

– Za istotę ludzką, która zasługuje na pozostawienie w spokoju.

Przechyla głowę na bok, obserwując mnie swoimi demonicznymi oczami.

– Nie wszystkie istoty ludzkie żyją w spokoju. Dlaczego uważasz, że akurat ty powinnaś?

– Serio pytasz?

– Oddaj mi telefon. Nie powtórzę się już.

– Nie – mówię, a następnie dodaję, naśladowując jego ton: – Nie powtórzę się już.

Wtedy robi coś niespodziewanego. Coś, czego nigdy bym się po nim nie spodziewała. Jego palce owijają się wokół nadgarstka mojej ręki, w której ściskam telefon, a mój żołądek skręca się w bolesny, dziwny sposób.

Aiden *nigdy* mnie nie dotyka. Ostatni raz dwa lata temu, kiedy owinął swoją dłoń wokół mojego gardła.

Jego dotyk jest wciąż... taki sam. Bezlitosny. Szorstki. Duszący. Nie odcina mi tchu jak poprzednim razem, ale powietrze wokół mnie trzeszczy, a potem zupełnie przestaje istnieć.

Sięga w stronę telefonu, jednak otrząsam się z osłupienia, zanim Aidenowi udaje się wyrwać urządzenie. Szamoczemy się przez kilka sekund; albo raczej ja to robię, próbując go powstrzymać. Jest jak byk gonący za czerwoną płachtą. Niepohamowany, morderczy byk.

Dyszając, przysuwam telefon bliżej i przytulam go do piersi. Aiden nie waha się i sięga po niego.

*Dlaczego, do cholery, myślałam, że ten dupek ma jakiegokolwiek granice?*

Próbując zablokować mojego dręczyciela jedną ręką, drugą luzuję wstążkę na tyle, by zrobić mały otwór, a następnie chowam telefon w staniku. Uśmiecham się triumfalnie, podnosząc dumnie podbródek w jego stronę.

Szare oczy Aideny błyszczą czymś, czego nie jestem w stanie odczytać.

– Musiałaś to spaprać.

– Co?

– Naprawdę myślisz, że to mnie powstrzyma? – pyta.

Wyciąga rękę prosto do mojej koszuli i rozpin pierwszy guzik. Jestem tak zszokowana, że gapię się z rozchylonymi ustami, nie reagując. Dopiero gdy dociera do drugiego, uderzam go w pierś.

– C-co ty, do cholery, robisz?! – krzyczę.

Zatrzymuje się, ponownie przechylając głowę na bok, z tym maniackim wyrazem na twarzy.

– Oddasz mi telefon?

– N-nie.

Kontynuuję więc rozpinanie guzików mojej koszuli. Czuję, jak moje gardło się zaciska, i mam wrażenie, że zaraz dostanę ataku paniki. Próbuję odepchnąć Aideny, ale trzyma mnie mocno w żelaznym uścisku.

– P-przestań!

Przez moje żyły przepływa dziwny pęd, który napina moje mięśnie. Nie mam pojęcia, jak to wyjaśnić – poza tym, że chcę, żeby Aiden zabrał swoje brudne łapy!

Ponownie próbuję go odepchnąć, jednak zdążył już odpiąć trzy pierwsze guziki, odsłaniając krawędź mojego stanika.

Moje usta rozchylają się, kiedy uświadamiam sobie, co jeszcze jest w pełni widoczne: blizna po operacji.

Przez lata robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby nikt jej nie zauważył. Nigdy nie nosiłam nisko wyciętych koszulek. Kupowałam jednoczęściowe stroje kąpielowe, które zakrywały moje piersi. Nie lubię nawet pokazywać jej mojej ciotce. Kim widziała ją chyba dwa razy i nawet wtedy tylko przez przypadek.

A teraz Aiden się na nią gapi. Nie. On nie tylko się gapi. Pożera ją wzrokiem, jakby to było jakieś чудо. Przestaje walczyć z moją koszulą, ale nie zabiera palców z czwartego guzika. W końcu go rozpina, tak że koszula jest rozpięta aż za stanik, ukazując w pełni ukośną bliznę u góry mojej lewej piersi.

Brzydka.

Długa.

Wyblakła.

Powodem, dla którego zaczęłam ją ukrywać, były przykre spojrzenia ludzi. Nawet ciotka Blair czasami tak na mnie patrzyła.

Jednak wyraz twarzy Aidena w ogóle nie wyraża litości. Choć nie spodziewałam się, że taka emocja może w ogóle zaistnieć w jego czarnej duszy, to sądziłam, że jego diabelskie serce przynajmniej trochę zmięknie.

Nie mogłam się bardziej mylić. Oczy Aidena już wcześniej były mordercze, ale teraz sprawia wrażenie, jakby chciał mieć nóż, którym mógłby rozciąć moją bliznę i wyrwać mi serce.

Słyszę, jak gałązki łamią się pod pobliskimi krokami. Otrząsam się z osłupienia, odpycham Aidena i odwracam się, by ponownie się zasłonić. Mój oddech skraca się mimo prób jego uregulowania. Wyczuwam na plecach niechciane ciepło mojego dręczyciela. Jeden krok bliżej i poczułabym jego oddech na szyi. Albo znając Aidena – nóż.

– Stary. – Chłodny głos Xandera rozbrzmiewa zza mnie. – Przygruchałeś sobie Lodową Księżniczkę?

– Właściwie to Lodową Księżniczkę zostawiam tobie. Ma coś dla ciebie.

Kiedy już zapinam guziki koszuli, telefon wciąż trzymając schowany w staniku, obracam się wokół własnej osi. Staję na palcach i zerkam za Xandera, ale nigdzie nie widzę Kim.

Knight wygląda jak zwycięzca, jakby właśnie zrobił coś, z czego może być dumny.

Jeśli w jakikolwiek sposób skrzywdził Kim, wydrapię mu oczy i wyrwę te głupie dołeczki.

– Dla mnie? – Xander przenosi wzrok ze mnie na swojego dupowatego przyjaciela.

– Nagrała cię. – Aiden nie zaszczycza mnie spojrzeniem. – Jestem pewien, że myśli o wykorzystaniu tego przeciwko tobie w mediach społecznościowych i prasie, aby zrujnować przyszłość twoją i twojego ojca. Czy jakoś tak.

Nie mogę powstrzymać szczęki przed opadnięciem, nawet gdybym próbowała. Aiden całkowicie rozgryzł mój plan, co do joty.

*Czy jestem aż tak oczywista?*

Xander wybucha śmiechem, jakby rzeczywiście uważał to wszystko za zabawne, a usta Aidena wykrzywia okrutny uśmiezek, jak gdyby to był jakiś ich wewnętrzny żart.

– W porządku, Królowo Lodu. – Xander staje naprzeciw mnie, jego uśmiech znika. – To takie urocze, że myślisz, że możesz mnie skrzywdzić i w ogóle. Teraz, kiedy już się zabawiłaś,

oddaj mi ten filmik.

Ledwo skrywana furia przeradza się w gorące, palące płomienie. To może być spowodowane tym, że widziałam, jak ten sam duppek molestował Kim, albo tym, jak Aiden dotykał mnie tak, jakby miał do tego pełne prawo.

Podnoszę dumnie podbródek, zerkając na Xandera.

– Przez lata bez powodu rujnowałeś jej życie. Czas, żeby ktoś położył kres twojej zepsutej, bogatej dupie. Nie obchodzi mnie, czy jesteś synem ministra, czy należysz do cholernej rodziny królewskiej. Jeśli nie będziesz się trzymał od niej z daleka, pożałujesz tego.

Cisza. Długa, gęsta, przypominająca mgłę cisza.

Xander patrzy na mnie z uniesioną brwią, podczas gdy twarz Aideny pozostaje niewzruszona. Gdyby nie byli tak blisko, pomyślałbym, że mnie nie usłyszeli.

Im dłużej pozostają bez reakcji, tym mocniej puls wali mi w gardle. To cud, że się jeszcze nie przekreśliłam.

– Telefon jest w jej staniku. – Aiden przerywa ciszę spokojnym tonem. – Chcesz, żebym po niego sięgnął, czy sam się tym zajmiesz?

– Nie wiem – zastanawia się Xander. – Może rzucimy monetą?

– A może po prostu ją przytrzymaj? – Spojrzenie Aideny błądzi do moich piersi.

Instynktownie krzyżuję ramiona.

Xander nie mówi ani słowa. Szarpie mnie za obie ręce i wykręca mi je za plecami. Jest tak arogancki, że blokuje oba moje nadgarstki w jednej dłoni. Moja klatka piersiowa wypycha się do przodu.

Ciemne, metalowe oczy.

Demoniczne oczy.

Próbuję się wyrwać, ale Xander zacieśnia swój uchwyt, aż prawie niemożliwe jest poruszanie się, a co dopiero walka.

– Co ty, do cholery, robisz? – syczę drżącym głosem.

Karcące spojrzenie Aideny spotyka się z moim. Jest w nim tak wiele. Tak wiele nienawiści. Tyle okrucieństwa. Tyle... zła.

Nie przerywa kontaktu wzrokowego, kiedy zrywa wstążkę znajdującą się przy moim gardle. Wciążam głośno powietrze, gdy tkanina spada na ziemię.

– Będę krzyczeć! – ostrzegam z wysiłkiem, mimo że wiem, iż nikt by mnie tu nie usłyszał.

– Uwielbiamy krzyki – szepcze mi do ucha Xander. – Krzycz, Królowo Lodu.

Aiden wykrzywia kącik ust w uśmiechu, jakby zgadzał się ze swoim kolegą z drużyny.

*Uwielbiamy krzyki.*

Chyba zaraz zwymiotuję. Jak mogłam nie pomyśleć o tej opcji, stawiając się w tej sytuacji? Powinnam była wiedzieć, że z konfrontacji z Aidenem i Xanderem nie wyniknie nic dobrego. Tacy jak oni nie dbają o moralność czy normy społeczne. Zostali wychowani w przekonaniu, że są ponad wszystkimi innymi. Gdy wpadali w tarapaty, wpływ ich rodziców sprawiał, że wychodzili z nich bez szwanku. Tak jak w przypadku Lewiego Kinga, kiedy to szkoła musiała przeprosić za coś, za co to on był odpowiedzialny. Ich moralność jest spaczona i rozmyta. Do diabła! Mogłaby równie dobrze w ogóle nie istnieć. Jak mogłam być taka głupia? Jak mogłam zakładać, że jest w nich cokolwiek szlachetnego?

*Co ze mnie za idiotka!*

Jeśli chcę wyjść z tego z minimalnymi stratami, muszę zniżyć się do poziomu Aideny i Xandera i spróbować spojrzeć na to z ich spaczonej perspektywy. To łobuzy, co oznacza, że podniecają się walką swojej ofiary. Przetykam swoją dumę i rezygnuję z próby wyswobodzenia

się.

Aiden przechyla głowę na bok z lekkim drgnieniem w lewym oku. Pierwszy gest rozpoznaję jako kontemplację, ale nie jestem pewna, co oznacza to całe drganie. Może złość? Irytację? Coś jeszcze innego? Wkurza mnie, jak trudno go odczytać.

Aiden podchodzi bliżej, przez co jego klatka piersiowa niemalże ociera się o moją.

– Jesteś małą, dumną dziewczynką, prawda, Królowo Lodu?

Jestem zaskoczona zmianą tematu. Myślałam, że chodzi mu o telefon.

– Masz wszystkich w dupie. Zawsze chodzisz z wysoko uniesioną głową, jakby nikt nie zasługiwał na twój cenny czas. – Sięga po zabłąkany blond kosmyk moich włosów i owija go sobie wokół palca, przypatrując mu się z maniackim zainteresowaniem. – Więc... Królowo Lodu.

Im bardziej kręci kosmykiem, tym trudniej mi się oddycha. Nie wiem, czy mnie za niego pociągnie, czy wyrwie go z czaszki jak jakiś psychol. Ciemne, klaustrofobiczne uczucie ogarnia środek mojej klatki piersiowej. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że się nie boję. Nawet kiedy trzymałam się z dala od Aideny, zawsze dostrzegałam ukryte mroczne skłonności za jego metalicznymi oczami.

Zakłada mi kosmyk za ucho. Dla przechodnia wydawałoby się, że to opiekuńczy gest, ale dla Aideny to cisza przed burzą. Ryk samolotów nad głową tuż przed bombardowaniem. Lekkie poruszenie ziemi tuż przed trzęsieniem.

– Powiedz mi, Królowo Lodu. Co cię nakręca? Czego się boisz, hmm?

*Ciebie!*

Przełykam krzyk, unosząc brodę, i spoglądam diabłu prosto w oczy. Ściska moją szczękę między kciukiem a palcem wskazującym.

– Powiedz. Mi.

Kiedy zachowuję prawo do milczenia, coś błyska na twarzy Aideny. Coś ulotnego, co znika tak szybko, jak się pojawiło.

Delikatnie puszcza moją twarz. Zaskakuje mnie to. Nie, nie zaskakuje. To coś znacznie silniejszego.

Nie lubię tej miłej strony Aideny. Jest zwodnicza. Niszcząca. Śmiertelnie niebezpieczna.

– Masz ostatnią szansę albo sam wyrwę z ciebie odpowiedź.

*Tak, powodzenia w wyciąganiu odpowiedzi z mojej głowy, potworze.*

Coś błyszczy w jego oczach. Oczy ludzi błyszczą z podniecenia i szczęścia, ale te Aideny od nieokiełznanego sadyzmu.

Wyciąga rękę w moją stronę i zanim zdążę cokolwiek zrobić, rozrywa mi koszulę. Guziki rozpadają się na wszystkie strony jak rozrzucone kamyczki.

Serce kołacze mi w piersi, a wstyd tonie na dnie żołądka. Niewylane łzy wypełniają mi oczy i właśnie wtedy uświadamiam sobie, że nie nadaję się do tej gry. Jestem tchórzem, a tchórze przegrywają, zanim jeszcze gra się zacznie.

Ale jestem na tyle mądra, by skrócić swoje cierpienie. Przełykam łzy i moją głupią dumę.

– W-ygrałeś. Dam ci telefon.

Uśmiech na ustach Aideny przypieczętowuje mój skazany na zagładę los.

– Och, nie. To już nieaktualne. Miałaś swoją szansę. Teraz zmieniłem zdanie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Myślałam, że wiem, czym jest strach. Śmierć moich rodziców przyniosła mi jego surową, niewytłumaczalną formę. Było go tak wiele, że pochowałam go w czarnym, niedostępnym pudełku, gdzieś na dnie mojego serca. Jednak gdy wpatruję się w beznamietną twarz Aiden, uświadamiam sobie, że nie wiem nic o strachu. A jeśli coś wiedziałam, to musiałam o tym zapomnieć. Stojący przede mną osiemnastolatek nadaje nową definicję temu słowu. Nigdy tak naprawdę nie poznałam Aiden Kinga. Aż do tej chwili, kiedy jestem zdana na jego łaskę – lub też jej brak.

Duma i godność były jedynymi rzeczami, które pomogły mi przejść przez te ostatnie dwa lata z piekła rodem. Ale teraz, gdy stoję z rękami skrępowanymi za plecami i rozerwaną koszulą, ta duma rozpada się jak domek z kart. Iluzja. Kłamstwo.

– Aiden... – Jego imię drapie mnie w gardle jak dym. *On* jest jak dym. Duszący, wymykający się i niedostępny. – Przestań – mówię słabym, drżącym głosem.

Błagam tę małą część człowieczeństwa, która musi gdzieś tam w nim być. Jednak wiem, że moje prośby nie mają żadnego znaczenia. Ten potwór nie ma w sobie nic z człowieka. Jego stalowe spojrzenie kieruje się w moją stronę, a ja przestaję oddychać. Powiadają, że oczy są oknem duszy, lecz w tych Aiden nie ma... nic. Jest tam pusto. Są ciemną, bezdenną dziurą.

– Co jesteś gotowa zrobić, żebym przestał? – pyta spokojnie. Nawet zbyt spokojnie.

Przeraża mnie to.

– Weźmy telefon, King. – W głosie Xandera słychać niepewność, która pasuje do moich skołatanych myśli. Mimo to mnie nie puszcza.

– Nie. – Aiden nie przerywa kontaktu wzrokowego. Jest jak pies, który zobaczył kość. Nie zatrzyma się, dopóki nie dostanie tego, czego chce.

– Królowa Lodu da mi to, czego chcę, a wtedy będę mógł ją puścić, prawda? – proponuje Xander.

Kręcę głową, trzymając się resztki godności, jaka mi pozostała, a Xander mocniej naciska na moje nadgarstki, jakby coś komunikując, ale nie wiem co.

Sadystyczna iskra powraca na twarz Aiden, gdy ten przygląda mi się z uwagą i pyta:

– Co ty na to, Królowo Lodu? – Sięga po ramięczko mojego stanika, jego palce błądzą wzdłuż koronki.

Czuję, jak sztywnieją mi plecy. Przysuwam się do Xandera, jakby był moim obrońcą przed swoim przyjacielem. Szczerze mówiąc, może być jedynym obrońcą, jakiego mam.

Aiden robi się coraz śmielszy, zahaczając palcem o materiał. Jego opuszka przesuwają się wzdłuż mojego biustu, pozostawiając ślad czegoś tak obcego, że aż przerażającego. Nawet nie sięga po telefon. Nie. Obserwuje mnie z tą pokerową twarzą, a jego palce leniwie śledzą krzywiznę moich piersi, po czym zatrzymują się na staniku. Wydaje się, że jego celem jest sprawienie, żebym poczuła się nieswojo we własnej skórze. I to działa. Do cholery, działa aż za dobrze.

Xander ponownie chwyta mój nadgarstek, jakby naciskając na mnie, żebym w końcu dała za wygraną.

– Dobra! – poddaję się. – Czego, do cholery, chcesz?

Aiden odsuwa się, choć nie przerywa kontaktu wzrokowego. Nie chcę wycofywać się pierwsza, jednak wpatrywanie się w te puste oczy jest wręcz wyczerpujące. To jak bycie uwięzionym w pustce i krzyczenie. Jedynym dźwiękiem, jaki można usłyszeć, pozostaje głuche

echo.

– Wszyscy wołają na mnie King.

– I? – pytam, nie wiedząc, do czego zmierza.

– Ty tego nie robisz.

– To dlatego, że masz imię. Dlaczego, do cholery, miałabym zwracać się do ciebie po nazwisku?

– Kto ci pozwolił zwracać się do mnie po imieniu?

– Co?

– Mów mi King – rozkazuje, a jego twarz przybiera złośliwy wyraz.

*Sprawia mu to przyjemność. Drań czerpie przyjemność z patrzenia na moją bezradność.*

Wcześniej myślałam, że Aiden jest szalony, ale okazuje się, że to pieprzony psychol.

– Mam nazywać cię King? – powtarzam z niedowierzaniem.

– To nie fizyka kwantowa. Powiedz: „Proszę, puść mnie, King”, a może to zrobię.

Próbuję się wyrwać Xanderowi, nienawidząc tego, jak moje piersi podskakują przy każdym ruchu.

– Nie obchodzi mnie, kim jesteś, Aiden – odpowiadam. – I ty też, dupku – rzucam przez ramię do Xandera, który... bawi się swoim telefonem?

*Poważnie?*

Unoszę podbródek w stronę Aiden. – Jeśli zrobisz mi cokolwiek, zgłoszę cię za molestowanie seksualne i zrujnuję całą twoją przyszłość.

– Cholera, Królowo Lodu. Masz teraz naprawdę przejebane. – Xander gwizdże. – Nie powinnaś była mu grozić.

– Myślałem, że masz trochę więcej oleju w głowie. – Aiden cmoka z dezaprobatą. – Ale chyba miewasz też chwile głupoty.

Zanim zdążę się zastanowić nad tymi słowami, wyrwa mnie z objęć swojego przyjaciela. Wypuszczam z siebie cichy jęk, gdy zderzam się z jego twardą klatką piersiową.

Wbija szorstkie palce w mój stanik, wyciąga telefon i rzuca go za siebie. Przypuszczam, że prosto w ręce Xandera. Następnie krępuje mi oba nadgarstki za plecami, trzymając je w posiniaczonej dłoni.

– Zwijam się – mówi Xander nieobecny tonem. – Nie ociągaj się.

Jego spokojne kroki znikają w oddali. Nigdy nie sądziłam, że będę chciała, by Xander mnie nie opuszczał, jednak w tej chwili jestem nawet gotowa go błagać, żeby został. Może i jest okrutny, ale nie ma tak pustego spojrzenia jak to, którym przeszywa mnie teraz Aiden.

– Masz telefon – stwierdzam.

– No i?

– Więc pozwól mi odejść. – Wpatruję się w jego koszulę, nie chcąc spojrzeć mu w oczy.

– Nie sądzę. – Ponownie przykładą dłonie do mojego stanika, ale zamiast bładzić nimi jak wcześniej, zaciska kciuk i palec wskazujący na moim twardym sutku pod materiałem.

Thumie krzyk próbujący wyrwać się z mojego gardła. Dziwne ciepło rozchodzi się po moim ciele, czego nienawidzę. Nienawidzę tego dręczącego uczucia. *Nienawidzę go.* Próbuję się szarpać, lecz w rezultacie wypycham tylko moje półnagie piersi w stronę Aiden, sprawiając, że podskakują w jego rękach.

– Czyżby ci się spodobało? – Uśmiecha się.

– Pieprz się.

Znów szczypie mnie mocno, przez co łzy cisną mi się do oczu.

– Powtórz to.

– Czego ty ode mnie chcesz, do cholery? – pytam.

Jeszcze raz szczypie, a ja zagryzam dolną wargę tak mocno, że czuję smak krwi. Jestem cała zarumieniona, spocona i mokra. Wkurza mnie to, że wywiera na mnie taki wpływ.

– Więc teraz chcesz wiedzieć, czego chcę? – Ponownie cmoka, leniwie głaszcząc kciukiem mój twardy sutek.

– Po prostu mi powiedz.

– Dlaczego myślisz, że teraz chcę ci powiedzieć? Może zmieniłem zdanie. Może lubię cię taką.

Moja klatka piersiowa faluje w górę i w dół w nieregularnym rytmie.

Aiden nawet na mnie nie patrzy. Cała jego uwaga skupia się na moich piersiach i... bliźnie. Ani na moment nie odwraca od niej wzroku, jak dziecko, które znalazło nową ulubioną zabawkę. Obserwuje mnie intensywnie, a pomiędzy jego grubymi brwiami pojawia się bruzda. Jego dominujące zainteresowanie sprawia, że czuję się jeszcze bardziej obnażona niż wtedy, gdy rozerwał mi koszulę.

– Zrobię to – mamroczę. – Powiedz mi, czego chcesz, a ja to zrobię.

Jego szare oczy w końcu przesuwają się do moich, kiedy przechyla głowę. To niebezpieczna taktyka, ale też jedyny sposób na odwrócenie uwagi Aiden'a od mojej blizny.

– Przepraszam – mówi od niechcienia. Jego ton nie pasuje do ciemniejących oczu i tortur, którym mnie poddaje, bawiąc się moim sutkiem.

– Za co?

– Za zagrożenie mi.

Gorąca furia przepływa przez moje żyły jak szybko rozprzestrzeniający się ogień.

*Dość tego. Nie zniosę już więcej jego grubiaństwa.*

– To ty powinienesz mnie przeprosić! Bez powodu zrujnowałeś moje życie na dwa lata, a teraz trzymasz mnie tu wbrew woli.

– Hmm, bez powodu... – powtarza ze zdawkowością, która mnie dobija. – Czy tak właśnie myślisz?

O nie. Za żadne skarby. Nie złamię swojej zasady. Nie będę próbowała zrozumieć dręczycieli. Nie teraz. Nigdy.

Próbuję mu się wyrwać, tupiąc i jęcząc z narastającą frustracją.

– Lepiej, żebyś przestała, Królowo Lodu.

– Wal. Się – rzucam, ze wszystkich sił starając się wyswobodzić z jego uścisku.

– Walcz dalej, a będziesz musiała zająć się tym – mówi i przyciąga mnie do swoich bioder.

Coś twardego dźga mnie w brzuch. Natychmiast zamieram, a oczy niemal wychodzą mi z orbit. On jest... twardy!

Jego zwykły znudzony wyraz twarzy zniknął. Gwiazda piłki nożnej, najlepszy gracz też zniknął. Zamiast tego pojawiła się ta mroczna iskra sadyzmu.

Podnieca go moja walka. Nie. To coś innego. Podnieca go widok mojej bezradności. Tego dupka podnieca moja słabość.

*Czy on jest... stuprocentowym socjopatą?*

– Jesteś chory – szepczę złowieszczo.

– Całkiem możliwe – odpowiada, wzruszając ramionami.

Jego palce wślizgują się pod mój stanik i okrążają sutek. Myślałam, że macanie przez materiał było torturą, ale dotyk dłoni Aiden'a na mojej skórze jest już prawdziwym piekłem.

Czuję puls jego nerwów – lub moich – i to sprawia, że jestem wszystkiego w pełni świadoma. Zapachu sosen wokół nas. Szelestu drzew. Wilgoci w powietrzu. I czystej, duszącej obecności mojego dręczyciela.

Zaciskam powieki, nie chcąc poczuć tego, co przebiega po moim kręgosłupie. Jego dotyk sprawia mi ból. Nie jest przyjemny, ale przechodzi przeze mnie iskra czegoś, czego nie potrafię zidentyfikować. Nikt nigdy wcześniej nie dotykał mnie w ten sposób i nienawidzę tego, że Aiden King jest pierwszym, który oddziałuje tak na moje ciało.

– Lubisz, gdy jestem twardy? – pyta nonszalanckim, niemal rozbawionym tonem.

– Oczywiście, że nie. Zwariowałaś?

– To dlaczego nie dajesz mi tego, czego chcę? Bo im bardziej będziesz się opierać, tym większy będę się robił.

– Pierdol się, Aiden. – Patrzę mu prosto w oczy. – Nie pozwolę ci mnie złamać.

Sama siebie okłamuję. Boję się tego potwora. Po tym, co zrobił dzisiaj, szczerze nie wiem, jak daleko mógłby się jeszcze posunąć. Jednak po śmierci rodziców przyrzekłam sobie, że nigdy nie będę przepraszała za coś, czego nie zrobiłam. Pieprzony Aiden King nie sprawi, że wrócę do bycia bezradnym dzieckiem.

– Nie podsuwaj mi do głowy nowych pomysłów. – Ponownie przesuwam opuszką kciuka po moim sutku. – Jest już zatłoczona tyloma fantazjami o tobie.

*Fantazjami o mnie? Aiden ma jakieś fantazje o mnie?*

– Powiesz mi, co cię przeraża, Królowo Lodu? – podpuszcza. To jego szyderczy sposób, żeby przywołać mnie do porządku.

– Nic mnie nie przeraża.

– Pierdolisz. Każdy ma coś, co go przeraża. – Brzmi na zamyślonego. – Jak to jest z tobą? Podnoszę podbródek.

– Tak jak mówiłam. Nic.

– Jesteś straszną kłamczuchą, ale dobrze, zagram w tę grę. Jeśli mi nie powiesz, sam się dowiem.

Jego palce puszczają mój sutek, jednak zanim zdążę wypuścić wstrzymywany oddech, przesuwam dłonią w dół, ku mojemu nagiemu brzuchowi. Biorę świszczący wdech, gdy widzę, jak delikatny, niemal kojący jest jego dotyk. To zupełne przeciwieństwo diabelskiego spojrzenia jego nieprzeniknionych oczu.

– Jesteś dziewicą, Królowo Lodu? – pyta, gdy jego palce zaczynają bawić się paskiem mojej spódnicy.

Mój żołądek wykręca koziółki z powodu tylu uczuć, za którymi nie mogę nadażyć. Odwracam wzrok od Aidena i wpatruję się w drzewo tak intensywnie, jakbym chciała, żeby stanęło w płomieniach i zakończyło ten koszmar.

To nie pruderia mnie przepelnia. To nawet nie jest wstyd. Ten dupek faktycznie mnie przeraża i nienawidzę się za to. Nienawidzę też mrowienia wybuchającego na dnie mojego brzucha. Co to, do jasnej cholery, ma oznaczać? Próbuje mnie zgwałcić, a ja czuję mrowienie?

– Nie? – mówi niemal z dezaprobatą. – Komu się oddałaś? Nauczycielowi biologii? Jakiemuś frajerowi w twojej poprzedniej szkole?

Ponownie spotykam jego demoniczne oczy.

– To nie twoja sprawa.

– Czy podobało ci się, kiedy się w tobie zanurzył? – kontynuuje, jakby nie usłyszał tego, co właśnie powiedziałam. – A może bolało? Pewnie byłaś za ciasna, co? Rozerwał cię jednym ruchem czy robił to powoli? Założę się, że ten żałosny skurwiel czcił cię jak jakąś boginię, prawda? Ale ty nie jesteś boginią, jesteś Królową Lodu. Założę się też, że podczas delikatnej gry wstępnej nie wiedział, że masz lodowate serce. Krwawiłaś na jego kutasa albo na pościel? Doprowadził cię do orgazmu czy musiałaś udawać? A może...

– Zamknij się!



Moja twarz płonie w reakcji na wulgarność jego dosadnych słów. Co z niego za chory typ, że ma tyle pytań o to, jak straciłam dziewictwo? Gorzej: dlaczego jego wyraz twarzy ciemniał z każdym pytaniem, jakby był... wkurzony?

Aiden zanurza rękę pod moją spódnicę i rozchyła mi uda.

Jęczę, a moje serce kurczy się w małą czarną dziurę.

– A-Aiden, co ty robisz?

– Po raz ostatni: mów mi King. – Jego twarz jest całkowicie pusta poza lekkim uśmiezkiem. – Powiedziałaś, że zgłosisz mnie za molestowanie seksualne.

– C-co...?

– To twój szczęśliwy dzień. Będziesz miała co zgłaszać.

– Ty... nie mówisz na serio... – łamie mi się głos.

– Czy kiedykolwiek żartowałam, Królowo Lodu?

Szarpię się z nim, bicie mojego serca przyspiesza z każdą sekundą, w której nie mogę się odsunąć.

– Aiden! Przestań.

– Nie tak miałaś się do mnie zwracać – mruży, jego palec drażni obręb moich majtek.

Moje gardło zaciska się tym bardziej, im dalej jego palce przesuwają się ku wewnętrznej części moich ud. Im bardziej próbuję złączyć nogi, tym mocniej je rozsuwa.

Mój świat się wali i czuję, jak się zatracam i rozbijam przez niego na kawałki. Zasysam powietrze do płuc i staram się wyrównać oddech. Wujek Jaxon zawsze powtarzał, że najlepszą metodą negocjacji jest pewność siebie. Nawet jeśli masz tylko udawać. Jeśli okażę słabość, przyciągnie to Aideną jak rekina do krwi. Moim najlepszym wyjściem z tej sytuacji jest zachowanie spokoju— nieważne, jak trudne to będzie.

– King! – wykrzykuję. – Zadowolony?

Uśmiecha się z aprobatą.

– Nie bardzo, ale cieszę się, że załapałaś.

– I co?

– Słucham?

– Nazwałam cię po twoim głupim nazwisku. Na co jeszcze czekasz? Aż padnę przed tobą na kolana?

Śmieje się.

– Zachowajmy to na kiedy indziej.

Jakbym chciała się jeszcze kiedyś spotkać z tym draniem. Mimo to posyłam mu uśmiech.

– Dobrze. Teraz spieprzaj.

– Wiesz... – mówi dalej. – Musisz lepiej przemyślać swoje ruchy.

– Co?

– Kiedy twój przeciwnik szarżuje do ataku, masz czekać na niego, a nie wychodzić mu naprzeciw. W ten sposób sama oberwiesz.

*O co mu, do cholery, chodzi?*

– Byłem gotów cię puścić, ale wkurzyłaś mnie, więc zmieniłem zdanie.

Obserwuję uważnie jego pokerową twarz. Pomijając lekkie drganie lewej powieki, wygląda na spokojnego. W ogóle nie jest wkurzony. Jednak co ja, do cholery, wiem o mowie ciała Aideną? Jest jak fort nie do zdobycia. Nie można się na niego wspiąć, zrównać go z ziemią ani nawet wyjrzyć ponad jego mury.

– Więc zmień je ponownie – mamroczę.

– To tak nie działa.

– Puść mnie, a nikomu nie powiem – proponuję, starając się używać najbardziej

neutralnego tonu.

– Naprawdę?

Jego palce kreślą małe kółka na wewnętrznej stronie moich ud, a ja zaciskam pięści, opierając się temu wrażeniu. Zagryzam zęby na uczucie dyskomfortu i swawolnego mrowienia.

– Tak. Chcę tylko zakończyć ten rok w spokoju.

– Co sprawia, że myślisz, że chcę, abys miała jakikolwiek spokój, Królowo Lodu? – Chwyta mnie mocno w kroku. – Urodziłaś się, by cierpieć.

Krzyczę w reakcji na ten niepożądany ruch. Prąd przepływa wzdłuż całego ciała prosto z miejsca, w którym mnie chwyta.

Aiden obserwuje mnie tymi sadystycznymi oczami. Tylko tym razem ten błysk staje się ciemniejszy. Bardziej mroczny. Silniejszy. Uwielbia wywierać na mnie taki efekt. Wygląda, jakby był na haju. Jak narkoman, który nie może się nasycić, wydaje się gotowy na więcej.

Im bardziej odmawiam, tym bardziej drastyczne stają się jego metody. Zaczęło się od żądania mojego telefonu, potem chciał, żebym mówiła do niego po nazwisku, a następnie, żebym przeprosiła. Kiedy tylko mówię „nie”, jego atak staje się bezwzględny. Nieustępliwy. Bezlitosny. Prowokuję potwora. Prawdziwego, namacalnego potwora. Podczas lat walki z dręczycielami nauczyłam się, żeby nigdy nie dawać im tego, czego chcą. Jeśli pokażę, że ich pastwienie się nie jest mi obojętne, to dam im przyzwolenie i zachętę do takiego działania. Aiden jest mroczniejszy niż zwykły łobuz, ale mimo to wciąż jest po prostu zwykłym łobuzem.

Tyle że on nie chce słuchać przeprosin. Nie chce też, żebym błagała. Nie chce nawet tego cholernego telefonu. Chce, żebym zareagowała. Chce mojej bezradności. Mojej słabości.

– Przepraszam – wykrztuszam, starając się brzmieć szczerze.

Na sekundę się powstrzymuje, ale nadal trzyma rękę na moim kroku. Jego spojrzenie spotyka się z moim, a jego lewa powieka drga, zanim Aiden naciska kciukiem na moją skrytą w majtkach łechtaczkę.

Trzęsą mi się nogi i na krótko zamykam oczy, chcąc, żeby to uczucie odeszło w cholerę. Działania tego potwora nie powinny mieć na mnie wpływu.

– Dlaczego to powiedziałaś? – pyta.

– Kazałaś mi przeprosić.

– Nie mówisz poważnie. – Pochyla się bliżej i rozbawionym głosem szepcze mi do ucha:

– Czy poważnie myślałaś, że się na to nabiorę, skarbie?

*Skarbie?*

*Skar-kurwa-bie?*

Robię wszystko, co w mojej mocy, aby nie pozwolić wypłynąć gniewowi na powierzchnię. Tak bardzo chcę sprowokować Aideną, ale wiem, że to tylko obróci się przeciwko mnie. Tacy jak on wyładowują się na hysterii. To ich siła napędowa.

– Przeprosiłam, tak jak kazałaś – odzywam się opanowanym tonem.

– Nie przyjmuję tych przeprosin – mówi, jakby się namyślał. – Ty, w przeciwieństwie do innych ludzi, nie masz prawa bawić się ze mną w te gierki.

*W przeciwieństwie do innych ludzi? Co to, do cholery, ma znaczyć?*

– Powiedziałeś, że pozwolisz mi odejść. To niesprawiedliwe.

– Kto powiedział coś o sprawiedliwości, hmm?

*Jak mam wygrać, skoro on ciągle zmienia zasady?*

W mojej głowie pojawia się pomysł. To coś, czego nauczyłam się ze starych chińskich ksiązek o wojnie – kiedy jesteś osaczony, wykorzystaj mechanizm ataku przeciwnika.

– Czego chcesz, Aiden? – Staram się złagodzić swój ton. – Powiedz mi.

Musi być coś, czego chce. Jeśli zadał mi to pytanie, musi już mieć własną odpowiedź.

– Niech zgadnę. – Uśmiecha się nieszczercze. – Zrobisz, co chcę?

– Jeśli pozwolisz mi odejść – mówię. To niebezpieczne posunięcie i może sprawić, że Aiden znowu nie będzie grał fair.

– Nigdy nie płaczesz.

Obserwuje mnie, przesuając kciukiem tam i z powrotem po mojej łąchaczce. Zaciskam usta, powstrzymując dźwięk, który próbuje się z nich wydostać. Chcę, żeby przestał mnie dotykać, ale chcę też czegoś innego. Czego? Nie wiem.

– Dlaczego nigdy nie płaczesz, Królowo Lodu? – pyta niemal łagodnym tonem.

Chcę mu powiedzieć, że płaczę, tyle że nie przy nim lub którymś z jego sługusów, lecz zachowuję tę informację dla siebie. Jeśli dam mu się owinąć wokół palca, to gra będzie skończona.

– Te oczy powinny być wypełnione pieprzonymi łzami.

– Aiden, poważnie, o co ci chodzi?

– Rozplacz się, a cię puszczę. Musisz być jednak przekonująca.

Moje usta rozchylają się.

*Czy on mówi poważnie?*

– Nie będę płakać.

Zacieśnia swój uścisk na mojej cipce, a ja jęczę. Ból rozchodzi się po moim ciele wraz z czymś innym, o czym nie chcę myśleć.

– Hmm. Będę hojny i dam ci dwie opcje. Albo się rozplaczesz, albo możemy stać tu cały dzień i sprawdzimy, jak szczegółowe będzie twoje zgłoszenie o napaści seksualnej.

Patrzę ponad jego ramieniem, desperacko próbując kogokolwiek znaleźć. Ale nie powinno mnie dziwić, że w zasięgu wzroku nie ma żywej duszy. Kim celowo wybiera to miejsce, bo nikt nie zapuszcza się tak daleko.

Kiedy spoglądam z powrotem na Aidenę, obserwuje mnie z dziwną mieszanką emocji. Zainteresowaniem? Ciekawością? A może nienawiścią? Nie wiem. Wiem jedynie, że muszę uciec od tego psychopaty.

Jeśli płacz ma mi pomóc, to niech tak już będzie.

– Mam liczyć do trzech? – pyta.

– Nie potrafię się rozplakać na żądanie. – Nie mogę się powstrzymać, żeby na niego nie fuknąć. Jestem zbyt zła i sfrustrowana, żeby się po prostu rozplakać.

– Pozwól, że ci pomogę. – Wciąż trzymając dłoń na moim kroku, używa moich unieruchomionych rąk, aby popchnąć mnie do tyłu tak, że wypinam mu piersi prosto w twarz. Wpatruje się w bliznę, jakby była osobą, której nienawidzi. – To powinno było cię zabić. – Jego ciepły oddech łaskocze moją skórę, w następstwie czego na moim ciele pojawia się gęsia skórka. – Powinnaś była umrzeć, Królowo Lodu.

Nos mnie mrowi, a za oczami narasta ciśnienie. Tymi kilkoma słowami zamienia mnie z powrotem w małą dziewczynkę. Sprowadza do strachu. Bezradności. Niewiadomej.

Ma rację, ta operacja serca prawie mnie zabiła. Ale to nie dlatego nie wylewam łez. To wspomnienia związane z operacją – lub ich brak. Powodem, dla którego tak bardzo nienawidzę tej blizny, nie jest jej nieestetyczny wygląd. To dlatego, że blizna przypomina, iż wszystko za nią jest puste. Zostały mi tylko koszmary, fobie i odległe wspomnienie, że kiedyś miałam rodziców. Blizna reprezentuje tę brakującą część mnie.

Zanim zdążę spróbować zamknąć te emocje w ciemnym pudełku, Aiden wgryza się w moją pierś. Krzyczę, zaskoczona, gdy jego zęby zagłębiają się w skórę, a potem ssie ją i gryzie wzdłuż blizny z taką wrogością, że brakuje mi tchu. Jestem przerażona. Czuję się, jakby chciał odgryźć mi skórę. Uwolnić te wspomnienia. Koszmary. Dym i płomień. I krew... tyle

pieprzonej krwi.

– Aiden, przestań.

Nie robi tego. Kontynuuje ucztę, jakby był kanibalem.

Wszystko się wydostanie. Wszystko. To nie może się dziać.

– Przestań! – Moje usta drżą, gdy łzy spływają mi po policzkach.

Aiden podnosi głowę. Wpatruje się w moje oczy, łzy i nienawiść, która musi być wypisana na całej mojej twarzy. Jego rysy natomiast są bez wyrazu. Zamknięte. Beznamiętne.

– Dobra dziewczynka.

W końcu mnie puszcza. Miejsce między moimi nogami czuje się jakoś dziwnie, kiedy Aiden cofa rękę. Ramiona bolą mnie od tego, jak krępował mi nadgarstki za plecami. Oczekiwałam, że się cofnie i zostawi mnie w spokoju, ale on nigdy nie zachowuje się tak, jak się tego spodziewasz. Pochyla się i wysuwa język, po czym zlizuje łzy spływające po moim prawym policzku. Na skórze czuję zarówno uderzenia gorąca, jak i chłód. Przesuwa się na lewy policzek, nie spiesząc się z degustacją świeżych łez.

Kiedy się wycofuje, nie wydaje się tak zszokowany jak ja. Jednak jego diabelska maska zsuwa się i po raz pierwszy widzę prawdziwego Aiden. Tego, którego ukrywa za uśmiechami. Jeśli uśmieszek na jego twarzy i maniackalne spojrzenie w oczach są jakimkolwiek wyznacznikiem, to ten pieprzony psychol czerpał chorą przyjemność ze zlizywania moich łez.

Z otępienia wyrywa mnie dzwonek telefonu. Aiden sprawdza urządzenie i wzdycha, jakby ktoś popsuł mu zabawę. Rzuca mi ostatnie, nieczytelne spojrzenie.

– Jesteś przecież mądra. Przestań robić głupie rzeczy.

Łzy nadal spływają mi po policzkach, gdy patrzę, jak jego głupi, wysoki zarys postaci znika za drzewami. Odwracam się w przeciwnym kierunku i zaczynam biec.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Biegnę w deszczu tak szybko, że nie mogę złapać tchu. Wysiłek sprawia, że mój oddech jest urwany. Rozbity. Prawie go nie ma.

Kiedy docieram do domu, przemoczone ubrania przyklejają mi się do skóry, a palce u stóp mam zimne i sztywne. Kosmyki włosów opadają na skroń i czoło, ociekając wodą.

Stoję w naszym małym ogrodzie, łapiąc oddech, i przyciskam drżącą dłoń do piersi. Palpitacje serca są coraz bardziej nierówne, jakby protestowały przed wysiłkiem. Zamykam oczy i odchylam głowę, pozwalając, by spłynął na mnie deszcz. Chcę, żeby mnie zalał. Oplukał. Uderzenia kropeł o zamknięte powieki działają niemal jak kojąca pieszczota. Zawsze kochałam deszcz, ponieważ wszystko kamuflował. Nikt nie widział łez, wstydu ani upokorzenia. Byłam tylko ja wraz z chmurami i lejącą się wodą. Ale o to chodzi w deszczu, prawda? To tylko kamuflaż, tymczasowe rozwiązanie. Może splukać tylko to, co na zewnątrz. Nie może wnikać pod skórę i obmyć roztrzęsionego wnętrza. Wymazanie wspomnień też nie wchodzi w grę.

Minęła ledwie godzina, odkąd Aiden mnie dotykał. Wciąż go czuję: jego oddech, bliskość, psychotyczne spojrzenie. Staram się zamknąć to spotkanie gdzieś głęboko w mroku umysłu i drepczę do wejścia. Muszę się przebrać, zanim się przeziębę.

Nasz dom stoi w bezpiecznej dzielnicy klasy średniej. Jest dwupiętrowy i ma więcej pokoi, niż potrzebujemy. Nasza trójka zrobiła wszystko, by uczynić go przytulnym. Posadziliśmy drzewko pomarańczowe i kilka róż. Razem z wujkiem zawsze staraliśmy się sami dbać o ogród, jednak ostatnio nie ma na to czasu.

Odrętwiała ręką wpisuję kod i wchodzę do środka. Wystrój wnętrza został starannie wybrany przez ciotkę Blair. Mimo że minimalistyczny, to ma klasę i jest nowoczesny. W części wypoczynkowej znajdują się ciemnoniebieskie i beżowe sofy. Półki z książkami również są ciemnoniebieskie. Solidność wykonania nie tylko reprezentuje charakter samca alfa wujka Jaxona, ale również siłę cioci Blair.

Nie zwracając sobie głowy otwieraniem wysokich francuskich okien, wlokę się na odrętwiałych stopach na górę.

Ciotka i wujek wrócą późno w nocy. Im bardziej ich firma się rozrasta, tym mniej ich widuję. Nie raz zdarza się, że zarywają całe noce – czy to w biurze, czy w domu. Czasami jedno z nich wraca, żeby się przespać, ale rzadko. Niedługo skończę osiemnaście lat i zawsze zachowywałam się odpowiedzialnie, więc nie przeszkadza mi, że zostaję sama. Jednak w głębi duszy wiem, że moi przybrani rodzice nie lubią zostawiać mnie samej – zwłaszcza ciocia Blair. Kiedy jestem sama albo z Kim, dzwoni po tysiąc razy, mimo że mieszkamy w bezpiecznej okolicy, a dom jest wyposażony w system alarmowy.

*Boże, nie mogę uwierzyć, że poszłam na węgry.*

Po prostu nie mogłam siedzieć w tej samej klasie co Aiden i udawać, że nic się nie stało. Przez dwa lata szczyliłam się tym, że chodziłam po korytarzach z podniesioną głową bez względu na to, co jego sługusy mówiły lub robiły. Dzisiejszy dzień był jednak przesadą. Był zbyt dewiacyjny i zbyt wiele się działo.

Myślałam, że mam wolę ze stali, tymczasem rozpadła się w ciągu kilku minut. Słyszałam, że ludzie mają pewien punkt krytyczny, w którym każdego idzie złamać, ale łudziłam się, że mnie to nie dotyczy. Odkryłam w okrutny sposób, że nie jestem jakimś specjalnym wyjątkiem od reguły.

Wypuszczam głośno powietrze z płuc, kiedy wchodzę do swojego pokoju – mojego

sanktuarium. Zawsze żartowałam z ciocią i wujkiem, nazywając go moim królestwem. Wystrój jest przytulny, z mieszanką pastelowego różu i czerni. Mam własną biblioteczkę z toną książek psychologicznych i o chińskich wojnach. Wszystkie uporządkowane są alfabetycznie. Z sufitu zwisa kurtyna stworzona z płyt CD, oddzielająca łóżko od biurka. Na ścianie naprzeciwko łóżka wiszą dwa ogromne plakaty moich ulubionych zespołów: Coldplay i Bastille. Upuszczam plecak na podłogę i naciskam przycisk play na iPadzie. Z głośników wydobywają się pierwsze nuty *Hipnotised* Coldplaya.

Do oczu napływają mi łzy, gdy rozbieram się z przemoczonych ubrań i wchodzę do łazienki. Swędzi mnie ręka; potrzeba zmycia z niej brudu wypełnia mnie obsesją. Stoję przy umywalce i szoruję dłonie, aż stają się jaskrawoczerwone.

Kiedy podnoszę wzrok na lustro, moje usta się rozchylają. To ja, z włosami w kolorze platynowego blondu i dziecięcymi, niebieskimi oczami. Ale jednocześnie widzę na swojej twarzy coś innego: pustkę i odrętwienie. Już mam wejść pod prysznic, gdy moją uwagę przykuwa jeszcze coś innego... blizna. Otacza ją kilka wściekleczerwonych śladów.

*Czy ten psychol zostawił wokół mojej blizny dziwaczne malinki? Co, do diabła, działo się w jego uszkodzonym mózgu?*

Odrywam spojrzenie od lustra i biorę najdłuższy, najgorętszy prysznic w całym życiu. Kiedy wracam do pokoju, piosenka zmieniła się już na *Good Grief* zespołu Bastille. Pozwalam muzyce dryfować wokół mnie, gdy wchodzę na łóżko, będąc wciąż w ręczniku, i zamykam oczy. Walczę ze łzami, ale w końcu przegrywam.

\*\*\*

Budzę się zaskoczona, ze spoconymi włosami przyklejonymi do boku twarzy. Ciepło smaga moje ciało, a piersi ścisną ręcznik. To jeszcze nie wszystko...

*O Boże.*

Moja dłoń spoczywa między nogami i jestem... mokra.

Odrywam rękę tak nagle, jakbym została przyłapana na kradzieży. Nie pamiętam nawet, co mi się śniło, więc co, do cholery, ma oznaczać ta reakcja?

Otoczenie nabiera ostrości i zauważam delikatne światło lampy. Muzyka nie przestaje grać, refren z *Grip* zespołu Bastille uderza mocno; coś o tym, że diabeł trzyma kogoś za rękę i ciągnie w noc. Neonowoczerwone cyfry na szafce nocnej pokazują, że wybiła siódma wieczorem.

Zsuwam się z łóżka, chcąc, by temperatura mojego ciała wróciła do normy. Z ciężkim oddechem zakładam spodenki od piżamy i koszulkę, zbieram włosy w kok i siadam przy biurku. Mój pierwszy dzień na ostatnim roku zaczął się od katastrofy, ale nic nie odbierze mi marzenia o Cambridge. Sięgam po książki i zadania zorganizowane w metodzie Eisenhowera, po czym zanurzam się w nauce.

Przez trzydzieści minut mój umysł jest dostrojony do wykonywanych zadań. Potem zaczyna dryfować. Trzymam długopis przy dolnej wardze, gdy moje myśli kierują się tam, gdzie nie powinny. Nawet kiedy chcę zapomnieć, moje ciało mi na to nie pozwala. Wciąż pamięta, jak Aiden mnie trzymał. Jak moja walka z nim go podniecała. Moje oczy wciąż pamiętają tę ciemną, bezdenną pustkę i lekceważący wzrok.

*Co by mi zrobił, gdybym nie zapłakała?*

Na samą myśl przechodzi mnie dreszcz.

Według starych chińskich podręczników wojennych najlepszym sposobem na zrozumienie kogoś jest spojrzenie na sprawy z jego perspektywy. Myślenie tak, jak przeciwnik. Nie ma mowy, żebym weszła do głowy Aiden. Zdeprawowane łobuzy nie zasługują na

zrozumienie.

Po tym, jak zostałam naznaczona jako wyrzutek, myślałam, że pewnego dnia karma dosięgnie takich drani jak King i ugryzie ich w dupę. Liczyłam, że przestaną mnie dręczyć, jednak tylko się oszukiwałam. Aiden może być psycholem, ale jest inteligentny. Wie, kiedy może sobie pozwolić na więcej, a kiedy się wycofać. Dziś wziął mnie z zaskoczenia. Ha, niedomówienie stulecia. Wstrząsnął mną. Wstrząsnął całym moim światem i sprawił, że zwątpiłam w siebie. A ponieważ przez dwa lata trzymał się na dystans, nie sądziłam, że się zbliży. I to aż tak.

Nadal jestem zbyt zdezorientowana tym, co czułam; czy też czuję. I tym snem. A może koszmarem? Wiem na pewno, że zrobił coś, czego nie miał prawa robić, i że cholernie go za to nienawidzę. Ale siebie nienawidzę jeszcze bardziej; nie powinnam była mu na to pozwolić.

Rozlega się pukanie do drzwi. Zaczynam się gapić, wciąż trzymając długopis przy wardze. Przez przypadek ją przygryzam.

*Auć.*

Staram się uspokoić i mówię:

– Proszę!

Ciotka i wujek wchodzą do środka, oboje wciąż mają na sobie robocze garnitury. Gdy ciotka Blair pochyla się, żeby mnie uścisnąć, wstaję i pozwalam sobie trochę za długo zostać w jej objęciach. Spod wiśniowych perfum można wyczuć zapach mamy. Coś, co przypomina watę cukrową i lato.

Nie wiem, dlaczego myślę o tym właśnie teraz, kiedy nawet nie pamiętam swojej mamy. Dziś za nią tęsknię. Tęsknię za życiem, którego nie pamiętam.

Niechętnie odrywam się od cioci i przytulam wujka Jaxona. Składa pocałunek na czubku mojej głowy. Jest klasycznie przystojny, ma ciemne blond włosy, kobaltowoniebieskie oczy oraz piwny brzuch, odznaczający się na jego ponadprzeciętnym ciele.

– Dzwoniłam, ale nie odbierałaś. – Ciotka studiuje moją twarz w ten skrupulatny sposób, którym rzuca klientów na kolana. Jakby potrafiła wykryć kłamstwo, zanim jeszcze je wypowiem.

– Przepraszam, zapomniałam.

– Dzwoniłam do szkoły – mówi. – Powiedzieli, że poszłaś do domu.

– Ja... – *Cholera! Chyba nie wszystko przemyślałam.* – Źle się czułam.

Wujek Jaxon góruje nade mną, marszcząc czoło, gdy pyta:

– Miałaś palpację, kluseczko?

– Nie. – Zmuszam się do uśmiechu i modlę, żeby mi uwierzyli. – Po prostu bolała mnie głowa i chciałam wrócić do domu odpocząć. Przepraszam, że nie zadzwoniłam.

– Tak się o ciebie martwiliśmy, kochanie. – Ciotka gładzi moje włosy. – Przyszłam wcześniej do domu, żeby sprawdzić, co u ciebie, ale spałaś.

– Mówiłem ci, że będzie dobrze – wtrąca się wujek. – Gdzie zostawiłaś telefon?

– W... szkole.

*Naprawdę się popisałaś, Elsa.*

Mieję jedno cholerne kłamstwo za drugim. Okłamywanie ich boli, jednak wolałabym umrzeć, niż narazić firmę cioci i wujka na niebezpieczeństwo. Ich nazwiska i nazwisko Aideny pieprzonego Kinga nie powinny pojawiać się w tym samym zdaniu.

Ciotka nadal mnie analizuje i przygląda mi się z góry na dół, jakby spodziewała się, że w każdej sekundzie mogę się załamać.

– Bóle głowy znikąd są podejrzane. Może powinniśmy odwiedzić doktora Alberta?

– To tylko ból głowy, Blair – mówi wujek w moim imieniu.

– Bóle głowy to objawy najpaskudniejszych chorób, Jaxon – beszta go.

– Jedną z nich jest zwykle zmęczenie.  
– Nic mi nie jest, naprawdę – przerywam, nie chcąc, żeby się kłócili. – Pouczę się tylko trochę i położę się do łóżka.

– Najpierw kolacja, kluseczko. A potem może partyjka szachów? – proponuje wujek.

Bierze mnie za rękę i wyciąga z pokoju. Pyta o mój pierwszy dzień i opowiada śmieszna historię związaną z jednym z ich pracowników, który prawie zemdleł, gdy dostał telefon, że jego żona rodzi. Wujek Jaxon zawsze wie, jak poprawić mi humor, dlatego też śmieję się razem z nim.

Ciotka idzie w ślad za nami, ale nie jest rozbawiona. Wciąż obserwuje mnie uważnie, jakby próbowała przejrzeć mnie na wylot.

Uśmiecham się, kiedy docieramy do kuchni.

– Ciociu, masz czas na jogę? To pomaga na bóle głowy.

– No raczej! – Śmieje się, jednak po chwili znowu ma posępną minę. – Przykro mi, że nie miałam ostatnio zbyt wiele czasu na nasze babskie wieczory.

Potrząsam głową i mówię drwiącym tonem:

– No co ty, tym lepiej dla mnie. Za dużo zajęć z tobą odciągnęłoby mnie od nauki i Cambridge.

Ciotka zaczyna szykować jedzenie za ladą, a ja osuwam się na wolny stołek. Wujek staje za mną i zaczyna masować mi ramiona.

– Już ja zadbam o twoją naukę, kluseczko. Cambridge będzie się jeszcze prosić o taką zawodniczkę.

Ciotka przewraca oczami.

– Jej przyszłość to nie mecz Premier League, Jaxon.

– Nie słuchaj jej. – Wujek pochyla się, by szepnąć – Mam bilety na mecz Arsenalu w przyszłym tygodniu. Zgadnij, kto zaprasza cię na randkę?

Moja klatka piersiowa drży z podniecenia. Nienawidzę drużyny piłkarskiej naszej szkoły, a raczej dupków, którzy w niej grają, ale uwielbiam piłkę nożną. Wujek nawrócił mnie na ciemną stronę mocy i zmienił w jedną z Kanonierów – oddaną na zabój fankę Arsenalu.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że ma rzucić marzenia o studiach, żeby pójść na jakiś głupi mecz?

– Oczywiście, że nie! – wykrzykujemy z wujkiem w tym samym czasie, po czym on prychnie i ja też nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

Ciotka składa ręce i stuka stopą w podłogę. Razem z wujkiem wyciągamy warzywa z lodówki, jednocześnie próbując stłumić śmiech.

– Praca zespołowa – szepczemy do siebie z wujkiem.

Na chwilę, tylko na tę chwilę, zapominam o tym, co się dzisiaj wydarzyło.

Albo przynajmniej próbuję.

\*\*\*

Rano ciocia odwozi mnie do szkoły w drodze do pracy.

Przez całą noc wspominałam wczorajszy dzień i rozważałam, czy w ogóle pojawić się dzisiaj w szkole. Ale potem sama ze sobą odbyłam poważną rozmowę. Nikt – w tym Aiden – mnie nie złamie. Moje wczesne dzieciństwo tego nie zrobiło i on na pewno, kurwa, tego nie zrobi. Muszę tylko mądrze podchodzić do kontaktów z nim. Na przykład omijać go z daleka.

Macham do ciotki na pożegnanie i jak zawsze wchodzę do szkoły z wysoko podniesioną głową.

Znowu zaczynają się zaczepki, lecz nie daję się im sprowokować. Cichy głosik w mojej głowie szepcze w ich stronę: *Pokażcie, na co was stać, dzieciaki, wasze małe docinki są niczym*



*w porównaniu z deprawacją Aideną.*

Pomimo porannej próby przekonania samej siebie, że nikt mnie nie złamie, moje kończyny przeszywa drżenie, gdy zbliżam się do klasy. Znowu zobaczę jego i te jego demoniczne oczy. Ten sadystyczny uśmiech. Tę mroczną duszę.

*Sukinsyn. Jak, do cholery, mam przeżyć z nim cały rok w jednej klasie?*

Co gorsza, nigdzie nie widzę Kim. Ponieważ nie mam komórki, dzwoniłam do niej wcześniej z telefonu stacjonarnego, ale nie odebrała. Mam jeszcze trochę czasu przed pierwszymi zajęciami, więc kieruję się do jej sanktuarium w ogrodzie.

Zwalniam w pobliżu drzewa, przy którym wczoraj krępował mnie Aiden. Dziwna świadomość chwyta mnie za gardło. Moje ciało wszystko sobie przypomina. Czuję jego ręce. Jego zapach wśród drzew. Widzę to bezduszne spojrzenie w jego oczach. Ogarnia mnie silna fala nienawiści, ale nie tylko to. Coś innego, coś zupełnie niemoralnego.

*Wynoś się z mojej głowy, do cholery!*

Marszczę brwi, kiedy docieram do domku i nie znajduję żadnego śladu Kim. Podobnie jak ja, nigdy nie wagaruje. Jeśli to zrobiła, musiało się stać coś poważnego. Lepiej, żeby ten palant Xander jej nie skrzywdził, bo inaczej zrobię mu z dupy jesień średniowiecza!

Odwracam się i moja głowa zderza się z silną klatką piersiową.

– Przyszłaś po więcej, skarbie?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jeśli nie przestanie nazywać mnie skarbem, to zrobię lalkę voodoo z jego podobizną i zadżgam ją na śmierć. Albo jeszcze lepiej: odetnę jej wszystkie kończyny.

Cofam się na odległość ramienia. Jeśli zachowam wystarczający dystans, nie będzie w stanie mnie dosięgnąć. Za żadne skarby nie pozwolę mu złapać się w pułapkę, tak jak zrobił to wczoraj. Tym razem albo będę krzyczeć, albo uciekać. Tak, brzmi to jak dobry plan.

Przełykam ślinę, ale gardło mam tak ściśnięte, że czuję, jakbym połknęła coś twardego. Ani odwaga, ani żadna mowa motywacyjna nie wymaże wspomnień z wczoraj. Nic nie przekona nerwów kłębiących się od duszącego strachu, że nic mi nie będzie.

Aż rwę się do ucieczki. Muszę się ukryć, nie oglądać się za siebie.

Nie robię tego.

Ucieczka przed kimś, kto czerpie przyjemność z bezbronności, nie jest najmądrzejsza. Dogoniłby mnie. Do diabła, jestem pewna, że temu psycholowi i to by się podobało.

Kto wyjdzie z tego zwycięsko? Zapewne nie ja, więc zamiast ucieczki wybieram walkę. Podnoszę podbródek, przywołując całą odwagę, jaka mi pozostała. Ale w momencie gdy spotykam jego spojrzenie, większość tej odwagi opuszcza moje ciało. Rzecz w tym, że Aiden jest tak dobrze ułożony. Idealna twarz. Idealne ciało. Idealny styl. Zwykle nie nosi nawet krawata, a i tak wygląda, jakby szkolny mundurek był skrojony na miarę jego jędrnego, umięśnionego ciała. Cała jego aparycja to kolejny atut, który wykorzystuje do zastraszania i oczarowywania. Wykorzystywania innych. Nawet ja dałam się nabrać na ten urok pierwszego dnia, kiedy go poznałam. Z daleka prezentował się niczym młody bóg. Z bliska nie przypominał nic innego niż potwora. W momencie gdy dusił mnie na oczach całej szkoły i zapowiedział, że mnie zniszczy, zrozumiałam, że wygląd Aidena to tylko fasada.

Jedyne, co widzę, to pustka w jego stalowym spojrzeniu. Nienawiść. Czarna wściekłość. Nie rozumiem, jak nikt inny może tego nie widzieć. Albo są za bardzo pochłonięci jego urokiem, albo po prostu ich to nie obchodzi.

To właśnie oznacza bycie królem, prawda? Możesz być skorumpowany. Możesz wydać rozkaz wojny, która wyrznie połowę narodu i zagłodzi drugą, a ci, którzy pozostaną przy życiu, nadal będą skandować: „Niech żyje król!”. Nie z miłości. O nie. Ze strachu.

Ludzi naturalnie ciągnie w kierunku władzy, a w RES to Aiden nią jest. W zeszłym roku rządził jego starszy kuzyn, Levi King, a teraz, gdy tamten ukończył szkołę, RES należy do najmłodszego z królów.

– Uciekłaś wczoraj z lekcji – mówi rzeczowo.

– Nie uciekłam. Miałam nagłą sytuację rodzinną. – Poklepałabym się po plecach, gdybym mogła. To kłamstwo wyszło idealnie.

Trzymając ręce w kieszeni, przygląda mi się badawczo z góry na dół. Jego wzrok lgnie do mojej lewej piersi, jakby próbował wypalić mi dziurę przez koszulę. Walczę sama ze sobą, żeby nie skrzyżować ramion. Jego uwaga w końcu przesuwa się z powrotem na moją twarz.

– Myślę, że kłamiesz, Królowo Lodu. Myślę, że znalazłaś się pod ścianą, więc wybrałaś łatwe wyjście.

– Wiesz co, Aiden? Nie obchodzi mnie, co myślisz.

– A powinno. To, co myślę, będzie miało bezpośredni wpływ na twoje życie, skarbie.

– Przestań mnie tak nazywać – syczę. – Nie jestem twoim skarbem.

– Jesteś kimkolwiek, kurwa, zechcę, skarbie.

Czy można przekląć kogoś i zesłać go do ciemnej, bezdennej czeluści piekła? Nie przeszkadza mi używanie czarnej magii. Chcę tylko, żeby, do cholery, zniknął. Świat tylko na tym zyska.

Stawiam kropkę nad „i”, gdy odwracam się, by odejść. Nie dam mu tej satysfakcji. Nic z tego. Silna ręka chwyta mnie za ramię i odchyła do tyłu tak mocno, że ląduję na równi z jego twardą klatką piersiową. Emanuje brutalną siłą.

– Czy powiedziałem, że możesz odejść?

Szarpię się z nim.

– Nie wiem, czy zauważyłeś, ale nie jestem jednym z twoich poddanych, wasza wysokość. Nie wykonuję twoich rozkazów.

– Zawsze jest ten pierwszy raz.

Uwalnia mnie, jednak tylko po to, żeby móc owinąć oba ramiona wokół mojej talii i oprzeć dłonie na moich plecach, jakbyśmy byli parą jakichś szalonych kochanków. Jest tak blisko, że jego zapach wypełnia mój nos, a ciepło ciała miesza się z moim. Nie jestem niska, ale on mimo to nade mną góruje. W głębi duszy wiem, że rozmiar to tylko czynnik zastraszający.

Napieram na jego klatkę piersiową i kręcę się we wszystkie strony, starając się rozplątać mu ręce. Nawet nie próbuje mnie powstrzymać. Nie musi. Jedyne, co robi, to trzyma mnie dalej w stalowym uchwycie.

– Uch, puść mnie – mówię, dysząc ciężko.

– Dlaczego miałbym to zrobić, hmm?

– A dlaczego nie? – kontruje.

– Uwielbiam, gdy walczysz. – Jego oczy błyszczą teraz tym znanym mi sadyzmem, kiedy sięga i szczypie mnie w policzek. – Szkoda, że nie widzisz swojej twarzy.

Staję się wiotka wobec niego. Ramiona opadają mi bez życia po obu stronach, a moja twarz ma neutralny wyraz. Jeśli tak uwielbia, kiedy z nim walczę, to postaram się, żeby nie miał z czego czerpać przyjemności.

– Skończyłeś?

Aidenowi drga lewa powieka. Oczywiście chory drań nie lubi nie dostawać tego, czego chce, więc pokonałam go w jego własnej grze.

– Dam ci cenną radę. Wiesz już, do czego jestem zdolny. – Głos ma spokojny, ale jest to niebezpieczny rodzaj spokoju. – Nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę.

– To ty lepiej na mnie uważaj! – Nie mogę uwierzyć, co ten drań wygaduje. – Masz szczęście, że nie zgłosiłam cię za to, co zrobiłeś wczoraj!

– Szczęście? – śmieje się oschle.

To takie głupie, że jego twarz wygląda teraz tak pięknie. Mam ochotę wylać na nią kwas.

– Nie wiem, czy próbujesz być urocza, czy jesteś aż tak naiwna.

– Co to ma znaczyć?

– Myślisz, że możesz mnie skrzywdzić, hmm?

Łapie mnie za podbródek kciukiem i palcem wskazującym. Odchyła mi głowę do tyłu, tak aby mógł storpedować moją twarz swoim natrętnym spojrzeniem.

Serce bije mi coraz mocniej i szybciej. Nieważne, ile taktyk wymyślę, nieważne, jak bardzo lubię myśleć, że mam kontrolę nad sytuacją... nic nie działa. W sercu czuję niebezpieczeństwo. Pustkę. Czarną dziurę.

Przez mój kręgosłup również przebiega dreszcz strachu. Muszę uciec. Ukryć się. Tak, żeby mnie nigdy nie znalazł.

Ta część mnie, którą za wszelką cenę starałam się ukryć, podnosi się, wypęłza i wyrasta na powierzchnię.

*Jesteś moim arcydziełem, Elsa.*

Na krótko zamykam oczy, odcinając się od tego nawiedzającego mnie głosu z przeszłości. Kiedy otwieram je ponownie, upiorny głos znika, ale stalowy wyraz twarzy Aiden'a pozostaje.

Niech go szlag. I to, jak łatwo potrafi uwolnić tę część mnie, choć myślałam, że zagrzebałam ją głęboko. Trzymałam ją ukrytą przez ponad dziesięć lat, jednak przez niego w ciągu tylko dwóch dni udaje jej się wyjść na wolność.

– Myślę, że tak. – Mój głos brzmi o wiele spokojniej, niż się czuję. – Co ty w ogóle o mnie wiesz?

– Dużo więcej, niż myślisz. – Ściska moją szczękę tak mocno, że aż krzywię się z bólu.

– Przysięgam na Boga, że albo mnie puścisz, albo...

– Albo co? – Jego oczy iskrzą się obietnicą wyzwania. – Gównu mi możesz zrobić. Ujmę to tak: jeśli cię zamorduję, trener spali twoje zwłoki, a dyrektor rozrzuci szczątki. Jeśli popełnię przestępstwo, zarząd szkoły odwróci je tak, że będzie się wydawało, że to ja jestem ofiarą. Możesz jedynie trzymać głowę w piasku jak mały struś. Pamiętaj o jednym: to ja jestem tu królem.

Jego słowa kłują, bo są prawdziwe. Dopóki nazywa się King, jego ojciec nie musi się nawet wtrącać, żeby każdy wybryk Aiden'a został zamieciony pod dywan.

Niesprawiedliwość rozpala się we mnie i zamazuje mi wzrok niewylanymi łzami.

*Nie. Nie dam mu satysfakcji. Nie zobaczy, jak płaczę.*

– Ale jeśli masz na to ochotę – kącik jego ust unosi się w uśmiechu – jeśli myślisz, że możesz mi stanąć na drodze, to zapraszam. Pokaż mi, na co cię stać, skarbie. Jestem ciekaw, kto uwierzy, że dotykałam cię bez twojej zgody. Mogę mieć każdą cipkę, którą chcę. Co jest takiego specjalnego w twojej?

– To, że nigdy jej nie dostaniesz.

Żałuję tych słów tak szybko, jak się pojawiły. Nie mogę uwierzyć, że właśnie odkryłam gardło przed drapieźnikiem.

– Królowo Lodu. – Cmoka z dezaprobatą.

Moje usta zwięzają się w drżącą linię i niemalże wiercę się w jego uścisku, czekając na kolejny cios. Lada chwila, on...

Aiden uwalnia mnie i się odsuwa.

*Chwila.*

*On... On mnie puszcza?*

Ostrożnie obserwuję jego wyraz twarzy jak jeleni stojący w świetle reflektorów. Ponownie przybiera tę pokerową twarz. Z jakiegoś powodu oczekuję, że się zaśmieje i znowu mnie chwyci. Cieszę się, że mnie puszcza, naprawdę, ale nie mogę się powstrzymać od irytacji, że nie mogę odczytać jego zamiarów.

Wkłada rękę do kieszeni, sprawiając wrażenie swobodnego, niemal nonszalanckiego.

– Pokaż mi ślad.

– Co?

– Nie jesteś głupia, więc się tak nie zachowuj i pokaż mi ślad, który wczoraj zostawiłem.

– Odbiło ci.

Trzęsą mi się nogi, mimo to odwracam się, żeby biec. Muszę uciec od niego jak najdalej. Od jego obecności i tej cholernej twarzy.

– Jeśli zrobisz jeszcze jeden krok, będę cię gonił, skarbie. I tym razem... – przerywa na chwilę, a jego głos staje się duszący jak dym – nic mnie nie powstrzyma.

Przełykam głośno ślinę i zatrzymuję się w miejscu. Część mnie nie chce wierzyć, że posunąłby się tak daleko, ale kogo oszukuję? Aiden nie zatrzyma się, dopóki nie dostanie tego,

czego chce. Z głośnym biciem serca stoję przed nim.

– Dlaczego to robisz, Aiden?

– A jak myślisz?

– Bo możesz?

– Bo mogę, co nie? To interesujące. – Robi pauzę. – Jesteś taka... zlodowaciała, wiesz?

– Tak. Twoje sługusy nie przestają mi przypominać o tym fakcie.

– Nie łapiesz, o co w tym chodzi.

– Czego?

– Skoro tego nie dostrzegasz, to dlaczego miałbym ci o tym mówić? – Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale mi przerywa: – Zdejmij koszulę.

Zaciskam mocno pięści.

– Jeśli tego nie zrobisz, zrobię to za ciebie. Chcesz otworzyć kolekcję podartych koszul?

– Jesteś chory – odpowiadam.

– Serio myślisz, że mnie obrażasz?

Zaciskam usta w cienką linię.

– Ostatnia szansa. Zdejmuj koszulę – rozkazuje.

– Nie.

Patrzemy na siebie przez sekundę. Dwie. Trzy...

Rusza do przodu. Cała krew odpływa mi z twarzy, a prymitywne uczucie zagrożenia wystrzeliwuje wzdłuż kręgosłupa. To się dzieje naprawdę. To spojrzenie. Ta determinacja. Tym razem nie chce się zatrzymać.

– Dobra! – Odsuwam się od niego. – Zrobię to.

Zatrzymuje się, ale jego pokerowy wyraz twarzy się nie zmienia. Wydaje się spokojny i swobodny, lecz nie mam wątpliwości, że jeśli zrobię tylko jeden krok, będzie mnie gonił jak wygłodniały wilk.

*Myśl, Elsa, myśl!*

W mojej głowie eksploduje szalony pomysł.

– Zrób to za mnie – mówię neutralnym, niemal bezinteresownym tonem.

Lewa powieka Aidena drga. Jestem pewna, że moja sugestia go zaskoczyła. Myślał, że albo się ugnę pod jego groźbą, albo on zrobi to siłą. Jestem pewna, że ten chory drań liczył na drugą opcję. Fakt, że proponuję mu zrobienie tego bez użycia przemocy, powinien wyprowadzić go z równowagi. Ci, którzy dają dwie opcje, nie oczekują trzeciej. Trzecia opcja ich pogrąża, a na to właśnie stawiam.

Zwęża oczy.

– Znowu coś kombinujesz.

– Po prostu daję ci to, czego chcesz.

– Ach tak? – Jego ton zmienia się w kamienny chłód.

– Tak.

– Będziesz tego żałowała. – Podchodzi i sięga do wstążki.

Kładę obie dłonie na głupich szerokich ramionach Aidena i zagłębiam palce w jego marynarce. Zatrzymuje się na pierwszym guziku i spogląda mi w twarz.

Dotykanie go nigdy nie było częścią umowy. Musi się zastanawiać, dlaczego robię to tak chętnie. Nie wiem, czy tego nienawidzi, czy to kocha, ale nie daję ani jemu, ani sobie czasu na zastanawianie się. Podnoszę kolano i uderzam go w krocze. Mocno. Tak mocno, jak tylko potrafię.

Jego twarz wykrzywia się, a ręce wystrzeliwiają do mnie. Na szczęście robię unik i przebiegam obok niego.

Na mojej twarzy pojawia się uśmiech.  
Właśnie kopnęłam Aidenę pieprzonego Kinga w jaja!

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kopnęłam Aideną w krocze.

Kopnęłam pieprzonego Aidenę Kinga prosto w jaja.

Z poślizgiem zatrzymuję się na progu klasy. Dyszę, a ręce mam całe spocone. Fala adrenaliny znika z mojego organizmu, pozostawiając drżenie w kończynach. Ramiona trzęsą mi się od tłumionego śmiechu. Gdybym nie martwiła się, że koledzy z klasy zaczną nazywać mnie wariatką, śmiałabym się teraz na głos. Chcę biegać, skakać i przybić sama sobie żółwika. To dziwny rodzaj wolności, której nie czułam od... w sumie nigdy. Zawsze byłam cicha i introwertyczna, ale teraz? Czuję się, jakbym mogła sięgnąć gwiazd!

Wciążam głęboko powietrze i wchodzę do klasy z wysoko uniesioną głową. Uczniowie rzucają kilka parsknięć i uwag typu „Królowa Lodu”, lecz brzmią dla mnie jak szum. Te małe sługusy mogą dać z siebie wszystko, jednak i tak nie będzie to miało znaczenia.

Właśnie kopnęłam ich króla prosto w królewskie klejnoty!

Uśmiecham się w środku, kiedy moje spojrzenie pada na pozostałe trzy demony. Cole siedzi przy ławce, czytając podręcznik do fizyki, a Xander przysiadł na blacie, kłócąc się z Ronanem, który stoi obok.

Reszta klasy albo próbuje włączyć się do rozmowy, albo się im przygląda. Najsmutniejsze jest to, że chyba robią to podświadomie. Przyciąga ich wszystko, co reprezentują czterej jeźdźcy: władza, urok i bogactwo.

Ronan to Śmierć, ponieważ jest skałą nie do przebicia w środku pola. Cole to Głód; cichy, lecz zabójczy, gdy zaatakuje. Xander to Wojna; wie tylko, jak siać spustoszenie. I zrobił coś z Kim, bo nigdzie jej nie widać. Nigdy nie spóźniła się do szkoły.

Może przemawiają przeze mnie resztki adrenaliny wciąż buzujące w żyłach albo fałszywe poczucie odwagi, ale ani na chwilę nie zastanawiam się nad tym, co robię. Chwytam pasek plecaka i krocę w stronę trio.

– Mówię ci, stary – Ronan stuka palcem wskazującym w ławkę przed Xanderem – przyszła na imprezę specjalnie dla mnie.

– Przecież wszyscy przyszli tam z twojego powodu – wtrąca Cole. – Impreza była u ciebie, pamiętasz?

– Co ty nie powiesz? *La ferme!*<sup>6</sup> Nie o to chodzi – kontynuuje Ronan, zwracając się do Xandera. – Spójrz prawdzie w oczy, przyszła dla mnie.

– Jeśli to pomaga twojemu ego, to pewnie – śmieje się Xander. – Możesz mi ogarnąć to, co paliłeś?

Ronan marszczy brwi.

– Co?

– Towar musi być dobry, jeśli dzięki niemu zaczniesz wierzyć w rzeczy, które nie istnieją.

– Wal się, Knight.

Dokładnie w tym momencie neutralne spojrzenie Cole’a spotyka się z moim. Odchrząkuje, a pozostała dwójka, która wciąż się sprzecza, milknie.

– Królowa Lodu? – Ronan prostuje się, jakby trafiony piorunem. – Mam zwidy czy faktycznie przed nami stoi? – Przygląda mi się uważnie, po czym się szczyrzy i dodaje: – Przyszłaś, żeby wyznać mi miłość? Wiedziałem, że zawsze się we mnie podkochiwałaś, ale sorry, przyjmuję wyznania tylko po południu. Zasady to zasady.

Ignoruję go i staję twarzą w twarz z Xanderem.

– Gdzie ona jest?

Chłopak zeskakuje z ławki.

– Gdzie jest kto?

– Kim – mówię przez zaciśnięte zęby.

– Och. – Xander ściąga brwi w udawanym zaniepokojeniu, gdy sprawdza pod ławką. –

Kapitanie, czy widziałeś tu małą Kimberly? Nie? A ty, Ro? Sprawdź w kieszeni, może tam się schowała.

Ronan ostentacyjnie wkłada ręce do kieszeni.

– Nie, nie ma jej tutaj. – Uśmiecha się, po czym wyciąga paczkę prezerwatyw. – Ale znalazłem to.

Moje usta zwężają się w obrzydzeniu.

– *Quoi?*<sup>2</sup> – pyta Ronan. – Zawsze warto się zabezpieczać.

– Nie mam ochoty na gierki – rzucam.

– To po co przyszłaś? – pyta Xander.

– Kim. Gdzie ona jest?

– Jeśli nie wiesz, gdzie jest twoja przyjaciółka, to skąd ja mam wiedzieć, Królowo Lodu?

Podchodzę bliżej, wciąż kurczowo trzymając pasek plecaka.

– Wiem, że wczoraj coś jej zrobiłeś.

Uśmiecha się jak maniak.

– Masz dowód?

Tak mocno wbijam paznokcie w dłoń, że niemal zaczyna krwawić.

– Chwila moment. – Ronan wchodzi między nas. – Co się stało? Jaki dowód? O co chodzi?

Cole kręci na niego głową.

– Co? Też chcę wiedzieć. – Ronan kopie przyjaciela w nogę. – Najpierw King nie przychodzi na trening, potem Knight odpięła coś za naszymi plecami, a teraz Królowa Lodu się do nas odzywa. Musisz przyznać, że coś jest nie tak.

Jedno zdanie krąży po mojej głowie jak po orbicie: „King nie przychodzi na trening”. Co to, do cholery, ma znaczyć? Aiden jest wzorowym graczem i uczniem. Nie porzuca treningów ot tak. Czy to ma jakiś związek z tym, co zrobił wczoraj?

– Niech mnie ktoś wtajemniczy. – Ronan wpatruje się raz w jednego, raz w drugiego przyjaciela. – Halo? Ktokolwiek?

– Trzymaj się z dala od Kim – mówię Xanderowi z taką ilością jadu, jaką tylko mogę z siebie wydobyć.

– Bo co mi zrobisz?

Już mam odpowiedzieć, gdy niestety – lub stety, zależy, jak na to spojrzeć – do klasy wchodzi nauczycielka. Wszyscy zajmują miejsca, a ja siadam z tyłu.

Xander spogląda na mnie z rozbawionym wyrazem twarzy. Siada w rzędzie obok, rzuca mi mój telefon i się uśmiecha. Przechodzi mnie dreszcz.

*Dupek.*

– O, patrzcie, Kimberly nie ma w klasie. – Przechwalający się ton, którego używa, trafia prosto we mnie.

– Panie Knight – zwraca mu uwagę nauczycielka. – Rozpoczęliśmy już zajęcia, proszę się skupić na lekcji.

– Ma pani całą moją uwagę, pani Stone. – Obdarza ją uśmiechem i otwiera swój zeszyt.

Pani Stone dyktuje nam program nauczania. Biorę w ręce długopis wraz z zeszytem



i zacznę notować.

Nasza nauczycielka literatury angielskiej jest chyba najstarszą w szkole i pewnie niedługo przejdzie na emeryturę. Jej siwe włosy są związane w konserwatywny kok, a okulary zdobią staromodne, złote oprawki.

Nagle drzwi się otwierają, a cała klasa milknie. Nawet pani Stone przestaje mówić.

Zatrzymuję się w połowie pisania i podnoszę głowę. Zza drzwi wyłania się zarumieniona Kim, jej włosy są w nieładzie. W klasie wybuchają śmiechy i parsknięcia.

– Spóźniła się pani dziesięć minut, panno Reed – stwierdza nauczycielka tonem pełnym niezadowolenia.

– Ja... eee... – Kim wyraźnie nie wie, co powiedzieć.

Wykrzywiam się, czując pod skórą jej dyskomfort. Zawsze nienawidziła być stawiana w centrum uwagi.

– Co się stało, Berly? Razem z tłuszczem straciłaś język w gębie? – drwi ktoś z boku.

Pani Stone rzuca mu spojrzenie.

– Jeszcze jedno słowo i zostanie pan po lekcjach, panie Robbins.

Jego twarz robi się popielata, a ja chcę wstać i przytulić panią Stone. Jest chyba jedyną nauczycielką, która nie przymyka oka na znęcanie się. Przynajmniej ze strony tak mało znaczących osób jak Robbins. Wątpię, czy zrobiłaby cokolwiek, gdyby w sprawę zamieszany był ktoś z drużyny Elit.

Za skostniałym ciałem Kim pojawia się cień, a ja tracę oddech. To tak, jakby ziemia się otworzyła i teraz wsysała mnie w swoją głębię, by pogrzebać żywcem.

Aiden kładzie obie ręce na ramionach Kim.

Jak ma czelność kłaść swoje brudne łapy na pieprzonych ramionach mojej przyjaciółki?! Nie chcę dramatyzować, ale chyba zaraz zwymiotuję!

Spojrzenie Aideny spotyka się z moim i coś w nim iskrzy. Jego usta wykrzywiają się w okrutnym, psychotycznym uśmiešku.

*Dość tego. Zabiję go. Poświęcę całą swoją przyszłość, by uratować świat przed jego złem.*

Okrutny uśmiešek znika tak szybko, jak się pojawił. Wciąż trzymając Kim za ramiona, próbuje oczarować panią Stone swoim uśmiechem złotego chłopca.

– Przepraszamy. Kimberly nie czuła się dobrze, więc musiałem ją zabrać do pielęgniarki.

*Serio?*

Wyraz twarzy pani Stone zmienia się z łajania na akceptację.

– Czy wszystko w porządku, panno Reed?

Kim przytakuje bez słowa.

– To było miłe z pana strony, panie King. – Nauczycielka obdarza go uśmiechem. – Oboje zajmijcie miejsca.

Moja szczęka chyba zaraz uderzy o podłogę. Nie mogę w to uwierzyć. Ciemna dziura, którą wcześniej czułam, rozszerza się tak, że ledwo mogę oddychać.

Musiał zrobić coś Kim, a teraz każe wszystkim wierzyć, że jej pomagał.

Badam jego twarz w poszukiwaniu jakichkolwiek znaków. Uśmiecha się, maska jest na swoim miejscu, wygląda jak złoty chłopiec, którego wszyscy kochają. Dziewczyny go pragną, chłopcy chcą być w jego paczce. Jednak nikt nie widzi tej pustki w jego wnętrzu. Pustki. Tej... nicości. Znają tylko tego Aideny, którego udaje na pokaz. Wizerunek, który chce, żeby widzieli. Są zbyt zaślepieni przez jego fałszywe światło, by dostrzec czające się cienie.

Ale czyż nie jest to lepsze? Czy kłamstwo nie jest lepsze od prawdy? W końcu prawda niszczy, zanim kogoś uwolni.

Moje serce wali z każdym krokiem Aideny. Tym razem nie boję się o siebie. Chodzi o to,

co zrobił Kim. Wiedziałam, że zemści się za kopnięcie, lecz nie sądziłam, że tak szybko. Ani że w ten sposób. Nie sądziłam, że będzie chciał dopaść Kim.

Moje usta drżą, gdy próbuję napotkać wzrok przyjaciółki i upewnić się, że nic jej nie jest. Ma pochyloną głowę. Zastłona z włosów w kolorze mięty ukrywa ją przede mną i resztą świata.

Aiden zatrzymuje się obok mnie. Rzucam przelotne spojrzenie na jego rękę wsuwającą się do kieszeni, zanim skupiam się na swoim zeszycie, chwytając ołówek tak mocno, że prawie go łamię.

Ciało chłopaka góruje nad moim niczym ponury żniwiarz, a jego oczy wypalają mi dziury w czubku głowy. Część mnie chce spojrzeć w górę i otaksować go wzrokiem. Tak jak robiłam to przez ostatnie dwa lata.

Ale wtedy nie miałam najmniejszego pojęcia, do czego jest zdolny.

Teraz wiem.

Po tym, co wydaje się trwać wieczność, Aiden podchodzi do wolnego miejsca za mną. Miejsca, które zachowałam dla Kim. Ta wierci się przy jedynej pustej ławce w klasie. Tuż przed Xanderem. Chłopak rzuca jej drwiące spojrzenie, jakby wyzywając ją, by usiadła.

– Panno Reed? – woła pani Stone zniecierpliwionym tonem. – Czy coś się stało?

– Nie – szepcze Kim.

– W takim razie proszę zająć miejsce, abyśmy mogli kontynuować zajęcia.

Kim wsuwa się na swoje miejsce powoli, jakby obawiając się, że czeka tam bomba. Cole rzuca za siebie okiem na moją przyjaciółkę, a Ronan mruga do mnie z przodu.

Jesteśmy otoczone przez wrogów.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Staram się.

Naprawdę próbuję się skupić na zajęciach, jednak jest to po prostu niemożliwe. Po pierwsze, Kim wydaje się nieobecna, prawie nie robi notatek. I to mnie martwi jak cholera. Po drugie, pierwszy skład drużyny piłkarskiej RES otacza nas jak stado wilków, a ich szef, samiec alfa, siedzi tuż za mną.

Aiden nie powiedział ani słowa, ale nie musiał. Jego obecności nie da się z niczym pomylić, nawet kiedy chłopak milczy. Czuję, jak jego oczy drążą dziurę z tyłu mojej głowy i uczują na moim mózgu.

Pani Stone zaczyna mówić o teście przygotowawczym. Skupiam się na niej po raz pierwszy od rozpoczęcia zajęć.

– Wykonacie państwo jeden ze znanych scenariuszy i dodacie do niego coś od siebie. Im więcej kreatywności, tym więcej dodatkowych punktów.

Uwielbiam dodatkowe punkty. To moja idealna szansa na wykazanie się w rekrutacji do Cambridge.

– Czy możemy wybrać, z kim wystąpimy? – pyta dziewczyna z przodu klasy.

– Partnerzy będą wybierani losowo – mówi pani Stone. – Zamiana partnerów jest zabroniona.

– Czy możemy wystąpić solo?

– Absolutnie nie – odpowiada pani Stone. – Zadanie ma na celu nauczyć was pracy zespołowej.

Niektórzy jęczą delikatnie, podczas gdy inni chichoczą.

Spędzam resztę zajęć, próbując zrobić jak najwięcej notatek, aby zająć czymś umysł, ale nie mogę wyzbyć się wrażenia, że Aiden czyha jak diabeł w rogu, czekając na okazję, by ukraść moją duszę.

Gdy tylko zajęcia się kończą, Kim wrzuca swoje rzeczy do torby i wychodzi za drzwi. Już mam za nią iść, kiedy mój długopis spada i toczy się po podłodze. Wysoka postać schyla się i podnosi zgubę.

Przestaję oddychać, gdy Aiden się prostuje, górując nade mną. Skupia na mnie uwagę, kiedy obraca długopis między palcem wskazującym a środkowym.

Wszystko mi jedno, czy go odzyskam. Może i jestem tchórzliwa, ale nie mogę sobie teraz pozwolić na kolejne starcie z Aidenem. Poza tym teraz Kim jest moim priorytetem. Nie spuszczać wzroku z mojego dręczyciela, wychodzę z klasy, gdy ta jest jeszcze pełna ludzi.

Nowe postanowienie: nigdy nie dać się uwięzić sam na sam z Aidenem. To moja jedyna szansa na przeżycie.

Znalezienie Kim zajmuje mi kilka minut. Przyjaciółka czai się za rogiem klasy, w której mamy kolejne zajęcia. Ma słuchawki w uszach, a jej spojrzenie skupione jest na jakimś nieokreślonym punkcie.

Podbiegam i chwytam ją za ramię.

– Kim! Tak się o ciebie martwiłam. Dlaczego nie oddzwoniłaś?

Jest błada. Zupełnie jakby zobaczyła ducha. Wyciąga słuchawki.

– Ellie...

– Co? Co jest? Aiden coś ci zrobił?

– Aiden? – Marszczy brwi. – Czemu miałby mi coś zrobić?

– Eee... Kim? Przyszłaś na zajęcia razem z tym dupkiem.  
– Spotkał mnie przed gabinetem pielęgniarki i zaproponował, żebyśmy razem poszli do klasy.

Czuję, jak krew się we mnie gotuje.

– Skrzywdził cię? Zmusił do czegoś?

– Że co? Co miałby niby zrobić? – Kim bawi się paskami swojego plecaka. – Był miły.

Prawie...

– Prawie co?

Coś nostalgicznego błyska w jej oczach.

– Sympatyczny.

– Łał! Kim... Czy ty siebie słyszysz? Aiden w żadnym wypadku nie może być sympatyczny. Nie jest do tego zdolny.

*To pieprzony psychol!*

Chyba nie namieszał jej w głowie? Próbuje się na mnie odegrać? Pokazać mi środkowy palec? A może przesadzam... Chociaż tak właściwie Aiden jest typem, który dokładnie kalkuluje każdy ruch, zanim go wykona.

Kim marszczy brwi, zaciskając usta.

– Dlaczego jesteś taka spięta? – pyta.

– Przepraszam. – Zmieniam ton głosu na łagodniejszy. – Po prostu się o ciebie martwię, okej? Aiden nigdy nie darzył cię przyjaźnią, więc dlaczego miałby zacząć teraz?

– King nigdy też nie był dla mnie niemiły. Wiesz... znamy się od dawna. – Jej usta drżą.

*Od dawna?*

Wiem, że Kim uczyła się w Royal Elite Junior z resztą jeźdźców apokalipsy, ale nigdy nie odniosłam wrażenia, że wcześniej się z nimi przyjaźniła. Mam na myśli to, że Xander znęca się nad nią przy każdej nadarzającej się okazji. Dlaczego inni mieliby się z nią przyjaźnić? Zwłaszcza Aiden.

– Dlaczego w ogóle byłaś u pielęgniarki? – pytam.

– Bolała mnie głowa. – Uśmiecha się, lecz w jej oczach nie ma radości. – Byłam rano po ciebie, ale twój wujek powiedział, że już wyszłaś.

– Tak, przepraszam. Ciotka mnie zawiozła, a ja zapomniałam zabrać telefon ze szkoły.

Milczy przez sekundę, żując dolną wargę.

W końcu powie mi, co się stało. Na razie pocieram jej ramię i mówię lekkim tonem:

– Ostatni rok, ostatnia szansa na postanowienie noworoczne, prawda?

– Jakie postanowienie?

– Że w tym roku damy z siebie wszystko!

Wpatruje się we mnie, sprawiając wrażenie zagubionej.

– Jak? No niby jak? Twój czczy optymizm nigdy nie przyniósł nam niczego dobrego.

– Kim...?

Chyba mnie nie usłyszała i kontynuuje w szybkim tempie:

– Nie możemy ich powstrzymać. Możemy jedynie zostać poza ich radarem, gdy nas bombardują, i modlić się, żeby nie chybili, żebyśmy nie musiały znosić tego ponownie. Możemy się tylko ugiąć i pozwolić im uderzyć, mając nadzieję, że to będzie ostatni raz.

– Kim! – Potrząsam nią. – Nie mów więcej takich bzdur. Nie urodziłyśmy się po to, by być tłamszone. Rozumiesz?

– Nie jestem tak silna i poukładana jak ty, Ellie. – Łzy błyszczą w jej oczach. – Nie mogę zamrozić świata tak, jak ty. To boli. Wszystko mnie boli. Jestem zmęczona, okej? Jestem po prostu tak cholernie zmęczona tym gównem. To było dziesięć lat temu. Dziesięć pieprzonych lat.

Tak, spałam sprawę, ale jestem tylko człowiekiem. Zasluguję na drugą szansę.

Staję jak wryta, gdy Kim przeciera oczy i wściekle mnie omija, by wejść do klasy. Nie wytrzymała. W końcu pękła... Kim nie jest typem osoby, która się łamie. Jest taka miła, spokojna i... zastraszona...

Co się stało, że pękła? I co, do cholery, miała na myśli, mówiąc, że zasługuje na drugą szansę? Drugą szansę od kogo?

Może nie znam mojej najlepszej przyjaciółki tak dobrze, jak mi się wydawało.

Coś kłuje mnie w tył szyi, a mój żołądek zaciska się z dziwną świadomością. Odwracam się tylko po to, by uchwyciły mnie szare oczy króla diabłów.

Uśmiecha się.

\*\*\*

Przez resztę dnia jesteśmy tak pochłonięte zajęciami, że nie mogę znaleźć okazji do rozmowy z Kim.

Wiercę się, nie przestaję podrygiwać nogami i ciągle gryzę skuwkę długopisu.

Do tego dochodzi świadomość, że wataha czterech jeźdźców apokalipsy otaczała nas na każdym zajęciu. Bez wyjątku. W każdej. Cholernej. Klasie. Aiden zawsze siedział za mną jak nadciągające zagrożenie.

Jeśli ktoś zajmował miejsca po obu stronach mnie i Kim, wystarczyło, że mój dręczyciel tam stanął, a każdy, kto tam siedział, uciekał.

Aiden nie zrobił żadnego ruchu, żeby ze mną porozmawiać, ani nawet nie zwrócił na mnie uwagi od czasu uśmiechu, którym błysnął wcześniej. Jego milczenie jest straszniejsze niż słowa. Na nie mogę zareagować, ale jak mogę odpowiedzieć na... nic? W ciągu jednego dnia sprawił, że moja głowa znalazła się na krawędzi eksplozji.

Kiedy Kim wychodzi z klasy, biegnę za nią.

Spędzam pięć minut, szukając jej po terenie szkoły. Nie ma jej ani w domku w ogrodzie, ani w bibliotece.

Głowa mi zwisa, gdy wchodzę do dziewiątej wieży szkoły, gdzie mamy ostatnie zajęcia, po czym zderza się z czymś twardym.

*Auć.*

Xander stoi tuż przy wejściu, blokując je. Wpatruje się przed siebie, zaciskając pięści.

Podążam za jego wzrokiem i czuję, jak coś zamiera w moim sercu. Kim płacze oparta o klatkę piersiową Aiden, a on czule głaszcze ją po plecach.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jest kilka rzeczy, których nikt nie chce sobie wyobrazić: własnych rodziców uprawiających seks, śmierci zwierzaka, końca świata. Kim płacząca w objęciach Aideny również jest jedną z tych rzeczy.

Moja najlepsza przyjaciółka szuka pocieszenia u osoby, która uporczywie rujnuje moje życie. Poczucie zdrady uderza w dno mojego żołądka i wystrzeliwuje prosto do piersi. Logiczna część mnie rozpoznaje to jako formę zemsty Aideny – chłopak wie, że Kim jest jedyną osobą, którą mam w RES, i wykorzystuje to przeciwko mnie. Ta część wie również, że King jest oportunistycznym psycholem. Ale nie mogę stłumić tej drugiej części, która jest malutka i ledwo zauważalna, a mimo to obecna. Gniew. Gorycz. Czemu? Nie wiem.

Xander rusza w ich kierunku, zaciskając pięść. Może i nazywam go Wojną, jednak nie jest brutalny. Xander Knight to typ, który zabija cię życzliwością i tym swoim uśmiechem z dołeczkami. Zabawny, choć nienawistny. Równie dobrze może to być pierwszy raz, kiedy widzę, że wykazuje jakiegokolwiek oznaki przemocy.

Sala wypełnia się niezliczonymi gapiami – w tym przewodniczącym szkolnego klubu fotograficznego, który robi zdjęcia Kim w objęciach Aideny. Cokolwiek się zaraz wydarzy, wieść rozniesie się po całej szkole w ciągu kilku godzin.

*Chwila... Czy tego właśnie chce Aiden? Zaplanował cały ten pokaz, prawda?*

Xander zatrzymuje się przed nimi z kamienną twarzą, a jego sztywne ramiona napinają się pod marynarką mundurku. Kieruje wzrok na rękę Aideny oplatającą plecy Kim. Dociera do mnie, że ja też się na nich gapię. Chcę złamać Kingowi tę rękę. Chcę ją spalić i nakarmić nią psy.

Ani Aiden, ani Xander nie mówią nawet słowa. Wpatrują się w siebie, jakby prowadzili rozmowę w myślach. Zwycięstwo i Wojna uzupełniają się nawzajem, ale w tej chwili wygląda na to, że są na skraju zniszczenia siebie nawzajem.

Wydaje się, jakby Xander miał zaraz wybuchnąć, podczas gdy twarz Aideny ma ten sam co zawsze irytujący pokerowy wyraz. Wszyscy inni milkną. Nie słychać nawet oddechów uczniów, jak gdyby czekali na zrzucenie bomby.

Xander chwyta palcami marynarkę Kim i ciągnie dziewczynę do tyłu. Jej zapłakane oczy rozszerzają się, kiedy napotyka jego mordercze spojrzenie.

Ruszam w ich stronę, ale zanim do nich docieram, Xander puszcza moją przyjaciółkę, a ona biegnie sprintem w przeciwnym kierunku. Powinnam za nią pobiec, jednak zamiast tego zatrzymuję się przed Aidenem, który obserwuje mnie z żywym zainteresowaniem, mimo że Xander jest gotowy go rozszarpać.

Pochyla się i szepcze tak, że tylko ja go słyszę:

– Wciąż czekam, aż pokażesz mi ślad.

– To wszystko tylko po to? – syczę, ale na jego twarzy wciąż nie widać żadnych emocji. – Naprawdę brak mi słów – szepczę z pogardą.

– Powiedz „nie”, skarbie. – Jego gorący oddech wysyła dreszcze wzdłuż mojego kręgosłupa. – Wyzywam cię.

– Po szkole – odpowiadam z kamienną miną. – Spotkajmy się po szkole.

Aiden unosi brwi, jakby zastanawiając się, co planuję. Sama jeszcze nie mam pojęcia, jednak wiem, że muszę go jakoś powstrzymać. Wymyślę coś w międzyczasie.

Zostawiam Aideny i spiętego Xandera. Cole i Ronan, którzy przegapili całe show, wychodzą ze stołówki.

– Mówię ci, Nash – zwraca się podekscytowany Ronan do spokojnego Cole’a. – Zamawiam na urodziny jedną z tych lasek wyskakujących z tortu.

Cole unosi brwi.

– Myślałem, że już ci przeszło.

– Kapitan Levi wybił mi ten pomysł z głowy w zeszłym roku. – Ronan uderza się w pierś, śmiejąc się złośliwie. – W tym roku nic mnie nie powstrzyma!

– Cóż, teraz to ja jestem twoim kapitanem i mówię ci, że nie będzie żadnych dziwek.

– *Mais non!*<sup>8</sup> – Twarz Ronana wykrzywia się z ostentacyjną pogardą. – Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi, ty kutasie.

– Ława przysięgłych wciąż nie podjęła decyzji.

– Dość tego. Jesteś skreślony z mojej listy przyjaciół. Powodzenia w szukaniu miejsca na imprezę, bo zakazuję ci wstępu do mojego domu i...

Przerywają pogawędkę, gdy docierają do pozostałej dwójki. Powodem, dla którego skupiłam się na ich rozmowie, było odwrócenie uwagi od niechcianego wzroku na moich plecach. I to nie gapiących się uczniów. Nie.

Kark mnie pali, a na ciele pojawia się gęsia skórka z powodu tej drażniącej świadomości. Tego nierozzerwalnego połączenia. To tak, jakby Aiden wdzierał się w każdą część mnie, żeby wyrwać się pod moją skórą.

Znajduję Kim ukrywającą się pod schodami w rogu. Jej oczy są przekrwione i spuchnięte, a ręce drżą, gdy mocniej chwyta plecak. Włosy ma w nieładzie, pasma w kolorze mięty wyglądają jak eksperyment laboratoryjny, który poszedł nie tak.

– Kim...? – Podchodzę do niej powoli, jakby była rannym zwierzęciem.

Część mnie chce na nią krzyczeć i żądać od niej odpowiedzi, dlaczego pozwoliła Aidenowi się przytulić. To tak, jakby była kimś zupełnie innym po powrocie z obozu letniego. Nie zmieniła się tylko fizycznie. Mam wrażenie, że zbudowała wokół siebie mur. Boli mnie klatka piersiowa. Przyjaciółka mi się wymyka, a ja nie wiem, jak ją zatrzymać ani jak z nią rozmawiać.

Jej ciemnozielone oczy spotykają się z moimi. Są wypełnione tak wieloma emocjami, ale najbardziej widoczny jest smutek. Głęboki smutek. Rzuca się na mnie, a ja nie mogę się powstrzymać od przytulenia jej. Szlocha, gdy tylko chowa twarz w moją pierś. Czuję, że jestem okropną przyjaciółką, ponieważ nie wykryłam jej punktu załamania i nie byłam przy niej. Pewnie dlatego płakała w objęciach Aideny. Szukała tylko pocieszenia, a Aiden musiał to wyczuć i wkroczył jak rycerz na białym koniu. Jeśli planował ją wykorzystać przeciwko mnie, to mu się udało.

– Kim... jesteś moją najlepszą przyjaciółką i kocham cię, ale musisz mi powiedzieć, co się dzieje.

Odsuwa się i wyciera oczy wierzchem dłoni.

– Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, czy mogłabyś być czarnym charakterem w czyjejs historii? – pyta.

– Czarnym charakterem? Ty? Jesteś najmilszą osobą, jaką znam – śmieję się, lecz jest mi daleko do śmiechu.

– Czasami złoczyńcy wyglądają tak niewinnie, Ellie. – Jej spojrzenie jest zagubione gdzieś w oddali. – Prawdziwi złoczyńcy nie wiedzą, że są złoczyńcami, bo myślą, że wszystko, co robią, jest słuszne.

– Co masz na myśli?

– Zrobiłam coś niewybaczalnego i teraz za to płacę. – Wydaje z siebie zduszony oddech.

– Muszę tylko znaleźć sposób na przetrwanie tego roku.

– Kim. – Chwytam ją za ramiona. – Nie zrobiłaś nic złego, okej? Nie wierz w żadne bzdury, które powiedział ci Aiden. To oni są dręczycielami, a nie ty.

– Może obrzucimy im samochody jajkami? – proponuje, uśmiechając się przez łzy. – Albo jeszcze lepiej: możemy ukraść ich koszulki piłkarskie lub urządzić jakieś voodoo na boisku, żeby przegrali nadchodzący mecz.

Również się uśmiecham, czując się teraz swobodniej, gdy stan przyjaciółki się polepszył.

– To sprowadzi mnie do ich poziomu, a ja odmawiam zniżania się tak nisko.

– E tam! Jesteś jak stara baba – żartuje. – Przestań być taką ułożoną, dojrzałą suką.

– Wolę być dojrzałą suką, zamiast znęcać się nad innymi.

– Wiesz... – zmienia temat, po czym patrzy mi w oczy. – Aiden nie zawsze taki był.

– O nie. Nie chcę tego słuchać. Nie obchodzi mnie, jaki był.

Ta zasada, żeby nie próbować zrozumieć dręczycieli? Biorę ją sobie głęboko do serca.

– Może powinno cię to obchodzić, Ellie. Czy nie zastanawiasz się czasami, dlaczego wybrał właśnie ciebie? Dlaczego nigdy nie zaczepia nikogo innego poza tobą?

– Co mam według ciebie zrobić? Grzebać w jego życiu? Znaleźć jego traumatyczną przeszłość i naprawić go, bo w środku jest takim dobrym człowiekiem o złotym sercu? – Wzdycham. – Takie rzeczy dzieją się tylko w twoich powieściach romantycznych i koreańskich operach mydlanych, Kim.

– Uważaj sobie! – Uderza mnie w ramię. – Nie waż się obrażać moich powieści romantycznych. I po raz tysięczny, te seriale nazywają się K-dramy.

– Taa, niech ci będzie. K-dramy.

– Dokładnie. – Wykrzywia twarz w udawanym grymasie. – Więc powiedz mi... Coś zaszło między Kingiem a tobą?

– Co masz na myśli?

– Wydajesz się bardziej agresywna w stosunku do niego niż zazwyczaj. Chodzi mi o to, że właśnie powiedziałaś o nim kilka zdań, a wcześniej odmawiałaś nawet wypowiedzenia jego imienia.

Coś w mojej piersi się kurczy. Chciałabym powiedzieć Kim wszystko o minionym dniu, ale jestem takim tchórzem. Nie chcę, żeby oceniała mnie za to, że jestem słaba. Zawsze nazywała mnie silną i zahartowaną, lecz wczoraj skruszyłam się przy ledwie jednym pchnięciu. Wstydzę się nawet spojrzeć jej w oczy, a co dopiero wyznać, co się stało.

– Jestem po prostu zła, że cię przytulił.

– Dlaczego?

– Co masz na myśli, pytając „dlaczego”? To manipulator.

– Skąd to wiesz, skoro odmawiasz poznania go?

Zaciskam usta.

– Daj spokój, Ellie. W tych twoich chińskich książkach wojennych nie piszą, żeby trzymać wrogów bliżej niż przyjaciół? Nie możesz go pokonać, jeśli nic o nim nie wiesz.

Chcę zaprotestować, ale ma rację. Nic nie wiem o Aidenie i to stawia mnie w niekorzystnej sytuacji. Ilekroć Kim proponowała, że powie mi, co wie o nim z lat, w których razem dorastali, zawsze kładłam kres jej próbom.

Aiden przypomina wrzód, który sprawia, że cały czas jestem świadoma jego obecności i tego, jaki sprawia dyskomfort. Samo wspomnienie jego imienia niszczy mój nastrój i pociąga za struny zdrowego rozsądku. Zrobiłam wszystko, żeby wymazać go z pamięci, jednak królów nie da się wymazać, prawda? Nawet jeśli go nie ma, jego imię unosi się w całym RES. Nawet w domu ciocia i wujek zawsze wspominają o King Enterprises. Jest jak duch, który nawiedza mnie, gdziekolwiek się znajdę.



Może źle podeszłam do tej sprawy. Może wymazanie go nie jest rozwiązaniem? Jeśli zdecyduję się go poznać, to nie po to, by go zrozumieć. To tylko taktyka, żebym wiedziała, jak mu przeciwdziałać.

– Znasz Xandera – mówię do Kim. – To jednak nic ci nie dało.

– Znałam Xandera. Czas przeszły. Od lat nie mamy kontaktu. – Wypuszcza z siebie pełne bólu westchnienie. – Poza tym nie zamierzam z nim walczyć. Za to ty wydajesz się stawiać czoła wyzwaniu rzuconemu przez Kinga.

– Ja tylko bronię siebie i... – ściskam jej dłoń, a w gardle nagle czuję Saharę – naszej przyjaźni. Nienawidzę tego, że on staje między nami, Kim.

– Moje relacje z Kingiem nie są takie.

*Relacje?*

Nim mam okazję ją o to dopytać, dzwoni dzwonek.

– Twój trening na torze – mówi Kim.

Przytulam ją szybko.

– Zobaczymy się później? – pytam, ponieważ nie chodzi na żadne zajęcia sportowe.

Na jej twarzy pojawia się grymas.

– Obejrzymy później *Lucyfera*? – proponuje.

– Zdecydowanie.

W szatni przebieram się w rekordowym czasie, zanim przyjdą inne dziewczyny. Zawsze jestem pierwsza lub ostatnia i zazwyczaj zmieniam ubrania w jakimś kącie, dzięki czemu żadna z koleżanek z drużyny nie widziała jeszcze mojej blizny. Blizny, którą teraz otaczają malinki.

Czekam w korytarzu na trenerkę. Niektóre z dziewczyn rozmawiają między sobą. Od pierwszego dnia, kiedy Aiden uznał mnie za wyrzutka, drużyna biegowa tak naprawdę mnie nie lubi. Ja pozostaję w swojej strefie, a one w swojej.

Wyciągam telefon i otwieram media społecznościowe.

*To tylko po to, żeby wiedzieć, z czym się mierzę, mówię sobie. Nic więcej.*

Znajduję Aidenę Kinga na Instagramie tylko dlatego, że obserwuje mnie od około roku. Nie myślałam o tym zbyt wiele i zawsze ignorowałam pokusę, żeby przejrzeć jego konto. Ma kilkaset tysięcy obserwujących. Setki tysięcy! Jezu! Przecież nie jest żadnym celebrytą!

Opis Kinga brzmi: „Do boju Elity”. Na jego koncie znajduje się duża liczba zdjęć z meczów oraz pełnych ujęć całej drużyny, jednak większość z nich przedstawia Aidenę wraz z pozostałymi napastnikami Elit: Xanderem, Cole’em i Ronanem. Na jednych fotografiach widać ich na zakrapianych imprezach, na innych pozują z jakimiś dziewczynami.

Na starszych zdjęciach można zauważyć Leviego Kinga, kuzyna Aidenę, który był poprzednim kapitanem Elit, a obecnie gra dla Arsenalu. Kojarzę go, bo śledzę jego karierę od początku tego sezonu. Dodał tyle równowagi w środku pola mojej ukochanej drużyny. Pod koniec ubiegłego roku Levi poprowadził Elity do zdobycia mistrzostwa szkół. Aidenę upamiętnił ten moment zdjęciem pomocników niosących kapitana na swoich ramionach. Na fotografii obok Aidenę stoi jakaś brunetka, uśmiechająca się radośnie i autentycznie. Nawet Aidenę wydaje się... szczęśliwy? Nie. Nie szczęśliwy. Bardziej jak w stanie euforii.

To musi być jakaś magia, prawda? Nawet przez swój Instagram pokazuje ten idealny wizerunek złotego chłopca i gwiazdy. Łatwo jest światu uwierzyć, że Aidenę kocha swoje życie i czerpie z niego garściami. Im więcej przewijam, tym bardziej mam wrażenie, że ten uśmiech to maska, metoda na ukrycie czegoś, ale nie wiem czego.

Wtedy moją uwagę przykuwa wyrwa w schemacie. Od czasu do czasu, pomiędzy rzędami radosnych zdjęć, umieszcza czarno-białe, na którym nie widać jego twarzy. Jedno przedstawia jego ciemną sylwetkę od tyłu, inne piłkę z jego imieniem, jeszcze inne szachownicę.

Nie dodał opisów do tych zdjęć, a jeśli już są, to są one krótkie i dziwne:

*Nastrój.*

*Pożądanie.*

*Niech żyje królowa.*

*Poznaj swego przeciwnika.*

*Zatrzymaj się i rzuć okiem.*

*Pokonaj, nim zostaniesz pokonany.*

Poluję na każdą fotografię tego typu. W przeciwieństwie do innych te wyglądają jak prawdziwe okno na Aideną.

Ostatnie czarno-białe zdjęcie zamieścił wczoraj wieczorem. To ujęcie szklanej szachownicy. W samym środku kadru widnieje stojący wysoko czarny król, podczas gdy biała królowa pada u jego stóp. Podpis brzmi: *Chory*. Wszyscy komentujący – w większości kobiety – cieszą się i życzą mu, by szybko wyzdrowiał. Nie sądzę jednak, żeby miał na myśli chorobę w sensie fizycznym. Sama mu mówiłam, że ma nawalone w głowie.

*Sama mu mówiłam?*

Potrząsam głową. To nie może być prawda.

– No dalej, dziewczyny. Ruchy! – Zaskakuje mnie głos trenerki Nessrine.

Blokuję telefon, wrzucam go do torby i ruszam na trening.

Rzecz, której najbardziej nienawidzę w bieganiu po bieżni RES, jest to, że krążymy wokół boiska, na którym ćwiczy drużyna piłkarska.

*O nie. Nie pozwolę im obrzydzić mi przyjemności z biegania.*

Trenerka daje nam instrukcje dotyczące dzisiejszego treningu. Gdy się rozciągam, mój wzrok odbiega w stronę boiska. Znajduję Aidenę, nawet nie próbując. Wzmocniona świadomość o jego obecności sprawia, że wyławiam go z tłumu, nawet jeśli tego nie chcę.

Aiden ma na sobie niebieskie spodenki i koszulkę. Wygląda, jakby był jakimś modelem: strój przylega do jego ciała jak druga skóra, obrysowując masywną klatkę piersiową oraz umięśnione uda. Woła o piłkę, a kiedy ta do niego dociera, jego oczy iskrzą się tą wyzywającą smugą. Przebiecie się przez obronę przeciwnika nie zajmuje mu dużo czasu.

Zwycięzca. Nie zatrzymuje się przed niczym, by dotrzeć do bramki.

Nienawidzę tego gnojka, ale z jego talentem może zostać przyjęty do najlepszych drużyn Premier League. To znaczy, o ile już nie dostał takiej propozycji. Może jemu, tak jak i jego kuzynowi, RES nie pozwoli odejść, dopóki nie skończy szkoły.

Elity zostały podzielone na dwa zespoły grające przeciwko sobie. Cole i Aiden są w drużynie ubranej w niebieskie stroje, a Xander i Ronan mają jasnożółte koszulki.

Aiden i Xander są napastnikami Elit, jednak tym razem Xander gra w obronie. Pozycja, której zazwyczaj nie zajmuje. Skąd to wiem? Może tylko udawałam, że nie słuchałam, kiedy Kim streszczała mi zeszłoroczne mecze.

Aiden biegnie, zostawiając za sobą kilku przeciwników. Właśnie wtedy, gdy nabiera rozpędu w kierunku bramki, Xander atakuje go z brutalną siłą, a Aiden uderza z hukiem o ziemię.

Kilka dziewczyn wokół mnie wypuszcza z siebie zduszone okrzyki szoku i przerażenia. Nawet nasza trenerka zatrzymuje się na chwilę i wpatruje w wydarzenia na boisku. Publiczność, która zebrała się, by oglądać trening, milknie, z ustami szeroko otwartymi z niedowierzania.

To jest efekt, jaki Aiden wywiera na ludziach. Mimo że RES jest znane z osiągnięć naukowych, to w ostatnich latach mają obsesję na punkcie piłki nożnej. Marzą o kolejnym mistrzostwie po tym z zeszłego roku.

Xander nawet nie udaje, że chce pomóc Aidenowi. To Cole i Ronan do niego podbiegają. Trener Larson, mężczyzna w średnim wieku, z łysiną i krzaczastymi brwiami, uderza Xandera

papierowym kijem w ramię. Jeśli ten poczuł się dotknięty, nie okazuje tego. Jedyne, co robi, to rzuca pokerowej twarzy Aidenowi śmiertelne spojrzenie.

– O wow! Knight się wkurzył! – szepcze zza mnie jedna z dziewczyn.

– Co nie? – odpowiada inna. – Jakby chciał utoczyć mu krwi.

Więc nie tylko ja to zauważyłam. Po raz pierwszy widzę Aidenowi i Xandera skaczących sobie do gardeł. Kapitan – Cole – i trener rozmawiają z Xanderem przy linii bocznej. Sądząc po zaczerwienionych policzkach trenera Larsona, nie wygląda on na zadowolonego.

Prycham. Oczywiście, że nie. Jestem pewna, że ledwo powstrzymuje się przed zamordowaniem Xandera za staranowanie jego gwiazdy. Aiden jest asem napastników, a napastnicy zawsze dostają pełne uznanie, niezależnie od tego, ile dobrych asyst zaliczą.

Wciąż się rozgrzewając, szukam wzrokiem Aidenowi. Stoi w pobliżu ławki, chwytając butelkę z napojem sportowym, ale jego uwaga nie jest skierowana ani na napój, ani na Xandera, ani też na Ronana, który z nim rozmawia.

Patrzy na mnie.

Zastygam w połowie wyciągania ręki za plecy. W tej pozycji moje piersi wypełniają dres. Spojrzenie Aidenowi powoli wędruje w dół do krzywizny mojej klatki piersiowej. Tak wolno, że aż boli. Ścisną mnie w gardle. Mam ochotę wypompować powietrze z płuc, sapać i błagać o oddech.

Kiedy jego metaliczne oczy zsuwają się z powrotem na moje, są pełne nieujawnionego głodu. Surowy. Wściekły.

Nie mogę oddychać, nawet gdybym chciała. Czuję, że jeśli wezmę choć jeden haust powietrza, Aiden się na mnie rzuci. Przez ostatnie dwa lata przyzwyczałam się do jego morderczych spojrzeń. Czemu to jedno tak na mnie działa? Mogę znieść jego nienawistne spojrzenia. Do diabła, chcę, żebyśmy wrócili do etapu nienawistnych spojrzeń. Przynajmniej wtedy nie chodziłam cała w nerwach. Ale to? Ten głód? Tego nie mogę znieść.

Pierwsza zrywam kontakt wzrokowy. Może sobie grać, w co chce.

Trening idzie dobrze przez większość czasu. Po czwartym okrążeniu zmęczenie zaczyna jednak dawać o sobie znać. Robię więcej przerw na wodę, niż to konieczne. Mam coraz gorszy czas.

Teraz, tak samo jak wtedy, gdy spoglądałam na boisko, napotykam destabilizujące oczy Aidenowi.

*Niech go szlag trafi.*

Po treningu trenerka wzywa mnie do swojego gabinetu, kiedy inne dziewczyny kierują się pod prysznic. Trenerka Nessrine ma oliwkową skórę i ciemnoniebieskie oczy, które nadają jej egzotyczny wygląd.

– Wszystko w porządku, Quinn? – Marszczy brwi. – Masz kiepski czas. Czy ćwiczyłaś przez lato?

– Ćwiczyłam. – Przełykam gulę w gardle. – Poprawię się. Obiecuję.

– Masz problemy z sercem? – pyta.

Kiedy powiedziałam cioci Blair, że chcę zacząć znów biegać, odmówiła. Wujek i ja robiliśmy wszystko, żeby ją ugłaskać. Zgodziła się, ale na swoich warunkach. Jednym z nich było to, żeby trenerka dowiedziała się o chorobie serca i żeby zawsze dzwonić do cioci, jeśli coś się stanie.

Nie może mnie usunąć z drużyny. Bieganie jest jedynym, co utrzymuje mnie przy życiu.

– Nie. To wina pogody.

Trenerka Nessrine przytakuje, choć nie wydaje się przekonana. Spędzamy kolejne dwadzieścia minut, obmyślając strategię na następne zawody, zanim udaję się pod prysznic.

Ostatnia z dziewczyn opuszcza szatnię. Wypuszczam oddech z ulgą, gdy ściągam ubrania

i wchodzę pod prysznic. Odchylam głowę i pozwalam wodzie po mnie spływać. Udaję, że to deszcz, który zmywa wszystkie zanieczyszczenia.

Kiedy już skończę, szoruję ręce do czysta i owijam ręcznik wokół tułowia, wychodząc spod prysznic. Z drugiej strony dochodzi do mnie cichy szmer. Pewnie trenerka przyszła zamknąć szatnię.

Okrażam róg i zamieram.

Aiden stoi na środku szatni.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Aiden stoi w szatni. Damskiej szatni.

Przez sekundę jestem zbyt oszołomiona, żeby zrobić cokolwiek poza gapieniem się.

Opiera się o szafkę. Ma skrzyżowane ręce i kostki, a w jego mętnych oczach tańczy ciemna iskra. Obserwuje mnie z niepokojącym skupieniem, jakby był drapieżnikiem, który zaraz ma się rzucić na swoją ofiarę. Przesuwa spojrzenie w dół mojego ciała, a ja podążam za jego wzrokiem. Woda wciąż kapie z moich rozpuszczonych włosów, tworząc strużki na skórze. Ręcznik ledwie zakrywa piersi i sięga do połowy ud.

Krzyżuję ręce. Stanie przed Aidenem w niczym poza ręcznikiem to chyba najgorsza sytuacja, w jakiej mogłam się znaleźć.

– Wynoś się albo zawołam trenerkę – mówię, wskazując podbródkiem na drzwi.

Kontynuuję mierzenie mnie wzrokiem z góry na dół, nie próbując nawet ukrywać chorego pożądanania.

– Powiedziałaś, że spotkamy się po szkole.

– Miałam na myśli na zewnątrz, a nie w szatni.

Wzrusza ramionami, a jego spojrzenie w końcu przesuwają się na moją twarz.

– Nie sprecyzowałaś miejsca. To jest tak samo dobre jak każde inne.

– Wyjdź. Spotkamy się na zewnątrz.

– Dlaczego nie tutaj?

– Żartujesz, prawda?

– Nie.

– Cholera, Aiden. Nie mogę tak po prostu rozmawiać, kiedy mam na sobie tylko ręcznik.

Jego usta wykrzywiają się w sadystycznym uśmiechu, gdy pyta:

– Co się stało, skarbie? Taka jesteś nieśmiała?

– Chyba śnisz.

– Hmm. – Przechyliła głowę na bok. – Co w takim razie? Boisz się pokus?

– Bardziej wolałabym, żeby cię tu po prostu nie było.

– No to masz problem, Królowo Lodu. – Odsuwa się od szafki i rusza w moją stronę, stawiając drapieżne kroki.

*Nie cofaj się. Nie waż się cofnąć.*

Nie mogę uwierzyć, że muszę sobie powtarzać, by być silną i nie pozwolić, by Aiden mnie skrzywdził.

Wtedy przypominam sobie, że kopnęłam go w klejnoty. Może przyszedł się po prostu zemścić. Czuję ciarki przechodzące wzdłuż kręgosłupa, po czym zaczynam się cofać. Z każdym moim krokiem w tył Aiden przebiega do przodu jak huragan. Nadciąga i jest niebezpieczny, nie do zatrzymania.

Wszystko się nasila, a mój oddech staje się szybszy i płytszy. Kropelki kapią na dekolt. Czuję się, jakby woda zdzierła ze mnie skórę. Trzymam ręcznik tak mocno, jak gdyby od tego zależało moje życie. Uderzam plecami o ścianę i zaczynam się trząść, ledwo powstrzymując jęk.

*Niech go szlag trafi. I mnie też za to, że pozwoliłam mu tak na siebie wpłynąć.*

Kiedy próbuję go ominąć, kładzie rękę na ścianie obok mojej głowy, blokując jakąkolwiek możliwość ucieczki. Wdziera się w moją przestrzeń osobistą, aż czuję jedynie jego zapach. Dopiero co wyszedł spod prysznicy i przebrał się w szkolny mundurek, ale nie założył marynarki. Ma na sobie tylko czystą białą koszulę, która opina jego wąską talię. Wsunął ją byle

jak za pasek.

Wtedy zdaję sobie sprawę, że patrzę na spodnie Aideny, i podnoszę głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Ogromny błąd.

Jest tak blisko, że niemal oddychamy tym samym powietrzem. Widzę ten mały pieprzyk w kąciku jego prawego oka i pustkę w spojrzeniu. Wolną ręką sięga po moje włosy i obraca blond kosmyk między palcami.

– Nie prosiłaś się o moją uwagę, ale i tak ją masz, Królowo Lodu. Jedyne, o czym mogłem myśleć od wczoraj, to kiedy cię ponownie dotknę. Ciągle się zastanawiam, jak byś się czuła z moimi rękami wplecionymi we włosy i kutasem wsadzonym głęboko w gardło.

Moje usta drżą i otwierają się bezwładnie w szoku.

– Albo jak czułabyś się pode mną, gdybym cię pieprzył do utraty przytomności – kontynuuję tym swoim swobodnym tonem. – Albo jak smakowałabyś, gdybym cię całą wylizal, albo też...

– Przestań... – Chciałam, żeby zabrzmiało to jak ostrzeżenie, jednak wyszedł tylko bezradny skowyt.

Przytłaczające, dziwne uczucia ogarniają moje ciało z powodu dosadnych słów Aideny. Chciałabym, żeby to było zażenowanie lub złość, ale daleko im do tego. Dół brzucha napina się, a ciepło rozlewa po całej skórze. Sutki twardnieją i ocierają się o ręcznik, przez co czuję lekki ból.

Aiden obserwuje mnie z przechyloną głową, jakby czegoś szukał. Zawsze bierze to, co mu się podoba, nie pytając o zgodę. Do diabła, on uwielbia nie dostawać pozwolenia. To dziwne, że posuwa się aż tak daleko, by sprawdzić moją reakcję.

– Jesteś mokra, Królowo Lodu?

Zbieram w sobie wszystkie siły, aby unieść podbródek.

– Nie.

– Nie jesteś, hmm? – Puszczą moje mokre włosy i przeciąga kciukiem po mojej dolnej wardze. – Więc mówisz mi, że jeśli sięgnę pod ręcznik, nie przemoczysz mi palców?

Zaciskam usta, powstrzymując się od wydobycia z siebie jakiegokolwiek dźwięku.

– Może powinienem sprawdzić, co? Tylko po to, żeby się upewnić.

Przytrzymując jedną ręką ręcznik, drugą kładę na piersi Aideny. Mam już na końcu języka słowo „stop”, ale wiedząc, że King prawdopodobnie weźmie to za wyzwanie i tylko go zachęcę do kontynuowania tej gry, połykam je z powrotem do środka.

Zamiast tego mówię:

– Będziesz mógł to zrobić jedynie, jeśli mnie znokautujesz do nieprzytomności.

– To zarówno nekrofilia, jak i oszustwo. Ani jedno, ani drugie mnie nie interesuje. Kiedy doprowadzę cię do orgazmu, chcę, żeby twoja twarz była zarumieniona, a krzyki przecinały powietrze.

– Ty naprawdę jesteś chory.

– A ty wciąż się powtarzasz.

Jego spojrzenie pada na moje nagie ramiona i ledwie widoczną bliznę, otoczoną malinkami, które zostawił dzień wcześniej.

– Aiden... Nie... – ostrzegam. Ściskam ręcznik tak mocno, że wbijam w dłoń paznokcie.

– Rano grzecznie poprosiłem. – Jego ciemne oczy spotykają się z moimi. – Ale może lubisz niegrzecznych chłopców, skarbie? Może w głębi duszy to lubisz.

– Lubię nie być napastowana.

– Naprawdę w to wierzysz? – Przesuwa kciukiem po moim policzku i przejeżdża szorstko wzdłuż dolnej wargi, jakby próbował coś z niej zetrzeć. Nie mogę z nim nawet walczyć, bo to

będzie tylko oznaczało pozostawienie zarówno mojego ręcznika, jak i ciała na jego łasce... lub jej braku. – A wiesz, co ja myślę? Myślę, że część ciebie lubi przeciwieństwo przyjemności, ale ponieważ jesteś taką dobrą dziewczynką, ukrywasz tę część. Boisz się, co to może oznaczać. Jak możesz lubić coś tak zdeprawowanego, skoro jesteś tak doskonała? Boisz się siebie, skarbie.

– Masz urojenia.

– Tak? – Puszczam mnie, a jego palce przesuwają się teraz w dół, do obojczyka. Każdy kontakt jego skóry z moją przypomina palący ogień, a popiół jest jedyną rzeczą, którą za sobą zostawia.

– Daj mi, do cholery, spokój – syczę.

– Mówiłem ci już. Nie mogę.

Odsuwa ręcznik, odsłaniając bliznę i moje blade piersi. To cud, że nie odkrywa całej reszty. A może trzymam ręcznik tylko dlatego, że mi na to pozwala?

Owija kciuk i palec wskazujący wokół mojego sutka i mocno go ściska.

Zamykam ze wstydu oczy, gdy uczucie jak rażenia prądem rozchodzi się po moim kręgosłupie.

– Twoje sutki są takie twarde. – Ściska trochę mocniej, a moje usta opuszcza skowyt. – Widzisz? Są twarde i wrażliwe, więc może też lubią przeciwieństwo przyjemności – stwierdza, a ja zaciskam usta, przerażona, że wyjdzie z nich kolejny niechciany dźwięk. Jego metaliczne oczy wypełniają się zdumieniem, gdy mówi: – O kurwa.

Kontynuuję szczypanie i wykręcanie mojego sutka, ale nie skupiam się na nim. Cała uwaga Aideną skierowana jest na wściekłe czerwone ślady, które zostawił wokół blizny.

Gryząc się z wrażeniami przechodzącymi przez ciało, wpatruję się w niego z niedowierzaniem.

– Czerpiesz przyjemność z zadawania ludziom bólu? – pytam.

Niechętnie odwraca wzrok od mojej klatki piersiowej, by spojrzeć mi w oczy. Jego twarz wyraża obojętność, tracąc wszelkie zainteresowanie, jakie okazywał wcześniej.

– Boli cię?

– Nie, ale czuję się niekomfortowo. Zostaw mnie.

– Dlaczego? – Mocno szczypie sutek.

Moje usta drżą, gdy próbuję zebrać myśli do kupy.

– Jesteś toksyczny. I och, przez ostatnie dwa lata rujnowałeś moje życie!

Pochyla się i przysuwa wargi do małżowiny mojego ucha, a po całym moim ciele przechodzą dreszcze, kiedy Aiden szepcze:

– To nie wystarczy.

– Co ja ci zrobiłam? – Mój głos drży wokół tych słów.

– Istniejesz.

Czuję, jak oczy zalewają mi się łzami na dźwięk jego odpowiedzi. Gdzieś głęboko w środku zgadzam się z Kim. Aiden nie znęca się nad nikim innym w szkole – nawet nad nią. Nie wychodzi z siebie, żeby osaczać innych, tak jak robi ze mną.

– Dlaczego ja? – wybucham gniewnie. – Dlaczego, do cholery, to moje życie postanowiłeś zrujnować? Rzuciłeś monetą? Obudziłeś się tamtego dnia i zdecydowałeś, że to będę ja?

Owija rękę wokół mojej szyi i zaciska. Uchwyt jest na tyle silny, że odcina mi dopływ powietrza. Aiden pokazuje w ten sposób, że to on ma nade mną kontrolę. Że może w każdej sekundzie wycisnąć ze mnie życie.

– Myślisz, że cię niszczyłem? – pyta mrocznym głosem. – Jeszcze nic nie widziałaś, Królowo Lodu.

Próbuję odepchnąć się od jego klatki piersiowej, ale on sięga wolną ręką do mojego sutka i szczypie go, ściskając mocniej szyję.

Nie mogę oddychać. Nie mogę, kurwa, oddychać. Moje płuca dławią się nieistniejącym powietrzem, gdy miotam się w ramionach Aiden. Oczy wychodzą mi na wierzch, czuję mrowienie każdego zakończenia nerwowego. Kręci mi się w głowie i wszystko staje się mgliste.

– Im bardziej się opierasz, tym mocniej ściskam. – Liże moją dolną wargę i szepcze: – Jesteś mądra, prawda, skarbie?

Moje ręce drżą, kiedy opuszczam je bezwładnie. Aiden rozluźnia odrobinę uścisk, aby pozwolić mi złapać trochę powietrza. Wciągam je łapczywie, a płuca i oczy płoną od tlenu.

– Dobra dziewczynka. – Kręci kciukiem nad moim sutkiem, gdy drzę w drobnych spazmach. – Mogłaś trzymać się z dala, Królowo Lodu... – jego głos jest mroczny i chłodny jak bezksiężycowa noc – ale musiałaś wszcząć wojnę.

*Co...?*

– Elsa? – woła od drzwi trenerka Nessrine.

Jej kroki są coraz bliżej. Moja twarz się nagrzewa, a wewnątrz czuję panikę. Jeśli znajdzie mnie z Aidenem, to narażę swoją przyszłość w Cambridge i wszystko, na co tak ciężko pracowałam.

Aiden uwalnia mnie i podchodzi do okna. Rzuca mi ostatnie niezrozumiałe spojrzenie, zanim zeskakuje i znika.

Wypuszczam oddech, gdy poprawiam ręcznik. Moje nogi drżą i ledwo na nich stoję.

Trenerka Nessrine pojawia się w zasięgu wzroku.

– Czy wszystko w porządku?

– Tak – szepczę.

Nie do końca.

Nic nie jest w porządku.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wspólnie z ciotką Blair przechodzimy z pozycji deski bocznej do medytacyjnej. Z zamkniętymi oczami staram się wyciszyć. Dźwięk ptaków ćwierkających na drzewach wypełnia mi uszy niczym kojąca muzyka. Wilgotne powietrze przykleja się do moich policzków i stroszy włosy na karku. Odkąd tylko pamiętam, uwielbiałyśmy z ciotką dzielić się tym momentem wewnętrznego spokoju. Jedyna różnica polega na tym, że teraz nie mogę się skupić.

Wczorajsza konfrontacja z Aidenem w szatni powraca z tyłu mojej głowy jak wciąż przeżywany koszmar. Skóra swędzi z niepokoju. Ale czy to na pewno niepokój? Moje ciało nie może zapomnieć, jak bardzo się zbliżył. Jak mnie dotykał, jakby miał do tego pełne prawo.

Od czasu powrotu do szkoły wszystko wymyka się spod kontroli. Wewnętrzny spokój, który starałam się chronić, został wyszczerbiony, przeżuty i wypluty. A może kruszył się przez ostatnie dwa lata, podczas gdy robiłam wszystko, co w mojej mocy, by pozostać silną kobietą? A może ciągnie się to już od dziesięciu lat?

Cholerny Aiden. Niech go pochłoną najczarniejsze czeluści piekła. Uwalnia ze mnie tę skrytą część, którą trzymałam w tajemnicy przed wszystkimi. Do diabła, przed nią też się chroniłam. Nawiedzone wspomnienia, przeogromny ból i martwe spojrzenie. Za każdym razem, gdy patrzę w jego metaliczne oczy, widzę nutkę ciemności, którą zostawiłam za sobą. Niedoczekanie, jeśli pozwolę Aidenowi lub komukolwiek innemu zmusić mnie do przypomnienia sobie tego kosmaru.

– Elsie?

Otwieram oczy i widzę przed sobą ciotkę siedzącą ze skrzyżowanymi nogami, która ze zmarszczonymi brwiami wpatruje się w moje zaciśnięte pięści.

– W jodze chodzi o to, żeby się zrelaksować. – Uśmiecha się, ale na twarzy ma wypisaną troskę.

Ciotka jest piękna, nie ma żadnych zmarszczek i w zasadzie się nie starzeje. Nie zmieniła się ani trochę od dnia, w którym chwyciła moją małą dłoń i obiecała mi nowe życie.

Ludzie wierzą w aniołów stróżów, a ja w ciotkę Blair i wujka Jaxona.

– Przepraszam. – Odwzajemniam uśmiech i biorę butelkę wody mineralnej, którą mi podaje. – Myślałam o teście.

Mam test z matematyki, ale nie on teraz zaprzęta moje myśli.

*Ech, nienawidzę okłamywać ciotki.*

Poprawia mi grzywkę i chowa włosy za ucho. Obie jesteśmy ubrane w spodnie do jogi. Ona ma na sobie sportowy stanik, a ja top bez rękawów. Przesunęła swoją matę tak, że siedzimy naprzeciw siebie w zielonej scenerii na tyłach ogrodu.

– Wiesz, że jesteśmy z ciebie dumni bez względu na to, co się stanie, prawda? Nie musisz iść do Cambridge, jeśli nie chcesz. – Jej uśmiech jest ciepły, ale wyraża też ból.

Czasami zastanawiam się, czy widzi we mnie moją matkę. Coraz bardziej ją przypominam.

– To brzmi jak jakieś bluźnierstwo – śmieję się. – Nie pozwól, żeby wujek Jaxon usłyszał, jak wypowiadasz słowa „nie musisz iść do Cambridge”. Poza tym ja chcę się tam dostać, ciciu. To moje marzenie.

Ciotka Blair przejeżdża palcem po obrączce.

– Jeśli nie sprzedasz mnie Jaxonowi, to możemy dzisiaj jeść lody do upadłego podczas oglądania jakiegoś tandetnego romansidła.

– Zgoda!

Zwijamy maty, zamykamy drzwi, by schronić się przed chłodnym powietrzem z zewnątrz, i wchodzimy do środka.

Ciotka kłamała, że będziemy jeść lody do upadłego. Ledwo pozwoliła mi na dwie łyżki, zanim jej matczyzna strona wzięła nad nią górę. Nie powinnam się nimi opychać.

Przeglądamy propozycje Netflixa przez dziesięć minut, zanim decydujemy się ponownie obejrzeć *Dumę i uprzedzenie*, którą widziałyśmy już tysiąc razy. Książka i tak jest lepsza.

Ciocia odpisuje na swoje e-maile, podczas gdy przytulamy się na kanapie, zjadając popcorn. Mój nie ma soli, bo... jest zdrowszy.

Ponieważ ciocia jest dzisiaj w domu, to pewnie wujek spędzi noc w pracy. Ostatnio byli po uszy zajęci nowym projektem. Serce mi się ściska, wiedząc, że będę ich coraz rzadziej widywała.

– Możesz pracować w swoim biurze, ciociu – sugeruję.

– Nonsens. – Przyciąga mnie do siebie tak, że opieram się o jej ramię. – Mamy babski wieczór.

Mija jakieś trzydzieści minut filmu. kiedy pytam:

– Ciociu?

– Hmm? – Zerka na mnie, a następnie z powrotem na swoją komórkę.

– Czy mieszkaliśmy wcześniej w Londynie? To znaczy, moi rodzice i ja?

Powoli podnosi głowę znad telefonu. Zbyt powoli.

– Nie. Urodziłaś się i wychowałaś w Birmingham.

To już wiem. Od czasu wypadku moje wspomnienia zostały wymazane praktycznie do czysta, ale pamiętam Birmingham. Miedziane powietrze, duszącą, szarą pogodę i zapach jeziora.

– Skąd myślisz, że mieszkaliśmy w Londynie? – Ciotka odkłada komórkę i wpatruje się we mnie z nieczytelnym wyrazem twarzy.

– Znikąd... Po prostu zastanawiałam się, czy przyjechaliśmy kiedyś cię odwiedzić.

– Twój wujek i ja studiowaliśmy wtedy w Cambridge. Nie mieszkaliśmy w Londynie, dopóki nie rozpoczęliśmy działalności.

– Tak. – Uśmiecham się niezręcznie. – Tak tylko pytam.

Ciotka patrzy na mnie badawczo, wyraz jej twarzy jest nadal nieczytelny. Przywołuje jednak odległe wspomnienie, gdy jej nos się marszczy i zadaje mi to samo pytanie, które zadała mi wtedy, kiedy obudziłam się w szpitalu:

– Przypominasz sobie coś?

Potrząsam głową.

– Chcesz, żebym zadzwoniła do doktora Khana? – proponuje.

Mój psychiatra. Odkąd skończyłam siedem lat, chodzę na zmianę do dwóch lekarzy: kardiologa i psychiatry.

– Nie, ciociu. To nic takiego.

– Wiesz, że zdrowi ludzie też rozmawiają z psychiatrami, prawda? Podzielenie się swoimi problemami przynosi ulgę i jest zdrowe – stwierdza. – Do diabła, mojemu mówię więcej niż tobie czy Jaxonowi – śmieje się.

– Pomyślę o tym.

Kłamstwo. Wołałabym nie wchodzić ponownie do gabinetu doktora Khana. Nie lubię, gdy sonduje się mój mózg.

Ciotka Blair ignoruje swój telefon przez resztę babskiego wieczoru.

Kiedy film się kończy, mówię ciocie, że idę się położyć, żeby przejrzeć notatki przed snem. Przebieram się w piżamę. Wstrzymuję się jednak z zapięciem guzików i przyglądam

malinkom, które Aiden zostawił mi na piersi. W przeszłości, gdy tylko patrzyłam na bliznę, miałam nawiedzające mnie retrospekcje pożaru, w którym straciłam rodziców. Teraz nie mam. Silne wspomnienie tym razem też się pojawia, lecz jest wypełnione szarymi oczami Aiden, kiedy wżerał się w moją duszę, gryzł skórę i zostawiał swój ślad w natrętny, intymny sposób.

*Myślę, że część ciebie lubi przeciwieństwo przyjemności, ale ponieważ jesteś taką dobrą dziewczynką, ukrywasz tę część.*

Zapinam guziki drżącymi dłońmi. Jestem na siebie taka zła. Nie, jestem wściekła! Jak, do cholery, mogę pamiętać jego słowa, a co dopiero nadawać im wagę? Mówiłam na serio. Nie chciałam jego uwagi, ale on ma moją. Fakt, że zaczynam się nim interesować, sprawia, iż czuję gęsią skórę. Chociaż to psychol, Aiden jest człowiekiem i nie mogę przestać się zastanawiać, dlaczego robi to wszystko. Każdy ma jakiś motyw, prawda? Nieważne, jak bardzo próbuję wepchnąć Aiden do kategorii złoczyńców, tylko się oszukuję.

Wpełzam na łóżko, puszczam *Power* zespołu Bastille i sprawdzam telefon. Kim wysłała mi wiadomość, że jutro musi podwieźć swojego młodszego brata i nie będzie mogła zabrać mnie do szkoły. Przesyła urocze zdjęcie Kiriana trzymającego się jej nogi. Chociaż Kim jest brunetką, jej brat ma złote blond włosy.

**Kim:** Robię za niańkę. Pomocy.

**Elsa:** \*Emotka serca\* Chętnie przejmę tego uroczonego elfa.

Rozmawiamy przez chwilę, zanim wchodzę na Instagram. Na oficjalnym koncie RES znajduję moje zdjęcie zrobione przez szkolny klub fotograficzny. Mieli idealne ujęcie, gdy biegłam po bieżni. Zrobili je od tyłu, ale moje imię i logo szkoły są wyraźnie widoczne na plecach. Opis brzmi: *Wielkie umysły w zdrowych ciałach*. RES zmieniło swoją politykę na przestrzeni lat. Teraz ciągle promują to, że nie chodzi im tylko o naukę, ale także o sport.

Zaraz po moim zdjęciu zamieścili kolejne, które ma więcej komentarzy i polubień. Przedstawia drużynę piłkarską, więc nie ma się co dziwić. Klub fotograficzny zdołał uchwycić idealne ujęcie Aiden podczas treningu, kiedy miał strzelać do bramki. Jedna z jego rąk jest wygięta do tyłu w symetrii z jego lewą stopą, jakby miał zaraz odlecieć.

Może to dlatego, że jest leworęczny, ale ta postawa jest zbyt... nieziemską. Cholera, ta idealna, sportowa postawa... Przybliżam, żeby skupić zdjęcie tylko na nim. Po kilku sekundach gapienia się jak jakaś stalkerka zamykam całkowicie aplikację i łapię się za głowę w irytacji. Przez tego drania zmieniam się w coś, czego nienawidzę.

Dzwoni telefon, a ja sięgam po niego, spodziewając się, że to Kim.

Aiden.

*Chwila... Aiden?*

No tak. W końcu zabrał mi telefon na cały dzień. Jeśli udało mu się złamać kod, to był w stanie zapisać mi swój numer.

Kusi mnie, żeby rzucić urządzeniem i roztrzaskać je na kawałki, jednak ciekawość bierze nade mną górę i odczytuję wiadomość.

**Aiden:** Śpisz?

Rozważam wysłanie mu „spierdalaj”, ale zamiast tego postanawiam go zignorować. Naprawdę nie wiem, co sobie myśli, pisząc do mnie SMS-y. Przecież nie jesteśmy starymi przyjaciółmi czy nawet znajomymi.

Przychodzi kolejna wiadomość.

**Aiden:** Ja nie.

*Co ty nie powiesz?*

Kolejne powiadomienie.

**Aiden:** Wyobrażam sobie ciebie nagą, wykrzykującą moje imię, gdy wbijam się w twoją

ciasną cipkę.

Mrowienie rozgrzewa dół mojego ciała i miejsce między moimi nogami.

**Aiden:** Jeśli nie odpowiesz, będę ci dalej opowiadał o moich fantazjach.

Zaciskam usta. Nie dam mu tej satysfakcji.

**Aiden:** Myślę o twoich nabrzmiąłych wargach wokół mojego kutasa, gdy będę cię ruchał w gardło, a ty będziesz się na mnie gapić tymi załzawionymi niebieskimi oczami.

Ten dosadny obraz wywołuje dreszcz pełznący wzdłuż mojego kręgosłupa.

**Aiden:** Tęsknię za twoimi jędrnymi cyckami i tym, jak idealnie mieszczą się w moich dłoniach. Masz nabrzmiąle sutki?

Moje sutki rzeczywiście twardnieją pod miękkim materiałem piżamy. Zakrywam je ramieniem, jakby mógł je zobaczyć.

**Aiden:** Wiem, że nie śpisz, skarbie. Ostatnia szansa. Będziesz żałować, jeśli nie odpowiesz.

Kiedy nie odpisuję, wysyła kolejną wiadomość.

**Aiden:** Jak sobie życzysz.

Przestaję dostawać SMS-y. Czekam przez pięć minut, ale nic więcej nie przychodzi. Drżę mi ręce, gdy odkładam telefon na szafkę nocną.

*Dlaczego przestał pisać?*

Nie. Nie pozwolę mu wejść sobie na głowę.

\*\*\*

Rano budzę się z ręką między nogami. Znowu.

Cholera.

Zazwyczaj nie pamiętam swoich snów, ale przypominam sobie przebłyski tego jednego. Ciemnoszare oczy. Łzy w oczach i coś twardego w ustach.

Biorę najdłuższy, najzimniejszy prysznic w życiu i kieruję się na dół. Zatrzymuję się na schodach, słysząc zmartwiony głos cioci Blair:

– Może sobie przypomina.

– Za dużo o tym myślisz – mówi wujek stłumionym głosem, jakby coś żuł. Pewnie je śniadanie.

A więc jednak wrócił do domu wczoraj wieczorem.

– Może powinniśmy spróbować zaleceń doktora Khana. – Znowu ciotka. – Niedługo skończy osiemnaście lat.

*Jakie znowu zalecenia doktora Khana? I co ma z tym wspólnego mój wiek?*

Zgroza opada na dnie mojego żołądka. Nie podoba mi się, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Przestań o tym myśleć, Blair – beszta ją wujek. – Pójdę sprawdzić, czy już wstała. Spóźni się do szkoły.

Ciotka coś mamrocze, ale nie rozumiem jej. Specjalnie głośno tupam po podłodze, żeby mnie usłyszeli. Wyglądam zza rogu z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Dzień dobry!

Całuję wujka w policzek i pozwalam cioci pocałować mój. Odkładam plecak na krzesło, a następnie sięgam po dżem i margarynę – specjalny dżem o małej zawartości cukru i specjalna wegańska margaryna. Moje życie opiera się na zdrowym jedzeniu.

Nie jestem głodna, ale wymuszam w sobie drobne kęsy. Jeśli ciocia Blair zauważy, że nie jem, wpadnie w szal.

– Kim się spóźnia? – pyta ciotka.

– Nie, musi zawieźć Kira. Wezmę taksówkę.

– Nonsens. Ja cię podwiozę, kluseczko – proponuje wujek.  
– Zapomnij. Jeździsz jak jakiś pirat drogowy! – Ciotka się uśmiecha. – Ja cię zabiorę.  
Dzwoni dzwonek do drzwi. To pewnie nasza sąsiadka, pani Robinson. Uwielbia piec i obdarowywać sąsiadów swoimi muffinkami, chociaż ciotka nie pozwala mi ich jeść.  
Korzystam z okazji, żeby odwrócić uwagę cioci od mojej ledwo zjedzonej kanapki.  
– Ja otworzę!  
Wujek rzuca mi spojrzenie.  
– Ja to zrobię. Dokończ śniadanie, kluseczko.  
Przyłapana.  
– Dlaczego nie rozpuszczasz włosów? – pyta ciotka, gładząc mój kucyk.  
Biorę łyk soku pomarańczowego.  
– Tylko mi przeszkadzają.  
Prawda jest taka, że nigdy nie lubiłam rozpuszczonych włosów.  
– Kluseczko? – odzywa się zdumiony wujek, gdy pojawia się w progu. – Ktoś do ciebie.  
– Do mnie?  
*Czy Kim zmieniła zdanie? Chociaż wujek Jaxon przecież powiedziałby, gdyby to była ona.*  
Ten *ktoś* wchodzi do środka, a ja dławię się sokiem pomarańczowym.  
Aiden pieprzony King stoi w naszej jadalni.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nie wierzę w kosmitów, ale w tej chwili wołałabym, żeby w mojej jadalni stał przybysz z innej planety zamiast Aideny pieprzonego Kinga. Jestem zbyt oszołomiona, żeby zareagować. Moja szczęka prawie opada na podłogę.

Aiden wkracza na środek jadalni pewnym siebie, nonszalanckim krokiem. Ludzie czują się niezręcznie – a przynajmniej z rezerwą – wchodząc do jakiegoś miejsca po raz pierwszy. Ale nie on. Jego błyszczące oczy napotykać moje tak łatwo, jakby to było dla niego codziennością.

Szkolna marynarka Aideny rozciąga się na mięśniach ramion. Wygląda na starszego niż osiemnaście lat. Jego atramentowe włosy są perfekcyjnie zaczesane do tyłu, cały jest perfekcyjny. Założył nawet krawat! Lśniącego wyglądu dopełniają wyprasowane spodnie i eleganckie, designerskie buty. Był tak ubrany tylko podczas uroczystości zakończenia roku, kiedy musiał wygłaszać przemówienia. Choć zwykle nie ubiera się, żeby zrobić na kimś wrażenie, dzisiaj zdecydowanie tak jest. Subtelnie daje znać, że jest nie tylko uczniem RES, ale także przyszłym właścicielem szkoły. Nie jest po prostu Aidenem, jest Aidenem Kingiem.

W jego obecności powietrze robi się jakieś gęstsze. Jestem zszokowana, wujek wydaje się zdezorientowany, a ciotka chwytą szklankę z sokiem pomarańczowym tak mocno, że jej knykcie robią się białe, i wpatruje się w Aidenę, jakby zobaczyła ducha.

Wujek odchrząkuje, po czym mówi:

– Nie wiedziałem, że Elsa ma jakichś przyjaciół w szkole poza Kim.

*Dobra robota, wujku. Równie dobrze możesz mu powiedzieć, że ta rodzina w ogóle istnieje tylko dlatego, że ich największym kontrahentem jest King Enterprises.*

Aiden wydyma wargi – ten drań wydyma wargi – i podchodzi do mnie.

– Czuję się zraniony, skarbie. Nie wiedziałem, że ukrywasz mnie przed swoimi rodzicami.

Za pomocą kilku subtelnych słów sprawił, że ciotka i wujek uwierzyli, iż jesteśmy w związku. Powiedział to tak swobodnie, że nikt nie posądziłby go o kłamstwo. Równie dobrze kosmici mogliby mnie porwać na statek kosmiczny i wyrzucić na swojej planecie.

Wujek marszczy brwi, a ciotka wpatruje się we mnie intensywnie. Coś skręca mi się w środku. Czuję się, jakbym zdradziła ciotkę.

– To nie tak – szepczę przez zaciśnięte gardło, lecz ciotka wydaje się mnie nie słyszeć.

– Nie powiedziałaś nam, że znasz Aidenę, kluseczko – mówi wujek pogodnym tonem.

– To moja wina. – Aiden staje przed wujem Jaxonem z najszczerzym, uroczystym uśmiechem, jaki widziałam. Nawet jego akcent brzmi teraz bardziej jak z wyższych sfer. – Ze względu na państwa kontrakt z firmą mojego ojca Elsa obawiała się o interesy naszych rodziców. Szanuję jej wybór, ale nie chcę też ukrywać tego, że jest moją dziewczyną.

*Elsa? Moją dziewczyną? Czy to jakiś cholerny koszmar?*

Chcę wepchnąć jego idealną twarz do zlewu wypełnionego wodą i topić go tak długo, aż wyzionie ducha.

Coś wewnątrz mnie ściska się na ten obraz. Jest tak znajomy i... niepokojący.

Moje rozszerzone oczy zwracają się w stronę Aideny. Ludzie podświadomie wstydzą się kłamać, a ich mózgi to wyrażają, powodując występowanie różnych tików: pocieranie karku, drganie powieki albo wykrzywanie ust. Ale nie Aiden. On nie czuje żadnego wstydu i dlatego kłamstwa z jego ust wychodzą w gładkiej, misternej sieci. Jeśli rozluźnienie ramion wujka jest jakimkolwiek znakiem, to tylko potwierdza, że mu uwierzył.

– Czy to prawda? – Ciotka Blair staje przede mną, wciąż mocno trzymając szklanę z sokiem pomarańczowym.

– To... – Zaciskam ręce w pięści na kolanach, ale zanim mogę kontynuować, Aiden już przy mnie jest.

Dotyka knykciami mojego policzka, który rozgrzewa się jak palenisko.

*Niech go szlag trafi! Jak on śmie mnie dotykać przy cioci i wujku?*

– Widzisz? Mówiłem ci wczoraj wieczorem, żebyś się nie martwiła. Czy nie wspominałaś, że państwo Quinn są otwarci i zawsze poprą twoje decyzje? – Kładzie subtelnie dłoń na moim ramieniu, gdy zwraca się do ciotki i wujka: – Słyszałem wiele o państwa etyce pracy od mojego ojca. Z przyjemnością stwierdzam, że wasza rodzinna etyka jest równie doskonała.

Nokaut. Kompletny nokaut. Nie mam już z czym walczyć. Aiden nie tylko sprawił, że ciocia i wujek pomyśleli, iż ukrywałam nasz „związek”, ponieważ ich szanowałam i kochałam, ale także przywołał ich pracę. Ich Boga. Powód, dla którego żyją. Nie ma co w ogóle porównywać ich pracy do mnie. Quinn Engineering jest ich biologicznym dzieckiem, a ja zostałam adoptowana. Kochają mnie, jednak zawsze będę na drugim miejscu.

*Skąd Aiden to wiedział? Jak daleko się zagłębił, żeby dojść do tej informacji?*

Na twarzy wujka pojawia się uśmiech zadowolenia.

– Pan King o nas mówi?

– Cały czas, proszę pana. Wasz najnowszy projekt był tematem ostatniego spotkania zarządu. King Enterprises może iść do przodu tylko z silnymi aktywami, takimi jak Quinn Engineering. Niektórzy mogliby twierdzić, że małe firmy nic nie znaczą w wielkim planie, ale to właśnie małe firmy napędzają produkcję i budują piramidę sukcesu. King Enterprises również było kiedyś małą firmą.

Doskonały akcent, idealne maniery – ideał w każdym calu.

– Rzeczywiście, synu. – Wujek dumnie wypina klatkę piersiową. – King Enterprises ma świetlaną przyszłość z tobą jako spadkobiercą.

Nazwał go synem. Pieprzonym *synem*. Jednak nie powinno być niespodzianką, że wujek jest pod wrażeniem. Od zawsze nienawidzi tego, jak wielkie firmy patrzą z góry na mniejsze, lecz teraz oto stoi przed nim dziedzic największej firmy, z jaką przyszło mu współpracować, więc mówi dokładnie to, w co tamten wierzy.

– Mogę tylko się starać, proszę pana. Jestem dopiero na początku drogi, ale mam nadzieję, że będę pracował równie ciężko, jak pan i wszyscy inni.

Wiem, że to przećwiczone słowa, które musiał powtarzać już tysiąc razy, jednak z tą maską szczerości prawie udaje mu się nabrać nawet mnie.

Aiden jest pasożytem. Nie... to diabeł, który może płynąć w czyimś krwiobiegu i mówić dokładnie to, co chcesz usłyszeć, nie sprawiając wrażenia obscurnego czy oczywistego manipulatora. Ale zanim się zorientujesz, będzie ci dyktował, co i jak masz robić. Do tego czasu nie miałabyś już kontroli nad swoimi działaniami.

– Nie musiałaś tego przed nami ukrywać, klusieczko. – Wujek promienieje, będąc już pod wpływem uroku Aiden. – Nie jesteśmy dla ciebie aż tak surowi, prawda?

Jeśli zacznę teraz krzyczeć, że Aiden kłamie oraz że powinniśmy go spalić i zakopać jego zwłoki w ogrodzie, ciocia i wujek prawdopodobnie zabiorą mnie z powrotem do doktora Khana i poproszą o przyjęcie mnie do szpitala, którego nienawidziłam, kiedy byłam dzieckiem.

– To dlatego, że Elsie nigdy nie miała chłopaka. – Ciotka też mięknie, ale w przeciwieństwie do wujka coś ją powstrzymuje.

Aiden unosi idealną brew, słysząc informację, którą ciotka właśnie się podzieliła. Jego

usta wyginają się w delikatnym uśmiešku przeznaczonym tylko dla mnie, gdy mocno ściska moje ramię. Tłumię w sobie zdenerwowanie. Szybko jednak maskuje sadyzm, aby wejść z powrotem w swoje doskonale skrojone przebranie.

– Jestem zaszczycony, że mogę być jej pierwszym.

Ciotka dotyka obojczyka – mały tik, który występuje u niej zawsze, kiedy jest niepewna.

– Porozmawiamy o tym później, Elsa. Na razie powinnaś iść do szkoły.

Pakuje moją kanapkę do pojemnika i wkłada do plecaka.

– Chodź. – Aiden ściska mnie za ramię jak opiekuńczy chłopak. – Spóźnimy się.

Podczas gdy ja myślę, jak go zamordować tak, by nikt się nie dowiedział, Aiden oferuje cioci i wujkowi swój złoty chłopięcy uśmiech.

– Miło było w końcu państwa poznać, państwo Quinn.

– Proszę, mów do nas Jaxon i Blair, synu. – Wujek zerka na mnie. – Zapraszaj go, kiedy tylko zechcesz.

*Po moim trupie.*

– Z pewnością jeszcze państwa odwiedzę. – Serwuje kolejny oślepiający uśmiech. – Elsa wspominała mi, że jest pan fanem Arsenalu.

– O tak, oddałem duszę Kanonierom.

– Ja też. To u nas rodzinne. Mój kuzyn, Levi King, jest nawet członkiem drużyny. Prezes jest starym przyjacielem mojego ojca. Jeśli chcesz pójść na mecz, to, proszę, daj mi znać, a załatwię ci specjalną wejściówkę, Jaxonie.

Wujek równie dobrze mógł zostać porażony piorunem.

– Byłoby świetnie. Do boju, Kanonierzy!

– Tak jest! – Aiden przybija mu żółwika.

Wujek odprowadza nas do wyjścia. Zastanawiam się, czy nie wbiec po schodach do pokoju, wcisnąć przycisk przewijania i udawać, że ten poranek nigdy się nie wydarzył. Albo jeszcze lepiej: poczekam na Aideną pod drzwiami z siekierą.

Zaparkował swój samochód przed domem. Jaskrawoczerwone ferrari.

*No tak, oczywiście. Taki dupek jak on może jeździć tylko szybkim włoskim samochodem.*

Ciotka przystaje w progu domu. Jej złożone ręce i nieczytelny wyraz twarzy stanowią całkowite przeciwieństwo entuzjazmu wujka.

Aiden prowadzi mnie na miejsce pasażera, trzymając dłoń na moich plecach. Staram się nie wiercić na czarnych skórzanych siedzeniach i trzymam plecak blisko piersi jak tarczę.

Kiedy już oboje siedzimy, Aiden rzuca ostatnie miłe słowa w stronę wujka, zanim naciska przycisk uruchamiający auto. Silne wibracje silnika zaskakują mnie tak bardzo, że mocniej przytulam się do plecaka. Samochód pędzi po szerokich ulicach. Tłumię w sobie okrzyk zaskoczenia z powodu mocy pojazdu.

– Podoba ci się, skarbie? – Aiden obserwuje mnie intensywnie, gdy walczę z dziwnym pędem podniecenia.

Cały dreszczyk emocji zanika, kiedy przypominam sobie, że jadę z diabłem.

– Zatrzymaj się.

– Jeszcze nie dojechaliśmy.

Taksuję go wzrokiem.

– Naprawdę myślisz, że pozwoliłabym ci podwieźć mnie do szkoły? – pytam.

– Mówiłem ci wczoraj, że będziesz żałowała, jeśli mnie zignorujesz.

– Szczerze wierzysz, że odpowiadałabym na twoje prymitywne teksty?

Wzrusza ramionami.

– Tak na przyszłość do twojej wiadomości: nie lubię być ignorowany.



– Nie obchodzi mnie, czego nie lubisz, Aiden – oznajmiam, podnosząc głos.

To, co właśnie zrobił, i rozczarowany wyraz twarzy ciotki sprawiają, że robi mi się niedobrze.

– Powinnaś, bo jak nie... – sięga po moją dłoń i czule ją ściska – będę nadal wpadał niezapowiedziany i sprawię, że twoi przybrani rodzice się we mnie zakochają. – Podnosi moją rękę do ust i składa pocałunek na knykciach. Dla postronnego obserwatora ten gest wyglądałby delikatnie, niemalże czule, ale to jest Aiden pieprzony King.

Skręca mnie na widok złości w jego oczach.

– Szkoda, że się nie widziałaś, kiedy wkroczyłem do twojego domu, skarbie. Powinienem był to nagrać.

Wyrywam rękę. Normalnie moją instynktowną reakcją byłoby krzyknięcie i kazanie mu mnie puścić, ale z Aidenem sprawy wyglądają inaczej. Wyładowuje się na gniewie i silnych emocjach. Jestem niemal pewna, że jest psychopatą, a więc brakuje mu uczuć. Wyzbywa się ich, antagonizując innych. Jeśli wpadnę w sidła Aideny, nigdy nie znajdę wyjścia. Właśnie widziałam na własne oczy, jak zmanipulował ciotkę i wujka, którzy znają mnie przez całe życie, aby myśleli, że ukrywam przed nimi romans. Jedynym sposobem na ucieczkę z jego zawilej sieci manipulacji jest zachowanie zdrowego rozsądku.

Prostuję się w fotelu. Mój głos jest spokojny, gdy mówię:

– Nie wiem, dlaczego masz obsesję na moim punkcie, ale to ci się nie uda.

Mruży oko.

– Pozwól mnie się o to martwić, skarbie.

– Nie jestem twoim skarbem, Aiden. Jestem tylko dziewczyną, którą tyranizujesz, i nie chcę tego mówić, ale wolę dni, w których kazałeś znęcać się nade mną swoim sługusom, niż tę niechcianą uwagę, którą mnie teraz obdarzasz. Nie chcę cię w pobliżu mnie ani mojej rodziny. Został nam ostatni rok i każde pójdzie w swoją stronę, więc udawajmy, że te ostatnie kilka dni nigdy się nie wydarzyły.

– Nigdy nie lubiłem udawać.

– Och, proszę cię. Właśnie odstawiłaś przedstawienie na poziomie Broadwayu o tym, jak bardzo ci na mnie zależy, tymczasem oboje wiemy, że prawda jest zgoła inna.

– Zależy mi na tobie, skarbie. Może nie w konwencjonalnym tego słowa znaczeniu, ale nigdy nie przestałem się o ciebie troszczyć. To staje się męczące i cholernie irytujące. – Jego ciemne oczy zagładają w głąb mojej duszy. – Nadszedł czas, aby coś z tym zrobić.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nadszedł czas, aby coś z tym zrobić.

Odkąd Aiden wypowiedział to zdanie, reszta drogi mija w milczeniu. Brakuje mi słów. Próba znalezienia wyrwy w murze Aiden jest jak trafienie na grubą stal: jest twarda, bolesna i nie do zdarcia. Doprowadza mnie do szału.

Kiedy samochód z dużą prędkością pokonuje dystans do szkoły, do mojej głowy wdziera się szalony pomysł. Może użyłam złej metody, żeby znaleźć tę wyrwę? Nie dość, że wydaje się, iż siła nie ma na niego żadnego wpływu, to jeszcze Aiden odwraca wszystko na swoją korzyść, gdy tylko ją okazuję. Jeśli postaram się myśleć logicznie i odsunę wszystkie uprzedzenia na bok, ta cała wyrwa w jego murze może okazać się... mną.

Aiden King nigdy nie wykazuje zainteresowania nikim ani niczym poza swoimi jeźdźcami i piłką nożną. W przeciwieństwie do Xandera i Ronana nie ma żadnych dziewczyn wiszących mu na ramieniu – nie żeby żadna nie chciała. Wydaje się odrzucać zaloty wszystkich. Z wyjątkiem jednej: Silver. Nie wiem, co ich łączy, ale jako jedyna jeździ w jego ferrari. Widuję ich czasami, gdy wracamy z Kim do domu. Jednak nawet wobec Silver Aiden nie zrzuca swojej wkurzającej pokerowej maski i nie wyzywa się nonszalanckiego zachowania.

Niepokoi mnie fakt, że aż tak się mną interesuje, lecz jeśli wyjdę ze swojej strefy komfortu, jego zainteresowanie mną może równie dobrze być jedynym wyżłobieniem w zbroi, którą pokazuje światu. Przynajmniej mnie może pozwolić zajrzeć w głąb jego czarnej duszy.

Mogę to wykorzystać. Mogę udawać zabawkę Aiden, żeby go rozbroić, a potem zmiażdżyć. Teraz muszę tylko zdecydować, czy jestem wystarczająco silna, by to rozegrać. Biorąc pod uwagę, jak łatwo orientuje się, kiedy próbuję nim manipulować, oszukanie go może okazać się niemożliwe.

Wyzwaniem jest jechanie z nim w jednym samochodzie, a co dopiero udawanie, że jestem nim szczerze zainteresowana. Jednak nie można bawić się z diabłem w piekle i liczyć na to, że się nie poparzysz.

Aiden jest dewiantem. Niebezpiecznym dewiantem. I tak szczerze? Naprawdę mnie zaczyna ciekawić, co go nakręca. Gdyby znajdował się w jednej z chińskich ksiąg wojennych, które uwielbiam, byłby taktyką, której żaden generał nie jest w stanie rozpracować. Chcę wiedzieć, dlaczego przez dwa lata trzymał się na dystans, pozwalając swoim sługusom traktować mnie jak gówno, a teraz nagle postanowił się zbliżyć. Czuję, że nie zasnę w spokoju, jeśli nie odkryję prawdy.

*Mimo to nadal unikasz prawdy o swoich rodzicach. I jak ci się sypia z tym faktem, hipokrytko?*

Samochód zatrzymuje się przed staromodnie wyglądającą kawiarnią. Mrugam, wychodząc z zamroczenia, i spoglądam na to ustronne miejsce. Chociaż ma antyczny charakter, lokal nie znajduje się przy głównej ulicy. W pobliżu znajduje się tylko kilka domów. Nie jest to biedna dzielnica, lecz też nie najbogatsza.

– Dlaczego się zatrzymujemy? – zwracam się do Aiden, ale on już wyszedł z samochodu. Podchodzi do drzwi pasażera i je otwiera.

Gapię się na niego.

*Czy on właśnie otworzył mi drzwi? Czy diabły tak robią? Chwila... może ma za rogiem magazyn, do którego zwabia swoje ofiary, by zabić je z zimną krwią, po czym wrzuca je do kadzi z kwasem.*

– Masz zamiar siedzieć tam cały dzień? – Unosi brew. – Wolałabyś, żebym cię zaniósł do środka, skarbie?

– Mieliśmy jechać do szkoły.

– Gdybyś sprawdziła naszą stronę internetową, zobaczyłabyś informację, że pan Bently będzie dziś nieobecny.

Wyciągam telefon z kieszeni marynarki. Rzeczywiście, na portalu dla uczniów ogłoszono, że nasze pierwsze zajęcia zostały odwołane.

– Oszukałeś mnie – stwierdzam, wpatrując się w Aiden.

– Hmm, czyżby?

– Wiedziałeś, że nie mamy zajęć, ale popędzałeś mnie tak, jakbyśmy się mieli spóźnić.

– Bo mogliśmy się spóźnić.

– Na co?

– Nie zjadłaś śniadania, więc ja stawiam.

– Skąd pomyśł, że chcę z tobą dokądkolwiek iść?

Jego pokerowa maska zsuwa się i jej miejsce zajmuje mrożąca, zimna pustka.

– Mogłem cię porwać i zawieźć gdzieś, gdzie nikt by cię nie znalazł. Jestem miły, Królowo Lodu. Dla twojej wygody daję ci możliwość zjedzenia ze mną śniadania w miejscu pełnym ludzi.

Przesuwam spoconymi dłońmi po pasku plecaka. Chociaż strach sprawia, że ciężko mi się ruszyć, to dopiero teraz zauważam, co Aiden faktycznie chce powiedzieć. Porwanie mnie jest jego pierwszym wyborem i naturą. Chce pozbawić mnie woli, pragnie dreszczyku emocji. Chce zobaczyć mnie na swojej łasce.

Jednak zmusza się, by zapewnić mi komfort. Dlaczego? Wiem na pewno, że nie obchodzi go moralność ani moja wygoda. To musi być kolejna gra. Chce, żebym zwariowała.

– Zdajesz sobie sprawę, że to nie jest żaden wybór, prawda? – pytam.

– Hmm, jak to?

– Wybór powinien zapewnić różne ścieżki. Twój prowadzi tylko z powrotem do ciebie.

Nagle na jego głupiej, przystojnej twarzy pojawia się wilczy grymas.

– Prowadzi tylko z powrotem do mnie, co?

Boże, jak mnie wkurza sposób, w jaki powtarza moje słowa! Aż mam ochotę go spoliczkować. Przełykam tę chęć, ponieważ zdaję sobie sprawę, że Aiden chce w ten sposób na mnie wpłynąć.

– Manipulujesz mną, Aiden. – Unoszę podbródek. – Nie lubię, gdy ludzie mną manipulują.

– Manipuluję tobą, co? – Pochyliła się nade mną, blokując swoim potężnym ciałem promienie słońca i resztę świata. Jego głos ścisza się do szeptu. – Jakie to uczucie być manipulowaną, skarbie?

Przełykam nerwowo ślinę, czując ciepło podchodzące mi do gardła. Mógłby to zrobić i tysiąc razy, a ja nadal nie przyzwyczaję się do bycia tak blisko niego. Jego świeży zapach, jego zmierzwiłone, czarne jak smoła włosy, mały pieprzyk w kącie oka.

Zauważam, że gapię się na niego dłużej, niż chciałabym się przyznać. Zawsze to ja pierwsza odwracam wzrok. Na dnie żołądka czuję to dziwne wrażenie, jakby coś go kroilo, cięło i rozrywało od środka.

Nienawiść. To musi być uczucie czystej nienawiści. Pochłania i niszczy cię od środka jak rak w czwartym stadium zaawansowania.

Aiden wycofuje się niemal tak szybko, jak się pochylił.

Wypuszczam oddech, chociaż nawet nie zadawałam sobie sprawy z tego, że go

wstrzymuję.

– Porwanie albo śniadanie w kawiarni – mówi bez emocji. – Co wybierasz?

Nie, to jest wybór Aiden. Nawet gdy podaje opcje, upewnia się, że wynik działa na jego korzyść.

Taki poziom przebiegłości może być charakterystyczny dla obłąkanych, ale Aiden nie jest po prostu chory psychicznie. Jest wysoce inteligentny i ma tego pełną świadomość. Do diabła, jest przy tym tak asertywny, że to aż niepokojące.

Gdyby nie był bogaty i młody, jakim byłby potworem? Prawdopodobnie najsłynniejszym seryjnym mordercą stulecia.

Przytrzymuję plecak przy piersi jak tarczę i wychodzę z auta. Jeśli mam zacząć swój taniec z diabłem, równie dobrze mogę to zrobić teraz.

Aiden oferuje mi swój uśmiech złotego chłopca, gdy zamyka drzwi samochodu. Nienawidzę tego uśmiechu. Jest fałszywy i King obdarza nim wszystkich wokół. Miałam już przebłysk tego, jaki jest naprawdę, więc równie dobrze może przestać udawać chociaż przy mnie.

Sądząc po granitowych ścianach i antycznym wyglądzie zewnętrznej strony lokalu, spodziewałam się, że wewnątrz kawiarni również będzie staromodne. Moje oczekiwania zderzają się z prawdą, kiedy wchodzimy do środka. Ściany pokryte są pastelowozieloną tapetą, a stoły są w delikatnym brązowym kolorze. Z sufitów zwisa kilka czarno-białych cytatów motywacyjnych. Wystrój jest kojący, a atmosfera ogólnie rzecz biorąc... przytulna.

W środku jest kilku klientów, ale Aiden nie zajmuje żadnego z dostępnych stolików. Gdy kładzie mi dłoń na plecach, dziwna świadomość zwija się pod moją skórą, a ja wzdrygam się na ten kontakt.

Kieruje mnie w górę ukrytych schodów z pastelowozielonymi i białymi stopniami. Przed ogromnym szklanym oknem stoi mężczyzna, wyglądający na czterdzieści lat. Ma białą koszulę i czyta gazetę, popijając kawę.

Aiden prowadzi mnie do jednego ze stolików. Wsuwam się na siedzenie, spodziewając się, że chłopak usiądzie naprzeciwko mnie. I niespodzianka, nie spełnia oczekiwań, tylko siada tuż obok. Odległość między nami jest tak mała, że czuję ciepło jego ciała i czysty, powodujący zawroty głowy zapach. Cholerny zapach.

Zaciskam usta, powstrzymując protest, który chce się z nich wydostać. Jeśli każe Aidenowi zmienić pozycję, zrobi dokładnie odwrotnie. Do diabła, zrobi wszystko, żebym czuła się niekomfortowo.

Kładzie łokieć na stole i opiera głowę o dłoń, obserwując mnie z uśmiechem.

– Co? – pytam.

– Jesteś tak ekspresyjna, że aż urocza.

– A ty nie jesteś.

– Mogę z tym żyć.

– Miałam na myśli, że nie jesteś ekspresyjny. Obraz gwiazdy się nie liczy. Wiem, że to tylko maska.

– Tylko maska, tak?

– Czy mógłbyś przestać powtarzać to, co mówię?

– Czy wiesz, jakie to euforyczne uczucie, gdy zachodzę ci za skórę, Królowo Lodu?

– Skąd, do cholery, miałabym to wiedzieć?

– Dokładnie. – Śmieje się, sięgając dłonią, aby uszczypnąć mnie w policzek. – Powinnaś zobaczyć, jak bardzo się czerwieni. Aż tak na ciebie wpływam?

Odrącam jego rękę.

– Raczej mnie denerwujesz.

– Możesz mnie okłamywać, ile chcesz, skarbie. Ale czy uważasz, że to dobry pomysł, okłamywać samą siebie?

– Może wszyscy okłamujemy samych siebie? – Naśladuję jego gest i opieram głowę na dłoni. To sposób, by go rozbroić, sprawić, by uwierzył, że do mnie dociera. – Ty też cały czas nosisz maskę.

– Maskę, tak?

– Co? Zaprzeczysz, że pokazujesz światu wykalkulowany obraz osoby, którą tak naprawdę nie jesteś, a w którą chcesz, żeby inni wierzyli?

– To przychodzi z nazwiskiem. – Puszczą do mnie oko. – Nie mogę być szlochającym zlepkim uczuć, jeśli mam być liderem.

Skupiam się na nim całą sobą. To nie ten dupek, król szkoły i as napastników Elit, ale ten drugi chłopak – Aiden King, dziedzic „King Enterprises”. Jeśli w tym wieku jest tak dojrzały i dokładnie wie, jak się zachować i co zrobić, żeby zająć pozycję lidera, to musiał dorastać pod dużą presją.

*Socjopaci się nie rodzą. Są tworzeni.*

Na samą myśl ogarniają mnie dreszcze. Czy był... maltretowany? Nie żeby to usprawiedliwiało wszystko, co robi, ale mogłoby wyjaśniać kilka elementów układanki.

Biorę łyk wody.

– Czy twój ojciec był dla ciebie surowy?

– Nie byłem wykorzystywany przez żadnego z moich rodziców, jeśli o to ci chodzi.

Cholera, nie byłem wystarczająco ostrożna w wyprowadzaniu swoich założeń. Mleko się rozlało.

– Jeśli nie przez ojca, to czy byłeś maltretowany przez kogoś innego?

Wpatruje się we mnie. Intensywnie. Energia promieniująca z niego staje się mglista i dusząca. Gdyby jego oczy były rękami, już dawno wydusiłby ze mnie życie.

Kelnerka staje przy naszym stoliku, przerywając tę chwilę.

– Poproszę wodę mineralną – mówię.

– Gotowane jajka, bekon, duży koktajl proteinowy – wymienia Aiden, nie patrząc na menu. – I wegetariańskie menu śniadaniowe z zerową liczbą kwasów tłuszczowych.

Otwieram usta ze zdziwienia. Miałam zamiar zapytać, czy mają jakieś menu śniadaniowe bez kwasów tłuszczowych, ponieważ większość restauracji nie oferuje takich dań.

Kelnerka zapisuje nasze zamówienie, kiwa głową i odchodzi.

Odwracam się do Aideny.

– Skąd wiedziałeś, co jadam?

– Twoja ciotka pakowała wegetariański lunch, a na stole widziałem specjalny rodzaj herbatników bez kwasu tłuszczowego. – Zerka na mnie. – Poza tym w szkole jesz tylko swoje lunchboxy.

– Obserwowałeś mnie w szkole?

Ignoruje moje pytanie i przechyla głowę.

– Dlaczego nie poprosisz w stołówce o zdrowe jedzenie?

Wzruszam ramionami.

– Nie lubię jeść w stołówce – odpowiadam.

– Dlaczego nie?

– Tam najbardziej się znęcają.

Gwiżdże, jakby nigdy o tym nie pomyślał.

*Dupek.*

– Dlaczego naprawdę mnie tu przyprowadziłeś, Aiden? – pytam, bawiąc się słomkami

leżącymi na stole.

– Mówiłem ci już. Śniadanie – mamrocze.

– Chcesz, żebym uwierzyła, że nie masz ukrytego motywu?

– Chcę cię tylko nakarmić. – Szczypie mnie w prawy policzek. – Przestań we wszystkim szukać ukrytych motywów.

Odsuwam się od jego dotyku.

– To trochę trudne, skoro przez lata byłeś moim dręczycielem.

Jeśli myśli, że zignoruję jego dotychczasowe wybryki, to grubo się myli.

– Nic ci nie zrobiłem, Królowo Lodu.

– Ty naprawdę w to wierzysz?

– W co?

– Że nic nie zrobiłeś! – mówię podniesionym głosem. – Tego pierwszego dnia podpisałeś mój akt zgonu. Musiałeś wiedzieć, że reszta nie da mi żyć.

– Skąd miałbym to wiedzieć?

– Cała ta cholerna szkoła się przed tobą kłania. Naprawdę myślałeś, że zostawią mnie w spokoju po tym, jak tak elokwentnie ogłosiłeś, że mnie zniszczysz?

Szczerzy się z tym sadystycznym wyrazem.

– To nie moja wina, że jestem tak uwielbiany.

– Nawet nie jest ci przykro z tego powodu, prawda?

– Nie.

Coś ściska mnie w piersi. Nie wiem, dlaczego myślałam, że Aiden okaże choć odrobinę skruchy. Ten potwór nie ma żadnych wyrzutów sumienia.

Wstaję i rzucam w niego serwetką.

– Dziękuję za wyjaśnienia. Życzę gównianego dnia.

Łapie mnie za nadgarstek i ciągnie tak szybko, tak mocno, że piszczę, gdy spadam z powrotem na coś ciepłego. Jego kolana. Siedzę na jego kolanach.

Moje serce bije mocniej, kiedy jesteśmy tak blisko. Tak blisko, że oddychamy tym samym powietrzem. Tak blisko, że czuję każde spięcie jego mocnych, twardych ud pod sobą. Tak blisko, że prawie słyszę puls w moich uszach. Nasze twarze są tak blisko, że prawie stykamy się nosami. Aiden owija rękę wokół mojej talii w stalowym, niemal bolesnym uścisku, a jego oczy opadają na moje usta, gdy mówi:

– Czy pozwoliłem ci odejść?

Zbieram całą siłę woli, żeby zignorować jego bliskość. Skupiam się na twarzy chłopaka pomimo chęci spojrzenia na usta.

– Próbuję cię zrozumieć, Aiden. Naprawdę próbuję, ale to niemożliwe. Przez ostatnie dwa lata postarałeś się, żeby moje życie stało się piekłem, a teraz chcesz się do mnie zbliżyć bez choćby przeprosin? Myślisz, że zapomnę o wszystkich tych mękach tylko z powodu twojego majestatu?

– Myślisz, że masz wybór, skarbie? – odpowiada, kontynuując wpatrywanie się w moje usta.

– Za każdym razem, gdy na ciebie patrzę, przypominam sobie, jak byłam zamknięta w kabinie prysznicowej przez pięć godzin, dopóki Kim mnie nie znalazła. Pamiętam, jak ktoś ukradł mi mój strój treningowy, przez co musiałam udawać ból głowy, żeby nie ćwiczyć tamtego dnia. Pamiętam, jak ktoś podłożył mi nogę pierwszego dnia w stołówce. Na ubraniu, twarzy i włosach miałam makaron i sok. Pamiętam, że nazwano mnie lodziarą i oskarżono o spanie z nauczycielami. Pamiętam, że nienawidzono mnie za to, że jestem sobą!

Dyszę po moim wybuchu, a serce prawie wyskakuje mi z gardła. Nigdy nie sądziłam, że

nadejdzie taki dzień, w którym dam Aidenowi namiastkę tego, co czułam.

– Przepraszam – rzuca bez emocji.

– Nie mówisz szczerze!

Jego nonszalanckie, udawane przeprosiny bołą bardziej niż ich brak.

– Powiedziałas, że chcesz przeprosin, a nie, że powinny być szczerze. Poza tym... – Aiden przesuwa palce w dół mojego gardła, kierując się do pulsującej tętnicy, po czym owija rękę wokół mojej szyi. Ten gest byłby delikatny, niemal opiekuńczy, gdyby nie bezpośrednie niebezpieczeństwo uduszenia, jak poprzednim razem. – Ty skrzywdziłaś mnie jako pierwsza.

– Co?

Kelnerka wraca z naszymi zamówieniami. Stoi w niewielkiej odległości, obserwując nas z niezmaconą uwagą. Zsuwam się z kolan Aidena, a moje policzki płoną.

Chłopak puszcza mnie z uśmiechem. Na litość boską, czy on nie widzi, że jesteśmy w szkolnych mundurkach? Gdzieś musi być jakaś zasada dotycząca tego, żeby nie szargać najwyższej klasy reputacji RES.

Po odejściu kelnerki sięgam po babeczki o obniżonej zawartości węglowodanów i omlet z pomidorami. Umieram z głodu. Skoro Aiden już zamówił, to jem śniadanie. Posiłek nie ma nic wspólnego z moim wrogim nastawieniem do diabła.

On nie rusza swojego jedzenia i obserwuje mnie w milczeniu jak jakiś stalker. Podnoszę głowę i rucam mu pytające spojrzenie. Zdejmuje marynarkę, kładzie ją na brzegu krzesła i podwija do łokci mankiety koszuli, odsłaniając silne, żyłaste ramiona i... tatuaże.

Ma tatuaże na wewnętrznej stronie przedramienia. To proste dwie czarne strzałki skierowane w przeciwnych kierunkach. Pochyliłam się bliżej, by obejrzeć, co wskazują. Wtedy właśnie to zauważam. W pobliżu jego łokcia znajduje się wyblakła blizna, w kierunku której skierowana jest jedna ze strzałek.

Ruchy Aidena są staranne, gdy kroi jajka i bierze kęs.

– Ma jakieś znaczenie? – pytam, pokazując na tatuaż.

Jego ciemne oczy spotykają się z moimi i jestem oczarowana ich głębią. To tak, jakby ktoś wepchnął go w nieprzeniknioną mgłę, z której nie jest w stanie się wydostać.

– Niektóre blizny lepiej pozostawić w ukryciu.

– Na przykład jakie? – pytam powoli.

– Takie jak twoja. Ta, którą tak starannie ukrywasz.

Zajmuję się znów swoim omletem, urywając kontakt wzrokowy.

– Ach, więc lubisz rozmawiać o mnie, ale kiedy temat sprowadza się do małej Królowej Lodu, staje się to przekraczaniem linii. Podwójne standardy.

– Przestań odwracać kota ogonem.

– Odpowiedź brzmi: nie – oznajmia, wracając do wcześniej zadanego pytania.

– Rajcuje cię to?

– Co takiego?

– Bycie takim irytującym manipulatorem.

– Być może.

– Czy kiedykolwiek wcześniej coś wymknęło ci się spod kontroli? – mówię, wykrzywając usta.

– Dwa razy – oznajmia cicho. – Ty jesteś trzecia.

Przerywam picie soku pomarańczowego i pytam powoli:

– Jak?

– Bądź moja.

Dławię się napojem, krople rozpryskują się z mojego nosa na całą powierzchnię stołu.

Aiden śmieje się, oferując mi serwetkę.

– Jezu, nie prosiłem cię o oddanie mi swojego pierworodnego.

– To jest gorsze. – Wpatruję się w niego, wycierając twarz. – Chyba nie mówisz poważnie.

– Czy ja kiedykolwiek żartowałem?

– Wiesz, że moją odpowiedzią będzie „nie”, prawda?

– „Nie” to mimo wszystko jakiś początek, skarbie – stwierdza, a ja przełykam ślinę. –

Poza tym... – Kładzie rękę na moim udzie, po czym jego palce kierują się w górę. – Twoje usta kłamią. Wolę dostać moją odpowiedź od tej części ciebie, która jest szczerą.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Ciało Aiden'a napiera na moje. Robi to w subtelny sposób, jakby właśnie pochylał się, żeby zdradzić mi sekret, ale w sposobie, w jaki mnie chwytą, nie ma nic tajemniczego.

W bezowocnej próbie oderwania się od niego moje plecy uderzają o ścianę. Aiden chwytą mnie za oba nadgarstki w śmiertelnym uścisku, opierając je o zimną tapetę. Manewruje moimi nogami tak, że leżą na jego twardych udach. W takiej pozycji nie sposób z nim walczyć. Za każdym razem, gdy próbuję się uwolnić, wbija mi palce w nadgarstki tak mocno, że wiję się z bólu.

*Niech szlag trafi jego i jego brutalną siłę.*

Przeklinam swoją głupotę; dałam się złapać w pułapkę między nim a ścianą.

*Dlaczego, do cholery, zawsze daję mu się wymanewrować?*

Kładzie swoją dużą dłoń na moim udzie w miejscu małej przestrzeni między spódnicą a pończochami. Fala tej dziwnej świadomości przesuwą się w dół mojego kręgosłupa. Skóra nagrzewa się i kłuje pod wpływem napięcia, które trzeszczy w powietrzu. Reakcja mojego ciała nie jest już zabawna.

*Jak, do cholery, mu się to udaje?*

– Aiden... – syczę przez zęby.

– Hmm, skarbie? – Aiden nie opuszcza intensywnego spojrzenia z mojej twarzy, kiedy napina palce na moim udzie, drażniąc i grożąc, że przesunie rękę w górę.

– Jesteśmy w miejscu publicznym.

– I mam się tym przejmować?

Oczywiście, że tego nie robi.

Krew pędzi w moich żyłach, kiedy myślę o możliwości bycia przez kogoś przyłapaną, gdy Aiden mnie dotyka. Starszy mężczyzna jest zwrócony w stronę okna i znajduje się na tyle daleko, że nas nie usłyszy, ale jeśli odchyli głowę albo zdecyduje się wyjść, wszystko zobaczy.

– Zgódź się na moją ofertę.

– Nie mogę tak po prostu stać się twoją dziewczyną.

– Dlaczego nie?

– Chociażby dlatego, że cię nienawidzę.

– Hmm – mówi, chwytając mnie mocniej za udo. Pomimo tego, że wydaje z siebie jedynie mruknięcie, jego ton jest beznamiętny.

– Aiden. – Zgrzytam zębami, mój wzrok przeskakuje między nim a mężczyzną przy oknie.

– Zabawmy się w tę grę wyborów, którą tak uwielbiasz.

– Nie chcę z tobą w nic grać.

Przechyla głowę na bok, obserwując mnie uważnie, podczas gdy jego palce kreślą kręgi na wewnętrznej części mojego uda.

– Myślę, że uwielbiasz gry i zabawy, ale po prostu nie lubisz się do tego przyznawać.

Gorączkowo kręcę głową.

– Zostań moją dziewczyną albo zrobię ci tak intensywną palcówkę, że jak już dojdiesz, to mężczyzna spod okna będzie chciał wezwać pogotowie.

Moje uda się zaciskają, a usta rozwierają w szoku. Twarz muszę mieć tak czerwoną jak napływająca do niej krew. Tymczasem wyraz Aiden'a pozostaje niewzruszony. Jak może się tak zachowywać po tych dosadnych słowach, które wypowiedział? Jak może wywoływać zamieszki

w moim ciele samymi słowami?

– Czy to oznacza „tak”, Królowo Lodu?

– Nie – mamroczę, po czym moje usta opuszcza cichy jęk.

– Hmm. – Jego palce przesuwają się w górę mojego uda. – Nie zdawałem sobie sprawy, że jesteś ekshibicjonistką, skarbie. Kręci cię świadomość, że w każdej chwili możemy zostać przyłapani? Ten mężczyzna może się zaraz odwrócić. – Głaszcze wewnętrzną stronę mojego uda. Jego kciuk unosi się nad krawędzią bielizny. – Może nawet w tej chwili.

Kopię nogami, próbując go odepchnąć, lecz on tylko zacieśnia chwyt.

Zamykam oczy przed natrętnym uczuciem. Każdy, nawet najmniejszy element mojego zdrowego rozsądku chce mnie nienawidzić, uznać to za naruszenie, ale... czy to naruszenie, jeśli chcę, żeby Aiden przesunął ręką w górę? Czy to naruszenie, jeśli jego brudne słowa powodują niekontrolowane pulsowanie między moimi nogami?

Pochyla się w taki sposób, że jego gorący oddech muska moje gardło. Na skórze natychmiast pojawia mi się gęsia skórka, kiedy Aiden mamrocze niskim, ochrypłym głosem:

– Powiedz „tak”.

– Aiden... – Nie wiem, co chcę mu powiedzieć. Żeby skończył? Żeby kontynuował?

– Nie chcę słyszeć nic innego. Musisz powiedzieć „tak”.

– Dlaczego? – Nawet nie rozpoznaję swojego zadyszanego głosu.

– Powiedz to słowo, Elsa – mówi, nadal znajdując się blisko mojego gardła, a ja przechylam się na bok, jakby dając mu lepszy dostęp. Dlaczego? Nie mam pojęcia. – Wiesz, że mogłem zagrozić firmie twojej rodziny. Wiem, że King Enterprises jest ich największym kontrahentem i mieliby problemy, a w końcu zbankrutowałiby z takim długiem, jaki obecnie mają wobec banku. Mam informacje, które sprawią, że Kimberly zwróci się ku mnie, a odwróci od ciebie. Jedynym powodem, dla którego nie zniszczyłem jeszcze twojego życia, jest to, że zachowuję tę okazję na odpowiedni moment. Jeśli się zdecyduję, zagrożę wszystkiemu, co kochasz, a ty nie będziesz miała wyboru i padniesz u moich stóp.

Z każdym jego słowem moje oczy napełniają się łzami. Chcę wierzyć, że nie byłby w stanie zrobić tego, co powiedział, że to wszystko są puste groźby. Ale to jest Aiden. Nigdy nie złożył obietnicy, której nie dotrzymał. To jego sposób na pokazanie mi, jak słaba jestem w porównaniu z jego siłą. Jednak się nie kruszę i przełykam łzy. Nie zobaczy mojej słabości.

– Więc dlaczego nie robisz tego wszystkiego? – pytam.

– Oferuję ci szansę wykonania pierwszego ruchu.

– Dlaczego jest to dla ciebie takie ważne?

– Testuję pewną teorię. – Jego palce rozpościerają się na obszyciu moich bokserów, wywołując nagły przypływ przyjemności gdzieś w dole brzucha.

– Jaką teorię? – Mój głos jest zdławiony.

– Że lubisz być zmuszana do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Pośpiech cię nakręca, prawda?

*Boże, on jest szalony.*

– Nie... – W moim głosie nie ma ani grama siły czy przekonania.

Podwójny atak – jego oddechu na moje gardło i palców na krawędzi najczulszej części ciała – budzi głęboko zakorzenione pulsowanie. Moje uda zaciskają się wokół dłoni Aideny, jakby zapraszając ją do miejsca, które boli najbardziej.

– Nikt w RES się do ciebie nie zbliży, jeśli będziesz moja. Twój ostatni rok w szkole będzie taki, jak chciałaś. Spokojny.

*Niech szlag trafi jego i jego gadanie.*

Tak jak w przypadku cioci i wujka, mówi mi to, co pragnę usłyszeć.

– Nie chcę wymarzonego roku. – Z trudem ubieram myśli w słowa.

– Więc czego chcesz, skarbie?

Gdzieś z tyłu głowy wiem, że Aiden mnie okłamuje. To manipulator. Jednak moje ciało tego nie rozumie. Jest nim zauroczone, czy mi się to podoba, czy nie.

*Dupek. Obraca moje własne ciało przeciwko mnie.*

Na czoło wstępuje mi pot, a skóra pulsuje, jakby błagała o dotyk Aidena.

– Nic ze mnie nie wyciągniesz.

– Powinnaś grać z głową, jeśli nie masz dość siły. – Przesuwa ustami po moim gardle, wysyłając gwałtowny dreszcz wzdłuż mojego kręgosłupa. – Przyznaj się do swoich najgłębszych, najmroczniejszych pragnień, Elsa.

Nie wiem, czy to z powodu jego warg, czy niskiego, gardłowego tonu, którym wypowiedział moje imię, ale zupełnie tracę głowę. Przez moje ciało przechodzi dreszcz, jakbym była wciągana pod bezdźwięczną, rozbijającą się falę. Nie mogę już nawet walczyć z tym pociąganiem.

Palce Aidena śledzą brzeg moich bokserów i powoli się pod nie wsuwają. Jęczę, po czym chowam głowę w jego ramię, by wygłuszyć dźwięk. Prawie zapomniałam, że nie jesteśmy sami. Obecność mężczyzny powinna ostudzić we mnie podniecenie, jednak przynosi zupełnie odwrotny efekt. Cała płonę, a Aiden jest moim piekłem. Gdy chwyta mnie dłonią przez bieliznę, zatapiam zęby w dolnej wardze, aby stłumić dźwięki próbujące wydostać się na zewnątrz.

– Ale jesteś mokra – mamrocze z ustami przy mojej szyi. Wyginam plecy w łuk, kiedy jego kciuk przesuwa się w górę i w dół wzdłuż moich warg sromowych. – Co cię kręci, skarbie? – szepcze mi do ucha, a moje gardło opuszcza cichy jęk. – Publika? Ryzyko, że zostaniesz złapana? A może fakt, że jesteś całkowicie zdana na moją łaskę?

Wszystko. Jednak jest też coś jeszcze, prawda? Głównym powodem jest... Aiden. Chyba nie miałabym tych wszystkich obehwładniających, miażdżących doznań, gdyby to był ktoś inny.

Palec Aidena wślizguje się pod moją bieliznę i wbija we mnie.

Gryzę jego twarde ramię przez koszulę.

*Och, Boże. Czy to powinno być takie intymne i głębokie uczucie?*

Wpycha kolejny palec, a ja wyginam się łukiem do przodu, całym ciężarem ciała opierając się o chłopaka.

– Aiden... – To miało być ostrzeżenie, protest, ale wychodzi jako jęk.

– Przyznaj to, Królowo Lodu.

Potrząsam głową, czując, jak gula w gardle powiększa się i mnie dusi. Aiden sięga wolną ręką w górę mojego brzucha, lecz zatrzymuje się, by przez moją koszulę musnąć twarde, pulsujący sutek, po czym owija palce wokół gardła. Krzyżuje palce wewnątrz mnie, a kciuk drugiej dłoni przyciska do mojej pulsującej tętnicy szyjnej.

– Wolisz przyznać, wykrzykując moje imię? – szepcze mrocznym, gorącym tonem.

Przygryzam dolną wargę, wpatrując się w niego szaleńczymi, pełnymi pożądania oczami.

– Walcz z tym, ile chcesz, ale jeśli zechcę, żebyś krzyczała, to będziesz, kurwa, krzyczeć,

Elsa.

Powolnymi, kolistymi ruchami kciuka pociera moją łechtaczkę, podczas gdy jego palce wsuwają się we mnie i wysuwają.

Potrójny atak na moją łechtaczkę, pochwę i szyję oraz gorący oddech Aidena spychają mnie nad krawędź orgazmu. Narasta we mnie fala, podwajając się i powiększając, aż ogarnia mnie dreszcz przerażenia.

*Co, do cholery, się ze mną dzieje?*

Aiden rozpościera palce na moim gardle, żeby jego usta mogły znaleźć punkt pulsacyjny.

Ssie mocno.

Wszystko wymyka się spod kontroli. Jęczę przytulona do ramienia chłopaka, kiedy ta fala prawie uderza o brzeg. Szarpię się z jego dłonią. Jeszcze tylko chwila, mały dotyk. Uczucie jest tak blisko. Nigdy nie potrzebowałam czegoś tak bardzo, jak teraz potrzebuję, żeby ta obca fala we mnie uderzyła.

Aiden zatrzymuje się. Wysuwa palce z mojej pobudzonej pochwy, wycofuje rękę spod spódnicy i puszcza gardło. Ogarnia mnie pustka, gdy chłopak osuwa się z powrotem na siedzenie, oddając mi przestrzeń osobistą, którą naruszał parę sekund temu.

Mrugam kilka razy. Upokorzenie i frustracja zjadają mnie od środka jak żrący kwas. Upokorzenie, ponieważ prawie oddałam temu dupkowi moje pierwsze doświadczenie seksualne w cholernej kawiarni. Frustracja, bo przestał. Jakby w ogóle mnie nie dotykał. Nie wiem, kogo powinnam bardziej nienawidzić: siebie czy jego.

Spodziewam się, że i tym razem mnie wyśmiej, cholernie na to zasłużyłam. Przez chwilę jęczałam. Przez chwilę się o niego zapierałam. Przez chwilę pragnęłam deprawacji, jaką ten dupek mi oferował.

*Niech mnie ktoś zabije!*

Aiden utrzymuje denerwujący kontakt wzrokowy, jakby dokonywał sekcji mojej duszy, rozpruwał ją i deptał po jej szczątkach. Potem robi coś, co szokuje mnie jeszcze bardziej. Podnosi swoje lśniące palce – wskazujący i środkowy – te same, które prawie doprowadziły mnie do orgazmu – i zaczyna je ssać. Przesuwa po nich językiem i powoli, jak na pokaz, oblizuje je do czysta.

*Dlaczego to jest takie... podniecające?*

Nawet jeśli chcę odwrócić spojrzenie, to nie mogę. Moje uda zaciskają się wokół pulsującego wrażenia i czuję, że zaraz eksploduję. Po ostatnim liźnięciu wyciąga palce z ust i przesuwają językiem po dolnej wardze. Jestem zafascynowana tą dolną wargą. Tym językiem.

Zbliżam się do niego wbrew mojemu zdrowemu rozsądkowi.

– Zdajesz sobie sprawę, jak długo fantazjowałem o twoim smaku, skarbie? – mówi, po czym chrząka gardłowo.

Nie mogąc wypowiedzieć słowa, kręcę głową.

– Fantazjowałem o zamknięciu cię w ciemnej klasie, wrzuceniu na ławkę, przeciągnięciu twoich nóg przez moje ramiona i lizaniu cię, aż będziesz krzyczeć. Fantazjowałem o porwaniu cię z treningu na torze i przyszpileniu do drzewa z tyłu. Pieprzyłbym cię, dopóki nie straciłabyś przytomności.

– Aiden... przestań...

Jego brudne słowa prowokują tę część mnie, o której nigdy nie myślałam, że istnieje. Jego surowe słowa będą moim gwoździem do trumny. Moim potępieniem i zejściem do piekła.

Muszę to powstrzymać.

Kładę drżącą dłoń na piersi Aidena i zaskakuje mnie szaleńcze bicie serca pod gorącymi, twardymi mięśniami. Wydaje się tak opanowany, że nigdy nie przypuszczałam, iż jego puls może być tak... nieregularny. Jest prawie tak samo poza kontrolą jak bicie mojego własnego serca.

– Nie mogę powstrzymać moich fantazji, skarbie. – Owija swoją dłoń wokół mojej, która wciąż leży na jego sercu, jego przeraźliwie czarnym sercu. – Ale nie zdradzę ci reszty z nich. Wiesz, dlaczego?

Kręcę głową. Odrzuca moją rękę od swojej klatki piersiowej, jakbym go poparzyła.

– Bo nie jesteś na nie gotowa. Powiem ci jednak to. – Pochyla się, by wyszeptać gorące słowa. – Smakujesz lepiej niż jakakolwiek pieprzona fantazja.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Mija kilka dni. Bardzo bym chciała, żeby wszystko wróciło do normy, ale nic z tego.

Od tamtego dnia w kawiarni Aiden nie przestał pisać do mnie SMS-ów każdego wieczoru i poranka. Pierwsze ciągi wiadomości przyszły jeszcze tej samej nocy, gdy oglądałam National Geographic z wujkiem Jaxonem.

**Aiden:** Co mieliście na obiad?

**Aiden:** My makaron, ale twój smak to jedyne, co czułem na języku. Nie mogę przestać myśleć o moich palcach wewnątrz ciebie, gdy jęczałaś. Szkoda, że nie zdążyłem cię porządnie posmakować i wepchnąć języka do wnętrza tej ciasnej, mokrej, małej cipki.

**Aiden:** Następnym razem, skarbie.

Ledwie wymamrotałam „dobranoc” wujkowi i uciekłam do pokoju.

Wysyłał tego typu teksty każdej nocy, a czasami także rano. Kilka razy nazwałam go psycholem. Kiedy indziej wariatem. Ale to tylko sprawiło, że wysyłał bardziej szczegółowe opisy tego, co by mi zrobił.

*Dupek.*

\*\*\*

Kim i ja siedzimy w ogrodzie podczas lunchu. Obie jemy sałatkę i obserwujemy wysokie sosny w oddali, gdy przyjaciółka ze szczegółami opowiada o najnowszej koreańskiej telenoweli, którą ogląda.

– Zauważyłaś coś dziwnego? – pytam, kiedy kończy swoją wypowiedź.

– Co na przykład? – odpowiada pytaniem, żując ogórka.

– Na przykład to, że nikt już cię nie wyzywa? Nawet Adam, największy łobuz ze wszystkich łobuzów, minął cię dziś rano bez słowa.

Uśmiecha się, jej włosy w kolorze mięty powiewają na wietrze.

– Pewnie działa tak na nich mój nowy wygląd.

Tak bardzo, jak kocham jej nową pewność siebie, nie sędzę, żeby to było przyczyną. Jej nowy wygląd nie powstrzymał Silver i jej sługusek od znęcania się nad nią na początku roku.

– Nie uważasz, że to dziwne, że wszystko się zmieniło, odkąd Aiden pocieszył cię przed całą szkołą?

Gdyby chociażby spróbowali jej dokuczać po tym, jak ich król wykazał zainteresowanie jej osobą, podpisałiby na siebie wyroki śmierci. Taki jest Aiden. Ci, którzy żyją z nim w zgodzie, są w niebie, ale reszta gnije w piekle.

– No tak. – Wyraz jej twarzy zmienia się w coś nieczytelnego, zanim przyjaciółka unosi brwi. – Może też powinnaś dać mu się pocieszyć, żeby wszyscy w RES dali ci spokój?

– Kim! – Uderzam ją w ramię.

– Co? Wykorzystaj okazję, póki możesz, Ellie.

– Czy to właśnie robiłaś z Aidenem? Wykorzystywałaś okazję?

Kim wzrusza ramionami. Nie jest typem osoby, która wykorzystuje ludzi. Boże, to tak, jakbym nie znała już mojej najlepszej przyjaciółki.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że Aiden King nie jest typem, który daje się wykorzystywać, prawda? – Wbijam widelec w dno mojego pojemnika. – Błyskawicznie rozszyfruje wszelkie manipulacje.

– Może wykorzystujemy siebie nawzajem. – Odkłada pojemnik na bok i zaczyna chrupać

czerwone jabłko.

*Może wykorzystujemy siebie nawzajem? Co to, do cholery, ma znaczyć?*

– King zagrał doskonały mecz w sobotę. Trzeba było widzieć bramkę, którą zdobył. – Kim tryska radością. – Z trzydziestu metrów. Możesz w to uwierzyć?

Przerywam zabawę jedzeniem.

– Poszłaś na mecz Elit? – pytam.

– Eee, tak? Mówiłam ci, że wychodzę w sobotę.

– Myślałam, że chodzi o kolację z twoją rodziną. – Wykrzywiam usta w niezadowoleniu.

– Myślałam też, że zrezygnowałeś z chodzenia na ich mecze.

– Miałam po prostu ochotę się przejść. – Ponownie wzrusza ramionami. – I tak się cieszę, że to zrobiłam. King był jak gwiazda, tak jasna i ośniewająca. Nie mogę uwierzyć, że jeszcze mu nie zaproponowali gry w Premier League tak, jak jego kuzynowi.

– Kim. – Moje gardło wysycha, gdy patrzę na nią z przerażonym wyrazem twarzy. – Czy ty siebie słyszysz? Mówisz o Aidenie pieprzonym Kingu jak o młodym bogu!

– No co? On gra jak młody bóg! Nie możesz temu zaprzeczyć.

Tak, mogę. Dlatego odmawiam skupiania się na nim, kiedy gra.

– Za to Xander grał jak gówno. – Kim wykrzywia pomalowane na różowo usta. – Pieprzony psychol prawie dostał czerwoną kartkę. Tak mocno zaatakował przeciwnika, że prawie wybił mu zęby. Ale Kirian i tak nie przestawał paplać na jego temat. Możesz uwierzyć temu gówniakowi?

Młodszy brat Kim idealizuje Xandera, a to zawsze ją wkurza.

– To jeszcze dziecko – odpowiadam.

– To mój młodszy brat, a nie jego. Pieprzony dupek.

Potem zaczyna zdawać pełny raport z meczu. Brzmi normalnie, lecz tym razem zauważam, jak zmienia ton, gdy mówi o Aidenie. A może zawsze używała tego tonu, a ja byłam zbyt głucha, żeby go usłyszeć?

Zaraz zwymiotuję, jeśli jeszcze raz usłyszę o Aidenie.

Właśnie kiedy mam zamiar jej przerwać, nad nami pojawia się cień. Podnoszę głowę i zauważam Ronana szczerzącego się do nas jak idiota.

– Czego chcesz? – warczę.

– Spokojnie, Królowo Lodu. – Przesuwa się obok oszołomionej Kim, uśmiechając z niewątpliwym wdziękiem. – Przychodzę w pokoju.

*Pokoju? Chyba sobie żartuje.*

Spoglądam za niego i na drzewa, oczekując, że wyjdzie spomiędzy nich diabeł. Nic nie jest w stanie przekonać mnie, że to nie jest kolejna z deprawujących gier Aideny.

Zakładam ręce na piersi.

– Od kiedy ty z nami rozmawiasz, Ronan?

– Od kiedy Kim jest fanką naszej drużyny. – Uśmiecha się do niej, zakładając jej zbłąkany kosmyk za ucho. – Jak to się stało, że nigdy wcześniej nie widziałem cię na meczu, *chérie*<sup>2</sup>? Nie musisz ukrywać tego, że jesteś naszą fanką.

– Nie ukrywam. – Również posyła mu uśmiech, wydaje się rozluźniona. – Uwielbiam grę zespołową Elit. Cole jest idealnym kapitanem, Aiden jest asem napastników, a ty jesteś jednym z najlepszych pomocników szkolnej drużyny.

– Poprawka, nie jestem jednym z najlepszych. Jestem najlepszy, Kimmy.

– Racja!

Przechodzą w długi ciąg piłkarskich rozmów o kilku meczach, które Elity rozegrały w tym sezonie i zeszłorocznych mistrzostwach. Ronan Astor i Kim nawiązują relację.

*Fuj. Niech ktoś mnie zabije.*

Zatrząskuję pokrywkę mojego pojemnika z taką siłą, że zwracam ich uwagę.

– Skończyłeś?

– *Bah alors*<sup>10</sup>, Królowo Lodu. Mówił ci ktoś kiedyś, żebyś wyluzowała?

– Będę idealnie wyluzowana, kiedy znajdziesz się tak daleko od nas, jak to tylko możliwe.

– To niegrzeczne, Ellie – mówi Kim, marszcząc się.

*Niegrzeczne? Czy ona nie zdaje sobie sprawy z tego, że to tylko gra, w której za sznurki pociąga Aiden?*

– Nic dziwnego, że zawróciłaś mu w głowie – mamrocze Ronan, a następnie uśmiecha się do Kim, całkowicie mnie ignorując. – Może wpadniesz na jedną z moich imprez? Będą też inni kibice naszej drużyny.

Oczy Kim prawie wychodzą z orbit.

– Kto? Ja?

– Dla ciebie wygram zawody w picciu, Kimmy.

– Zrobisz to?! – Prawie krzyczy.

– Zrobię wszystko dla naszych fanów. – Puszczą do niej oczko i głaszczą knykcie jej dłoni, po czym zwraca się do mnie: – Ty też możesz przyjść, jeśli nie będziesz taka złodowaciała. – Macha lekceważąco ręką i odchodzi.

Kontynuuję taksowanie wzrokiem jego pleców, nawet kiedy powoli znika między drzewami.

– Słyszałaś to? Zaprosił nas na jedną ze swoich imprez – ekscytuje się moja przyjaciółka.

– No i co?

– To impreza Ronana Astora, Ellie! Zawsze marzyłam, żeby tam pójść. Nie mogę uwierzyć, że nas zaprosił!

– Kim! – Chwytam ją za ramiona. – Zgodziłyśmy się, że nigdy nie będziemy się z nimi bratać, pamiętasz? Należymy do różnych światów i mamy inne standardy.

– To tylko impreza, Ellie. To nasz ostatni rok, możemy pójść chociaż na jedną imprezę. – Iskra w jej oczach nie znika. Wygląda na to, że zaraz eksploduje z podniecenia.

Wtedy to widzę. Zapał, dziecięcy dreszczyk emocji – Kim tego chce. Zawsze miała to rozmarzone spojrzenie, gdy mówiła o meczu piłki nożnej albo gdy inni uczniowie rozmawiali o imprezach Ronana. W przeciwieństwie do mnie ona chce zobaczyć ten inny tłum – tłum Aideny i jego watahy wilków. Może powstrzymywała się z powodu zastraszania, a może z mojego powodu.

Tak czy inaczej, nowa Kim nie boi się gonić za tym, co lubi. Wręcz przeciwnie – biegnie na złamanie karku. Nic, co zrobię lub powiem, nie zmieni jej zdania na temat imprezy.

Muszę zająć się źródłem problemu. Pewnym dupkiem, który manipuluje nią przez cały okres jej nowej zmiany.

Wracamy do szkoły na kolejne zajęcia.

Kim nie przestaje mówić o imprezie, nawet gdy próbuję zmienić temat. Już wolałam jej opowieści o koreańskich telenowelach.

W pobliżu klasy spotykamy Aideny, który nadchodzi z przeciwnego kierunku. Zatrzymuje się w pobliżu drzwi podobnie jak Kim.

– Cześć, Reed. – Aiden posyła w jej stronę uśmiech.

Moja klatka piersiowa ścisną się w niewygodny, niemal bolesny sposób.

– Witaj, King. – Kim również uśmiecha się w odpowiedzi.

– Byłaś niesamowita podczas ostatniego meczu. Potrzebujemy więcej takich fanów jak ty.

– Naprzód, Elity! – Kim się szczerzy. – Mistrzostwo mamy w kieszeni!  
– No raczej, Kimmy! – dopinguje z za nas Ronan, po czym przerzuca rękę przez ramiona Kim i prowadzi ją do środka.

Spieszę za nimi, kiedy jakaś postać popycha mnie na ścianę. Nie słyszę rozmów uczniów, a moje plecy prostują się, gdy spoglądam w bezduszne oczy Aiden. Wszystkie uśmiechy, którymi obdarowywał Kim, znikają, odsłaniając rzeczywistego demona, jakim jest Aiden.

Patrząc na niego, nie mogę się powstrzymać od przypomnienia sobie tego dnia w kawiarni. Jego palec wsuwający się we mnie. Wargi gryzące moją szyję.

*Nie. Nie dam mu się!*

– Czy będziesz moją dziewczyną? – pyta tak nisko, że tenor jego głosu wibruje na mojej skórze.

Każdego dnia od tego przekłętą śniadania łapie mnie gdzieś i zadaje to samo pytanie. Wysuwam podbródek i daję mu tę samą odpowiedź co każdego dnia:

– Nie.

– Hmm. – Jego palce wbijają się w skórę głowy pod moimi włosami, kiedy chwyta mój kark i przytrzymuje mnie w miejscu.

Nie ma ucieczki, nawet gdybym próbowała. Aiden jest dosłownie wszędzie, tak samo jak duszący dym w jego oczach. Jeśli chcę chronić swoje zdrowie psychiczne, muszę mądrze rozgrywać karty. Gdybyśmy brali udział w meczu piłki nożnej, to byłby ten moment, kiedy drużyna przegrywa i trener musi dokonać decydujących wyborów. Może rzucić się do ataku i zostawić tył boiska bez obrony, co będzie go drogo kosztować w przypadku kontrataku. Albo może utrzymać swoją formację, wciągnąć przeciwnika, a następnie zaatakować, gdy druga strona najmniej się tego spodziewa. Ja zawsze wolałam tę drugą opcję.

Odkąd poznałam Aiden, byłam drużyną, która akceptowała porażkę, zanim gra się w ogóle zaczęła. To tak, jak na mistrzostwach świata, kiedy wszyscy Anglicy, jeszcze zanim rozgrywki się zaczną, nie mają nadziei na to, że reprezentacja narodowa dokądkolwiek zajdzie.

Strategia przegrywania była w porządku, gdy Aiden po prostu twierdził, że wygrał, i ruszał dalej. Teraz, kiedy na mnie naciska, nadszedł czas na zmianę taktyki. Od początku tego roku szkolnego stosowałam atak całą drużyną, który oczywiście nie działa na Aiden. Nie dość, że jest silniejszym, większym i wredniejszym przeciwnikiem, to jeszcze wyładowuje się na mojej bezcelowej walce. Nadszedł czas, żebym sięgnęła po drugą opcję.

Zarzucić przynętę. Odczekać. Zaatakować.

Ech, zaczynam myśleć jak on. Chociaż trzeba być potworem, żeby zrozumieć potwora.

Nachyla się bliżej, tak, że jego oddech łaskocze moją dolną wargę. Zawsze jest na tyle blisko, by mnie pocałować, jednak nigdy tego nie robi.

– Ostrożnie, skarbie. – Chwyta moje włosy w pięść. – Jestem na krawędzi. Tracę cierpliwość.

– To ja już dawno temu stanęłam przed tobą na krawędzi wytrzymałości, ale nie zawahałam się mnie popchnąć. – Zgrzytam zębami. – Przynajmniej teraz wiesz, jakie to uczucie, kiedy ktoś cię popycha.

– To nic. – Schyla się i przykładła mi wargi do ucha, po czym je oblizuje. – Obiecuję, że nie spodoba ci się, gdy się odegram.

Przełykam w sobie to uczucie, które wywołały jego groźba i bliskość. Spoglądam mu prosto w oczy.

– Czy ty już aby tego nie robisz? Po co wciągasz w to Kim?

Przechyliła głowę na bok, jego usta wykrzywają się w uśmiechu.

– Bądź moja, a nic więcej nie zrobię.



– Niech to szlag, Aiden. Nie możesz grać fair?

– Kto powiedział coś o uczciwości? – Jego ręka sięga do mojego gardła, a kciuk opada na tętnicę. Ma na tym punkcie obsesję. – Mówiłem ci, że zagrozę wszystkiemu, co kochasz. Reed to dopiero początek. Nadszedł czas, abyś wykonała jakiś ruch, skarbie. – Szczypie mnie w policzek. – Ale nie obmyślaj go zbyt długo. Cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną.

Wchodzi do klasy, pozostawiając mnie bez tchu i opartą o ścianę. Słyszę, jak woła Kim. I wiem, po prostu wiem, że uderzenie Aideną będzie bolesne. Uderza tam, gdzie boli najbardziej.

Kiedy zerkam na klasę i znajduję Kim śmiejącą się z nim i Ronanem, serce mi się ściska, a klatka piersiowa boli.

Jakiś palec stuka mnie w ramię. Odwracam się zaskoczona, stając twarzą w twarz z intruzem. Spoglądają na mnie błękitne oczy Xandera.

– Mam dla ciebie propozycję.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Przez tydzień udaje mi się unikać Aideną i Xandera. Być może ma to związek z weekendem. Próbowałam zająć się nauką, ale gdy tylko zostawałam sama ze swoimi myślami, czułam jedynie chaos.

Wciąż obserwuję próg domu, oczekując, że Aiden pojawi się bez zapowiedzi, tak jak poprzednim razem. Nie zaczepia mnie jak kiedyś, lecz spędza więcej czasu z Kim. Jego zwyczajne „Cześć, Reed.” przerodziło się w długie rozmowy, a ja nie wiem, jak jej powiedzieć, że nią manipuluje, nie brzmiąc przy tym jak wariatka.

Aiden wie dokładnie, za które sznurki pociągnąć, i zna wszystkie słowa, które musi powiedzieć, aby brzmiał odpowiednio, a nawet tak, jakby się nią interesował.

Kim wierzy mu tak samo jak ciocia i wujek. Nikt nie zna go tak, jak ja. Nikt nie widział pustki za jego oczami ani nie słyszał jego gróźb. Jeśli zacznę ostrzegać przed nim innych, to tylko wyjdę na wariatkę.

Chciałabym, żebyśmy z Aidenem mogli wrócić do etapu, w którym jedynie wymienialiśmy się spojrzeniami. Kiedy walczyłam tylko z tym, jak długo mogę utrzymać z nim kontakt wzrokowy, zanim musiałam się poddać.

Ale kogo ja oszukuję? Już nie możemy wrócić do tego etapu. Nie po tym, co Aiden mi zrobił. Po tym, jak mnie dotknął. Wszedł we mnie. Jak mnie *smakował*.

Mam przebliski snów o jego rękach, twarzy i zapachu. Boże, zapach Aideną nigdy nie opuszcza moich wspomnień. I te usta. Śnię o tym, że robią mi zdeprawowane rzeczy. Jeśli moja podświadomość podpowiada mi ciągle te obrazy, to kim w takim razie jestem?

Jakby dramatu z Aidenem w roli głównej było mało, Xander polował na mnie po każdym zajęciach w sprawie „jego propozycji”. Spławiałam go za każdym razem, odmawiając nawet wysłuchania tego, co ma do powiedzenia.

Xander jest najlepszym przyjacielem Aideną. Jeśli myślą, że jestem na tyle naiwna, by dać się nabrać na ich gierki, to grubo się mylą.

Wypuszczam ciężko powietrze z płuc, gdy przedzieram się przez szkolny korytarz podczas przerwy na lunch. Zwykle nie chowam się przed dręczycielami w głównym wejściu, ale dziś mam po prostu zły dzień.

Zaczęło się od koszmaru pełnego krwi, czarnych oczu i topienia się w mętnej wodzie. Siedmioletnia wersja mnie w kółko krzyczała „Tata!”. Zobaczenie siebie w tym koszmarze było surrealistyczne. Zapomniałam już o tym, jak wyglądałam; brudny, blondwłosy potworek. Odkąd przeprowadziłam się do Londynu z ciocią i wujkiem, nie mam ani jednego wspomnienia z życia z rodzicami w Birmingham. Żadnych albumów ze zdjęciami, żadnych obrazów w głowie... po prostu nic. Wszystko zostało spalone wraz z domem. Jedynym powodem, dla którego przeżyłam tamten dzień, było to, że nie znajdowałam się wtedy w środku. Koszmary to jedyne epizody, które wiążą mnie z tą mroczną przeszłością. Myślałam, że powoli od nich uciekam, ale dzisiejszy dzień udowodnił mi, że się mylę.

Może powinnam wrócić do doktora Khana? Dawno temu pomógł mi powstrzymać nawracające koszmary. Udam się do niego, jeśli nic innego mi nie pomoże, żeby nie martwić cioci i wujka.

Wyciągam telefon z kieszeni, żeby napisać SMS-a do Kim. Zamiast tego znajduję dwie wiadomości, które Aiden wysłał o szóstej rano.

**Aiden:** Śniłem o ruchaniu twojej ciasnej cipki, aż wykrzyczałaś moje imię. Rozważam

wślizgnięcie się do twojego pokoju i zerznięcie cię we śnie.

**Aiden:** Zapomniałbym. Dzień dobry, skarbie.

*Niech szlag trafi tego drania.*

Zaczynam się przyzwyczajać do jego codziennych SMS-ów. Do diabła, zaczynam się na nie cieszyć, zastanawiając się, co chorego tym razem wymyślił. I może nawet spędziłam kilka minut, obserwując okno mojego pokoju w oczekiwaniu, że chłopak wparuje do środka jak diabeł. Nic innego niż Aiden King nie zaprzętało w tamtej chwili moich myśli. Jednak nie przyszedł.

W szkole udaje, że nie wysyła mi tych wiadomości. Kiedy minęłam go dziś rano, gdy słuchał ożywionej mowy Ronana, ledwo rzucił na mnie okiem.

*Dlaczego pozostaje taki niewzruszony, podczas gdy ja cała gotuję się od środka?*

Potrząsam głową i wysyłam SMS-a do Kim. Wykorzystała przerwę na lunch, żeby odebrać Kiriana.

**Elsa:** Gotowa?

**Kimberly:** Mama nie jest dostępna, więc odwożę Kira do domu. Niedługo będę. Buziaki.

**Elsa:** Ucałuj ode mnie jego urocze policzki.

Kim wysyła selfie, na którym daje Kirianowi buziaka z otwartymi ustami, podczas gdy on próbuje ją odepchnąć. Uśmiecham się, robiąc zbliżenie, by spojrzeć na jego niewinne, dziecięce rysy.

*Mam informacje, które sprawią, że Kimberly zwróci się ku mnie, a odwróci od ciebie.*

Słowa Aideny powodują, że odczuwam klucie w żołądku i zbiera mi się na wymioty.

To działa. Jego groźba działa.

Mój zamiar, żeby zarzucić przynętę, odczekać, a potem zaatakować, wciąż jest na etapie planowania. Ciężko wdroić go w życie, jeśli Aiden nie interesuje przynęta. Byłam taka głupia, że wierzyłam, że ktoś taki jak Aiden da się złapać. To on mnie nabrał na haczyk, żyłkę i spławik.

Ciągle myślę tylko o jego groźbach i o tym, do czego jest zdolny.

Czuję, że ktoś za mną stoi.

Zaskoczona, zatrzymuję się w miejscu, a telefon wypada mi z ręki. Na szczęście Xander w ostatniej chwili go łapie.

*O wow! Niezły refleks.*

Spogląda na mój telefon o sekundę za długo, zanim wręcza go z powrotem z psotnym błyskiem w oczach.

– Nie dziękuj, Królowo Lodu.

Złoty odcień blond włosów Xandera jest niemożliwy do uzyskania nawet przy najbardziej rozjaśniającej farbie – są tak jasne i błyszczące. Do tego te jego kobaltowoniebieskie tęczęwki. Jest uosobieniem typowego złotego chłopca. Nie zauważyłam, żeby manipulował ludźmi, tak jak robi to Aiden. Jednak co ja wiem o Xanderze Knighcie poza tym, że nieustannie zmienia życie Kim w piekło? Nosi swój mundurek z drobiazgową starannością. Nawet mankiety jego koszuli są wywinęte na marynarkę tak schludnie, jakby ktoś pomagał mu się ubierać. Co nie byłoby dziwne, zważywszy na to, że jest synem ministra.

Opiera się o ścianę, subtelnie blokując mi drogę.

– Dlaczego przede mną uciekasz? – pyta.

– Dlaczego mnie gonisz? – kontruje.

– Mówiłem ci. Mam dla ciebie propozycję.

– Nie jestem zainteresowana. – Omijam go i idę dalej.

– Znęcanie się nad tobą może się skończyć – woła swobodnie zza moich pleców.

Zatrzymuję się i powoli odwracam.

Xander uśmiecha się, jakby wiedział, że kupił mnie tym zdaniem.

Unoszę podbródek.

– Jak zamierzasz to zrobić?

– Jestem gwiazdą drużyny. Wystarczy, że ktoś zobaczy cię ze mną, żeby to wszystko się skończyło.

Przesuwam palcami po paskach mojego plecaka. Xander ma w tej kwestii rację. Tak jak Aiden zatrzymał całe znęcanie się nad Kim, przytulając ją, tak samo Knight może zatrzymać znęcanie się nade mną, ale tylko za cenę „bycia jego dziewczyną”.

Nie jestem naiwna, by myśleć, że Xander daje mi złoty bilet bez konsekwencji. Im wyższa oferta, tym wyższy koszt.

– Co muszę zrobić w zamian? – pytam, a jego spojrzenie taksuje mnie od stóp do głów. Krzyżuję ręce na piersi. – Chyba śnisz.

Śmieje się, dźwięk ten jest długi i szczery.

– Przepraszam, kochana. Jesteś ładna, ale nie w moim typie. Wolałbym nie zamarzać na śmierć.

Więc nie chodzi mu o seks. Zaskoczył mnie. Nie udaję nawet, że jestem zainteresowana propozycją.

– Więc czego chcesz w zmian?

– Bądź moją udawaną dziewczyną.

Moja szczęka prawie opada na podłogę.

– Co?

– Wiesz, nie prawdziwą dziewczyną, tylko udawaną przed wszystkimi.

– Wiem, co znaczy udawana dziewczyna. Pytam, dlaczego tego chcesz.

– To powstrzyma znęcanie się – mamrocze. – Czy nie tego właśnie chcesz?

Mrużę oczy.

– Co będziesz z tego miał?

– Dlaczego cię to obchodzi? Możesz spędzić ostatni rok w spokoju.

– Poważnie oczekujesz, że po prostu się na to zgodzę, nie wiedząc, co przez to tracę?

Kładzie rękę na sercu.

– Obiecuję, że tylko na tym zyskasz,

– Nie. Powiedz mi, jakie masz powody – żądam. Niewiedza to pewna droga do przegranej.

Milczy, patrząc na mnie, bez wątpienia po to, by mnie zastraszyć. Nie odwracam jednak wzroku i przez chwilę prowadzimy cichy pojedynek na spojrzenia.

– Nie zgodzę się na to, jeśli mi nie powiesz – oświadczam.

Sztywnieją mu ramiona, gdy mówi monotonnym tonem:

– Chcę dać komuś lekcję.

– Komu...?

Nagle dostaję olśnienia. Xander był wściekły, kiedy Aiden przytulał Kim. Niepotrzebnie też był wobec niego agresywny podczas treningu. I zauważyłam, że stoją razem tylko wtedy, gdy są z nimi Ronan i Cole.

– Robisz to ze złości na Aidena? – szepczę zaskoczona.

Przybliżam się do niego, kiedy koleżanka z klasy patrzy na nas z wściekłością, przechodząc obok. Albo raczej patrzy na mnie. Jest jedną z niekończących się wielbicieli Xandera – kolejne przypomnienie, z czym będę miała do czynienia, jeśli zgodzę się zostać jego udawaną dziewczyną.

Xander unosi brwi.

– Masz z tym jakiś problem?

– Nie bardzo, ale... – przybliłam się jeszcze bardziej – przeceniasz chwilową obsesję Aiden na moim punkcie. Nie zależy mu na mnie.

Zależy mu co najwyżej na poniżeniu mnie, zdominowaniu i nagięciu do swojej woli. Zależy mu tylko na tym, żeby mnie złamać.

– Jak myślisz, dlaczego nikt nie zaprosił cię na randkę przez ostatnie dwa lata? – Xander ponownie unosi brew.

– C-co?

– Inne dziewczyny mają chłopaków, ale ty nie. Zastanawiałaś się kiedyś dlaczego?

– Inne dziewczyny nie są zastraszane. – Zgrzytam zębami. – Nie są nazywane lodziarami.

– Właśnie o to chodzi. – Pstryka palcami i wskazuje na mnie. – Jak myślisz, kto zaczął plotkę, że obciążałaś nauczycielowi biologii? Że sprzedajesz się za oceny? Albo że roznosisz syfa? – Liczy na palcach. – King i King, i... jeszcze raz King.

Jestem zbyt oszołomiona, by mówić. Moje usta otwierają się, a potem zamykają jak u umierającej ryby.

Przez te wszystkie lata myślałam, że Aiden po prostu pozostawał w tle. Myślałam, że znęcanie się nade mną zaczęło się tylko dlatego, że tamtego dnia wyraził nienawiść do mnie przed całą szkołą, a inni działali na zasadzie lojalności wobec niego. Okazuje się, że zainscenizował to wszystko i pozwolił swoim sługusom dokończyć robotę. Minimalny wysiłek, a podobne rezultaty.

Drań.

Czuję, jak krew gotuje się we mnie do czerwoności.

– Dlaczego? – Nawet nie rozpoznaję swojego nawiedzonego głosu.

– To jego sposób na wyeliminowanie konkurencji.

– Dlaczego chciałby wyeliminować konkurencję?

– Tego nie wiem. – Unosi ramię. – Znam Kinga przez całe życie i nigdy nie widziałem go tak zafiksowanego na czyimś punkcie, jak jest oszalały na punkcie ciebie.

Aiden to powiedział, prawda? Jego zainteresowanie nie jest normalne ani konwencjonalne. Ale dlaczego to ja muszę płacić za nietypowe metody tego chłopaka?

Złość ogarnia mnie jak czarny, bezdenny ocean. Gdzieś w głębi umysłu zdaję sobie sprawę z tego, że nie powinnam podejmować błyskawicznych decyzji, kiedy jestem zła, lecz nie mogę się powstrzymać.

– Umowa stoi – mówię Xanderowi. – Będę twoją udawaną dziewczyną.

Nie ma lepszego sposobu na zemstę na Aidenie niż „randka” z jego najlepszym przyjacielem.

I wiem, dlaczego Knight zwrócił się do mnie. Podoba mu się pomysł, że Aiden spędził lata na sukcesywnej „eliminacji” całej konkurencji tylko po to, żeby skończyła w ramionach jego przyjaciela. To chujowy ruch, ale nawet trochę lubię Xandera za to, że się na niego odważył. Lubię każdego, kto buntuje się przeciwko temu dupkowi, pseudokrólowi.

Usta chłopaka rozciągają się w wilczym grymasie, gdy oferuje mi swoje ramię.

– Dajmy czadu, kochanie.

Niechętnie wsuwam swoje ramię w jego. To nie w moim stylu. Cholera, nie lubię nawet kłamać, a co dopiero być czyjąś udawaną dziewczyną. Ale jeśli Aiden wykorzystuje moją najlepszą przyjaciółkę przeciwko mnie, jedynym sposobem na uderzenie go jest użycie jego najlepszego przyjaciela przeciwko niemu.

Oko za oko, krew za krew. On zaczął tę wojnę. Ja tylko odpowiadam na atak.

Moje kroki słabną przed stołówką. Jest powód, dla którego tu nie jadam, i nie chodzi o jedzenie.

To jak restauracja z wyższej półki, ale dla licealistów. Nawet obsługa wygląda jak lokaje prosto z pałacu. W czasie przerwy na lunch zbiera się tu całe RES. Jeśli coś się wydarzy w tym miejscu, zostanie to wyryte w pamięci wszystkich i opublikowane w mediach społecznościowych. Cała szkoła będzie o tym rozmawiała.

W zeszłym tygodniu Silver rozlała sok na świeżaka – często rozlewa napoje – i stało się to tematem tygodnia. Incydent dotarł nawet do mnie, mimo że się tam nie pojawiam.

– Spokojnie. – Chłodny głos Xandera wyrывa mnie z zamyślenia. Uśmiech nie znika mu z twarzy.

Łatwo mu mówić. Jest popularną gwiazdą piłki nożnej i synem ministra. Uwaga to jego drugie imię. Do diabła, czerpie z tego przyjemność.

Mogę to wszystko teraz zakończyć, ale moja potrzeba zemsty gotuje się pod powierzchnią jak nieokielznane zwierzę. Tym razem to ja będę tą, która zadaje ból.

Wow! To przerażająca myśl. Nie jestem taką osobą. Nie muszę zadawać bólu. Wszystko, na czym mi zależy, to sprawiedliwość.

Tak. *Sprawiedliwość.*

Wciągamy głęboko powietrze i razem z Xanderem wchodzimy do stołówki. Pogaduszki i brzdęk naczyń wypełniają powietrze. Niektórzy uczniowie śmieją się, inni prowadzą gorące rozmowy, a kilku samotników siedzi z tyłu.

Moje tętno wzrasta z każdym krokiem. Kropelki potu pokrywają moje skronie, a przez kończyny przechodzą dreszcze.

Kiedy dochodzimy do centrum stołówki, rozmowy zanikają i prawie wszyscy zwracają na nas uwagę. Niektórzy zaczepiają swoich przyjaciół, podczas gdy inni komentują widok przyciszonymi głosami.

Bycie w centrum uwagi sprawia, że prostuję kręgosłup.

Serce mi się kraje, kiedy orientuję się, gdzie Xander mnie prowadzi. Środkowy stół – stół drużyny piłkarskiej. Ten, przy którym siedzi Aiden. Kiwa głową na coś, co opowiada Cole, jednocześnie nonszalancko przesuwając widelec po swoim w połowie pełnym talerzu.

Ma na sobie niebieską kurtkę drużyny z logo szkoły. Kilka pierwszych guzików jego koszuli jest rozpiętych, odkrywając opaloną skórę i twarde mięśnie.

Ronan pólsiedząc na swoim krześle, mówi z entuzjazmem, podczas gdy reszta drużyny parska. Wszyscy poza Aidenem, który przygląda się rozmowie z pokerową twarzą.

Cole natychmiast przestaje się śmiać, kiedy nas zauważa. Jego oczy błędzą ode mnie do Xandera, a potem prosto do Kinga. Nie musi go jednak alarmować, bo ten, jakby miał szósty zmysł, przerywa zabawę jedzeniem i podnosi głowę.

Jego metaliczne spojrzenie pada na mnie i przez sekundę wydaje się zaskoczony, jakby nie wiedział, co tu robię. Potem kieruje wzrok na moje ramię, które trzyma Xander. W takich chwilach żałuję, że na twarzy Aidena nigdy nie goszczą żadne emocje. Jego pokerowa maska jest mocno osadzona na twarzy, gdy z brzdękiem upuszcza widelec i wstaje. Spokojnie, zbyt spokojnie, wyciera usta serwetką, zanim ją odkłada.

Serce niemal wyskakuje mi z gardła, kiedy King podąża w naszą stronę pewnym, zdecydowanym krokiem. Chcę wierzyć, że Aiden nie upokorzyłby mnie publicznie teraz, gdy jestem z Xanderem, ale nie mogę mu ufać. Uśmiech na twarzy mojego udawanego chłopaka nie pomaga.

– O, jest totalnie wściekły – mówi Knight.

– Skąd to wiesz? – odpowiadam szeptem. Wydaje mi się, że jest całkowicie oderwany od rzeczywistości.

– Drga mu lewa powieka. – Xander się szczerzy. – Potrafi kontrolować wszystko oprócz

tego.

Udawany chłopak puszcza moje ramię, ale tylko po to, by owinąć rękę wokół moich barków.

*Pachnie drzewem sandalowym.*

To moja ostatnia myśl, zanim Aiden wymierza cios w twarz Xandera.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Wpatruję się w pełnej oszołomienia ciszy, jak ciało Xandera zatacza się do tyłu i pada na stół. Kilka dziewczyn krzyczy, inni uczniowie wydają z siebie zduszone jęki przerażenia. Ja należę do kategorii zszokowanych.

Moje plecy uderzają o krawędź stołu i chwytam się twardego drewnianego blatu dla równowagi.

Aiden nigdy nie był agresywny. Powiedział to tamtego dnia, prawda? Że woli używać głowy, a nie mięśni. Więc dlaczego uderzył swojego najlepszego przyjaciela?

Zanim Xander ma okazję się otrząsnąć, Aiden rzuca się na niego z kolejnym ciosem. Po raz pierwszy widzę go takiego, gwałtownego i zwierzęcego. Nie panuje nad sobą. Jakby był kimś zupełnie innym.

Knight wypuszcza z siebie szyderczy śmiech, a następnie wymierza cios w twarz Aiden, któremu z dolnej wargi zaczyna lać się krew.

Przełykam ślinę. Powinnam się wtrącić? Zrobić coś? Powiedzieć? Przecież to nie tak, że walczą z mojego powodu, chociaż mogłam odegrać w tym jakąś rolę.

Poza odgłosami uderzeń w stołówce panuje całkowita cisza. Żaden z pozostałych uczniów nie wypowiada ani jednego słowa. Do diabła, wątpię, czy pamiętają jeszcze, jak się oddycha. To zrozumiałe. Aiden i Xander byli sobie bliscy, odkąd ktokolwiek pamięta. Nikt nie przypuszczał, że zwrócą się przeciwko sobie. Ta walka równie dobrze może być wydarzeniem roku.

Cole i Ronan są pierwszymi – i jedynymi – którzy ośmielają się do nich podejść. Cole próbuje chwycić Aiden, ale ten jest jak wściekły byk, odrzuca go i rzuca się z powrotem na Xandera. Na znak kapitana dołącza reszta drużyny piłkarskiej. Potrzeba kilku z nich, aby powstrzymać przyjaciół przed zabiciem się nawzajem.

Dwóch nauczycieli i trener Larson biegną w stronę walczących, a za nimi podąża... Kim. Czy to ona wezwała nauczycieli? Trener wydaje się wkurzony, gdyż nakazuje drużynie piłkarskiej zaciągnąć Aiden i Xandera do sali dyscyplinarnej.

Między uczniami wybuchają niekontrolowane szmery. Nawet dwóch nauczycieli wydaje się oszołomionych tym, że Aiden i Xander walczyli. RES nie jest typem szkoły, w której dochodzi do bójek. To miejsce jest pełne elit i ludzi z osiągnięciami akademickimi. Ranga, stopnie i pieniądze to jedyne rzeczy, które liczą się w tej szkole. Przemoc nigdy nie była czymś, o co zarząd musiał się martwić. Zwłaszcza nie ze strony dwóch gwiazd drużyny piłkarskiej.

Wychodząc, Aiden przechodzi obok mnie, a moja skóra elektryzuje się pod wpływem ostrego kontaktu. Kurczę się, opierając się o stół. Drewno wbija mi się w plecy, gdy pada na mnie twarde, metaliczne spojrzenie Kinga.

Drga mu lewa powieka, kiedy zatrzymuje się przede mną. Gorący, natrętny oddech uderza w mój policzek, gdy Aiden szepcze:

– Zapłacisz za to.

\*\*\*

Aiden i Xander nie wracają po przerwie do klasy.

Incydent w stołówce staje się dla wszystkich ulubionym tematem rozmów. Ciągłe ktoś na mnie spogląda, ale nikt nie odważył się do mnie odezwać. Teoria wszystkich jest taka, że Aiden i Xander dostaną kary dyscyplinarne, które mogą obejmować czasowe zawieszenie w drużynie.



Trudno mi uwierzyć, że trener Larson pozwoliłby RES odebrać mu obydwie gwiazdy, lecz zarząd surowo reaguje w kwestii wszelkich aktów przemocy.

Mój umysł zalewa wiele różnorodnych myśli. To prawda, że chciałam się zemścić i zadać Aidenowi taki sam ból, jaki on zadał mnie, ale to nie w moim stylu. Nie lubię nikogo krzywdzić, nawet jeśli chodzi o potwory.

Nie mogę skupić się podczas zajęć. Cały czas obserwuję wejście, oczekując powrotu Aideny i Xandera. Dzień się jednak kończy, a żaden z nich nie wraca do sali.

Kim i ja wychodzimy z klasy razem, lecz żadna z nas się nie odzywa. Przyjaciółka od czasu lunchu obrzuca mnie spojrzeniami, jednak ja jestem zbyt wytrącona z równowagi, żeby się na niej skupić.

Kiedy dochodzimy do parkingu, drogę przecinają nam Silver i jej dwie sługuski.

*Och, dajcie spokój.*

Silver jest ostatnią osobą, z którą mam ochotę dzisiaj rozmawiać. Stuka swoimi designerskimi butami o ziemię, wpatrując się we mnie, jakbym była jej służącą.

– Za kogo ty się, do cholery, uważasz, Królowo Lodu? Jesteś nikim, więc przestań próbować stać się kimś.

Zgrzytam zębami, ale postanawiam ją zignorować.

*Nigdy nie dawaj dręczycielom tego, czego chcą.*

– Powinnaś wrócić do swojego lodowego zamku – woła jedna z koleżanek Silver, gdy odwracam się do nich plecami.

– Zamknij się albo zaraz naprawdę zobaczysz, jakie szkody może wyrządzić śnieżycy – prycha na nie Kim.

Ciągnę ją za ramię w kierunku jej samochodu.

– Chodź. Szkoda na nie strzępić języka.

– Cóż, chyba sama będę musiała posprzątać twój bałagan – mówi zza moich pleców Silver spokojnym, zadowolonym głosem, który mnie wkurza.

Nie chcę słyszeć, co ma do powiedzenia, ale nie pobiegnę też w stronę samochodu i nie pokażę jej, że chcę po prostu uciec. W życiu nie pozwolę jej zobaczyć, jak uciekam.

– Skoro King miał taki kiepski dzień, to chyba będę musiała złożyć mu wizytę i poprawić mu humor – kontynuuje Silver.

Opadam na siedzenie pasażera i zatrząskuję drzwiami mocniej, niż zamierzałam. Mój oddech jest ostry i nierówny, a w uszach dzwoni mi tak, jakby mnie ktoś spoliczkował.

*Poprawić mu humor.*

*Co mnie obchodzi, kto go pocieszy?*

W myślach dziękuję Kim, że wyjeżdżamy w milczeniu. Czuję, jak gotuje się we mnie ze wściekłości, kiedy Silver obdarza mnie tym zrozumiiałym uśmiechem i macha swoim telefonem, na którym miga „King”.

To on do niej dzwoni. Aiden do niej dzwoni.

Całą jazdę do domu spędzamy w denerwującej ciszy. Pomimo ciężaru ciężącego na mojej klatce piersiowej nienawidzę tego, jaka napięta atmosfera wisi między mną a Kim.

Przesuwam palcami po paskach mojego plecaka.

– Co się stało, Kim?

Rzuca mi surowe spojrzenie, zanim z powrotem skupia się na drodze.

– To ja powinnam cię o to zapytać. Po latach odrzucania facetów nagle zainteresowałaś się Xanderem?

Mrugam.

– Nie jestem nim zainteresowana.

– To po co trzymałaś go pod rękę? Weszłaś do stołówki po raz pierwszy od ponad dwóch lat, i to z Xanderem, na pokaz? – Jej usta drżą. – Czekaj, czy... czy przez cały ten czas coś do niego czułaś?

– Absolutnie nie.

– W takim razie o co chodzi? Wiesz, że znęcał się nade mną przez lata! Jestem pewna, że w jakimś kodeksie przyjaźni jest napisane, że nie umawiasz się z dręczycielem swojej najlepszej przyjaciółki!

Wpatruję się w jej zaczerwienione policzki, nie dowierzając. Bycie racjonalną stroną w tej chwili jest tak cholernie trudne.

– A czy ten kodeks przyjaźni mówi, że nie powinnaś przytulać się do dręczyciela swojej najlepszej przyjaciółki i wypłakiwać się w jego ramię? Czy pozwala na kumplowanie się z nim, gdy wyraźnie sprawia to dyskomfort przyjaciółce?

Kim otwiera szeroko usta, po czym ostro wciska hamulec, zatrzymując samochód na poboczu. Jakiś kierowca krzyczy i trąbi, mijając nas, ale ona go ignoruje i stuka maniackalnie w kierownicę.

– Więc to o to chodzi? Mścisz się z tego powodu?

– Nie mszczę się.

– W takim razie co? – Jej oczy zalewają się łzami. – To Xan, Ellie. Nie możesz z nim być... proszę...

– Nie jestem. To pozory i gra, żeby powstrzymać znęcanie się nade mną. Czy nie mówiłaś mi, że bym korzystała z okazji, póki mogę?

– Och.

W samochodzie zapanowuje cisza. Spoglądam z okna na przedszkolaków przechodzących przez ulicę.

– King i ja nie jesteśmy tacy, jak myślisz. – Głos Kim łagodnieje.

– Nie widzisz, że chce nas skłócić, Kim? – mówię ponurym tonem.

– Nie pozwolę na to, nie jestem idiotką. Gdy tylko zdobędę potrzebne informacje, odsunę się od niego.

– Jakie informacje?

Wraca do stukania w kierownicę.

– Powiem ci, kiedy będę już tego pewna. Chodzi o to, że obiecuję, że nigdy cię nie skrzywdzę, Ellie. Zwróciłaś na mnie uwagę, gdy byłam niewidzialna, i nigdy tego nie zapomnę.

Spoglądam na nią wzrokiem rozmytym od zbierających się łez.

– A ja nigdy bym cię nie skrzywdziła, Kim. Jesteś najlepszą rzeczą, jaka mi się przytrafiła, odkąd trafiłam do tej przeklętej szkoły.

Kim rzuca się na mnie i mocno ściska.

Otulam ją ramionami, wdychając jej delikatne kwiatowe perfumy. Nie wiedziałam, że potrzebuję uścisku, dopóki mi go nie zaoferowała.

Kiedy się odrywa, jej oczy przesuwają się na boki, zanim spotykają się z moimi.

– Dlaczego Xander poprosił cię o bycie jego udawaną dziewczyną?

– Nie jestem pewna, ale myślę, że to jego zemsta za to, że Aiden przytulił cię w tamtym tygodniu, i za całą uwagę, którą od tamtego czasu ci poświęca.

Jej usta otwierają się ze zdziwienia, a po chwili wykrzywiają w uśmiechu.

– Naprawdę?

– Dlaczego brzmisz, jakby ci się to podobało?

– Wcale nie! – Wydyma wargi.

– A właśnie, że tak! – Szturcham ją w bok.

Prycha i macha lekceważąco ręką.

– Ty i King. To ci dopiero.

Moja klatka piersiowa napina się na wspomnienie jego nazwiska.

– Ale że co?

– Daj spokój, Ellie. Wiecznie spokojny King po raz pierwszy pobił się w szkole, i to z twojego powodu!

Potrząsam głową.

– On chyba ma po prostu jakiś nierozwiązany problem z Xanderem.

– Tak, problem, który polega na tym, że Xander cię dotykał. Nigdy nie widziałam, żeby Aiden stracił panowanie nad sobą, nawet wtedy, gdy umarła jego matka.

– Pamiętasz śmierć jego mamy?

Wiem, że pani King już nie ma, ale tak właściwie nigdy nie zastanawiałam się, jak jej nieobecność mogła wpłynąć na życie Aiden. Jak mogłam nie pomyśleć o tym wcześniej? Problemy psychologiczne ludzi zawsze zaczynają się od ich rodziców. Najbardziej notoryczni, psychopatyczni mordercy na świecie zazwyczaj mieli problemy ze swoimi matkami.

– Oczywiście – mówi Kim. – Jesteśmy sąsiadami.

Racja, czasem o tym zapominam.

– Ile miałaś wtedy lat? – pytam.

– Może siedem? Chyba tak. Zmarła na jakąś chorobę, ale...

– Ale co?

Kim obniża głos, jakby zdradzała mi jakiś ściśle tajny sekret.

– Plotka głosi, że tak naprawdę popełniła samobójstwo, ale King Enterprises oficjalnie oświadczyło, że zachorowała.

– Dlaczego?

Kim wzrusza ramionami.

– Nie wiem, ale może z powodu ceny akcji firmy.

– Mogła to zrobić?

– Nie sądzę. Ciocia Alicia była taka słodka i opiekuńcza. Pamiętam, że kochała Aiden a była nawet nadopiekuńcza wobec niego, czego wujek Jonathan nie pochwalał. Biednego Aiden a nie było nawet w mieście, gdy umierała.

Pochyliłam się do przodu w swoim fotelu.

– Co masz na myśli?

– Pojechał na obóz letni, a kiedy wrócił, jego mama już nie żyła. Wciąż pamiętam puste spojrzenie w jego oczach na pogrzebie. To wciąż przyprawia mnie o dreszcze... brr. Wiesz... Pamiętam, że w ogóle nie płakał. Stał obok ojca w całkowitej ciszy podczas całej ceremonii.

Coś zaciska się w dole mojego żołądka. Utrata matki w tak młodym wieku, gdy był daleko, musiała być druzgocąca. Ja nawet nie pamiętam swoich rodziców, ale czasami nadal czuję tę stratę, jakby to się stało wczoraj.

Kim odwozi mnie do domu i spędzamy resztę wieczoru na nauce, a następnie oglądamy kilka odcinków *Lucyfera* aż do powrotu cioci.

Chwilę później Kim wychodzi, żeby pomóc Kirianowi w odrabianiu lekcji. Zawsze udaje, że jest jak wrzód na tyłku, lecz nie ma dnia, żeby o nim nie wspominała. Ojciec Kim jest dyplomatą, który większość czasu spędza w Brukseli i rzadko bywa w domu, a jej matka to znana artystka, która zwykle zamyka się w swojej pracowni, więc Kim tak naprawdę stała się dorosłą, gdy osiem lat temu urodził się Kirian. Jest nie tylko jego najstarszą siostrą, ale także matką, ojcem i najlepszą przyjaciółką. Zawsze powtarza, że nie chce, by czuł pustkę, jaką ona czuła, dorastając.

Razem z ciotką przygotowujemy obiad. Ledwo jej słucham i opowiadam o swoim dniu w szkole. Jestem niemiłosiernie rozkojarzona.

– Czekasz na wiadomość od kogoś? – pyta ciotka podejrzliwym tonem, gdy sprawdzam telefon po raz milionowy w ciągu ostatniej godziny.

Zmuszam się do uśmiechu.

– Nie, nic z tych rzeczy.

Absolutna pustka. Aiden nie wysłał żadnego ze swoich nocnych tekstów.

*Będę musiała złożyć mu wizytę i poprawić mu humor.*

Głos Silver owija pętlę wokół mojej szyi. Swędzą mnie palce i czuję, że moje dłonie są brudne, mimo że dopiero co je umyłam. Wkładam je pod wodę w zlewie, po czym cofam się, kiedy zauważam, że ciotka mnie obserwuje. Wie, że mam obsesję na punkcie mycia rąk tylko wtedy, gdy jestem niespokojna.

– Idę do sklepu – mamroczę, aby rozproszyć jej uwagę.

– Po co?

– Skończyły mi się tampony – mówię pierwszą rzecz, która przychodzi mi do głowy.

– Ale przecież nie masz okresu, kochanie.

– Będę miała za kilka dni. Wiesz, że lubię być przygotowana. – Kieruję się do drzwi.

– Elsie.

– Tak? – rzucam przez ramię.

– Wracaj szybko.

Wsuwam buty i zarzucam cienki sweter na moją czarną bawełnianą sukienkę, na której widnieje napis „Comfy at Home”<sup>11</sup>. Wygląda jak za duża koszulka, która kończy się na moich kolanach.

W chwili gdy wychodzę z domu, pierwsze krople deszczu uderzają w moje rzęsy i nos. Mogę wrócić po parasol, jednak tego nie robię. Zamiast tego pozwalam, by poniosły mnie nogi. Biegnę pustymi, oświetlonymi ulicami z taką siłą i tak szybko, jak tylko potrafię. Chłód nocy uderza mnie w twarz, a deszcz przemacza do suchej nitki w kilka sekund. Ale to nie wystarcza. Na mojej piersi spoczywa ciężar. Dusi mnie i pozbawia powietrza. Każdy mój oddech jest brudny i nieczysty. Cała czuję się brudna. Jedyne, co może mnie oczyścić, to bieganie i deszcz. Tylko że... to nie pomaga.

Obrazy Silver *poprawiającej humor* Aidenowi wciąż grają z tyłu mojego umysłu jak jakieś porno. To pewnie dlatego jest zbyt zajęty, żeby do mnie napisać. Zamykam oczy i próbuję oczyścić umysł z tych myśli. Silver i Aiden są dla siebie stworzeni. Nie obchodzą mnie ani oni, ani to, co robią po szkole.

*Ale po co prosił mnie, żebym była jego, skoro ma już kogoś, kto spełnia jego zachcianki? Dupek.*

Po dotarciu do sklepu kupuję kilka tamponów i parasolkę. Wolalabym biec z powrotem w deszczu, jednak ciotka na pewno będzie miała o to pretensje. Nie mówiąc już o tym, że czuję dziwny ucisk w sercu. Nie będę go forsować bez powodu.

Zbliżam się do naszej ulicy, w jednej ręce mam torbę z zakupami, a w drugiej parasol, gdy zauważam czarnego mercedesa z przyciemnionymi szybami. Chyba stoi tam od czasu, kiedy wyszłam po zakupy.

Panika chwyta mnie za klatkę piersiową i biegnę przez resztę drogi do domu. Wybieram tylne wejście, bo jest bliżej. W momencie gdy wychodzę za róg, silna ręka zaciska się wokół moich ust. Krzyczę, a parasol i torba wypadają mi z dłoni. Mój krzyk zostaje jednak zagłuszony przez rękę na ustach.

Jestem ciągnięta do przodu. Potykam się, uderzając policzkiem o maskę samochodu.

Rozpoznaję jego zapach, zanim gorący oddech szepcze mi do ucha:  
– Czas zapłaty, skarbie.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

– A-Aiden?

Serce w piersi bije mi jak oszalałe, niemalże uderzając z impetem o maskę samochodu. Jego samochodu.

Przyćmione światło dochodzące zza rogu nie pozwala mi zobaczyć zbyt wiele, ale czuję go. Nie sposób nie czuć, kiedy w powietrzu unosi się jego czysty, niepowtarzalny zapach mieszający się z deszczem.

Dół brzucha boli mnie od tej dziwnej świadomości, którą zawsze miałam w stosunku do niego. Ta cholerna świadomość jest jak nieuleczalna choroba odmawiająca opuszczenia mojego ciała.

Próbuję podnieść głowę i spojrzeć na niego, ale łapie mnie za mokry kaptur i wbija mój policzek z powrotem w maskę samochodu.

– Co robisz...? – pytam.

Chwyta mnie pięścią za włosy.

– Zamknij się, kurwa, Elsa.

Jęczę z bólu rozdzierającego moją czaszkę i z powodu niewygodnej pozycji, do której zachowania jestem zmuszona. Zimny, mokry metal maski samochodu wbija mi się w brzuch, gdy próbuję wyrwać się z uścisku.

Kiedy otwieram usta, żeby coś powiedzieć, Aiden ciągnie mnie za włosy, wykręcając mi głowę tak, że widzę jego ciemne oczy. Ma na sobie zwykły, czarny T-shirt, który jest cały przemoczony i przylega do mięśni jak druga skóra. Deszcz tworzy strużki na jego posępnej twarzy, mocnej linii szczęki i wardze opuchniętej po walce z Xanderem.

Wygląda na wściekłego. Nie, to coś innego. Jego twarz wyraża chęć zabijania. Może to przez ciemność, deszcz albo opustoszałe ulice, ale dreszcz przerażenia rozchodzi się po mojej skórze. To jest prawdziwa twarz Aiden: bezduszny, nieczuły psychol.

– Ciii, ani jednego pieprzonego słowa. – Jego lewa powieka drga. – Nie chcesz mnie jeszcze bardziej wkurzyć.

Moje usta drżą, i to nie z powodu zimna czy deszczu.

– Ciotka jest w domu – próbuję mu zagrozić. – Zejdzie po mnie.

Jego usta muskają delikatnie moje ucho, kiedy szepcze okrutnym głosem:

– Więc dlaczego nie krzyczysz?

Zanim zdążę się nad tym zastanowić, gryzie mnie w płatek ucha. Mocno. Tak mocno, że wydaje mi się, iż go odgryzie.

Krzyczę, ale jego dłoń zaciska się wokół moich ust, przez co dźwięk jest stłumiony i przerażający. Dokładnie tak samo muszą brzmieć ofiary, gdy zostają porwane w środku nocy.

– Lubisz mieć krew na rękach? – pyta mrocznym, lodowatym tonem.

Po moim kręgosłupie wspina się dreszcz, kiedy wyobrażam sobie ten obraz. Krew na moich rękach, w moich włosach, w moich...

– Gdybym dzisiaj zabił Xana, byłaby to twoja wina.

Mamrocze mu w dłoń, ale on tylko ciągnie mnie mocniej za włosy.

– Wiesz, że mam ochotę zabijać, gdy ktoś cię dotyka. Dlatego dzisiaj odstawiliście tę szopkę?

Kręcę głową, łzy zalewają mi oczy i mieszają się z lejącym deszczem.

*Boże, on jest psycholem, chorym sukinsynem. Więc dlaczego nie walczę?*

*Kurwa, walcz, Elsa! Jesteś wojowniczką!*

Moje kończyny pozostają unieruchomione bez względu na to, jak bardzo staram się, by się ruszyły.

– Odpowiedz mi – żąda.

Wydaję z siebie niezrozumiały dźwięk. Aiden blokuje mi usta, więc jak, do cholery, mam mu odpowiedzieć?

– Spróbuj tylko krzyknąć albo uciec, a będę pieprzył cię na masce samochodu tak mocno, że całej okolicy wykrzyczysz moje imię. Zrozumiano?

Przełykam, kiwając głową. Odsuwa dłoń od moich ust, ale przyszpila mnie do maski samochodu, mocno zaciskając rękę na mojej szyi.

– Używasz Kim przeciwko mnie – dyszę, a mój głos jest zachrypnięty i pełen bólu. – Tak bardzo cię dziwi, że zdecydowałam się wykorzystać twojego przyjaciela przeciwko tobie?

– Hmm. Może w takim razie powinienem się pozbyć wszystkich przyjaciół.

Moje uszy dzwonią przy beznamiętnym tonie Aiden. Mówi... poważnie. Nie są tak naprawdę jego przyjaciółmi. Nie w taki sam sposób, w jaki Kim jest moją przyjaciółką. Jeśli stanowią jakiegokolwiek zagrożenie dla jego planów, stają się zbędni. Są absolutnie niczym.

Jego całkowity brak szacunku wobec ludzkich emocji jest straszny. Nie... jest przerażający. A jeszcze bardziej przerażający jest fakt, że ktoś jego pokroju ma tę chorą obsesję na moim punkcie.

– To ty zaczęłaś rozpowiadać o mnie plotki. – *Zamknij się. Zamknij się, nie prowokuj go.* Nieważne, jak bardzo się upominam, słowa nie przestają wylewać się jak jad z mojego gardła. – To przez ciebie jestem nazywana dziwką. To przez ciebie nikt się do mnie nie zbliża.

– I o to chodziło. – Znajduje się tuż przy mojej twarzy. Tak blisko, że wdychamy nawzajem swoje oddechy. – Czy wiesz, dlaczego, skarbie?

– Dlaczego? – szepczę.

– Bo zawsze byłaś moja. Po prostu jeszcze o tym nie wiedziałaś.

Podrywa moją sukienkę do góry i powietrze uderza w nagie uda, wywołując gęsią skórę, która eksploduje po całym ciele. Zaciskam powieki, gdy ściąga mi majtki, pozostawiając mnie nagą i wystawioną na deszcz oraz swoje bezlitosne spojrzenie.

– Jeśli i tak zamierzałaś wziąć to, czego chciałaś, dlaczego poprosiłaś mnie, żebym była twoją dziewczyną? To była tylko twoja kolejna chora gra? Podniecał cię widok dawania mi fałszywej nadziei? Że mam na cokolwiek wpływ? – Dławię się słowami. Mój głos jest pełen emocji. Tak czystej złości, że czuję, jakby była grzmotem pośród strug deszczu.

– Mówiłem ci już. To była twoja szansa na wykonanie pierwszego ruchu, ale cały czas miałem rację. Nie chcesz być miłą. Chcesz, żebym wziął cię siłą, prawda?

– Zejdź ze mnie, ty popaprany draniu.

– To ty masz fioła na moim punkcie, skarbie. Jesteś tak mokra, że zapach twojej cipki czuć w powietrzu.

Wsuwa we mnie palec, a moje uszy goreją ze wstydu, gdy nie napotyka się na żaden opór. Żadne tarcie. Nie ma nic. Palec Aiden znajduje schronienie wewnątrz moich ciasnych ścianek, jakby tam zawsze było jego miejsce. Jakby King miał do mnie pełne prawo od pierwszego spotkania.

– Bycie zdominowaną cię kręci. – Wsuwa kolejny palec do środka, sprawiając, że jęczę. – Bycie na mojej łasce powoduje, że jesteś przemoczona do suchej nitki.

Uderzam głową o metalową maskę, lecz z jego śmiertelnym uściskiem na mojej szyi ledwo mogę się ruszyć.

– Nie musisz się teraz do tego przyznawać, ale w końcu... – wpycha bez litości palec

w moją cipkę – to zrobisz.

Moje oczy uciekają w tył głowy i zaciskam dłoń na ustach, aby powstrzymać głośny jęk.

Aiden nie przestaje. Wsuwa we mnie palce mocno i szybko, jakby pieprzył mnie swoim kutasem. Kapturem spada mi z głowy przy każdym bezlitosnym pchnięciu.

Sapię i dyszę, a najgorsze jest to, że nie mam nad tym żadnej kontroli. Nawet biorąc pod uwagę deszcz, miejsce publiczne i fakt, że ciotka może w każdej sekundzie zerkać z kuchennego balkonu, nie mogę przestać. Do diabła, to sprawia, że jest mi jeszcze bardziej gorąco. Tak gorąco, że deszcz niemal paruje na mojej skórze. Opętuje mnie i przekształca w tę obcą, przerażającą wersję.

– Nie pozwolisz się więcej dotknąć żadnemu facetowi. Czy to jasne?

Jestem zbyt pochłonięta jego diabelskimi palcami, by zwrócić uwagę na to, co mówi.

Coś brutalnego i destrukcyjnego buduje się na dnie mojego żołądka, zderzając z rytmem nadawanym przez Aiden. Czuję tę falę, jest tuż w zasięgu ręki. Już wcześniej doprowadzałam się do orgazmu, ale zawsze powstrzymywałam się w ostatniej chwili, bojąc się intensywności, jaką przynosi.

Teraz nie mogę tego powstrzymać, nawet gdybym chciała.

*Bycie zdominowaną cię kręci.*

Jego słowa odbijają się echem w moich wewnętrznych ściankach.

*Boże, co jest ze mną nie tak?*

– Powiedz „tak” – rozkazuje, pieszcząc moją łechtaczkę.

Jęk ucieka pomiędzy moich warg bez względu na to, jak bardzo staram się go zatrzymać.

Aiden zacieśnia uścisk na mojej szyi.

– Powiedz „tak” albo przestanę.

Zwalnia rytm, jakby udowadniając, że nie żartuje. Wzdrygam się i wybałuszam oczy. Nie, on nie może przestać, nie tym razem. Już prawie doszłam.

– Ja... Ja...

– Kurwa, wyduś to z siebie. – Znów przyspiesza, sprawiając, że pod powiekami widzę gwiazdy.

– Tak! – krzyczę, gdy po moim ciele rozchodzi się niesamowite doznanie.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale te pozostają jedynie otwarte, nie wychodzą z nich żadne słowa. Odebrał mi zdolność mówienia. Oddychania. Myślenia.

Wściekła fala nie chce mnie opuścić. Nie do końca. Nawet wtedy, gdy Aiden wyjmuje palce z mojego wnętrza, a następnie wsadza je – wciąż pokryte lśniącoymi sokami – do moich ust.

– Otwórz.

Kręcę głową, rozchylając usta, żeby zaprotestować, ale on wykorzystuje okazję.

– Posmakuj siebie, skarbie. – Wkłada mi palce do buzi i przejeżdża nimi po języku.

W ustach wzbiera mi ślina, lecz chcę potrząsnąć głową. Nim mam okazję wypowiedzieć choć jedno słowo, ogień rozchodzi się po moim kręgosłupie.

– Ssij.

Robię to nieśmiało tylko po to, żeby nie ślinić się jak pies.

Smakowanie samej siebie z jego palców jest dziwne, zupełnie jakbym była kimś innym. Mimo to nie przestaję, nie mogę. Jak gdyby mój język chciał coś wyrazić po doznaniach, których właśnie dostarczył mi Aiden.

Wyciąga palce tak samo nagle, jak je wepchnął, pozostawiając mnie oszołomioną i wciąż opartą o samochód. Mój oddech jest ciężki i nierówny.

Następnie chłopak robi coś, co wprawia mnie w największe osłupienie. Składa delikatny pocałunek na moim nosie.



Jego oczy nadal są ciemne, ale rozjaśniają się mocno, kiedy mówi:

– Dobra dziewczynka.

\*\*\*

Przez resztę tygodnia ani Aiden, ani Xander nie pojawiają się w szkole. Obaj zostali zawieszeni.

Według plotek trener wysłał ich na prywatny obóz do końca zawieszenia jako swoistą formę kary. Żaden trener nie chciałby, żeby jego dwaj gwiazdorzy rzucili się sobie do gardła. Szczególnie nie na ostatnim roku.

A ja? Jestem po prostu szczęśliwa, że mam chwilę spokoju od Aidena. Po tym, jak doszłam od jego palców tamtej deszczowej nocy, potrzebuję jak najwięcej przestrzeni. Najlepiej całego oceanu między nami.

*Jak mogłam mu się oddać? W ogóle przy nim dojść? Jest chorym potworem. Będzie mnie tylko krzywdził. A nawet zapowiedział, że mnie zniszczy. Więc dlaczego, do cholery, nie mogę przestać myśleć o tamtej nocy?*

Aiden nadal wysyła sprośne teksty o tym, co ma zamiar ze mną zrobić po powrocie. Z dnia na dzień stają się coraz bardziej surowe i intymne. Nigdy nie czytam ich przy cioci i wujku.

Ten drań mnie rujnuje i nie mam jak tego powstrzymać.

Ponieważ ciocia i wujek pracują w weekend, postanawiam przenocować u Kim w niedzielę. Za kilka dni mamy test z matematyki, więc spędzamy trochę czasu na nauce.

Dom Kim znajduje się w dzielnicy klasy wyższej. Ich okolica krzyczy bogactwem, jest pełna arystokratów i nowobogackich ludzi. Stoję w sypialni Kim i gapię się przez balkon. Dom Xandera znajduje się naprzeciwko jej. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak to jest być sąsiadem swojego dręczyciela.

Dom Aidena stoi na końcu ulicy. Jest ogromny, imponujący i... bez życia. Nikt tam nie wchodzi ani stamtąd nie wychodzi. Aiden musi być nadal na obozie. Nie żeby mnie to w ogóle obchodziło.

Z mojego telefonu płyną nuty *Yellow Coldplay*, a Kim nuci piosenkę, grzebiąc w swojej szafie. Właśnie położyłyśmy Kiriana do łóżka po tym, jak wygłupialiśmy się podczas kolacji, na którą przygotowaliśmy mac and cheese. Matka Kim jest w swoim studio i nie można jej przeszkadzać, gdy próbuje stworzyć kolejne arcydzieło. Kir wydawał się całkiem szczęśliwy, mając tylko Kim i mnie w niedzielne popołudnie.

– Co robisz? – W końcu skupiam się na przyjaciółce i wszystkich strojach, które rzuca na łóżko.

– Ronan organizuje imprezę w ten weekend. Właśnie wysłał mi SMS-a.

*Od kiedy Ronan pisze do niej wiadomości?*

– Naprawdę chcesz tam iść?

– To nasz ostatni rok, Ellie. Nie będzie drugiej takiej okazji. – Uśmiecha się, pozując z szalem boa na szyi. – Chodź, wybierz coś.

– Pasuję. Nie interesują mnie imprezy.

– Przestań być taka złodowaciała. Chodźmy.

– Nie.

– Któregoś dnia cię przekonam.

– Nigdy, szatanie.

Mam zamiar przebrać się w piżamę, kiedy mój telefon wibruje. Mój puls prawie eksploduje, gdy widzę imię Aiden na ekranie.

**Aiden:** Spotkajmy się.

Mogę sobie niemal wyobrazić jego władczy ton, jak gdybym słyszała te słowa. To chyba dowód na to, że wrócił z obozu.

**Aiden:** Tęsknię za tobą.

Coś ściska mnie tak mocno w klatce piersiowej, że aż boli.

*Jak on może tak łatwo wypowiadać takie słowa? Jak może mnie tak samo łatwo szczuć?*

**Aiden:** Wiem, że ty też za mną tęsknisz. Nie musisz tego mówić.

*Arogancki drań. I nie, nie tęsknię za nim. Kto tęskni za swoim dręczycielem? Za koszmarem...*

**Aiden:** To jak? Przyjdiesz się ze mną spotkać czy mam improwizować?

Nie mam pojęcia, co to oznacza, ale nie może to być nic dobrego.

**Elsa:** Nie waż się.

Nie odpowiada. Niech szlag trafi tego psychola i niech szlag trafi mnie za to, że pokazałam mu, że mi zależy.

Kieruję spojrzenie na Kim. Jeśli Aiden wrócił z obozu, to pewnie pójdzie na imprezę Ronana, prawda?

– Kim. – Rzucam telefon na łóżko i podchodzę do niej. – Jeśli zostaniesz, to obejrzę z tobą jakąś koreańską telenowelę.

Śmieje się, wyciągając dwie sukienki.

– Możemy to zrobić po moim powrocie.

*Cholera.*

– Xander wrócił z obozu – mówię cicho. – Nie chcesz chyba wpaść na niego na imprezie, prawda?

– Xander może iść się pieprzyć. – Jej usta wykrzywają się w buńczucznym grymasie. – Nie pozwolę mu więcej rujnować mi życia.

*No cóż, cholera. Wygląda na to, że idę na imprezę.*

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Kiedy razem z Kim wysiadamy z jej samochodu i ruszamy w stronę ogromnego domu Ronana Astora, próbuję sobie wmówić, że jestem tu tylko ze względu na przyjaciółkę. Nie ma mowy, żebym zostawiła ją samą na imprezie, na której jest też Xander Knight.

Ale w głębi duszy prawie wychodzę z siebie przez tę przeklętą świadomość, kogo tu spotkam. Po raz pierwszy zobaczę się z Aidenem po tym, jak w deszczu popchnął mnie na maskę swojego samochodu. Po tym, jak doprowadził mnie do nieziemskiego orgazmu w miejscu, gdzie każdy mógł nas zobaczyć. Gdzie każdy mógł zobaczyć mnie.

Co by się stało, gdyby ciocia wyjrzała przez okno? Gdyby wujek wrócił wcześniej do domu? Albo gdyby któryś z sąsiadów przechodził obok?

Kontakty z Aidenem wywołują we mnie emocje, których nigdy nie chciałam doświadczać. A w tym momencie? Jedyne, o czym myślę, to pogoń za doznaniem, które ze mnie wyciągnął.

Boże, nienawidzę go.

Oczy Kim iskrzą się z podniecenia, kiedy przechodzimy przez drzwi wejściowe rezydencji Ronana. Głośna muzyka grzmi ze ścian, jeszcze zanim wejdziemy do środka. Lokaj, który wygląda jakby wyrwano go prosto z serialu *Downton Abbey*, cały wystrojony i z szerokim uśmiechem na ustach, zaprasza nas do środka.

Ronan jest synem lorda, ale lokaje i służba na imprezie dla nastolatków to lekka przesada. Uśmiecham się, wyobrażając sobie, jak zmusza personel rodziców do obsługi swoich niekończących się imprez.

Przyszli prawie wszyscy z RES. Dziwnie jest widzieć ich bez mundurków, śmiejących się, pijących i tańczących do przebojowej piosenki pop. Dla nich to kolejny normalny niedzielny wieczór. Kim i ja jesteśmy jedynymi osobami, które unikały tych spotkań. Przez dwa lata ani razu nie czułam, żeby brakowało mi tej całej nastoletniej otoczki.

Jednak moja przyjaciółka zawsze opowiadała o tego typu imprezach z lekkim smutkiem, który powodował, że węzeł w moim sercu się zacieśniał. W przeciwieństwie do mnie ona tęskniła za normalnym nastoletnim życiem. Chciałaby pójść na studia z ostatnim hurraoptymizmem.

Nie zniszczę jej marzeń tylko dlatego, że takie spotkania nie są dla mnie. To właśnie robią najlepsi przyjaciele, prawda? Wychodzą poza swoje strefy komfortu, żeby sprawić radość osobom, na których im zależy.

Mam na sobie pożyczone od Kim obcisłe džinsy i czarny tank top, który ciągle spada mi z prawego ramienia. Odkąd przyjaciółka schudła, ubrania w jej nowym rozmiarze są na mnie trochę za ciasne. Czuję się, jakbym miała zetrzeć sobie nogi do krwi przez ciasnotę tych spodni. W ogóle się nie pomalowałam, a włosy związałam w luźny kucyk na czubku głowy.

Kim zdecydowała się założyć seksowną różową sukienkę, która otula jej filigranową figurę i uwydatnia dekolci. Nawet włożyła buty na obcasie i rozpuściła włosy.

*Idziemy na całość.* To jej słowa, nie moje.

*Dangerous Night* zespołu Thirty Seconds to Mars wypełnia przestrzeń, gdy Kim bierze drinka z tacy, którą trzyma lokaj.

Spoglądam na nią.

– Jesteś zdenerwowana? Możemy iść do domu, jeśli chcesz.

– Nie ma mowy! – śmieje się. – Uzgodniłyśmy, że już nigdy nie uciekniemy. Pamiętasz?

– To dobrze, że czasem uciekamy. Wiesz, taki instynkt samozachowawczy.

Wypija duszkiem połowę drinka, po czym pyta:

– Jak ty to robisz?

– Co masz na myśli?

– Jesteś taka silna, Ellie! Chciałabym być taka opanowana jak ty.

Wzruszam ramionami.

– Wcale tak nie jest, Kim. Po prostu nie okazuję zdenerwowania.

– Nie?

Kątem oka wychwytyuję ciemną postać, a krew w moich żyłach zamienia się w lód.

Krew. Tak dużo krwi.

*W twoich żyłach płynie stalowa krew. Nie zhańbisz jej.*

Nawiedzający głos huczy w mojej głowie niczym głos demona. Czubki moich palców mrowieją i stają się lodowate. Chęć wyszorowania ich do czysta ogarnia mnie jak narkomana żądza zdobycia kolejnej działki. Dziwne uczucie pełznie w dół mojego kręgosłupa, gdy czuję na sobie oczy – puste, pozbawione życia oczy, które mnie obserwują.

Przyjdą po mnie. Zjedzą mnie.

*Uciekaj, Elsa! Teraz!*

– Elsa?

Moje spojrzenie powraca do Kim, która macha mi ręką przed twarzą.

– Co?

– Chyba odleciałaś. – Marszczy brwi. – Wszystko w porządku?

– Tak. – Zmuszam się do uśmiechu. – Muszę iść do toalety. Zaraz wracam.

Wybiegam, zanim Kim zdąży powiedzieć kolejne słowo. Z pomocą jednego z lokajów znajduję łazienkę. Pieczenie pod skórą staje się jak ogień piekielny, który chce mnie w całości pochłonąć. Stygnie dopiero wtedy, gdy polewam się wodą i raz po raz szoruję ręce do czysta.

Przez cały czas obserwuję otoczenie, jakby spodziewając się, że ktoś wyskoczy na mnie ze ścian albo – co gorsza – z luster.

Wpatruję się w swoje odbicie. Wyglądam jak duch. Moje źrenice są okrągłe jak spodki, a białawe włosy wyglądają jak u czarownicy.

– To nic takiego – mówię do siebie i wymuszam drżący uśmiech. – Wszystko będzie dobrze.

Po przybraniu spokojnego wyrazu twarzy i umyciu rąk wychodzę z łazienki. Jestem zagubiona w swoich myślach, kiedy wkraczam z powrotem do strefy wypoczynkowej, gdzie grzmi muzyka i wszyscy tańczą jak w klubie. Wpadam na litą ścianę – albo osobę. *Ała!* Silne ręce chwytają mnie, zanim upadam na tyłek.

– Przepraszam – mamroczę. – Nie zauważyłam cię.

– Widzę właśnie.

Szczery śmiech zwraca moją uwagę na wysoką, szeroką i bardzo znajomą osobę. Levi King. Poprzedni kapitan Elit i obecna perełka środka pola Arsenalu.

Przez chwilę czuję, że zaraz pisnę jak mała dziewczynka. Najprawdziwszy Kanonier! To znaczy, chodziłam na mecze z wujkiem Jaxonem, ale pierwszy raz mam tak bliski kontakt z zawodnikiem.

– Widziałaś mojego chujowego kuzyna? – Ciekawskie oczy Leviego wędrują gdzieś ponad moim ramieniem.

Jego kuzyna. Racja, Aiden jest o rok młodszy od niego i jest jego kuzynem. Jonathan King jest jego opiekunem.

Otrząsam się. Nie mogę uwierzyć, że tryb fanki ogarnął mnie tak bardzo, iż na moment

zapomniałam, kim Levi faktycznie jest.

– Chwila moment. – Przygląda mi się uważnie.

Nawet trochę za bardzo, jak na mój gust. Czuję zapach jego drogiej wody po goleniu.

Levi ma bladoniebieskie oczy, które w słabym świetle wyglądają na jasnoszare. Jego piaskowe blond włosy są zmierzwione i potargane, jakby nie przejmował się ich rozczesywaniem, gdy zwlekał się z łóżka. Nosi niebieską kurtkę Elit, białą koszulkę i ciemne dżinsy.

– To ty. – Szczerzy się. – Królowa Lodu.

– Wystarczy Elsa, dzięki – mówię z sarkazmem.

Śmieje się.

– Elsa, racja. Nie wiedziałem, jak masz na imię.

*Oczywiście, że nie. Kingowie nie znają całego plebsu, prawda?*

– Co robisz na imprezie Ronana? – pyta. – Chwila... Aiden cię tu zaciągnął?

Szczerze mówiąc, nie jestem zaskoczona, że tak myślisz.

– Zgadłem, prawda? – Przygląda mi się z góry na dół, jakby Aiden miał się zmaterializować gdzieś za mną. – Gdzie jest?

– Nie wiem, nie obchodzi mnie to.

– Hmm... Pewnie rozgrywa partię szachów sam ze sobą jak jakiś dziwak.

– Gra sam ze sobą w szachy?

To takie dziwne. Myślałam, że tylko ja tak robię.

– Brakuje mu piątej klepki. Mówię ci. – Mruga okiem.

Cóż, Levi nie jest dokładnie taki, jak obraz, który namalowałam w swojej głowie. Po wszystkim, co usłyszałam o wręczaniu nauczycielki, byciu kapitanem Elit i królem RES, spodziewałam się starszej, bardziej drętwej wersji Aidena. Zamiast tego Levi jest bardziej... przyjazny? Czy wyjdę na kretynkę, jeśli poproszę go o autograf? Wujek Jaxon byłby taki szczęśliwy. Kiedy właśnie rozważam ten pomysł, muzyka nagle się zatrzymuje.

Ronan wskakuje na blat stołu na środku strefy wypoczynkowej, gdzie otacza go drużyna piłkarska.

– Słuchajcie, suki. – Używa butelki po piwie jak mikrofonu. – Spotkaliśmy się tu dzisiaj, aby świętować naszą wygraną z New Castle. Jeden do zera. Mistrzostwa szkół, nadchodzimy!

Wszyscy krzyczą i wiwatują.

– Do boju, Elity!

Nawet Levi się uśmiecha, kiwając głową.

– To nie było łatwe zwycięstwo bez naszych dwóch napastników – mówi Ronan smutnym tonem i z posępnym wyrazem twarzy, zanim znów zaczyna się szczerzyć. – Ale każdy tak naprawdę może robić za napastnika. Co nie, suki? King i Knight? A komu oni potrzebni?!

– Pieprz się, Astor – mamrocze Xander obok niego, a wszyscy inni się śmieją.

– *La ferme*, Knight. Nie zbijaj mi fazy! – narzeka Ronan. Następnie wraca do swojej przemowy: – W każdym razie zignorujemy zgorzkniałą dupę Knighta. Mamy dziś wieczorem specjalnego gościa. Naszą własną gwiazdę Premier League. Powitajmy naszego poprzedniego kapitana, Leviego Kinga!

– Musiał to zrobić – mruczy Levi pod nosem. – Skurwiel.

Reszta drużyny piłkarskiej wiwatuje i bije pięściami w stół jak szalona.

Ronan wskazuje na Leviego i krzyczy do niego:

– Chodź tu, kapitanie!

– Kapitan! Kapitan! Kapitan! – skanduje reszta, zachęcana przez Ronana i Cole'a.

Levi chrząka i zaczyna odchodzić, ale zatrzymuje się i patrzy na mnie z góry.

– Pamiętasz, jak mówiłem, że Aidenowi brakuje piątej klepki?

Kiwam głową.

– Ronanowi też. Lepiej, żebyś trzymała się od niego z daleka. – Mruga do mnie. – Mówię to dla twojego dobra, nie jego. – A potem odchodzi.

Patrzę na jego plecy, nie dowierzając, jak członkowie drużyny piłkarskiej obsypują go uściskami.

*Co miał na myśli, mówiąc to?*

– Po pierwsze – odzywa się Levi żartobliwym tonem, zerkając w dół na Ronana – jestem tu tylko po to, żeby odwieźć mojego chujowego kuzyna, więc pierdol się za tę ustawkę, Astor.

– Daj spokój, kapitanie. – Ronan macha na niego lekceważąco ręką. – To tylko kilka słów zachęty na zbliżające się mistrzostwa.

– Jeśli nie zdobędziesz tytułu ponownie w tym roku... – Levi robi pauzę dla podkreślenia swoich słów – zostaniesz ukarany, i to w stylu kapitana.

Wszyscy wybuchają śmiechem; z wyjątkiem Ronana, który się prostuje.

– Ha! Zapomnij. Już nie jesteś naszym kapitanem – mamrocze, chwytając Cole'a za ramię. – Nash nim jest.

Levi unosi brew.

– A jak myślisz, kto dał Nashowi pozycję kapitana?

Gdy wszyscy inni zaczynają się przekrzykiwać, Cole obserwuje ich w ciszy, z uśmiechem kręcąc głową.

To Levi umieścił Cole'a na stanowisku kapitana? Dziwne, że nie wybrał Aidena, biorąc pod uwagę fakt, że są kuzynami.

– Ellie!

Przenoszę uwagę z drużyny piłkarskiej na Kim, która szczerzy się, trzymając za łokieć jakąś brunetkę.

– To jest Astrid. – Kim promienieje. – Astrid Clifford. Wiesz, mówiłam ci, ta, z którą siedziałam podczas zeszłorocznych rozgrywek.

Uśmiecham się do dziewczyny, którą otacza olśniewająca aura. Ma na sobie zwykłe szorty i kabaretki. Jest urocza w dziewczęcy sposób.

To nie pierwszy raz, kiedy ją widzę. Jej burzliwy związek z Levim był jednym z głównych tematów w RES w zeszłym roku. Nawet widziałam, jak Aiden spędzał z nią wolne chwile. Właściwie Astrid i Silver to jedyne dziewczyny, z którymi kojarzy mi się Aiden. Nie żebym go obserwowała, czy coś.

– Astrid, to jest moja najlepsza przyjaciółka, Elsa.

– Elsa. – Astrid wymawia moje imię z lekkim uśmiechem.

– Co? – pytam.

– Nic – śmieje się, machając ręką. – Po prostu słyszałam o tobie tak wiele i jedyne określenia, jakie do mnie docierały, to Lodowa Księżniczka albo Królowa Lodu. Cieszę się, że teraz znam twoje prawdziwe imię – dodaje, na co się krzywię. – Och, przepraszam. Nie chciałam cię urazić. – Ścisza mnie za dłoń. – Naprawdę się cieszę, że w końcu poznałam obiekt obsesji Aidena.

– Czekał... Co? – mówię, po czym otwieram usta.

– Kiedyś obserwował cię cały czas.

Już ma coś jeszcze powiedzieć, gdy jej spojrzenie ucieka w stronę, gdzie Levi stoi z drużyną piłkarską.

Pomiędzy nimi iskrzy, a ja łapię się na tym, że obserwuję, jak się sobie przyglądają. To tak, jakby byli jedynymi osobami w pokoju. Tęsknota i pasja są tak namacalne, że niemal czuję

ich smak na języku. Moja klatka piersiowa ściska się bez wyraźnego powodu.

– Chodź tu, księżniczko! – krzyczy Levi.

– Tak, moja królowo – wtóruje mu Ronan. – Zróbmy zawody w picciu, jak za starych, dobrych czasów!

– W twoich pojebanych snach – warczy na niego Levi.

– Wchodzę w to – śmieje się Astrid, po czym patrzy na mnie i Kim. – Chodźmy.

Kim bierze ją za rękę, lecz ja kręcę głową.

– To nie w moim stylu, ale dzięki za propozycję.

Przyjaciółka rzuca mi ukradkiem naganne spojrzenie, gdy idzie za Astrid na środek imprezy. Ronan już przygotowuje drinki z pomocą kolegów z drużyny.

Czas znaleźć ustronny kąt, w którym będę mogła się ukryć przez resztę wieczoru i obserwować Kim. Wypiła już dwa albo trzy kieliszki. Na pewno nie będzie w stanie odwieźć nas z powrotem do jej domu, więc pewnie złapiemy taksówkę.

Moje spojrzenie gubi się w tłumie, jakbym czegoś szukała. Albo kogoś.

*Nie ma mowy. Absolutnie go nie szukam.*

Kieruję się w stronę stołu, żeby wziąć sobie coś do jedzenia, mam nadzieję, że nie będzie to tylko śmieciowe żarcie. Jednak po drodze zderzam się z twardą klatką piersiową.

*Ała! Poważnie, co ja mam dzisiaj z tym zderzaniem się z ludźmi?*

Tylko tym razem... jest inaczej.

Silne ramię z łatwością otacza moją talię. Czuję jego ciepło i znajomy, powodujący zawroty głowy zapach, zanim go widzę. Moje serce wykonuje ten lekki skok, który wywraca wszystkie wnętrzości do góry nogami.

Cofam się, ale nie mogę odejść daleko, ponieważ on mocno chwyta mnie w pasie. Kiedy podnoszę głowę, witają mnie najpiękniejsze zamglone, burzliwe oczy. Coś sprawia, że w spojrzeniu ma ten charakterystyczny błysk.

Tydzień. Minął niecały tydzień, odkąd go ostatnio widziałam, chociaż mam wrażenie, jakby to była cała wieczność. Silna szczeka, prosty nos i czarne włosy wydają się odległym wspomnieniem. Tyle że... nie są.

Choć Aiden wygląda olśniewająco nawet w szkolnym mundurku, to w prostych dżinsach i czarnej koszulce nie można mu się wręcz oprzeć. Jego nonszalancki sposób bycia jest tak atrakcyjny, że to wręcz niesprawiedliwe.

Moje spojrzenie skupia się na ranie w kąciku jego ust. Nie powinnam czuć się winna, biorąc pod uwagę, że nie zrobiłam nic złego, jednak właśnie tak się czuję. Nie cieszy mnie widok jego bólu. Nie jestem taką osobą.

Chaos zawodów w picciu, muzyka i śpiewy przestają istnieć. Teraz jesteśmy tylko ja i on. Ja i mój dręczyciel.

Sięgam w górę i dotykam opuszką palca wskazującego rozcięcie na wardze Aiden.

– Boli? – pytam.

Chwyta mnie za rękę i mocno trzyma.

– Stajesz się dobra w kłamaniu, skarbie. – Jego oczy błyszczą, ale nie są figlarne. Są wręcz złowrogie. – Prawie dałem się nabrać.

– Co?

– Nie musisz udawać, że ci na mnie zależy.

Myślał, że udaję? Chrzanić go. I chrzanić mnie za to, że faktycznie tak błędnie go oceniłam.

Unoszę podbródek.

– Nie zależy mi na tobie – stwierdzam.

- Serio?
- Tak, serio, Aiden. Jesteś dla mnie niczym.
- Niczym, co?
- Absolutnie niczym.

Nie dostaję ostrzeżenia. Usta Aideny zderzają się z moimi w zwierzęcym szale. Nie mogę myśleć ani oddychać. Jedyne, co mogę zrobić, to... czuć.

Jedną ręką nadal obejmuje mnie w talii, a drugą chwyta za kark w zaborczym uścisku. Aiden mnie nie całuje, on mnie zdobywa. Jego zęby skubią moją dolną wargę, zanim wpycha mi język do gardła. Jest to jednocześnie duszące i wyzwalające. Nie mogę oddychać, ale komu potrzebne jest oddychanie? Moje palce wbijają się w jego twardą klatkę piersiową. Łapię go za koszulkę, żeby nie stracić równowagi.

Aiden podnosi mnie i siada na jakiejś powierzchni. Owijam nogi wokół jego pasa, podczas gdy on kontynuuje podbijanie moich ust. Mam zawroty głowy i czuję się, jakbym zaraz miała zacząć się unosić. Obecność Aideny nie tylko wypełnia powietrze wokół mnie, ale całkowicie je dominuje i rozbija mnie na części. Jego ręka wkrada się pod moją koszulkę w miejscu, gdzie top styka się z džinsami. Syczę, kiedy szorstka, zrogowaciała dłoń Aideny spotyka się z moją delikatną skórą.

Odsuwa się, a ja gwałtownie wciągam powietrze do płuc. Jestem zdezorientowana, gdy uśmiecha się w leniwy, złowrogi sposób.

- Niczym, co? – Gestem wskazuje za siebie.

Wtedy przypominam sobie, że nie jesteśmy sami. Właśnie pozwoliłam Aidenowi całować się namiętnie przed całą szkołą.

Czuję, jak rumieniec pojawia się na moich policzkach, i zastygam, jakby to miało sprawić, że zniknę. Nie słyszę za nami żadnych głosów, więc jestem pewna, że uwaga wszystkich jest zwrócona na naszą dwójkę.

*Czy mogę zapaść się pod ziemię? Bardzo proszę...*

Podczas gdy ja nadal jestem oplątana wokół Aideny, on podnosi mnie i wynosi z pomieszczenia. Chowam głowę w jego szyi, nie mając odwagi nawiązać z nikim kontaktu wzrokowego.

Aiden pochyla się do mojego ucha i szepcze:

- Czas, żebyś stała się całkowicie moja.



## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Wciąż słycać szmery rozmów.

Aiden nie zatrzymuje się ani razu, ilekroć kogoś mijamy. Nie zatrzymuje się też, kiedy koledzy z drużyny wyją za nami jak stado pawianów. Idzie pewnym krokiem, podczas gdy jego palce kontynuują rysowanie kółek na moich plecach. Chcę myśleć, że to troskliwy gest, ale Aiden tak nie działa, prawda? On nie potrafi być troskliwy. Bardziej pasuje do niego słowo „zaborczy”. Cała szkoła patrzyła, jak się obmacujemy, a ja myślałam tylko o tym, jakie znaczenie mają te małe kółeczka. Prawda jest taka, że nie miałam nawet jak przejmować się publicznością. Wszystkie moje zmysły są wypełnione Aidenem: jego wzrostem, mięśniami, które równie dobrze mogłyby być wyciosane z granitu, tym, jak lekko i pewnie mnie trzyma. Jego siła zawsze miała nade mną władzę. Jest coś w sposobie, w jaki mnie niesie, coś, co jest całkowicie... męskie.

I jego zapach. Jego cholernie czysty, uzależniający zapach.

Z głową ukrytą w szyi Aidena nie mogę oprzeć się chęci wdychania tego zapachu i zachowania go w pamięci.

Aiden otwiera drzwi, a następnie zamyka je za nami i się zatrzymuje. To znak dla mnie, żeby podnieść głowę. Wypuszczam oddech, gdy dostrzegam prostą, zwyczajną sypialnię, która musi być przeznaczona dla gości. Jest tu średniej wielkości łóżko, szafka nocna i duża szafa na ubrania. Ściany pokrywa kwiecista tapeta.

Przypomina mi to... dom. Nie ten, w którym mieszkam z ciotką i wujkiem, ale mój prawdziwy dom w Birmingham. To taka niepokojąca myśl. Nie pamiętam domu i nie chcę go pamiętać.

Moja uwaga skupia się z powrotem na Aidenie, który uważnie mnie obserwuje. Od początku tego roku na jego twarzy często gości ta lekka zmarszczka pomiędzy gęstymi brwiami, jakby próbował rozwikłać jakiś problem matematyczny albo złamać cybernetyczny kod.

Krótki pokaz człowieczeństwa znika i Aiden ponownie zakłada pokerową maskę. Wtedy zdaję sobie sprawę, że ściskam go mocno jak imadło. Gorzej – jesteśmy sami w pokoju, a on blokuje jedyne wyjście. Próbuję stanąć na nogach, ale jego śmiertelny uchwyt zaciska się wokół mnie.

– Ała! To boli! – Naciskam na klatkę piersiową chłopaka.

– Więc się nie ruszaj.

– Puść mnie, Aiden!

– Dlaczego? Przyszłaś tu dla mnie, prawda?

– Chciałbyś, dupku – odpyskuję w odpowiedzi na arogancję tego drania.

– To po co tu przyszłaś, hmm?

Jego oczy iskrzą, co mnie tak nieziemsko wkurza. Cały mnie wkurza. I najwyraźniej jestem mściwa jak cholera, bo obdarzam go drwiącym uśmiechem, gdy mówię:

– A jak myślisz? Przyszłam do mojego chłopaka Xandera.

Jego tęczówki ciemnieją, ale uśmiecha się w chłodny, straszny sposób.

– Powtórz to – rozkazuje.

Przełykam tak głośno, że ten dźwięk jest wyraźnie słyszalny w palącej i pełnej napięcia ciszy.

– Śmiało, skarbie. Wyzywam cię, żebyś to powtórzyła – dodaje.

Nie powinnam. Biorąc pod uwagę morderczą energię wirującą wokół niego, powinnam się opamiętać i w sobie zamknąć.

Muszę chyba tracić rozum, bo mówię:

– Mój chłopak Xander. Pewnie mnie szuka...

Wszystko dzieje się tak szybko, że ledwo mam szansę cokolwiek zarejestrować. Aiden rzuca mnie na łóżko i pochyla się nade mną, a mój oddech się urywa, gdy dostrzegam szaleństwo w oczach Kinga. To tak, jakby ktoś nacisnął przełącznik. *Ja* go nacisnęłam.

Leżę pod jego rosnącym ciałem. Potężne ramiona chłopaka napinają się pod materiałem koszulki, a on sam oddycha ciężko, jakby właśnie przebiegł maraton.

Zaciskam uda, nie chcąc, żeby zobaczył, jak bardzo na mnie działa. W tej chwili, kiedy jest groźny i przerażający, nie dostrzegam niebezpieczeństwa... a powinnam je widzieć. Zamiast tego szukam czegoś poza zagrożeniem, spragniona, by wbić w niego pazury i rozerwać tę pokerową maskę, by zerknąć za nią. Jestem prawie pewna, że znajdę potwora, ale i tak chcę go zobaczyć. Nadal chcę się dowiedzieć, z czego jest zrobiony i dlaczego stworzono go w ten, a nie inny sposób.

Wyciąga rękę w stronę mojej twarzy, a ja przetykam, gdy przesuwając palcem po moim policzku.

To miał być delikatny gest, jednak jedyne, co widzę, to mrok czający się pod powierzchnią. Łaknę go i chcę, żeby się uwolnił. Jeśli Aiden jest chory, a ja pragnę tej choroby, to kim mnie to czyni?

– Wygląda na to, że tamta noc w deszczu nie sprawiła, że zmądrzałaś. – Jego głos jest zbyt spokojny, kiedy szczypie mój policzek. – Mówiłem ci, skarbie: jesteś już moja, więc przestań zachowywać się inaczej.

– Nie jestem twoja.

– Bycie moją to fakt, a nie opcja. Mam w dupie, czy się z tym pogodzisz, czy będziesz walczyła. – Przykłada nos do mojego policzka. – Ale skończyłem z dawaniem ci wolności. Nie masz prawa zachowywać się tak, jakbyś nie należała do mnie.

– Albo co?

Kręci głową.

– Nie chcesz się o tym przekonać.

– Dlaczego, do cholery, nie?

– Bądź moja, a staniesz się królową na mojej szachownicy. – Robi pauzę i liże mnie po dolnej wardze. – Walcz, a pozostaniesz pionkiem.

Coś podchodzi mi do gardła, ale nie mogę tego przełknąć.

Aiden jest wkurzony. Nie, on jest wściekły. Dla innej osoby ta wersja Kinga wydawałaby się normalna, nawet dość łagodna, jednak to ten typ człowieka, który ukrywa swój gniew pod warstwami spokoju.

Kłamstwem byłoby powiedzieć, że się nie boję, lecz skończyłam z etapem paraliżującego strachu. Teraz jestem w stanie wyzbyć się trwogi, dzięki czemu mogę dostrzec jego obsesję na moim punkcie i sposób, w jaki wydaje się fizycznie zainteresowany posiadaniem mnie. Widzę iskrę i pragnienie. Ale czuję też *moje* pragnienie. To, jak na niego reaguję, zaczyna przerażać mnie bardziej niż fakt, jak on reaguje na mnie.

Aiden ściska moją szczękę tak, jakby wszystkie moje zmysły nie były nim już dostatecznie wypełnione. Jestem teraz przyklejona do szarego sztormu szalejącego w jego oczach. Są burzliwe, piękne i wręcz przerażające. Teraz już wiem, dlaczego huragany są nazywane imionami ludzi.

– Kim chcesz być? – ciągnie. – Królową czy pionkiem?

– Niczym.

– Niczym, co?

– Nie jestem pionkiem szachowym na twojej planszy, Aiden. Jestem człowiekiem z ludzkimi potrzebami.

Jego usta wykrzywają się w uśmiechu.

– Ludzkie potrzeby. Hmm, możemy nad tym popracować.

Uderzam go w ramię.

– Nie o to mi chodzi.

Ale wtedy jego usta domagają się moich.

Kiedy otwieram je z oszołomionym sapnięciem, on wgryza w nie i zaczyna je pożerać. Jeśli wcześniejszy pocałunek powodował zawroty głowy, to ten jest zwierzęcy i poza kontrolą.

Aiden wplata palce w moje włosy, wrywając część z nich, i brutalnie atakuje moje usta. Pocałunek jest dziki. Nie, jest barbarzyński, jakby King nigdy wcześniej się nie całował. Jakby dopiero odkrywał, jak się to robi. Jakby nie całował mnie wcześniej. Jakby się powstrzymywał.

Jestem w tej fazie, w której brakuje mi powietrza, a mojego umysłu nie wypełniają żadne myśli. Czuję jedynie Aideną i jego usta. Jego jędrne, ale miękkie usta. Jego brutalne usta.

Nasze ciała się zderzają. Wszystkie twarde linie chłopaka wpasowują się w moje miękkie krzywizny. Jęczę w jego wargi, trzymając go po bokach.

Aiden odrywa się, oddychając ciężko, i chrząka w kącik moich ust. Spodziewałam się, że wraz z pocałunkiem odpuści sobie gniew, jednak jest jeszcze gorzej. W tej chwili gniew jest żywą, oddychającą istotą, a on nawet nie zwraca sobie głowy maskowaniem go.

– Jeśli ktokolwiek odważy się na ciebie spojrzeć, a co dopiero dotknąć tego, co moje, to go, kurwa, zamorduję. Czy to jasne?

Rozdziawiam usta, nie mogąc prawidłowo oddychać, a co dopiero mówić.

– Czy to jasne? – powtarza, zgrzytając zębami.

– Nie jestem przedmiotem, Aiden.

*Niech go diabli wezmą. Za co on mnie uważa? Trofeum?*

Śmieje się ponuro i dominująco.

– Och, ależ jesteś. I jeśli nadal w to wątpisz... – Jego usta muskają moje ucho, gdy szepcze tym mrocznym tonem: – Będę cię pieprzył tak mocno, tak głęboko, że będziesz błagać, abym już nigdy nie opuścił twojej ciasnej cipki.

Zaciskam uda na widok obrazu, który Aiden namalował w mojej głowie. Próbuje go przegonić, lecz nie chce odejść. Czy ja postradałam zmysły? Jeśli nie, to jak mogę tak mocno reagować na jego dosadne słowa?

Aiden z siłą zaczyna zrywać ze mnie dzinsy, zanim mogę sformułować jasne myśli i zanim zdaję sobie sprawę, co się dzieje.

– Zdejmij koszulkę – rozkazuje, kiedy spodnie mam już opuszczone do kolan.

– Aiden... – Znowu ten głos, jakby zabrakło mi tchu. Cholerny głos pełen pożądania, które powinnam przed nim ukryć.

– Mam ją rozerwać? – Patrzy mi prosto w oczy tym ciemnym spojrzeniem, rzucając mi wyzwanie o dominację lub przekazując, że sam mnie rozbierze.

Nie wiem.

Pewna część mnie kusi, żeby mu na to pozwolić, jednak rozsądek bierze górę i po prostu ściągam koszulkę przez głowę, po czym rzucam ją gdzieś obok. Leżę przed Aidenem w białych majtkach i białym staniku. Powinnam czuć się zakłopotana, biorąc pod uwagę fakt, że King jest pierwszym, który widzi mnie w ten sposób, jednak tak się nie czuję. Zamiast tego hardo patrzę w jego wyzywające oczy.

Jeszcze nie skończył. Nigdy nie skończy odbierać mi różnych rzeczy. Jeśli damę mu jedną, bierze dziesięć.

Jego gorące spojrzenie, jak bicze ognia, wędruje w górę i w dół mojego półnagiętego ciała. Staram się to ignorować, ale mi się nie udaje.

– Zdejmij stanik – rozkazuje, napotykając mój wzrok.

Tym razem się nie ruszam.

– Ostatnia szansa, Elsa. – Jego wargi wykrzywają się w uśmiešku.

Nieważne, jak bardzo podoba mi się dźwięk mojego imienia w jego ustach, nie pozwalam, żeby opętał mój umysł. Zamiast tego patrzę na niego tak, jakbyśmy wrócili do czasów, kiedy toczyliśmy bitwy na spojrzenia z daleka. Brakuje mi tamtych dni. Przynajmniej wtedy był po prostu dupkiem. Teraz jest dupkiem, który wydaje się dokładnie wiedzieć, jak działa moje ciało.

Aiden sięga za moje plecy i odpina mi stanik. Jego oczy wypełnia obezwładniająca żądza.

Odwracam głowę. Może nie wstydzę się swojego ciała, ale blizna to już inna historia – jest moją hańbą, kluczem do puszek Pandory.

Aiden pochyla się nade mną, wspierając się na dłoniach, i składa pocałunki wzdłuż blizny.

Uczucie szoku się pogłębia, a pod powiekami wzbierają mi łzy.

– Przestań! – krzyczę.

Nie podoba mi się ta bezbronność. Nikt, a zwłaszcza Aiden, nie zobaczy mnie nagiej. Ani mojego nagiego ciała, ani mojej obnażonej duszy.

– Szkoda, że nie masz dzisiaj nic do gadania – mamrocze, zanim wraca ustami do wielbienia mojej blizny.

Jego zarost mnie łaskocze. Próbuję go odepchnąć, kiedy palcem wskazującym i kciukiem chwyta mój sutek i mocno go ściska. Bardzo mocno.

Krzyczę, gdy ogień intensywnej przyjemności i bólu gromadzi mi się między udami.

Aiden podnosi głowę z uśmiechem.

– Lubisz to, prawda?

Chcę pokręcić głową, powiedzieć mu, żeby się odpieprzył, ale wyraz mojej twarzy musi wydawać się pełen oszołomienia.

Aiden znów szczypie mnie w sutek, a ja syczę. Potem masuje go, dając mi mgliście przyjemne uczucie. Zanim zdążę się w nie zapaść, on znów szczypie. Robi to w kółko i w kółko. Właśnie wtedy, kiedy czuję przyjemność, znowu szczypie.

Staję się otumaniona i pijana ekstazą, którą we mnie wywołuje.

Wgryza się w drugi sutek gorącymi ustami, a gdy otacza nimi twardą jak kamień brodawkę, a następnie lekko ją skubie, moje plecy wyginają się w łuk.

– Uwielbiam je. – Jego ciepły oddech wysyła dreszcze wzdłuż mojego całego ciała. – Czy nie kochasz tego, co z nimi robię? – pyta, na co wydaję jakiś dźwięk, którego nie potrafię zidentyfikować. – Chcesz, żebym cię ugryzł?

Oddycham ciężko, moje sutki są napuchnięte i wrażliwe, lecz nie mogę powiedzieć „nie”. Nie mogę też powiedzieć „tak”. Nie jestem w stanie nic powiedzieć. Może Aiden ma rację. Może lubię, kiedy mnie dominuje.

Jego oczy ciemnieją, jakby czytał mi w myślach. Nie czeka na odpowiedź. Gryzie mnie mocno.

Ból przeszywa mój kręgosłup, a dziwne uczucie ściska dół mojego brzucha, kiedy Aiden masuje językiem pulsujący sutek, a następnie raz za razem gryzie. Jęczę, wiję się i próbuję błagać, żeby przestał, ale nie mogę tego powiedzieć. Bo nie chcę. Jeszcze nigdy w życiu nie czułam takiego natłoku emocji. Pragnę tego, pragnę więcej. Czy szaleństwo jest zaraźliwe? Bo zaczynam się czuć tak samo zdeprawowana jak Aiden.

Tak jak w przypadku jego palców kojący dotyk jest tylko chwilą, zanim znów torturuje mnie ugryzieniami. Robi to samo moim piersiom i miękkiej skórze na brzuchu, nim zaczyna schodzić w dół.

– Mam zapytać o pozwolenie, skarbie? – Jego głos jest zachrypnięty i wypełniony głębokim pożądaniem, jakie krąży również w moich żyłach.

Przesuwa palcami po krawędzi moich majtek, po czym ściąga mi je w dół.

Drzę, gdy zimne powietrze uderza w moje wrażliwe, mokre fałdki, a Aiden robi głęboki wdech i się szczyrzy.

Widzę diabła w jego oczach i moją pierwszą myślą jest to, że go chcę.

*Jak mogę chcieć diabła?*

– Czuję twoje podniecenie – mamrocze. – I co ja mam z tobą zrobić?

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Aiden chwyta mnie za uda, rozsuwa je szeroko, wsadza między nie głowę i zastyga na długie sekundy.

Cieszę się, że zawsze dbam o to, żeby być wygolona na dole. Nie widzę, co robi, ale czuję go. Jego świszczący oddech oraz ciężkie wznoszenie się i opadanie ramion. Z brutalną siłą rozstawia mi obie nogi i jedynie mi się przygląda, lecz to wystarcza, żeby uderzyło we mnie to pierwotne uczucie. To tak, jakby spalał i topił mnie swoim spojrzeniem.

– Aiden...

Nie wiem, dlaczego wymawiam jego imię. Wiem za to, że nie mogę znieść tego duszącego napięcia.

– Hmm, jesteś taka mokra. – Uwalnia udo, by przejechać kciukiem wzdłuż moich fałdek.

– Byłaś już mokra, kiedy cię całowałem, czy stałaś się dopiero po tym, jak rzuciłem cię na łóżko?

– Ja... nie wiem.

– Uwielbiam cię całować.

*Cholera! Ja też to uwielbiam.*

– Twoje usta zostały stworzone dla mnie, skarbie. – Robi pauzę. – Cała zostałaś stworzona dla mnie. – Składa niewinny pocałunek na mojej cipce. Kontakt jest tak intymny, tak surowy, że dreszcz pełźnie mi po kręgosłupie. – Czy ktoś wcześniej robił ci minetkę? Pozwoliłaś komuś na to? – W jego tonie słychać lekką groźbę, jakby nie chciał usłyszeć odpowiedzi.

Same słowa wystarczą, aby namalować brudny obraz w mojej głowie: usta Aiden na najbardziej intymnej części mojego ciała. Chcę urzeczywistnić tę wizję. Jeśli tego nie zrobię, to prawdopodobnie będę o tym śnić i obudzę się z ręką między nogami.

Aiden przesuwając kciukiem po mojej łechtaczce.

– Odpowiedz mi.

Tłumię jęk.

– N-nie.

Oboje zastygamy.

*Czy coś zrobiłam? Czy to był jakiś test, który oblałam?*

– I nikt więcej tego nie robi. – Wpycha we mnie palec, sprawiając, że wyginam plecy w łuk. – Twoja cipka będzie znała tylko moje palce, mój język i mojego kutasa. Czy to jasne?

Kiwam głową. W tej chwili przytaknęłabym na wszystko, ponieważ jestem zajęta zmuszaniem mojego ciała do tego, aby nie zaczęło kołysać się na palcach Aiden. Staram się powstrzymać nawracające wspomnienia o tym, jak ten sam palec doprowadził mnie do rozkoszy nie tak dawno temu.

– Nie będę się z tobą cackać – stwierdza mrocznym tonem, a jego oczy ciemnieją. – Nie przestanę, nieważne, co się stanie. Nie dostaniesz takiego przywileju.

Rozdziawiam usta, a na całej mojej skórze pojawia się gęsia skórka.

– Musisz to zrozumieć. – Jego chwyt na moim udzie zacieśnia się, jakby Aiden się powstrzymywał. – Nie przestanę.

To jeden z tych momentów, w których mądrzej byłoby uciec i nigdy nie wracać. Chłopak wychodzi sam z siebie, żeby dać mi szansę. To ostatnia chwila, żeby zrezygnować, zanim wejdziesz do środka. Każdy normalny człowiek skorzystałby z tej okazji.

Oczywiście ja nie jestem normalna.

– Wszystko rozumiem.

Dwa słowa. Dwa proste słowa. I już po mnie.

Aiden rzuca się w moim kierunku jak szalenię. Wysuwa palec i zanim zdążę zaprotestować, przesuwając raz językiem po mojej cipce.

*Och, Boże.*

Odchylam głowę do tyłu i wyginam plecy. Robi to ponownie, a ja krzyczę z powodu tego natrętnego, zachwycającego uczucia. Coś nieznanego owija się wokół mojego żołądka. Klatka piersiowa ściska się tak mocno, że autentycznie się boję, iż coś jest nie tak z moim wadliwym sercem. Fakt, że jeden dotyk może wywołać taką reakcję, jest zarówno podniecający, jak i przerażający.

Jakaś część mnie się odblokowuje, coś się budzi, zupełnie jakby ktoś zdetonował bombę. Miotam się, jęczę i chwytam pościel, jak gdyby była kołem ratunkowym.

*Co on robi, do jasnej cholery?*

Skubie moją łechtaczkę, po czym wpycha język do środka, pieprząc mnie, jakby używał swojego kutasa.

– Aiden... O mój Boże, Aiden!

Zatrzymuje się i zerka spomiędzy moich nóg z grymasem na twarzy.

– Podoba mi się pomysł bycia twoim Bogiem – mówi, po czym ponownie się we mnie zanurza.

Już po mnie. Jestem ofiarą Aideny i jego nikczemnego języka. Pieprzy mnie nim, jakby mnie czcił i karał jednocześnie. Nadane przez niego tempo jest nieubłagane, bezlitosne i wymykające się spod kontroli. Nie da się przewidzieć, co zrobi dalej ani jak daleko się posunie.

Nie mogę się powstrzymać przed wpadnięciem w jego dobrze przygotowaną sieć jak głupia mucha. Nie mogę się temu oprzeć. Nie mogę się oprzeć Aidenowi.

Jego kciuk i palec wskazujący pieszczą moją łechtaczkę, a cały mój świat się trzęsie. Rozpadam się z bezdźwięcznym krzykiem. Ostre uczucie jest jak wciągnięcie w burzę. Ujeżdżam huragan i nie chcę, żeby ta przejażdżka się skończyła.

Kiedy spoglądam na Aideny, spodziewam się, że zastanę go wpatrującego się we mnie z zadowolonym błyskiem w oku, jednak tego nie robi. Kontynuuje lizanie mojej cipki. Przesuwając językiem w górę i w dół po mokrej skórze bez nawet najmniejszej przerwy. Jestem tak wrażliwa, że każde okrążenie jego ust wywołuje zarówno przyjemność, jak i ból.

– Przestań...

Chwytnę garść jego czarnych włosów i próbuję go odepchnąć, ale on dalej wsuwa we mnie język i go wysuwa. Tym razem dodaje palec, przez co wiję się na łóżku, a moje oczy uciekają w tył głowy.

– Proszę... – Odpycham go i przysuwam jednocześnie. Atak niekończących się doznań zabija mnie powoli jak śmierć zadana przez tysiąc ran.

– Tym razem krzycz – mówi zdyszany, z oczami zamglonymi pożądaniem, zanim zaczyna pieprzyć mnie i palcem, i językiem.

Ogarnia mnie kolejny rozdzierający orgazm. Mój krzyk zamienia się w szloch, a głos staje się ochryply. Sutki pulsują z bólu zarówno od jego wcześniejszej pieszczoty, jak i nadmiernej stymulacji mojej łechtaczki. Kręci mi się w głowie i ledwo mogę otworzyć oczy.

Aiden nie zwalnia.

– Proszę, proszę, proszę... – Płacę i chwytam go za ramię. – Dość. Błagam cię. Spodziewam się, że zignoruje moje błagania i zaraz uderzy we mnie kolejny orgazm. Tymczasem Aiden zerka na mnie spomiędzy ud i powoli, jakby na pokaz, oblizuje wilgotne wargi. Nie, on nie oblizuje swoich warg. On zlizuje mnie ze swoich warg. Dlaczego to takie podniecające?

Aiden wczółguje się na mnie i całuje z rezygnacją i zwierzęcą potrzebą. Chwyta moją twarz i splata nasze języki. Cała pulsuję, czując swój smak na jego ustach.

– Lubisz to? Założę się, że tak – szepcze.

Moje policzki płoną.

– Pozwól mi zobaczyć, czy nadal będziesz smakowała tak samo po jeszcze jednym orgazmie.

Chwytam go za biceps.

– Nie, proszę. – Nie sędzę, że zniosę dalszą stymulację.

Liże mnie po dolnej wardze.

– A co dostanę w zamian?

– Moje uznanie? – mówię, uśmiechając się słabo.

Kręci głową.

– Musisz się bardziej postarać.

Umieszczam niepewnie rękę na koszulce Aiden, podnoszę się i chwytam jego usta w nieśmiałym pocałunku.

Jęczy, zanim pochłania mnie całkowicie, pozostawiając bez tchu. Kiedy się odrywam, uśmiecha się.

– Wciąż za mało.

Jeśli uda mi się utrzymać na nim uwagę, zostawi mnie w spokoju, prawda?

Popycham go z powrotem do pozycji siedzącej i usadawiam się przed nim.

– Zdejmij koszulkę – mówię.

Unosi brew, jakby nie wiedział, jaki mam zamiar.

– Dlaczego miałbym to zrobić?

– Po prostu to zrób.

Śmieje się, gdy sięga za plecy i ściąga T-shirt przez głowę, po czym rzuca go za siebie.

Staram się nie gapić, ale przegrywam z kretešem. Jeśli w mundurku i koszuli wyglądał dobrze, to bez niczego wygląda absolutnie bosko. Jego twarde mięśnie są jak wykute z marmuru. Ma kilka małych pieprzyków z boku, podobnych do tego w kąciku oka.

Jeden z tatuaży ze strzałkami wydaje się skierowany prosto w stronę jego serca.

Z wahaniem sięgam ręką do tego miejsca. Moja dłoń płonie w zetknięciu z ciałem Aiden, a moje własne serce prawie przewraca się pod wpływem jego przyspieszonego pulsu. Regularne, zdrowe bicie.

Nie chcę zostać przyłapaną na sprawdzaniu jego tętna jak jakaś kretynka, więc pieszczę stwardniały sutek, czując, jak mój zaciska się i pulsuje, jakby sam go dotykał.

– Nie sądziłem, że będziesz wiedziała, jak drażnić mojego kutasa. – Jego głos jest szorstki, głęboki i spokojny. – Miło mnie zaskoczyłaś.

– C-co?

Odciąga moją rękę od swojego sutka i kładzie ją na grubym wybrzuszeniu w dżinsach.

– Czujesz, co twoja mała pieszczota robi z moim kutasem?

Moje oczy się rozszerzają, a puls bębni w nieregularnym rytmie. Zanim mogę zareagować, Aiden rozpina spodnie i ściąga je wraz z bokserkami, uwalniając swojego twardego jak skała penisa.

*Jasna cholera.*

Dotychczas jedyne penisy, jakie w życiu widziałam, to te z pornosów. Zawsze miałam wrażenie, że prawdziwe nie są tak atrakcyjne. Ani duże.

Cóż, udowodniono mi, że się myliłam, bo Aiden powinien wymalować to przyrodzenie na płótnie albo chociaż dać je sfotografować. Albo w zasadzie wystawiać je na widok, ale jak



najdalej ode mnie. Ta rzecz nie powinna być w zasięgu człowieka.

Aiden tym mrocznym spojrzeniem obserwuje, jak patrzę na jego krocze.

– Czy te słodkie usta smakowały już wcześniej kutasa?

Przełykam, kręcąc przecząco głową.

Jakby to było możliwe, erekcja Aiden'a twardnieje jeszcze bardziej.

– Kurwa. – Jego oczy błyszczą zaborczością, która głęboko we mnie uderza.

Moje ciało jest nagle całe w gotowości, a ja wciąż oblizuję wargi, mimo że nie mam wcale takiego zamiaru.

Aiden popycha mnie tak, że padam na plecy, po czym usadawia się nade mną. Jego kolana spoczywają po obu stronach mojej twarzy.

– Pozwolisz mi zerznąć te usta, skarbie? – pyta, podczas gdy mój wzrok szaleńczo krąży pomiędzy jego twarzą a kutasem. – Wolisz, żebym zerznął twoją cipkę?

*O Boże, jeśli we mnie wejdzie, to mnie rozerwie.*

Przełykam ślinę i lekko otwieram usta.

Aiden nie potrzebuje większego zaproszenia. Zanurza się w nich za jednym zamachem.

*O kurwa!*

Próbuję przyjąć go jak najwięcej, ale uderza w tył mojego gardła. Wzdryga mną odruch wymiotny, a do oczu napływają mi łzy.

Aiden wysuwa się prawie całkowicie. Nie mam nawet szansy złapać oddechu, zanim znów się we mnie wbija. Jest twardy, brutalny i poza kontrolą.

– Czy wiesz, jak bardzo fantazjowałem o tym, że bierzesz mnie całego do siebie jak dobra, mała dziewczynka? – mówi, dysząc. Chwyta garść moich włosów, aby ustawić mi głowę pod odpowiednim kątem, i wsadza penisa jeszcze głębiej. – Czy wiesz, jak kurewsko pięknie wyglądasz z moim kutasem w ustach?

Wydaję z siebie niezrozumiałe dźwięki, próbując go lizać i jakoś spowolnić. To działa, ponieważ zaczyna kręcić biodrami i pieścić moje włosy zgrubiałymi palcami.

– Powinienem był to zrobić wcześniej. Powinnaś być moja wcześniej.

Jestem zbyt przepełniona jego smakiem i wrażeniami, jakie wywiera na moje ciało, by zwrócić uwagę na to, co mówi.

Skoro podoba mu się to, co robię, kontynuuję z większą energią. Machając językiem w górę i w dół, chwytam Aiden'a za jądra.

Pozwala mi działać, mimo że nadal trzyma mnie mocno za włosy.

Następnie zwiększa tempo, wchodząc do moich ust i wychodząc nich, po czym przeklina głośno, a jego ramiona robią się sztywne.

Patrzę z zachwytem, jak chrząka i spuszcza mi się prosto w gardło.

Pochylam głowę i próbuję połknąć wszystko – mimo niewygodnej pozycji.

Sperma spływa z kącików moich ust. Aiden obserwuje mnie z mieszaniną podziwu i maniakałnego zainteresowania. Smuga zaborczości błyszczy w jego oczach, które podążają za strużką nasienia.

Wyciera je kciukiem i rozmazuje mi na ustach.

– Otwórz.

Robię to. Po prostu... robię. Wpycha kciuk do moich ust, rozmazując swój smak na moim języku.

– Te usta są, kurwa, moje – warczy, zanim przyciąga mnie do siebie i składa mocny pocałunek.

Jestem wciąż roztrzęsiona od podwójnego orgazmu i tego, jak Aiden doszedł w moich ustach. Całuję go, na początku niechlujnie, potem z pożądaniem, dopasowując się do jego tempa.

Spędzamy kilka minut spleceni ze sobą, całując się i badając nawzajem swoje usta. Aiden przez cały czas trzyma zaborczo dłoń na moim biodrze. Odrywa się ode mnie, by założyć mi kosmyk włosów za ucho.

– Odpocznij chwilę, skarbie. Dopiero zaczynamy.

– C-co?

– Daj mi minutę, a będę cię pieprzył tak mocno, że cały dom cię usłyszy.

Moje ciało pulsuje, gdy wyobrażam sobie ten obraz, ale chwytam Aiden'a za biceps, kręcąc głową.

Mruży oczy.

– Dlaczego nie? – pyta.

– Jestem zbyt wrażliwa. Myślę, że więcej nie zniosę.

Szczerzy się jak diabeł.

– To tylko sprawi, że będzie jeszcze lepiej, gdy dojdiesz.

– Aiden, nie.

– Co powiedziałem, kiedy zaczynaliśmy?

Przygryzam dolną wargę i nie mówię nic więcej, a on owija pięść wokół moich włosów.

– Co. Powiedziałem.

– Że nie mogę się od tego wykręcić.

– A co teraz robisz, hmm?

– Aiden...

– Co robisz, Elsa?

– Nie sądziłam, że to będzie tak intensywne, okej?

– I to ma być mój problem?

Wiem, że nie kłamał, gdy powiedział, że nie przestanie. Biorę udział w przegranej wojnie, ale nawet nie chcę walczyć. Tylko udaję i sama siebie oszukuję, że tego nie pragnę. Po prostu... lubię, kiedy mnie bierze, nie pytając o zdanie. To zbyt niemoralne, prawda?

Uśmiecha się do mnie.

– Robisz to specjalnie, prawda?

– Naprawdę jestem tam wrażliwa. – Złączam uda, już czując jego rosnące wybrzuszenie.

– Ale nadal chcesz kontynuować. – To nie jest pytanie, tylko stwierdzenie. – Lubisz się drażnić, prawda, skarbie? – Bawi się moim pulsującym sutkiem, sprawiając, że przymykam powieki z przyjemności. – Specjalnie mówisz „nie”, żebym cię zdominował.

Jęczę.

– Ja... Tak?

– O, tak... W głębi duszy chcesz, żebym cię pieprzył, ale to jest twoja pokręcona wersja grania trudnej do zdobycia. Tak robiłaś z tym, z którym straciłaś dziewictwo?

– N-nie. Tylko z tobą.

Jego palce przestają prześlizgiwać się po moich sutkach.

Otwieram szeroko oczy i widzę, że patrzy na mnie z lekko zmarszczonymi brwiami.

– Dlaczego? – pyta.

– Dlaczego co?

– Dlaczego tylko ze mną udajesz trudną do zdobycia?

*Bo tylko ty mi robiłaś takie rzeczy, dupku.*

Wzruszam ramionami.

– Mówiłem serio. Nie przestanę.

Zawsze lubiłam jego brutalną szczerłość. Aiden jest typem osoby bez filtra. Jego erekcja rośnie, a moje uda zaciskają się na obietnicę orgazmu.

– Nie będziesz nawet udawał, że mam tutaj coś do gadania? – pytam.  
– Czy chcesz, żebym cię okłamywał? – Przechyla głowę, gdy mi się przygląda. – Czy to sprawiłoby, że poczułabyś się lepiej?

– Nie o to chodzi. To...

Bierze moje ręce w swoje i zaczyna rysować kółka na dłoni.

– Nie wiem, do czego jestem zdolny, jeśli chodzi o ciebie. Chcę myśleć, że mam granice.

– Jego ciemne oczy przesuwają się po mojej twarzy. – Ale nie mam.

Czuję, jak prostuje mi się kręgosłup. To ten moment, w którym powinnam wybiec z pokoju i wołać o pomoc, prawda?

Jednak prawda jest taka, że ja też nie wiem, do czego jestem zdolna, jeśli chodzi o Aiden. Nigdy nie sądziłam, że będę nim zainteresowana do tego stopnia, że będę go pożądać, ale on wie, jak zrobić na mnie wrażenie.

– Czy ja cię przerażam, Elsa? – Obserwuje mnie z tym maniackalnym zainteresowaniem, gdy kładzie moją dłoń na swoim twardym brzuchu.

– Nie – mówię delikatnie.

– Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają – śmieje się. – Nadal jesteś straszną kłamczuchą.

– Nie kłamię.

Oczywiście, że kłamię.

Jego burzliwe oczy zatracają się w moich.

– Wiem, kiedy nie jesteś szczerą, skarbie.

– Jak?

– Masz taki tik. – Stuka mnie w nos, wyraz jego twarzy jest figlarny. – Twój nos odrobinę drga, gdy kłamiesz. Powinnaś się tego oduczyć.

*Czy to właśnie robił ze wszystkimi swoimi cechami? Oduczył się reakcji?*

– Jeśli to zrobię, nie będzie ci trudno stwierdzić, czy kłamię?

– Nie potrzebuję tiku, żeby wiedzieć, kiedy mówisz prawdę.

– Jak? – Muszę wydawać się zdezorientowana jak cholera, bo Aiden się śmieje.

– Spróbuj mi coś powiedzieć, a ja stwierdzę, czy to prawda, czy fałsz.

– Przyszłam tu sama.

– Kłamstwo. Widziałem cię z Reed. Spróbuj czegoś innego.

– To żadna zabawa, jeśli ty też nie spróbujesz. Może jeden na jednego? – To moja jedyna okazja, żeby dowiedzieć się o nim więcej, i nie ma mowy, żebym to zaprzepaściła

Drzę, więc przykrywa mnie prześcieradłem i oplata ramionami, zamykając w ciasnym uścisku. Półożę na nim, a jego nogi są splecione z moimi. To dziwne, jak naturalnie czuję się w jego objęciach.

– Okej. Ty zacznij – mówi.

– Jestem adoptowana.

Jego oczy błyszczą czymś nierozpoznawalnym, gdy mówi:

– Prawda, ale już o tym wiedziałem.

– Dobra. Twoja kolej.

– Chciałbym być adoptowany.

Studiuję uważnie jego twarz, lecz w jego wyrazie nic się nie zmienia.

– Prawda.

– Fałsz. – Szczerzy się. – Lubię to, kim jestem.

– Naprawdę?

Nie wiem dlaczego, ale myślę, że kłamię. Logicznie rzecz biorąc, nie ma powodu, by

nienawidzić bycia dziedzicem King Enterprises, lecz w głębi duszy myślę, że on... tego nie lubi. A przynajmniej nie w sposób, w jaki wszyscy tego oczekują.

– Przechodzimy do pytań? – Unosi brwi. – Wolę pytania i chcę teraz zadać swoje.

– Dlaczego?

– Bo ty już zadałaś jedno.

Przewracam oczami. To w stylu Aideny, żeby przekręcać wszystko na własną korzyść.

– Jak chcesz.

Przez sekundę wydaje się zamyślony.

– Dlaczego cię adoptowano?

Powinam była spodziewać się tego pytania, ale to nie czyni odpowiedzi łatwiejszą.

– Pochodzę z Birmingham. Powiedziano mi jedynie, że doszło do pożaru, w którym straciłam oboje rodziców. Zaopiekowała się mną ciotka, a ostatecznie adoptowała.

Na twarzy Aideny nie ma ani grama litości, którą zwykle widzę, gdy dzielę się tą historią. Mimo to wydaje się analizować to, co wyznałam.

– Powiedziano ci. Czyli nic z tego nie pamiętasz.

To niesamowite, jak nic mu nie umyka. Co dziwniejsze, chcę mu wszystko opowiedzieć. Aiden jest niebezpieczny i mógłby – z pewnością użyłby – tych informacji przeciwko mnie, ale w tej chwili mnie to nie obchodzi.

– Nie. Nie pamiętam – przyznaję. – Mam tylko przebłyski, fragmenty i małe kawałki dawnego życia. Wspomnienia są jak gigantyczne, czarne puzzle. Każdy element jest tak podobny, że nie jestem w stanie w ogóle zacząć zbierać tego do kupy. Najsmutniejsze jest to, że nie mogę sobie przypomnieć nawet twarzy moich rodziców. Chyba pasuje mi, że ich nie pamiętam. Jestem taką okropną córką.

– Albo może być tak, że twój mózg dokonał mądrego wyboru. – Jego głos staje się zamyślony. – Czasami rodzice nie są tym, czym powinni być.

Chcę go zapytać, co przez to rozumie, ale widzę, że nie ma sensu kontynuować tego wątku. Wątpię, że uzyskam jakąkolwiek odpowiedź bez względu na to, jak bardzo będę na niego naciskać. Dlatego też, zamiast otwierać zasklepioną ranę, zadaję pytanie, które prześladowało mnie od lat:

– Dlaczego zdecydowałaś, że mnie nienawidzisz, gdy zobaczyłaś mnie po raz pierwszy?

Nie zamierzam słodzić Aidenowi. Był – nadal jest – moim dręczycielem. Zrujnował moje życie w RES. Moje ciało i umysł mogą być podstępnie do niego ciągnięte, ale to nigdy nie zmieni tego, co mi zrobił.

Wpatruje się we mnie, choć tak naprawdę mnie nie widzi. Jego szare oczy zmieniają się w rozszalałą burzę.

– Byłaś duchem.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Duchem? Byłam duchem?

Podnoszę głowę z klatki piersiowej Aiden. Badam dokładnie jego twarz, szukając odpowiedzi na pytanie, czy żartuje.

Znam go przecież. On nigdy nie żartuje. Przynajmniej nie w tym sensie. Jego szczeka jest zaciśnięta, a grube rzęsy rzucają cień na ciemne oczy.

– Co to ma znaczyć? – Staram się sprawiać wrażenie spokojnej, ale mój puls wzrasta z każdą sekundą, przez co boję się, że można go usłyszeć.

– Nie jesteś gotowa na to, co to oznacza, Królowo Lodu.

Fakt, że używa tego przekłętego przezwiska, może oznaczać jedynie, że się ode mnie dystansuje.

Aiden nie do końca jest typem zamkniętej osoby. Nie wstydzi się przyznać do wszystkich popierdolonych rzeczy, które dzieją się w jego głowie. Jednak nie jestem taka głupia, by wierzyć, że tak łatwo obnaży przede mną swoją duszę. Trzyma część siebie ukrytą za murami swojej niezdobyczej twierdzy. Może mimo wszystko nie uda mi się uciec z jego szachownicy. W końcu trzeba całego zestawu figur, żeby w ogóle móc zaatakować króla.

– Nie lubię, kiedy mnie tak nazywasz – mówię, wywijając się z jego uchwytu.

– Jak?

– Królowa Lodu. Nie jestem złodowaciała.

– Hmm, ależ jesteś. – Poklepuje swoją klatkę piersiową. – Aż szczypie skórę.

– Co to ma znaczyć?

Aiden przekręca się i zrywa ze mnie pościel. Dreszcze natychmiast rozchodzą się po moich ramionach, gdy zimne powietrze uderza w skórę.

Jego dziki wzrok dokładnie bada moje nagie ciało, jakby widział je po raz pierwszy.

Serce wali mi tak mocno, że aż boli. Jest coś w sposobie, w jaki Aiden mnie obserwuje. Zaborczość. Obsesja. Szaleństwo. Nienawidzę tego, jak moje ciało reaguje na tę jego niezrównoważoną stronę. Czy dziewczyn nie powinien raczej przyciągać rycerz na białym koniu? Książę z bajki? Dlaczego, do cholery, tak mnie ciągnie w stronę złoczyńcy?

Ignoruję ciepło zbierające się między moimi udami, pociągam za pościel i owijam się nią szczelnie.

Burzliwe oczy Aideny przeszywają moją duszę, gdy jego palce ciągną za prześcieradło.

– Nie zasłaniaj się przede mną.

– Rozmawiamy. – Trzymam kawałek materiału z całej siły. – Nie możesz mi tak po prostu kazać się zamknąć, bo chcesz seksu.

– Tak? To patrz. – Rozrywa róg prześcieradła.

Wydaję jęk i wymykam się Aidenowi, zabierając ze sobą prześcieradło. Chłopak siłuje się ze mną, a ja na niego napieram. Żądza, nienawiść i potrzeba zwycięstwa pędzą przez moje żyły. Uwielbiam z nim walczyć. Sądząc po wilgoci pokrywającej moje uda, może uwielbiam to aż za bardzo. Nie pomaga fakt, że oczy mojego dręczyciela błyszczą od nadmiaru przyjemności.

On też uwielbia tę walkę.

Zmagamy się przez minuty lub godziny, sama nie wiem. Moje płuca krzyczą i jestem cała mokra od potu. W postawie Aideny nic się nie zmienia – oprócz tej iskry w oczach. Albo ma tak imponującą wytrzymałość, albo ja po prostu nie jestem tak silna, jak mi się wydawało.

Na czworaka próbuję wyczołgać się z jego uchwytu jaskiniowcy, ale łapie mnie za kostkę

i ciągnie do tyłu.

Leżę płasko na brzuchu, przez co prawie całe plecy mam obnażone.

Aiden się na mnie wspina. Jego śliska, twarda klatka piersiowa dotyka moich pleców. Następnie krępuje mi oba nadgarstki nad głową na materacu.

Zamykam oczy, czując na uszach jego ciężki oddech. Bycie zdominowaną przez niego wywołuje u mnie szereg uczuć: pragnienie, potrzebę, deprywację.

– Nadal chcesz z tym walczyć, skarbie? – szepcze mi na ucho. Jego głos sprawia, że cała drżę. – Czy może wolisz krzyczeć?

Zaczyna bujać biodrami, a gruba, twarda wypukłość przysuwa się do mojego odbytu. Nie wiem, czy jest twardy przez naszą szamotaninę, czy przez obietnicę, że zmusi mnie do krzyku. Może jedno i drugie?

Jest chory na głowę. Absolutnie, bezapelacyjnie chory.

Najwyraźniej ja też, bo jestem śliska od podniecenia.

– Dupek z ciebie.

Gorącym oddechem łaskocze mi ucho, które po chwili skubie.

– Skoro już o tym mowa, skarbie...

Jęczę i sztywnieję, gdy jego palce rozchylają mi pośladki.

*Co... on robi?*

Naciska szorstkim kciukiem na mój odbyt.

– Hmm, wygląda na to, że tędy jeszcze nie próbowałaś.

– A-Aiden... przestań.

– Nie martw się, nie będę cię w nią ruchał... przynajmniej na razie. – Wpycha czubek swojego kciuka, a ja sztywnieję. – Ale kiedy przyjdzie odpowiednia pora, pozwolisz mi na to, prawda?

Mówi o pieprzeniu mnie w dupę, podczas gdy nawet nie wiem, jakie to uczucie uprawiać normalny seks.

– Czy może wolisz, żebym zwiedził drugą dziurkę? – Przebiega swoim nabrzmałym penisem w górę i w dół po mojej mokrej cipce, jednocześnie wsuwając mi palec w tyłek.

*Jasna... Dlaczego to jest takie... dobre?*

Nie tylko jego dotyk, ale i cała jego obecność na moich plecach. Przez sposób, w jaki mnie dotyka, sprawia wrażenie, jakby znał moje ciało od dziesięcioleci. Jakby moje ciało *należało* do niego od dziesięcioleci. Jest coś w jego absolutnej pewności siebie, przez co w jego rękach zmieniam się w zwykłą marionetkę.

– W końcu wejść do każdej z twoich dziurek... kiedyś. – Jego palec opuszcza mój odbyt i przesuwa się na cipkę. – Zaczę tutaj. Sprawię, że zapomnisz o wszystkich innych.

Atak jego słów sprawia, że czuję się, jakby jego język lizał mnie w tym delirycznym, szalonym tempie. Skubie płatek mojego ucha, wysyłając małe impulsy przyjemności wzdłuż mojego kręgosłupa.

– Pozwolisz mi osiąść każdy centymetr siebie, prawda, skarbie?

Moje zakończenia nerwowe są tak pobudzone, że nie mogę oddychać, a co dopiero myśleć lub mówić. Głęboki jęk jest jedynym dźwiękiem, który wymyka się z moich ust.

– Kurwa. – Odwraca mnie tak, że plecami uderzam o materac. Jego burzliwe oczy uważnie badają moją twarz, jakbym na rysach miała wypisany jakiś mistyczny język. Język, którym tylko on się posługuje. – Powstrzymaj mnie – mamrocze napiętym głosem.

– P-powstrzymać cię?

– Zrób to.

*Jak mam go powstrzymać? Poza tym...*

– Czy nie powiedziałaś, że nie wolno mi się wykręcać ani cię powstrzymywać?  
– To jedyny raz, kiedy ci na to pozwolę. Powiedz mi, żebym sobie poszedł, a zrobię to. – Kręci biodrami, wysyłając dreszcz przyjemności w dół mojego brzucha, gdy jego ręka owija się wokół mojego gardła. – Pozwolę ci przeżyć twój ostatni rok w RES w spokoju. Zabiję tę fantazję. Zakończę to wszystko.

Moje usta drżą.

To jest to, czego chcę, prawda? Spędzę swój ostatni rok w spokoju, a Aiden przestanie się mną interesować.

*Aiden przestanie się mną interesować.*

Moje serce wali, ale trudno jest mi się skupić z erekcją kłującą mnie w brzuch.

– Bawisz się mną? – pytam, nie wierząc mu. – To ten moment, w którym śmiejesz mi się w twarz i mówisz, że mnie oszukałeś?

– To jest ten moment, w którym straciłaś swoją jedyną szansę na ucieczkę. – Ścisną mnie za gardło. – Masz przejebane, skarbie.

Jego usta zderzają się z moimi we wszechogarniającym, paraliżującym umysł pocałunku.

Coś wewnątrz mnie umiera; część, która tęskniła za wolnością, za szansą ucieczki od Aiden. Ale ta druga część? Ta wypełnia mnie dziwnym poczuciem ulgi.

Dreszcz przerażenia pełnie po moim kręgosłupie. To nie ja. Nie jestem tą osobą. Jak mogłam być tak... wadliwa? Tak niemoralna?

Przyciskam dłoń do klatki piersiowej Aiden w bezowocnej próbie odepchnięcia go, ale się nie rusza. Wręcz przeciwnie, przygniata mnie całym sobą. Jego tors spłaszcza moje piersi, jego palce ścisną moją szyję, a kolana unieruchamiają moje uda.

Nie mogę uciec, nawet gdybym chciała. Ma mnie całkowicie na swojej łasce. Może mnie zmiażdżyć, zrujnować i nikt się nie dowie.

Spomiędzy moich ust wydobywa się jęk, gdy erekcja Aiden kieruje się w stronę miejsca między moimi udami. Jestem wdzięczna cioci, że jakiś czas temu zaproponowała, żebym zrobiła sobie zastrzyk antykoncepcyjny.

*Przestań!* – krzyczę w myślach, nie wiedząc na kogo. Na Aiden czy na własne ciało? Aiden nie dostanie mojego dziewictwa. Nienawidzę go. Gardzę nim. Zrujnował moje życie.

Więc dlaczego nie mówię tego na głos?

*Mów, Elsa. Przemów, do cholery!*

Nawet jeśli to zrobię, czy mnie wysłucha? Czy Aiden uszanuje moją wolę?

Głośne uderzenie w drzwi przerywa natłok moich myśli.

*Co się dzieje?*

Aiden odrywa swoje usta od moich ze zwierzęcym warknięciem.

– Wypierdalać!

– Nagły wypadek! – Głos Ronana dobiega z drugiej strony.

– Lepiej, żebyś, kurwa, umierał albo sam cię zajebie! – Aiden chrząka i odpycha się ode mnie.

– Wychodź, skurwysynu.

Oczy Aiden ciemnieją, gdy wciąga na siebie bokserki.

Sięgam po splątaną pościel i owijam się nią. Dyszę, skórę mam spoconą i gorącą, kiedy po omacku szukam moich rozrzuconych na podłodze ubrań.

Aiden przeszywa mnie spojrzeniem, gdy dotykam stanika.

– Nawet nie myśl o ubieraniu się.

Puszczam bieliznę, jakbym była dzieckiem, które zostało przyłapano na kradzieży ciastek

ze słoika.

W chwili kiedy drzwi się za nim zamykają, prawie przeklinam samą siebie. Za kogo on się uważa, żeby mną rządzić? Poza tym to moja szansa, żeby to powstrzymać. Czymkolwiek *to* jest.

Moje palce są zdrętwiałe. Nie, nie zdrętwiałe. Jestem w takiej ekstazie, że mam wrażenie, że zdrętwiały.

Wstaję na chwiejnych nogach, szybko zakładam ubrania, starając się ignorować unoszący się w powietrzu silny zapach seksu. I ten cholerny zapach Aiden. Czuję, że jak już zostanę dziewięćdziesięcioletnią babcią, to wciąż będę pamiętała ten wyjątkowy zapach.

Aiden wraca, gdy wiążę włosy w kucyk. Taksuje wzrokiem moje ubrane ciało.

– Masz szczęście, że skończyliśmy na dzisiaj.

*My... że co?*

– Twój kuzyn cię odwozi? – pytam, walcząc z poczuciem rozczarowania uderzającym mnie znikąd.

– Mój kuzyn?

– Levi King. Widziałam go wcześniej.

– Widziałas go wcześniej? – powtarza z wyraźną groźbą.

– Tak. Powiedział, że przyjechał po ciebie.

– Lev ciągle coś pierdoli. – Unosi brew. – Serio myślisz, że może mi rozkazywać?

Nie. To było głupie, że w ogóle coś takiego rozważałam.

Poza tym nazywa go Lev. To jedyny raz, gdy słyszę, że nadaje komuś ksywkę. Do diabła, rzadko kiedy słyszę, żeby zwracał się do kogoś po imieniu. Nawet jego przyjaciele są dla niego nazwiskami.

– Jeśli nie chodzi o Leviego, to co się stało?

Zwęża oczy, zanim się poprawia i znów zakłada tę pokerową maskę.

– Kimberly zemdląca.

\*\*\*

Aiden siedzi za kółkiem, a Xander na miejscu pasażera. Co jakiś czas spogląda na nas w lusterku wstecznym.

Głaszczę Kim po głowie, którą ułożyłam sobie na kolanach, a ona cicho chrapie. Gdyby nie dusząca cisza, nawet zabawne byłoby to, że jej chrapanie jest jedynym dźwiękiem w samochodzie. Nie mam pojęcia, jak rozproszyć tę ciszę – lub napięcie – między Aidenem i Xanderem, więc po prostu skupiam się na głaskaniu Kim po włosach.

Przyjaciółka odgania moją rękę, jakbym była muchą. Zapach tequili wypełnia powietrze. Tak bardzo będzie żałowała kaca, z którym rano przyjdzie jej się zmagać.

Dom Ronana jest tylko dziesięć minut jazdy od domu Kim. Jestem wdzięczna za tę niewielką odległość. Aiden parkuje na podjeździe Kim.

– Mogłem sam ją odwieźć – mówi Xander znużonym tonem. – I tak mieszkam obok.

Wyraz twarzy Aiden jest stoicki.

– Nie wolno ci się do niej zbliżać, kiedy nie ma mnie w pobliżu.

Nie jestem pewna, którą z nas Aiden ma na myśli, i coś skręca mi się w piersi na myśl, że mogło mu chodzić o Kim. Byli przyjaciółmi z dawnych lat i praktycznie razem się wychowywali. Te same szkoły, te same zainteresowania. Nawet ich rodzice należą do tego samego kręgu. Może Aiden ma z nią jakąś więź. W końcu przytulił ją, gdy płakała.

– Masz na myśli moją dziewczynę? – Xander odwraca się i mruga do mnie. – Chcesz, żebym cię odwiózł do domu, kochanie?



Aiden chwyta kierownicę tak mocno, że jestem zaskoczona, że nie miażdży jej na kawałki.

Uśmiecha się do Xandera jak jakiś maniak.

– Życie ci się znudziło, Knight?

– A tobie, King? – Wyraz twarzy Xandera poważnieje, a jego szczęka pulsuje.

Przełykam gulę w gardle. Pomimo siniaków z zeszłego tygodnia wciąż wyglądają, jakby byli na skraju rozerwania się na strzępy. Tym razem nie ma w pobliżu kolegów z drużyny, którzy mogliby powstrzymać ich przed zabiciem się nawzajem.

– Hej! – Staram się brzmieć beztrzesko, gdy otwieram drzwi samochodu. – Czy któryś z was może mi pomóc wynieść Kim z samochodu?

Xander przerywa morderczą wojnę na spojrzenia i wychodzi na zewnątrz. Z łatwością ściąga Kim z moich kolan. Czuję od niego powiew alkoholu, ale nie jest tak silny, jak tequila, którą paruje moja przyjaciółka. Niesie ją w ramionach, jakby przenosił pannę młodą przez próg, z taką łatwością, jakby była szmacianą lalką.

Jej oczy lekko się otwierają, po czym jęczy i jej głowa opada na klatkę piersiową Xandera. Potem, wydając się nieco obudzona, spogląda na jego twarz i ciągnie go za włosy.

– Ty! – bełkocze. – To wszystko przez ciebie!

– Kim – mówię, idąc za nimi.

– Ellie! – Szczerzy się i jest to zaskakująco urocze, biorąc pod uwagę, że jest kompletnie pijana. – Zabijmy kogooóó!

Uśmiecham się.

– To nie jest najlepszy pomysł, Kim.

– Neeeeee! To najlepszy pomyyyysł – bełkocze dalej, a jej palce leniwie zanurzają się we włosach Xandera, jakby je... głąskała? – Xaaan, myślisz, że jestem ładna?

– Nie. – Nawet się nie waha.

Jej oczy błyszczą od wezbranych łez.

– Czy kiedykolwiek mi wybaczysz?

– Nie.

– Jeeeebać cię!

Xander zatrzymuje się i ja też to robię, żeby uniknąć zderzenia z jego plecami. Razem z Kim gapią się na siebie przez dłuższą chwilę. Jej oczy wypełniają się niewylanymi łzami, podczas gdy jego ciemnieją w przyćmionym świetle ogrodu.

Silna ręka owija się wokół mojego ramienia i szarpie mnie do tyłu, odciągając od tego, co dzieje się między tamtą dwójką.

Kim znów opada bezwładnie, a Xander wbija kod do domu.

Jak to? Zna jej kod?

– Ostatni pokój na drugim piętrze – mówię mu.

– Wiem o tym – rzuca przez ramię.

*Dobra. To wcale nie jest dziwne.*

Jestem pewna, że matka Kim nie wyjdzie ze swojej pracowni, a nawet jeśli, to nie będzie się zbytnio przejmować stanem córki. Jest w tych sprawach bardzo... liberalna.

Kiedy Xander znika w środku, napotykam niezadowolone spojrzenie Aideny. Jego postawa jest w najlepszym wypadku sztywna. Za co on jest na mnie zły?

– Co? – pytam.

– Zamknijcie drzwi i okna. Wszystko.

– Dlaczego? Dom ma system alarmowy. Nic nam nie będzie.

– Wszystko. – Zgrzyta zębami. – Nie każ mi się powtarzać.

Mieszanka ciepła i zimna przyprawia mnie o ból głowy.

Nawet jeśli jest wkurzony na Xandera, nie ma prawa wyładowywać swojej złości na mnie, kiedy nie zrobiłam nic złego. Nienawidzę, gdy ludzie wykorzystują słabszego przeciwnika jako worek treningowy do wyładowania swoich emocji.

*Słyszę świst i w moje plecy uderza bicz. Krzyczę tak głośno, że aż uszy mi pękają.*

Wzdrygam się przed tą dziwną wizją. Co to miało, do diabła, znaczyć?

– Elsa?

Mój wzrok wędruje do Aideny, który chwytam mnie za ramiona, gdy prawie się przewracam.

*Chwila... Czy ja właśnie... odplynęłam?*

Ciekawskie oczy Aideny przeszywają mnie na wskroś.

– Co się stało?

– Nic.

– Nie okłamuję cię, więc okaż trochę szacunku i się, kurwa, odwdzięcz. Też mnie nie okłamuj.

– Szacunku? – Odpycham go. – To słowo nie powinno się nawet pojawiać w tym samym zdaniu co ty.

– O co chodzi? Co się przed chwilą stało?

– Nie chcę o tym mówić.

*Jak on śmie żądać odpowiedzi, gdy to on wyzwolił tę wizję?*

– Albo mi powiesz, albo to z ciebie wyciągnę. – Chwyta mnie za szczękę. – I tak się dowiem. Metoda zależy od ciebie.

Pieprzyć go i jego gierki umysłowe. Jedyne, czego chcę, to zwinąć się w kłębek w ciemnym, małym kącie.

Kiedy właśnie mam zamiar powiedzieć mu, co o nim myślę, drzwi wejściowe otwierają się i Xander wychodzi z głęboką zmarszczką wyrytą między brwiami.

Wykorzystuję chwilowe rozproszenie uwagi Aideny, wbiegam do domu i zamykam drzwi na klucz. Stoję sama i zerkam przez wysokie okna salonu. Xander przeszedł do swojego domu. Aiden pozostaje tam, gdzie go zostawiłam, i wpatruje się w drzwi.

Mija dziesięć sekund. Dwadzieścia. Trzydzieści. Sześćdziesiąt.

Z twarzy nie znika mu ten beznamiętny wyraz, gdy w końcu idzie za przykładem Xandera i też odchodzi.

Mój telefon wibruje w tylnej kieszeni i aż podskakuje.

**Aiden:** Królowa albo pionek.

**Aiden:** Nie chcesz chyba, żebym wykonał ruch za ciebie.

Z jękiem wyłączam telefon i chowam go z powrotem do kieszeni. Pieprzyć go i jego gierki.

Moje oczy zamykają się, a potem otwierają, gdy znów napada mnie ta sama wizja. Tylko że to nie była wizja, prawda? To było wspomnienie. Coś, co wydarzyło się w moim życiu.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

– Przypomnij mi, żebym nigdy więcej nie piła – jęczy Kim zza kierownicy swojego samochodu.

Wyzywała mnie od najgorszych, kiedy obudziłam ją dziś rano. Teraz wygląda tylko trochę bardziej jak człowiek, bo poprosiłam Advila i Kiriana o przygotowanie jej gorącej zupy na śniadanie. Gdyby nie to, że musiała odwieźć Kira do szkoły, pewnie w ogóle nie wyszłaby z domu. Włosy związała w niechlujny kok, a jej mundurek jest cały pognieciony.

Ja też nie jestem w najlepszej formie. Sen wymykał mi się przez większość nocy – przegoniłam zmęczenie, wypijając całe wiadro kawy.

Myśl o koszmarze mnie przerażała. Nie śpiam dobrze po wizjach, jak nazywa je doktor Khan. Wizje. Jakbym była medium, czy coś. To były wspomnienia, a nie wizje. Aby je odgonić, zajęłam się nauką. Ponownie czytałam *Sztukę wojny* Sun Tzu i być może obserwowałam dom Xandera z balkonu Kim.

Aiden spędził tam noc – domyśliłam się tego, ponieważ jego samochód wciąż stał na podjeździe. Miałam nadzieję, że rodzice Xandera są w domu, żeby w razie czego mogli zapobiec wzajemnym pozabijaniu się obydwu napastników Elit.

Przysnęło mi się po świecie, a gdy się obudziłam, samochodu Aideny już nie było.

– Wyglądam jak gówno, prawda? – pyta Kim.

– Nie gorzej niż ja – stwierdzam. Wzdycham głośno, po czym ponownie zwracam się do przyjaciółki: – Co się właściwie stało?

– Pomijając picie? – Uderza się w głowę. – Nie pamiętam zbyt wiele.

– Kiedy Xander niósł cię zeszłej nocy, przepraszałaś i prosiłaś o jego przebaczenie. Co to miało znaczyć?

Rzuca mi przerażone spojrzenie.

– X-Xander mnie niósł?

– Przez całą drogę do twojego pokoju.

– I pozwoliłaś mu na to?

– Hej! Na swoją obronę powiem, że ja bym nie dała rady cię zanieść.

– Cholera. – Niemal wybałusza oczy, gdy na mnie zerka. – Co jeszcze robiłam?

Podnoszę rękę i zaczynam wyliczać na palcach.

– Pociągnęłaś Xandera za włosy, zapytałaś go, czy jesteś ładna, potem zapytałaś, czy ci wybacza, a na koniec go zwyzywałaś.

Jęczy, pochylając głowę.

– Niech mnie ktoś zabije. Wróćmy do domu. Nie dam rady być dzisiaj w szkole. Napcham cię lodami i ani słowa nie powiem o tym twojej cioci.

– Chyba nie było aż tak źle – śmieję się. – Przynajmniej nie pocałowano cię na oczach całej szkoły.

Kim wciska hamulec tak mocno, że poleciałabym do przodu, gdybym nie miała zapiętych pasów.

– Kim!

– Ty... – Przęłyka, rzucając mi gorączkowe spojrzenie. – Całowałaś się z Xanderem?

– Xanderem? Nie, z Aidenem.

– Aidenem?

Przechodzą mnie niekontrolowane dreszcze.

Oczy przyjaciółki rozszerzają się, ale nie w osądający sposób.

– Wow... Nie wiem, jak to skomentować.

– Ja też nie wiem, co o tym myśleć. – I o wszystkich innych rzeczach, które robiliśmy na osobności. Przeżyłam orgazm. Dwa razy. Chowam głowę w dłoniach, jęcząc. – To było na oczach całej szkoły, Kim. Nie wiem, do cholery, co mam z tym zrobić.

– Czy ty... lubisz go? – pyta niemal z wahaniem.

*Czy go lubię?*

Aiden mnie destabilizuje. Od początku nie interesowało go to, co mam na powierzchni. Wbił się głęboko paznokciami i wygrzebał tę stronę mnie, o której istnieniu nawet nie miałam pojęcia. Zabawiał się zakazanymi obszarami mojej świadomości, od których cała trzęsę się z przerażenia. Łaknę jego pomyłonej głowy. Staję się dostrojona do jego ciemności i intensywności.

*Jednak czy go lubię?*

Potrzeba pewnego poziomu zaufania, żeby polubić osobę, a ja mogę śmiało powiedzieć, że nie ufam Aidenowi. A może nie ufam sobie w jego otoczeniu.

– Nie. – Ledwie jestem w stanie mówić. – Nie wiem.

Kim wydaje potwierdzające mruknięcie, jakby wiedziała, co to oznacza.

– Ale podobał ci się pocałunek?

– Ja... nie wiem. Może? Całowałam się w mojej poprzedniej szkole, ale nigdy nie było to aż tak intensywne, wiesz? – Robię pauzę, zerkając na przyjaciółkę spod rzęs. – Nie zamierzasz mnie oceniać?

– No przecież, że nie! – Siedzimy twarzą w twarz. Kim pochyla się, by mnie przytulić. – Zawsze będę po twojej stronie, Ellie. Potrzebujesz trochę przygody w życiu i intensywne całowanie się brzmi jak cholernie dobry początek.

Nie wiedziałam, że potrzebuję aprobaty przyjaciółki, dopóki jej nie wyraziła. Ściskam ją za ramię, cicho mówiąc, jak bardzo jestem wdzięczna.

– Po prostu... – Rysy Kim stają się poważne. – Bądź ostrożna, dobrze?

– Co masz na myśli?

– Po prostu nie chcę, żebyś została zraniona.

Jej słowa zagłuszają wcześniejszy entuzjazm.

Kiwam głową, bo Kim powiedziała mi prawdę, którą musiałam usłyszeć. To właśnie dlatego jest moją najlepszą przyjaciółką. Potrafi zarówno cieszyć się ze mną, jak i widzieć negatywną stronę rzeczy.

Kiedy docieramy na szkolny parking, zatrzymują nas królowa suk i jej sługuski. Poważnie. Silver jest ostatnią osobą, której dzisiaj potrzebuję.

– Czy to nie Królowa Lodu i jej spasiona przyjaciółka? – pyta jedna z koleżanek Silver. Jeśli dobrze pamiętam, ma na imię Victoria. Jej mundurek jest tak ciasny, że chyba zaraz puszcza szwy.

Próbuję je ominąć, ale druga z koleżanek, Summer, chwyta mnie za ramię.

– Mówimy do ciebie, Lodziaro.

– A ja nie. – Wrywam rękę. Kim pozostaje po mojej drugiej stronie i jestem dumna ze sposobu, w jaki unosi podbródek.

W końcu sama Silver staje przede mną. Jest kilka centymetrów wyższa i wykorzystuje każdy cal, aby spojrzeć na mnie z góry z tym protekcjonalnym wyrazem twarzy.

– Trzymaj się z dala od Kinga, ty mała suko.

Pozwalam sobie na uśmiech.

– Dlaczego nie poprosisz jego, żeby trzymał się z dala ode mnie? To on za mną goni.

Spodziewałam się, że to ją zamknie i zetrze ten zadowolony uśmiezek z jej twarzy, ale moje słowa tylko go pogłębiły.

– Jesteś niczym innym jak pocieszeniem po mnie, Królowo Lodu. Wiesz, dlaczego? – Robi pauzę po zadaniu swojego retorycznego pytania. – King zawsze był mój. Nie możesz zrobić nic, co by to zmieniło.

Gotuje się we mnie krew mimo spokojnej fasady, którą utrzymuję. Zaciskam pięść przy boku, lecz Kim chwytą mnie za ramię.

Silver rzuca mi ostatnie spojrzenie.

– Król potrzebuje prawdziwej królowej, a nie plebsu.

Jej sługuski parska ją śmiechem, zanim przepychają się obok mnie i Kim do wejścia.

Zbieram w sobie wszystkie siły, żeby nie zaciągnąć ich z powrotem za włosy i nie rozbić im głów o krawężnik.

Ale ja nie jestem taką osobą, prawda? Nie fantazjuję o krzywdzeniu innych.

Więc dlaczego czuję, że opanowują mnie te demony?

– Nie przejmuj się nią. – Kim głaszcze mnie po ramieniu. – Jest po prostu zwykłą suką.

Gdy wchodzimy do szkoły, moje usta wykrzywają się wykrzywają się, co mam nadzieję, że wygląda jak uspokajający uśmiech.

– Gapią się – szepcze Kim.

Właśnie wtedy zauważam, że wszystkie oczy są zwrócone na mnie. Niektórzy nawet ukradkiem robią zdjęcie tu i tam. Kiedy nawiązuję kontakt wzrokowy, udają, że są zajęci swoimi telefonami.

Nie muszę się długo zastanawiać. Im dalej Kim i ja idziemy korytarzem, tym szepty stają się głośniejsze.

– Czy ona naprawdę jest dziewczyną Kinga?

– Czy nie była wtedy z Knightem?

– Naprawdę? King ma dziewczynę?

– Widziałeś Instagram?

– Widziałem ją na żywo na imprezie.

– Dziewczyna...

– Dziewczyna...

Rzeczywistość uderza mnie jak jedna z moich niechcianych wizji. Aiden zrobił to specjalnie. Ten dupek pocałował mnie na oczach całej szkoły, żeby postawić na swoim. Zrobił to, żeby udowodnić wszystkim, że Xander nic dla mnie nie znaczy. Musiał wiedzieć, że następnego dnia wszyscy będą o tym mówić. Do diabła, *zaplanował* to, że wszyscy będą o tym mówić.

*Zabiję go.*

Kim szturcha mnie, gdy wchodzimy do mniej uczęszczanego korytarza. Mam wrażenie, że oczy zaraz wyskoczą jej z orbit.

– O mój Boże, Ellie!

– Co znowu? – Mój głos jest pełen grozy.

Pokazuje mi swój telefon, a dokładniej profil Aiden na Instagramie i jego ostatni post.

Ktoś zrobił nam zdjęcie pod odpowiednim kątem, kiedy Aiden usiadł na stole i pochłaniał moje usta. Moje nogi i ręce są owinięte wokół niego, a nasze ciała mocno do siebie przytulone. Podpis brzmi: *Moja*.

– Nie, nie zrobił tego – szepczę, nie wiedząc, czy jestem zmartwiona, czy po prostu zszokowana.

– O tak, zrobił. – Kim szczyrzy się i wachluje ręką. – „Intensywne” to niedopowiedzenie stulecia, Ellie. Wygląda, jakby zjadał cię żywcem.

– Spóźnimy się na zajęcia. – Ucinam jej głupi grymas i kieruję się w stronę naszej klasy. Kim idzie obok mnie krok w krok.

– Nic dziwnego, że Królowa Suk poczuła się zagrożona i pokazała pazurki. King nigdy nie miał dziewczyny i na pewno nie publikował zdjęcia, na którym kogoś całuje.

*Hmm. To chyba... dobrze?*

*Wal się, Silver.*

Jak tylko wchodzimy do klasy, zatrzymuję się. Rozmowa czterech jeźdźców faluje w powietrzu. Oczywiście, wszyscy tu są.

Aiden siedzi oparty na swoim krześle, nogi ma skrzyżowane przed sobą, a palce splecione na brzuchu. Cała jego uwaga jest skupiona na mnie, jakby czekał, aż wejdę do klasy. Jego oczy błyszczą zarówno triumfem, jak i ciemnością tak czarną, jak smoła.

Czuję, że mój żołądek zaczyna wywijać fikołki.

Dostał to, czego chciał. Cała szkoła myśli, że jestem jego dziewczyną. Po raz kolejny odebrał mi decyzję i tym razem jestem cholernie wkurzona. To może mieć też związek z tym, co powiedziała Silver. Ta pewność siebie, z jaką to mówiła, działa mi na nerwy. A ponieważ to boli, muszę sama komuś zadać ból.

Stawiając długie kroki, zmierzam w stronę Aiden.

Ronan szczerzy się jak idiota, Xander wygląda przez okno, sprawiając wrażenie zagubionego, a Cole, który rozmawiał z Kingiem, przestaje mówić, kiedy staję przed ławką mojego „chłopaka”.

Kładę dłoń na blacie i pochylam się, by spojrzeć Aidenowi prosto w twarz.

Unosi brew, jakby rzucał mi wyzwanie.

*Pilka w grze, kutasie.*

Mówię czystym głosem, aby cała klasa mogła mnie dobrze usłyszeć:

– Nie jestem twoja.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Gdy powiedziałam Aidenowi, że nie jestem jego dziewczyną, spodziewałam się, iż wybuchnie. Do diabła, spodziewałam się, że ujrzę tę jego wredną stronę. Bo to właśnie robią łobuzy, prawda? Odpowiadają atakiem na atak.

Zamiast odpuścić i pokazać swoje prawdziwe ja, Aiden wykrzywia usta w szyderczym uśmiechu.

– Mówiłaś coś innego, kiedy dochodziłaś na mojej twarzy. I to dwa razy, jeśli mnie pamięć nie myli.

Moja szczeka prawie uderza o podłogę.

*Nie... Nie powiedział tego w obecności innych uczniów...*

Kim wydaje z siebie zduszony okrzyk szoku, a klasę zaczynają wypełniać szmery. Nikt nie ma śmiałości odezwać się głośno przy Aidenie.

Ronan jako jedyny się śmieje, przytakując:

– Mogę poświadczyć. Słyszałem krzyki.

*Pieprzyć moje życie.*

Aiden znów otwiera usta, ale uciszam go, przykładając mu dłoń do warg. Cokolwiek ma do powiedzenia, zrujnuje mnie jeszcze bardziej.

Jeśli wcześniej wydawał się triumfujący, to teraz wygląda, jakby zdobył mistrzostwo szkół.

Unosi brwi, rzucając mi nieme wyzwanie.

Dzwoni dzwonek i do klasy wchodzi pani Stone, więc puszczam Aideną, po czym siadam przy ławce przed nim, bo to jedyne wolne miejsce. Trzęsą mi się ręce, kiedy sięgam po zeszyt i przybory do pisania.

Moje ucho łaskocze ciepły oddech, zanim gładki głos Aideny szepcze:

– Spróbuj jeszcze raz zaprzeczyć, że jesteś moja, a wezmę cię przed wszystkimi, aby to udowodnić.

Moje oczy się rozszerzają, gdy mocniej chwytam za ołówek.

King odsuwa się szybko od moich pleców, kiedy pani Stone zaczyna prowadzić lekcję.

Zmagam się z opanowaniem mimiki twarzy i odganiem obraz, który Aiden właśnie namalował w mojej głowie.

*Niech szlag weźmie jego i te jego obrzydliwe słowa.*

Przestrzeń między moimi nogami się nagrzewa, więc zaczynam pocierać uda, żeby odgonić niechciane uczucie. Ale to nie działa. Wręcz przeciwnie, tarcie staje się nie do zniesienia, prawie jak wtedy, gdy Aiden mnie lizał, a jego zęby ocierały się o moją wrażliwą skórę. Jak wtedy, gdy wpychał we mnie zarówno język, jak i palce. Jak wtedy, gdy...

– Panno Quinn?

Podnoszę głowę na dźwięk głosu pani Stone. Czuję, jak na moich policzkach wykwitają rumieńce.

– Czy wszystko w porządku? – pyta nauczycielka, stojąc nade mną.

– Słucham?

– Wygląda pani na zarumienioną. Czy chce pani pójść do pielęgniarki?

– Nic mi nie jest. – Mocniej chwytam ołówek, pragnąc, by ziemia się otworzyła i mnie pochłonęła

Kiedy pani Stone odchodzi, niski, szorstki głos za mną mamrocze:

– Wracają wspomnienia?

– Zamknij się – syczę. Nie muszę oglądać się za siebie, żeby wiedzieć, że na twarzy Aiden'a pojawia się uśmiechnięty grymas.

Po dwóch porannych lekcjach zbieram swoje książki, macham do Kim i kieruję się w stronę szatni, decydując się na pominięcie lunchu. Ciotka kazała mi kupić moje specjalne jedzenie w sklepie spożywczym, ale tego ranka zapomniałam.

Zanim przechodzę za róg w kierunku szatni, przede mną staje wysoka postać. Nienawidzę, jak moje serce trzepocze na jego widok. Nienawidzę tego, jak idealnie się prezentuje w kurtce drużyny i jak jego długie nogi sprawiają, że wygląda niczym model. Nienawidzę w nim wszystkiego – od lekkiego falowania ciemnych włosów, przez ponętne usta, po ostrą linię szczęki, której nie powinien mieć żaden osiemnastolatek.

– Nienawidzę cię – mówię mu z całą skumulowaną frustracją, którą czuję od rana.

– Myślę, że to nieprawda, skarbie. Jedynie chciałabyś, żeby tak było. – Wyciąga rękę i szczypie mnie w policzek. – Jesteś urocza jak cholera, kiedy się rumienisz.

Zakłada mi zbłąkany kosmyk za ucho. Ten gest jest tak troskliwy i delikatny, że prawie się łamię.

Wtedy przypominam sobie, że Aiden jest socjopatą i może to robić tylko po to, abym opuściła przed nim gardę.

– Dlaczego nigdy nie masz rozpuszczonych włosów? – Jego palce masują moją czaszkę, jakby był nią zafascynowany.

– Po prostu nie lubię.

– Dlaczego? – docieka, przechylając głowę.

Sama nie wiem. A jego opiekuńcze zachowanie nie odwróci mojej uwagi od demonicznej duszy. Wyplątuję się z jego uścisku.

– Coś ty sobie myślał?

Wraca do głaskania moich włosów, jakby nie mógł się od tego powstrzymać.

– Kiedy?

– W klasie!

– Kiedy pani Stone przyłapała cię na fantazjowaniu?

Czuję, jak moje policzki się rozgrzewają, i odwracam wzrok.

– Nieprawda.

– Kłameczucha – mówi uwodzicielskim tonem. – Przeżywałaś wczorajszą noc, prawda? Tę część, w której mój język był wewnątrz twojej gorącej, mokrej cipki, podczas gdy krzyczałaś moje imię i...

– Aiden! – Zakrywam mu usta ręką. Przerazenie osiada na dnie mojego żołądka, kiedy rozglądam się wokół w obawie, że ktoś nas usłyszał.

Odsuwa moją rękę i nie puszcza jej, gdy przechyla głowę.

– Dlaczego wydajesz się taka zawstydzona?

– Serio? Oczywiście, że jestem zawstydzona!

– Fantazjowałam o tobie całą noc. Czy wyglądam na zawstydzoną?

– Ty to co innego. – Wątpię, czy on nawet wie, co znaczy słowo „wstydy”.

– Nie – odpowiada.

– Co „nie”?

– Nie zamieniaj tego w kolejną dyskusję typu „ty kontra ja”.

– Więc o co chodzi? Oświeć mnie.

– Pogódź się ze swoją seksualnością, Elsa. – Chwyta moją rękę w zaborczym uścisku. – Jestem pewien jak cholera, że chcesz tego równie mocno, jak ja, i nie zamierzam odpuścić.



– Przestań się tak zachowywać. Muszę się skupić na zajęciach.

– Więc myślałaś o tym. – Uśmiecha się. – Jesteś mokra?

– Nie.

– No dalej – naciska. – Przyznaj się.

– A co, jeśli jestem? – Krzyżuję ramiona, kiedy czuję, że wzbierająca we mnie frustracja zaraz wydobędzie się na powierzchnię. – Co z tym zrobisz? Weźmiesz mnie w szkole? Zaryzykujesz, że oboje z niej wylecimy? A nie, czekaj, twój ojciec jest jej właścicielem, więc to nie ma najmniejszego znaczenia, jeśli zostaniesz złapany. Możesz nawet wymigać się od morderstwa, prawda? To ja zostanę wyrzucona po tym, jak sprawią, że będzie to wyglądało tak, jakbym uwiodła jego wysokość Aiden Kinga. W końcu ty jesteś królem, a ja pieprzonym nikim.

Dopiero po moim wybuchu zdaję sobie sprawę, jak fantastycznym uczuciem jest wyrzucenie z siebie tych słów. Wcześniej on ich używał, by mi umniejszyć i wskazać mi moje miejsce, lecz teraz rzuciłam mu je prosto w twarz.

Unoszę podbródek, ośmielając Aiden do powiedzenia czegokolwiek.

Drga mu lewa powieka, ale wyraz jego twarzy pozostaje nieczytelny.

– Zważaj na słowa.

– Albo co?

– Albo wypieprzę usta, które je wypowiedziały.

– Wal się, Aiden. Okej? Nie możesz oczekiwać, że będziesz mnie prowokował, a jedyne, co usłyszysz w odpowiedzi, to „tak, wasza wysokość” albo „na twój rozkaz, wasza wysokość”, albo może „czy coś jeszcze, wasza wysokość?”. Mam się położyć i rozłożyć dla ciebie nogi? Dasz mi spokój, jeśli pozwolę ci się wypieprzyć?

Dyszę po tym wybuchu. Nawet nie wiem, co jest ze mną, do cholery, nie tak, ale jestem strasznie wkurzona przez wcześniejsze słowa Silver i swobodne podejście Aiden. Zawsze dostaje to, czego pragnie. W końcu się mną znudzi i zostawi mnie w spokoju, jednak ja chcę, żeby odszedł już teraz, bo czuję, jak moje ściany się kruszą. Jeśli wpuszczę go do środka, to po prostu mnie zniszczy, tak jak powiedział za pierwszym razem, gdy się spotkaliśmy. Będzie burzą, która pozostawia po sobie tylko spustoszenie. Wolę przyjąć znęcanie się, niż zatracić się dla niego.

– Nie – odzywa się.

Patrzę na niego jak na idiotę.

– Nie?

– Rozkładanie nóg nie sprawi, że przestanę się tobą interesować. Uwielbiam posiadać twoje ciało, ale to nie jest jedyna rzecz, która mnie interesuje.

– Więc czego jeszcze chcesz?

Jego głos zniża się do nawiedzonego szeptu, kiedy mówi:

– Wszystkiego.

Moje usta się otwierają, jednak nie wychodzą z nich żadne słowa.

Ratuje mnie Ronan, gdy niemal wskakuje na plecy Aiden. Ten z kolei utrzymuje swoją pozycję, kiedy jego szczerzący się przyjaciel oplata mu ramieniem bark.

– Ej, King! Czas na lunch.

Aiden patrzy na niego, jakby chciał go zabić, ale jego głos jest spokojny, gdy rzuca:

– Życie ci niemiłe?

– Ups... Złe wyczucie czasu?

Ciekawskie spojrzenie Ronana przeskakuje ode mnie do Aiden, który nadal gapi się na niego morderczym wzrokiem.

– Wynocha – cedzi King.

– To bolało, stary. – Ronan masuje swoją klatkę piersiową. – Takie słowa wyzwalały moje problemy z porzuceniem.

Moje oczy rozszerzają się, gdy przełykam.

– Masz problemy z porzuceniem? – pytam.

Przytakuje, spoglądając na Aideną spod swoich rzęs.

– A ten ciągle mi o nich przypomina. *Connard*<sup>12</sup>.

– Hej! – karcę Aidenę, szturchając go. – Co ty robisz? To naprawdę poważny problem!

On tylko mnie obserwuje z rozbawieniem, jakby cieszył się z tego przedstawienia.

– Już nawet lecę się u psychologa – kontynuuje Ronan.

– Zamknij się, kurwa, albo jedyne, co będziesz musiał wyleczyć, to złamany nos!

– Tylko nie mój nos, King! – Ronan ostentacyjnie przykrywa ręką nos. – Jest wart fortunę!

– Nie będzie, kiedy z tym skończę.

– Czekaj... – Wpatruję się między nich z osłupiałym wyrazem twarzy. – Żartowaliście?

– Wyglądałaś cholernie uroczo – stwierdza Aiden z uśmiechem na ustach.

– Eee... chwila. – Ronan wpatruje się w Kinga, jakby wyrosła mu dodatkowa głowa. –

Czy ty właśnie powiedziałeś „uroczo”?

Pokerowa twarz Aidenę powraca.

– Nie, nie, nie, nie rób mi tego. No dalej, King! – Ronan wyciąga swój telefon. – Powiedz to jeszcze raz, muszę to nagrać.

– Jeb. Się – cedzi powoli Aiden, wpatrując się w kamerę przyjaciela.

Ronan pokazuje mu środkowy palec i chowa komórkę do kieszeni. Następnie pochyla się do mnie, aby szepnąć:

– Dam ci stówę za każdy materiał, kiedy mówi coś takiego.

– Co? – dopytuję zdziwiona.

– Pięć stów.

Kontynuuję wpatrywanie się w niego, zbyt zszokowana, by cokolwiek powiedzieć.

– Dobra, ostateczna oferta. Nash i Knight również zapłacą po pięćset. To półtora kafla.

Aiden staje między nami, ucinając jednostronne negocjacje Ronana.

– Nikt cię czasem nie szuka? Nie możesz iść gdzieś indziej? – pyta.

– *Mais non*. Dobrze mi tu. – Na twarzy Ronana pojawia się grymas godny Kota-Dziwaka z Cheshire z *Alicji w Krainie Czarów*. – Chodź z nami zjeść, Ellie.

– Ellie? – prychna Aiden.

– Co? Kimmy tak cię nazywa, prawda?

– Nie nazywasz mnie Królową Lodu?

Wzrusza ramionami.

– Ellie brzmi lepiej. Chodź, zjedźmy coś.

– Nie, dzięki. – Odwracam się, żeby odejść.

Silna ręka owija się wokół mojego ramienia i Aiden z całej siły przyciąga mnie do siebie, po czym zarządza:

– Zjesz z nami.

Trzyma zaborczo ramię wokół mojej talii, gdy całą trójką zmierzamy w stronę stołówek. Jeśli myśli, że wygrał tę rundę, to grubo się myli. W szkolnej kuchni nie przygotowują mojego specjalnego jedzenia, a ja nie złamię się i nie zjem z nimi.

Wibruje mi telefon, więc sięgam do marynarki.

**Wujek J:** Chyba nie damy rady pójść na mecz w ten weekend. Jestem zawałony robotą. Tak mi przykro, Kluseczko.

Coś ściska mnie w klatce piersiowej, ale udaje mi się odpisać.

**Elsa:** Nie szkodzi. I tak muszę się uczyć. Będiesz za mną tęsknić, kiedy będę w Cambridge \*emotka fajerwerków\*.

**Wujek J:** Zaraz się popłaczę. Na pewno pobijesz nasze wyniki. Praca zespołowa.

**Elsa:** Praca zespołowa!

Nie czuję tych słów, gdy je piszę.

**Wujek J:** Zamknij drzwi na noc. Możemy wrócić późno do domu. W lodówce są warzywa. Ciocia kazała przekazać, żebyś nie jadła lodów.

**Wujek J:** Kochamy cię, Kluseczko.

Kolejna samotna noc.

**Elsa:** Nie ma problemu! Dbajcie o siebie. Ja też was kocham \*emotka serca\*.

Kiedy wsuwam telefon z powrotem do kieszeni, czuję na sobie czyjś wzrok. Podnoszę oczy i zauważam, że Aiden obserwuje mnie uważnie z przechyloną głową.

*Czy przeczytał te SMS-y?*

Ronan opowiada coś na temat składu następnego meczu, ale Aiden nie poświęca mu najmniejszej uwagi. Jego kciuk zatacza kółka na moich plecach. Wzdłuż kręgosłupa przechodzi mnie dreszcz pod wpływem intymności tego gestu.

Dlaczego ludzie mówią, że kontakt fizyczny nie ma znaczenia? Dlaczego zakładają, że emocje rosną w jakimś obcym miejscu? Fizyczny dotyk *zawsze* odgrywa jakąś rolę. Wiem o tym, bo dotyk Aiden a każdego dnia miesza mi w głowie, odkąd złamałam niepisaną zasadę „żadnego dotykania”.

Kierujemy się prosto do stolika drużyny piłkarskiej – oczywiście. Aiden zabiera dłoń, aby móc posadzić mnie obok siebie. Xander szczerzy się do mnie, eksponując oba dołeczki. Wydaje się to wystarczająco szczere, więc nieśmiało odwzajemniam ten gest, na co King rzuca nam tak ostre spojrzenie, że postanawiam skupić się na swoim plecaku. Uśmiech Knighta jednak tylko się poszerza, więc Aiden kładzie obie dłonie na moich ramionach.

– Od dzisiaj Elsa będzie jadła z nami.

*Niedoczekanie twoje.*

Przesuwam się z zamiarem wstania, ale on się pochyla, aby szepnąć:

– Zostań na miejscu albo powiem im, ile razy brałem cię ostatniej nocy.

– Nie wzięłeś mnie – syczę tak, żeby tylko on mógł usłyszeć.

Unosi brwi.

– Oni tego nie wiedzą.

Przygryzam dolną wargę, powstrzymując się od krzyku. Skąd ma tę zdolność niemiłosiernego wkurzania mnie?

Żaden z członków drużyny nie komentuje faktu, że teraz będę z nimi jadła, lecz nie oczekuję tego od nich. W końcu Aiden jest królem, a jego słowo królewskim dekretem.

Ronan porusza brwiami.

– Witaj na pokładzie, Ellie.

– To boli, Królowo Lodu. – Xander przysuwa się bliżej. – Czy nie jesteśmy parą?

Uścisk Aiden a na moich ramionach się zacieśnia, nawet nie muszę patrzeć za siebie, żeby wiedzieć, że ma wkurzoną twarz. Nie wiem, dlaczego Xander ciągle prowokuje swojego przyjaciela. Musi wiedzieć, jak dużo ryzykuje.

– Hej, Knight... – Głos Aiden a wybrzmiewa wyraźną groźbą. – Jeśli jeszcze raz coś takiego powiesz, to ja poruszę tematy, które ci się nie spodobają.

Dołeczki znikają z twarzy Xandera, a on sam zwięża oczy przed rzuceniem widelca na swój talerz z makaronem.

– Pieprz się, King.

– Czekaj. Jakie tematy? – Ronan spogląda między nimi. – Poważnie, jestem zmęczony tym wszystkim. Dlaczego nikt mi tu nic nie mówi?

– Bo jesteś papłą? – pyta Cole.

– Nie, nieprawda!

– Tak, jesteś. – Wszyscy przy stole się zgadzają.

Ronan rozpoczyna długi wywód na temat wszystkich sekretów, które dla siebie zachował – jednocześnie wszystkie wyjawiając. Zabawnie jest obserwować, jak Xander go prowokuje, a Cole próbuje uciszyć.

Aiden jeszcze raz ściska moje ramię, po czym podchodzi do punktu, w którym podają jedzenie.

– Jesteś pewna, że chcesz być z takim dziwakiem jak on? – Xander przesuwają się w moją stronę, szczerząc się i wyglądając na niewzruszonego groźbą Aiden. – Będę tutaj, jeśli zmienisz zdanie.

Zaczyna się zbliżać, ale Cole wsuwa się między nas. Rzuca Xanderowi ostrzegawcze spojrzenie. Między nimi toczy się jakaś tajna rozmowa. W końcu Xander przewraca oczami i skupia się z powrotem na swoim jedzeniu.

– Przestań prowokować Kinga, Knight – mówi bramkarz Elit. – Spieprzymy mistrzostwa, jeśli nasi napastnicy nadal będą skakać sobie do gardeł.

Kilku jego kolegów z drużyny wpatruje się we mnie protekcjonalnym wzrokiem, jakbym była źródłem tego całego chaosu.

– Dlaczego patrzycie na mnie w ten sposób? – Krzyżuję ramiona. – Nie prosiłam się o ich uwagę. Jeśli potraficie trzymać swoich asów z dala ode mnie, to będę niezmiernie wdzięczna.

Wszyscy przy stole milkną z wyjątkiem Xandera, który szczerzy się, pokazując swoje dołeczki, i mówi:

– Nic dziwnego, że to ona jest najlepszą przyjaciółką.

– Myślisz, że ktokolwiek może wpłynąć na Kinga? – Ronan potrząsa głową z chytrym uśmiechem. – W końcu to ciebie nazwał uroczą.

– On...serio? – pyta bramkarz.

– Przysięgam na Boga, nie robię sobie jaj. Nadal mam ciarki, na serio! – papla Ronan. – No dalej, Ellie. Nagraj to dla nas następnym razem.

Nie mogę się opanować i tłumię w sobie śmiech. Piłkarze, którzy wcześniej rzucali mi ostre spojrzenia, teraz patrzą na mnie z... podziwem?

Cole oczyszcza gardło.

– Odpuść sobie, Ro.

– Daj spokój, kapitanie. Nie psuj zabawy. – Ronan staje na swoim krześle. – Otwieram aukcję od pięciuset. Kto da więcej?

Każdy z nich zaczyna podawać kwoty jak na prawdziwej aukcji. Bogate dzieciaki bawią się jednak inaczej niż inne.

Cole kręci głową i otwiera książkę: *Anatomia zła*.

*Hmm, kto to widział, żeby piłkarz interesował się takimi książkami. Ależ ja się kieruję stereotypami!*

– Nie zamierzasz jeść? – pyta Cole, nie poświęcając mi większej uwagi. – Możesz zjeść moją porcję.

– Ona tego nie je. – Głos Aiden rozbrzmiewa zza moich pleców.

Nienawidzę dreszczy, które przechodzą przez mój kręgosłup z powodu jego obecności. Odsuwa Cole'a na bok i siada obok mnie, kładąc na stole dwie tace z talerzami. Na jednym jest

zwykły makaron, na drugim, który Aiden przesuwa w moją stronę, są sałatka i makaron – wydaje mi się, że bezglutenowy.

– Skąd to wzięłeś? – Patrzę na niego. – W stołówce nie ma takiego jedzenia.

– Teraz już jest.

*Teraz już jest.*

Tak po prostu i już.

Nie chcę być pod wrażeniem z powodu tego, że przyniósł mi mój pierwszy specjalny posiłek w szkole, ale jestem. To najbardziej przemyślana rzecz, jaką ktokolwiek oprócz cioci i wujka dla mnie zrobił. Pamiętał i sprawił, że to się stało.

Zerkam na niego spod rzęs. Bycie po dobrej stronie Aiden Kinga to niebo, jego zła strona to kompletne piekło. Nadszedł czas, by wybrać, po której z nich się opowiedzieć.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Ciocia i wujek prawie nie wracają do domu przez cały tydzień. Zazwyczaj tylko się przebijają, uzupełniają lodówkę, a potem znowu pędzą do pracy.

Nienawidzę domu, kiedy nie ma żadnego z nich – zwłaszcza gdy trwa to przez kolejne noce jak ta. Jest chłodno i... po prostu zimno.

Ostatnio parę razy nocowała u mnie Kim wraz z Kirem. Uczyłyśmy się, oglądałyśmy najnowszy sezon *Lucyfera* i wygłupiałyśmy się przy piosenkach Coldplaya. Chociaż moja przyjaciółka ma inny gust muzyczny niż ja, ten zespół obie lubimy.

Przez ostatni tydzień jakoś udało mi się przekonać Kim, żeby w stołówce siedziała ze mną i z drużyną piłkarską. Byłam zarówno zszokowana, jak i dumna, kiedy usiadła przy tym samym stole co Xander i udawała, że chłopak nawet nie istnieje.

– Na pewno nie możesz zostać? Jest piątkowy wieczór – pytam od drzwi, gdy siada na schodach, żeby zawiązać buty.

– Bardzo bym chciała, ale nie mogę zawieść Kira.

– Wiem.

Ich tata wrócił ze swoich niekończących się podróży dyplomatycznych, a matka wreszcie wyszła ze studia. Obiecali Kirianowi rodzinny obiad kilka miesięcy temu i to jest ich jedyna okazja, żeby mogli gdzieś wyjść wszyscy razem.

– Mój dom też jest zazwyczaj martwy, więc rozumiem, jakie to uczucie, kiedy w końcu wraca do niego odrobina życia – wzdycham. – Baw się dobrze i wyślij mi zdjęcia z Kirem.

– Jasna sprawa. – Uśmiecha się. – Mam nadzieję, że ta dwójka będzie chociaż raz zwykłymi rodzicami i go nie zawiedzie.

– Kim...

– Nieważne. Najważniejsze, że Kir ma mnie. – Macha lekceważąco ręką, gdy wstaje z tym dziwnym wyrazem twarzy. – Wiesz, że możesz porozmawiać ze mną o tej całej sprawie z Kingiem, prawda?

Nienawidzę tego, jak moja klatka piersiowa podryguje na samo jego wspomnienie.

– Sprawie z Kingiem?

– Wiesz, o tym, jak dwa razy doszłaś na jego twarzy?

Policzki mnie pieką i chciałabym się schować w jakiejś dziurze.

– Myślałam, że już o tym zapomniałaś.

– Niby jak? – Chichocze, szturchając mnie. – Czekałam, aż sama powiesz mi coś więcej.

– Ja tylko... – Opieram głowę o ścianę. – Nie wiem. Jest tak intensywny i czuję, że jeśli mu się poddam, nigdy nie znajdę wyjścia. Nie mówiąc już o tym, że mnie rozprasza. Cambridge jest tuż za rogiem i nie ma bata, że pozwolę, by cokolwiek odebrało mi to marzenie, zwłaszcza jakiś chłopak, ale...

– Ale?

– Ale czuję chory rodzaj ulgi, ilekroć mnie znajduje, stawia pod ścianą i odbiera mi wolną wolę. Czy to nie jest szalone?

– Wszystkie dobre rzeczy zazwyczaj takie są – mamrocze w zamyśleniu.

Szturcham ją figlarnie w ramiona.

– Nie pomagasz.

– Ellie, jesteś moją najlepszą przyjaciółką i kocham cię, ale do wszystkiego podchodzisz zbyt... bezpiecznie. – Głos Kim nabiera dojrzałego tonu, którego używa w rozmowach ze swoim

młodszy bratem. – Tak bardzo starasz się żyć według zasad, że mam wrażenie, jakbyś była trzydziestoletnią kobietą zapakowaną w osiemnastoletnie ciało.

Powinno ci się urażona, jednak tak nie jest.

– To nieprawda – mówię jej.

– Nieprawda? – Rzuca mi powątpiewające spojrzenie. – Nie tknęłaś lodów, mimo że nie ma tu twojej ciotki. Jestem pewna, że kęś lub dwa cię nie zabiją, ale nie chcesz nawet rozważać zachowania się wbrew jej życzeniom.

– Tego typu jedzenie mi nie służy.

– Czy ty się w ogóle słyszysz? Brzmisz zupełnie jak twoja ciotka i to nie jest komplement.

– Kim!

– To znaczy, spójrz na swoje zainteresowania.

– Co z nimi?

– Wybrałaś jogę ze względu na ciotkę. Lubisz piłkę nożną ze względu na wujka. Do diabła, idziesz do Cambridge, bo obydwójce są jego absolwentami.

Krzyżuję ramiona.

– Ciocia i wujek uratowali mnie przed domami zastępczymi. Dali mi ciepło, bezpieczeństwo i zdrowe wychowanie. Gdyby nie operacja serca, za którą zapłacili, umarłabym. Nie ma nic złego w pragnieniu ich szczęścia.

– Jasne, masz całkowitą rację. – Kim opiera się o ścianę. – Ale czy pomyślałaś, że może żyjesz życiem ciotki i wujka, a nie swoim? Może dlatego tak niewytłumaczalnie ciągnie cię do Kinga.

– Co? Jak?

– Ty zawsze żyłaś według zasad. On nie. Jest wolny w sposób, w jaki ty nie jesteś. Może właśnie dlatego cię pociąga.

Słowa Kim uderzają tak głęboko, że się wzdrygam.

– Wiesz, na obozie letnim ten buddyjski kapłan powiedział nam pewną ciekawostkę – kontynuuje.

– Jaka?

– Dusze przyciągają się nawzajem.

Po pożegnaniu stoję zakorzeniona przy wejściu, jej ostatnie słowa grają jak echo w mojej głowie.

*Dusze przyciągają się nawzajem.*

Dusza Aiden jest czarna, więc jaka jest moja?

Żegnamy się z przyjaciółką. Już mam skierować się do środka, kiedy wyłapuję ruch. Jakiś czarny samochód stoi zaparkowany naprzeciwko mojego domu, tuż pod latarnią. Ma przyciemniane szyby, więc nie widzę, czy w środku ktoś siedzi. Stoi tam przez cały dzień. Złowieszczę uczucie skrada się po moim kręgosłupie, mam wrażenie, jakbym kiedyś już widziała to auto. Tylko gdzie?

Zamykam drzwi i włączam system alarmowy. Dom wydaje się taki spokojny, tajemniczy i... zimny. Siadam do kolacji, chociaż nie jestem głodna. Mimo to jem, żeby ciocia się nie zdenerwowała, gdy znajdzie nieruszone pudełka z jedzeniem.

*Ale czy pomyślałaś, że może żyjesz życiem ciotki i wujka, a nie swoim?* Słowa Kim powracają, a ja je odganiam.

Muszę coś zjeść, bo moje serce znowu zawodzi – o czym nikomu nic nie powiedziałam. Wiem, że powinnam wkrótce odwiedzić doktora Alberta, lecz najpierw muszę wziąć udział w wyścigach na torze. Mój kardiolog raz wspomniał o kolejnej operacji. Nie tylko będę musiała

pożegnać się z bieganiem, ale też mogę stracić cenne miesiące, które powinnam wykorzystać na przygotowanie się do egzaminów na studia. Zamierzam żyć w tym roku pełnią życia, a dopiero potem, jeśli będę musiała poddać się operacji, to się z nią pogodzę.

Podczas jedzenia gram w szachy przeciwko samej sobie, kilka razy zbijając czarnego króla. Uwielbiam tę grę – Kim się myliła, nie wszystkie moje zainteresowania są związane z ciocią i wujkiem. Nawet jeśli to wujek Jaxon jako pierwszy nauczył mnie grać w szachy.

Po kilku rundach odsuwam planszę i sięgam po telefon, żeby sprawdzić stronę internetową szkoły.

Wtedy przypominam sobie, że jest weekend.

Otwieram aplikację Instagram. Nawet nie udaję, że przeglądam konta innych osób, tylko od razu przechodzę do profilu Aiden. Nie zamieścił nic po zdjęciu, na którym się całujemy. To takie niepodobne do niego, zważywszy na to, że posty zamieszcza przynajmniej raz dziennie. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam tę fotografię, byłam zbyt wściekła, żeby ją porządnie przeanalizować. Teraz jestem spokojniejsza. Prawie. Przybliżam kadr i widzę, jak bardzo jesteśmy spleceni. Na jego twarzy widnieje wyraz całkowitej zaborczości i roszczeniowości, a na mojej kompletnego odrealnienia. Zupełnie jakby jakaś śruba we mnie się poluzowała.

Przewijam w dół do komentarzy. Żadna z dziewczyn nie zachwycała się nim na tym zdjęciu. Większość to przyjacielskie przekomarzenia drużyny piłkarskiej.

Ronan napisał: *Lepiej przeproś za kradzież mojego show, King.*

Rumienię się, pamiętając, jak nas przyłapał.

Mój puls przyspiesza, gdy wyłapuję ostatni komentarz. Został dodany kilka minut temu i jest od Silver: *Przystawka przed daniem głównym.*

Wbijam widelec w pusty talerz. O co jej, do cholery, chodzi? Najpierw nazywa mnie plebsem, a teraz przystawką? A ten drań nawet nie usunął jej komentarza.

Wychodzę z aplikacji i rzucam telefon na stół. Z kilkoma uspokajającymi oddechami biorę talerze i najspokojniej, jak potrafię, zmywam naczynia, nie zawracając sobie głowy zmywarką. O mało nie kruszę talerzy gołymi rękoma.

Z kranu wciąż płynie woda, gdy obiema dłońmi chwytam brzeg zlewu, ciężko oddychając. Zawsze myślałam, że zazdrość jest dla słabych, niepewnych ludzi, lecz najwyraźniej we mnie też się odzywa.

To wręcz przerażające, jak bardzo chcę ją skrzywdzić za zadzieranie z tym, co moje. Choć tak właściwie Aiden nie jest mój. Nie tak naprawdę. Więc jestem wkurzona o nic. A to wkurza mnie jeszcze bardziej.

Kończę zmywać naczynia i wchodzę do swojego pokoju, żeby się pouczyć. To w tej chwili jedyna logiczna rzecz w moim życiu.

Około godziny później wpełzam do łóżka, starając się nie myśleć o tym, jak Aiden codziennie przynosi mi specjalne jedzenie. Jak upewnia się, że jesteśmy razem widziani na korytarzach, żeby nikt już mnie nie dręczył. Jak przynosi mi wodę po treningu. Jak patrzy na mnie z troską, kiedy biegam, jakby wiedział, że moje serce nie radzi sobie najlepiej. Nie powinnam doceniać tych przemyślanych gestów, ale robię to mimo wszystko, a one burzą moje mechanizmy obronne gorzej niż cokolwiek innego.

Nie mogąc się oprzeć, ponownie sprawdzam Instagram. Przewijam w dół do komentarza Silver, jednak jego już tam nie ma. Nie jestem pewna, czy to ona go usunęła, czy on.

Mój telefon wibruje. Aiden.

Siadam w łóżku, moje serce bije jak szalone.

**Aiden:** Nie mogę spać. Myślę o tobie.

Powinnam udawać, że śpię, ale po prostu nie jestem w stanie. Czuję się dziś bardzo



nieswoja i boję się, że jeśli zamknę oczy, do moich snów wtargną koszmary.

Odpisuję.

**Elsa:** Ja też nie mogę zasnąć.

**Aiden:** Dlaczego?

**Elsa:** Czasami boję się iść spać.

Pożałowałam, że mu odpowiedziałam, gdy tylko wysłałam tego SMS-a. Aiden nie musi o wszystkim wiedzieć.

Trzy kropki pojawiają się i znikają, jakby zastanawiał się, co napisać.

**Aiden:** Ja też nie lubię spać.

Prostuję się na łóżku.

**Elsa:** Dlaczego?

**Aiden:** To nudne.

**Elsa:** \*emotka przewracania oczami\* Naprawdę?

**Aiden:** Pamiętasz tego ducha, o którym ci mówiłem? Często mnie odwiedza, gdy śpię.

Czy ten duch jest jego matką?

Zanim mam okazję zapytać, wysyła kolejną wiadomość.

**Aiden:** A może odwrócimy naszą uwagę od snu?

**Elsa:** Nie podoba mi się, dokąd to zmierza.

**Aiden:** Zaufaj mi. Spodoba ci się to. W końcu.

**Aiden:** Co masz na sobie?

**Elsa:** Poważnie? \*emotka facepalmu\* Tak chcesz się bawić?

**Aiden:** Powiedz mi.

**Elsa:** Dobra. Piżamę z małymi królikami. W ogóle nie są seksowne.

**Aiden:** Pozwól mi to ocenić \*emotka puszczenia oka\*.

**Aiden:** Poza tym na tobie wszystko jest seksowne.

Staram się nie rumienić, ale nic z tego.

**Aiden:** Powiedz coś więcej. Co masz pod piżamą?

Przygryzam dolną wargę, gdy mu odpisuję.

**Elsa:** Nic.

**Aiden:** Kurwa. Teraz to ja chcę być piżamą w króliki.

**Elsa:** I co byś zrobił?

**Aiden:** Poza ocieraniem się o ciebie, aż dojdziesz? Muszę pomyśleć, co jeszcze można robić jako piżama.

Ciepło kielkuje między moimi udami, a moje palce drżą, kiedy piszę kolejną wiadomość.

**Elsa:** Co byś zrobił, gdybyś tu ze mną był? Co byś zrobił z moją piżamą?

**Aiden:** Czy to podchwytliwe pytanie?

**Elsa:** Chcę wiedzieć...

**Aiden:** Zaczęlbym od zerwania jej z ciebie, potem ugryzlbym twój sutek i ssał go, aż zaczęlbys mnie błagać, żebym przestał. Pieprzylbym cię palcami, aż doszlbys na mojej ręce, ale nie poprzestałbym na tym.

Moja ręka wślizguje się pod pasek szortów i zanurza w wilgoć pomiędzy nogami.

**Elsa:** Nie?

**Aiden:** Nie. Podczas gdy jeszcze będą przechodzić cię fale orgazmu, zejde niżej i bede lizal twoja cipke, az zaczniesz krzyczec na caly glos. Wtedy zlapie za twoje wlosy, scisne je mocno i bede cię pieprzył, az oboje zemdlejemy.

Pocieram ręką w górę i w dół, mocniej z każdym słowem, które czytam. To nie moja dłoń, to usta Aiden'a doprowadzają mnie do szaleństwa. Jego palce wewnątrz mnie, jego kutas

w moim gardle...

Dochodzę z krzykiem i tłumię dźwięk w poduszkę. Moje policzki są tak gorące, że chyba eksplodują. Nie mogę uwierzyć, że właśnie doprowadziłam się do orgazmu, myśląc, iż to Aiden.

Mój telefon wibruje po raz kolejny.

**Aiden:** Nie śpij.

Zawstydzona tym, co właśnie zrobiłam, albo raczej tym, do czego zostałam zmuszona, jęczę i wstaję, porzucając telefon na szafce nocnej. Otwieram okno balkonowe, pozwalając chłodnemu powietrzu wypełnić moje zmysły. Gdy pierwsze krople uderzają w mój nos, zamykam oczy i odchylam głowę, by pozwolić deszczowi na opłukanie i oczyszczenie mnie. Moje nozdrza wypełnia zapach ziemi po deszczu, którym mocno się zaciągam.

Kiedy otwieram oczy, czarny samochód wciąż tam stoi. Drżą mi usta, gdy porzucam deszcz i wpełzam z powrotem do swojego łóżka.

*Z piwnicy dochodzą pojękiwania.*

*Moje małe stopy podążają za tym dźwiękiem. Sama płaczę, ale te skomlenia z piwnicy są głośniejsze i bardziej bolesne.*

*Mmmmm.*

*Mmmm...*

*Mmmm...*

*Odwracam wzrok, spodziewając się, że pójdzie za mną na dół jakiś potwór. Mama mówi, że nie wolno mi tu wchodzić, bo potwory lubią się chować w miejscach takich jak te.*

*Mama wygląda czasem jak potwór, kiedy o nim opowiada. O tym, którego imienia nie wymawia. Jej tęcza są czarne jak u przyjaciół tatusia. Czasem przytula mnie i ściska tak mocno, że aż myślę, że dołączę do tego, którego nie można nazywać.*

*– Elsa?*

*Och, nie.*

*Jeśli mama mnie znajdzie, znów utuli mnie na śmierć. Nie lubię tych potworów w jej oczach, bo tata nie przestaje jej bić, gdy one tam są. Wtedy ich potwory stają się takie same.*

*Ich skomlenia zamieniają się w jęki. Zatrzymuję się przy drzwiach do piwnicy i zaglądam przez dziurkę od klucza. Potwory zabrały kolejną osobę jak ta, której nie wolno nazwać. Tym razem muszę im pomóc. Muszę powstrzymać potwory w oczach mamy i taty.*

*– Elsa! – Dostaję cios w plecy.*

*Moja głowa uderza w drzwi. Coś ciepłego i czerwonego splywa po mojej skroni.*

*Oglądam się za siebie i widzę potwory.*

*Są czarne.*

*Mroczne.*

*Mają dziurawe oczy.*

*Moje usta drżą, gdy nadchodzi kolejny cios.*

*Cios.*

*Cios.*

*Cios.*

*– Zapłacisz za to, Elsa...*

Nagle się budzę. Pot ścieka mi po kręgosłupie, przyklejając piżamę do pleców. Rzucam okiem na bok i krzyczę. Nad moim łóżkiem stoi cień.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Potwór z dzieciństwa stoi nad moim łóżkiem. Straszycie. W końcu po mnie przyszedł. Krew szumi mi w uszach, a serce bije w nieregularnym, chorym rytmie.

Uderzenie.

U-uderzenie...

Uderzenie...

Zaciskam powieki i zakrywam uszy rękoma. To sen. To tylko sen. Straszycie nie jest prawdziwe. Potwór nie jest prawdziwy.

Nieważne, jak często to powtarzam, nie powstrzymuje to głosów przebijających się przez moją wysoko zabudowaną fortecę.

Szmery.

Nawiedzone jęki.

Bolesne skomlenia.

Ciężkie kroki zbliżają się coraz bardziej, duszą mnie.

– Ćśś, dziecinko, nie płacz...

Nie. Kładę obie dłonie na uszach, próbując zdusić nawiedzający dźwięk. Nienawidzę tej kołysanki. Nie znoszę tego, w jaki sposób ją śpiewa – z tym maniackalnym nuceniem i potwornymi oczami.

– Wszystko będzie dobrze...

NIE!

– Mama kupi ci małą zabawkę, a jeśli nie zadziała, mama przyniesie ci inną...

Nie, nie, nie...

– Nigdy mi nie uciekniesz, Elsa.

– Jesteś moim arcydziełem, Elsa.

– Elsa.

– Elsa...

– Elsa!

Nie dam się złapać. Nie znowu. Nigdy więcej.

Uderzam w jego klatkę piersiową obiema pięściami. Jego ramiona otaczają mnie, przyprowadzając o mdłości. Przysięgałam, że już nigdy nie pozwolę mu mnie dotknąć.

Nie znowu. Nie tym razem.

– Maaamo! – piszczę.

Ona może mi pomóc. Musi mi pomóc. Od tego są matki, prawda? Ratuja swoje dzieci przed potworami.

– Mamo, pomóż... – Mój głos i oddech się urywają.

Wpadam do wody. Ciemnej, mętnej, bezdennej wody. Oddycham, ale tylko woda wypełnia moje gardło, płuca... całą mnie. Rzucając się, próbuję wypłynąć na powierzchnię, znaleźć schronienie przed tymi potworami. Jakaś ręka trzyma mnie za głowę i próbuje utopić. Dusi mnie. Woda wypełnia moje nozdrza, usta i oszalałe oczy.

Nie mogę oddychać.

Proszę, mamo.

Proszę, tato.

P-proszę, pomóżcie mi.

Zimno poraża moją skórę, a kończyny mi drętwieją. Unoszę się, dryfuję...

Nie ma sensu z tym walczyć. Może ten, który nie powinien być nazwany, też z tym walczył. Może dlatego jego imię nie jest już wymawiane. Może będę taka jak on.

Przez mgłę przebija się ostry głos wołający moje imię. On woła moje imię.

Nie będę jak ten, którego nie można nazwać.

On zna moje imię.

– Czy widzisz mnie za tymi potworami? – pytam w głowie.

– *Widzę.*

*Nie sądzę, żeby była to prawda, ale trzymam się tego głosu jak koła ratunkowego. Jest kojący. Tak kojący.*

*Może te potwory są dla niego niewidzialne.*

*Widzi mnie jak nikt wcześniej.*

*Widzi MNIE.*

– Elsa!

Czuję się, jakby wyciągnięto mnie z głębi oceanu. Otwieram szeroko oczy i z trudem łapię oddech. Wszystko pozostaje zamazane i spowite cieniem. Moje serce się nie uspokaja, wciąż mam wrażenie, że jestem uwięziona w ciemności. Jednak otaczające mnie ramiona nie są przerażające, jak już, to kojące. To jak droga ucieczki, której wtedy nie mogłam znaleźć.

Wycieram łzy z mokrych policzków. Witają mnie ciemne, bruzdowate rysy. Pasma jego ciemnych włosów opadają mu na czoło.

Mrugam raz, drugi, ale on nie znika.

– A-Aiden? – Mój głos jest tak zachrypnięty, że ledwo udaje mi się wydobyć słowa.

– Już dobrze. – Głaszcze mnie po plecach, zataczając małe kręgi. – Nie jesteś sama. Jestem tutaj.

Nie wiem, czy to przez jego słowa, czy koszmar, który właśnie przeżyłam. Nie obchodzi mnie z jakiego powodu. Moje palce wczepiają się w jego koszulkę, a czoło opada na twardą klatkę piersiową. Dopiero teraz pozwalam łzom popłynąć. Szlochy targają moim ciałem, a ja wydobywam wszystkie emocje na zewnątrz. Nawet nie wiem, dlaczego płaczę. To były tylko koszmary. Nie są prawdziwe. *Nie mogą* być prawdziwe. Kulę się bardziej na kolanach Aiden'a i przytulam się do niego mocno. On jest prawdziwy. Jego ciepło i dziwne poczucie bezpieczeństwa, które czuję w jego ramionach, są prawdziwe. Koszmary nie.

Aiden wkłada rękę pod moją pupę i przyciąga mnie tak, że siedzę na jego kolanach. Owijam nogi wokół jego talii i je zaciskam. Nie protestuje. Milczy, głaszcząc moje plecy, włosy i ramię.

Nie mogłabym być bardziej wdzięczna za jego spokojną obecność, która pomaga mi nie utonąć w tym przerażającym, mętłym oceanie. Jest tu, ale nic nie mówi. Pozwala mi poradzić sobie z tym na własną rękę.

Ostatnim razem, gdy miałam taki epizod – o dziwo, dwa lata temu, zaraz po moim pierwszym dniu w RES – ciocia i wujek byli przerażeni, i to dosłownie. Myślałam, że koło cioci stoi potwór, i ją uderzyłam. Krzyczałam i przeklinałam ją. Nie przestałam, dopóki wujek nie wyprowadził jej z pokoju. Kiedy odzyskałam przytomność, ciocia nie przestawała mnie pytać, co widziałam. Na jej twarzy malowało się przerażenie i cierpienie, jakby miała zamiar zwymiotować. Rano zabrali mnie do doktora Khana i przez prawie pół roku chodziłam na sesje terapeutyczne.

Od tamtej pory udawało mi się unikać koszmarów, a przynajmniej tych silnie paraliżujących, które wydawały się takie... prawdziwe. Przez dwa lata nie zwracałam cioci i wujkowi głowy moimi koszmarami, nawet gdy potrzebowałam kogoś do wypłakania się. Nawet wtedy, gdy to, co widziałam, co czułam, przerażało mnie jak cholera.

To dziwne, że Aiden, mój dręczyciel i tyran, wypełnia rolę, której nikt nie mógł wypełnić.  
*Jak do tego doszło, że to on jest ramieniem, w które mogę się wyplakać?*

Wpatruję się w niego, wciąż trzymając mocno jego koszulkę. Ma ściągnięte brwi i oczy wypełnione burzą, jakiej nigdy wcześniej u niego nie widziałam. Na jego twarzy maluje się głęboka troska.

Mój oddech się urywa.

*Kto by pomyślał, że przyjdzie taki dzień, w którym Aiden King będzie się o mnie martwić?*

Powinnam czuć się winna za to, jak płaczę, albo nienawidzić bezbronności, którą właśnie mu okazałam. Cholera, moja twarz musi wyrażać w tej chwili całkowity chaos.

– Hej – mówię, czkając.

Jego ręka nie przestaje głaskać moich pleców, podczas kiedy drugą unosi mój podbródek. Przygląda się moim oczom, jakby czegoś w nich szukał. Albo kogoś.

– Już lepiej? – Jego głos jest stanowczy, ale nie ostry. Nadal mam trochę łez pod powiekami, gdy przytakuję. – Czy to moja wina? Wywołałem koszmar, wchodząc przez balkon? – pyta ostrożnie.

– Nie, śnił mi się już, kiedy przyszedłeś, więc coś wcześniej go wyzwoliło.

– Tylko co?

– Nie wiem.

Głowa mnie boli i niczego nie pragnę bardziej niż snu. Odpycham jednak tę myśl tak szybko, jak się pojawiła.

*Co, jeśli koszmar powróci?*

– Czy twoje koszmary zawsze coś wywołuje?

Aiden nadal trzyma moją szczękę, zmuszając mnie do wpatrywania się w jego nieugięte oczy. Z jakiegoś powodu nie są one natrętne jak zwykle, są po prostu... ciekawskie. Patrzą nawet z troską. Może właśnie dlatego mu się zwierzam.

– Tak. Doktor Khan zawsze powtarza, żebym trzymała się z dala od wszystkiego, co może służyć jako wywalacz koszmarów.

– Na przykład czego? – dopytuje Aiden.

– Świece. Piwnice. Przyciemnione, czerwone światło. Głęboka woda, taka jak baseny, plaże i jeziora. Spanie w kompletnej ciemności.

Nawet nie wiem, skąd doktor Khan ma tę listę. Może to ze strzępów koszmarów, które mu opowiedziałam.

Rozdziawiam szeroko usta i zrywam się na nogi.

– Czarny samochód!

Aiden podąża za mną, wpatrując się we mnie, jakbym miała zaraz znowu mieć ten epizod.

– Czarny samochód. – Mój głos się łamie. – Czy po drugiej stronie ulicy nadal stoi czarny samochód?

– Nie.

– Skąd wiesz?

– Zaparkowałem właśnie w tym miejscu i nie widziałem żadnego czarnego samochodu.

Powoli odsuwam zasłony balkonu. Ferrari Aidena rzeczywiście jest zaparkowane po drugiej stronie ulicy. Lampa uliczna sprawia, że jego czerwień aż błyszczy.

Ani śladu po czarnym samochodzie.

Wzdycham i z powrotem siadam na łóżku, zakładając niesforne kosmyki za uszy. Oczy mam obrzmiałe i spuchnięte, a nos zapchany. Czuję się jak gównno i nie chcę, żeby Aiden mnie taką widział.

– Co ty tu w ogóle robisz? – Wchodzę pod kołdrę, próbując ukryć to, jak wyglądam.

Chytry grymas wykrzywia jego usta, gdy siada obok mnie.

– A jak myślisz, dlaczego powiedziałem ci, żebyś nie spała?

Z jakiegoś powodu odwzajemniam uśmiech.

– Często wchodzisz ludziom przez balkony?

– Tylko twój. Zazwyczaj wybieram drzwi.

Przygryzam wargę.

– Czekał, przecież włączyłam alarm.

– Ale zostawiłaś otwarte drzwi balkonowe – zauważa.

– Racja.

Byłam tak pochłonięta deszczem, że zapomniałam je potem zamknąć. Jakaś część mojego mózgu myśli, że powinnam być zła na Aiden'a za zakradanie się do mojego pokoju, jednak nie jestem. Daleko mi do tego. Nie wiem, co by się stało, gdybym miała silny epizod, będąc sama.

– Dziękuję. – Czuję kłucie świeżych łez, lecz je powstrzymuję.

Aiden ściąga buty i siada obok mnie. Jego szerokie barki i długie nogi sprawiają, że moje łóżko wygląda jak dla małej dziewczynki.

Przyciągam prześcieradło do brody.

– Co robisz? – pytam.

– Zaspiałam – mówi coraz bardziej swobodnie.

– Ty... nie możesz tu spać.

– Pewnie, że mogę.

– Ale...

Urywam, kiedy Aiden przyciska swoje usta do moich w delikatnym, szybkim pocałunku. Otacza mnie silnymi ramionami i przyciąga do swojej klatki piersiowej, więc moja głowa opiera się o jego biceps. Moje nozdrza wypełnia jego czysty zapach i nie mogę się powstrzymać przed tym, żeby głęboko wciągnąć powietrze, jakbym była od niego uzależniona.

– Po prostu śpij, skarbie – mamrocze.

Nigdy nie zaspiałam po koszmarach, ponieważ boję się, że nawiedzą mnie ponownie, ale w ramionach Aiden'a nie czuję strachu ani paranoi. Nawet nie myślę o koszmarach. Czuję się... bezpieczna. Zaciskam palce na jego koszulce i przykładam ucho do piersi, słuchając kojącego bicia serca – normalnego bicia serca.

Zamykam oczy i pozwalam sobie na odprężenie się.

*Bezpieczna.*

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Żadnych koszmarów.

To pierwsza myśl, która przekracza moją senną świadomość, kiedy tylko otwieram oczy. Potem czuję ciepło. Tak bardzo, bardzo dużo ciepła.

Aiden spędził tu noc. W moim łóżku.

Przypatruję mu się uważnie. Jego broda opiera się na moim czole, lekki zarost łaskocze mi skórę, a ramię oplata moją talię. Jedną dłoń ma ułożoną na środku moich pleców, druga leży wiotka, bo jego biceps służy mi za poduszkę. Nogą obejmuje moje uda, jakby powstrzymywał mnie przed ucieczką.

Muszę przekrzywić głowę, żeby ujrzeć twarz Aideny w pełnej okazałości. Jego rzęsy wydają się grubsze i dłuższe, gdy ma przymknięte powieki. Rysy twarzy pozostają spokojne, jakby nie czuł ciężaru mojej głowy na swoim ramieniu.

Kto by pomyślał, że ktoś taki jak Aiden może wyglądać tak spokojnie podczas snu? I kto by pomyślał, że przyjdzie dzień, w którym będę spała przytulona do niego przez całą noc?

Kiedy przyciągnął mnie do siebie, zyskałam poczucie... przynależności.

Nie. Nie powinnam odczuwać żadnej przynależności przy Aidenie, skoro nadal go nie rozgryzłam. To ta sama osoba, która tamtego dnia mnie dusiła i zapowiedziała, że mnie zniszczy. Nie mogę zacząć mu ufać, bo wdrapał się na mój balkon i ukoił moje koszmary... Prawda?

Czując dezorientację, powoli zrzucam jego ciężkie ramię z mojej talii i przesuwam się na krawędź łóżka, po czym zgarniam telefon z szafki nocnej. Stoję i ostatni raz ogarniam spojrzeniem masywne ciało rozłożone na moim łóżku. Palce mnie mrowią, a po kręgosłupie przebiega mi dreszcz.

*Nie, nie dam się.*

Wchodzę do łazienki i cicho zamykam za sobą drzwi. Ciężko wypuszczam powietrze przez usta, gdy przyglądam się swojej twarzy w lustrze. Bałagan to największe niedomówienie tego stulecia. Moje oczy są tak przekrwione i podpuchnięte, że to cud, iż jestem jeszcze w stanie je otworzyć. Pasma blond włosów wystają z głowy jak antenki, a łyzy zostawiły smugi na policzkach.

Jak to możliwe, że Aiden w ogóle na mnie spojrział, a co dopiero utulił mnie do snu? To moja własna twarz, a sama jestem nią zdegustowana.

Odkręcam kran i ochlapuję się wodą. Dziwne, ale nie mam ochoty na wyszorowanie rąk do czysta, a to zazwyczaj pierwsza rzecz, którą robię po przeżytych koszmarze. Po umyciu zębów i związaniu włosów w niechlujny kok odwracam się, by wyjść z łazienki.

Mój telefon brzęczy na blacie umywalki. Ponieważ jest dopiero siódma rano, nie muszę zgadywać, kto o tak wczesnej porze chciałby wiedzieć, co u mnie.

**Ciocia B:** Dzień dobry, kochanie. Jest weekend, więc się porządnie wyśpij, okej? Jeszcze jesteśmy trochę zawałeni pracą, więc może wrócimy późnym wieczorem. Nie pomijaj posiłków. Sprawdź pudełko!

Wpatruję się w jej wiadomość i zastanawiam, co odpowiedzieć. Tylko że teraz nie chcę odpisywać. Jest sobota, więc będę udawała, że dalej śpię, tak jak mi zasugerowała.

*Ale czy pomyślałaś, że może żyjesz życiem ciotki i wujka, a nie swoim?*

Szkoda, że Kim wymówiła te słowa, bo nie mogę przestać ich odtwarzać.

Wczorajsza noc przypomniła mi o czymś, co zawsze odkładałam na później. Reakcje ciotki i wujka na moje koszmary. Dlaczego ciocia Blair zadawała pytania? Dlaczego wujek Jaxon

wyrzucił ją wtedy z pokoju? Wygląda na to, że wiedzą więcej, niż zdradzają.

Koszmary nie są normalne i zawsze opierają się na tym samym schemacie: w piwnicy, w wodzie, w ciemności. Są takie same, odkąd skończyłam siedem lat. Od śmierci moich rodziców.

Chwytam się blatu, gdy po kręgosłupie przechodzą mi dreszcze strachu. Przez dziesięć lat uważałam, że przeszłość powinna zostać tam, gdzie jej miejsce. Ciotka i wujek zaferowali mi nowe życie, a jedynym sposobem na przyjęcie go było wymazanie wszystkiego, co działo się przedtem. Choć tak właściwie ignorowanie czegoś nie oznacza, że to zniknie.

Trzęsącymi się palcami podnoszę telefon, otwieram Google i wpisuję: *pożar w Birmingham dziesięć lat temu.*

Pierwsze wyświetlające się artykuły mówią o wielkim pożarze, który strawił fabrykę miedzi. Pięćdziesiąt osób zginęło na miejscu, dwadzieścia w szpitalu, a kilkanaście następnych po kilku tygodniach. Był to potężny pożar, który wstrząsnął krajem i rządem. Jako przyczynę podano nieostrożnego palacza, po czym sprawę zamknięto aż nazbyt szybko.

Wpadam w jakiś trans i zaczynam czytać wszystkie artykuły, komentarze, a nawet wywiady. Kilku pracowników stwierdziło, że Reggie, pracownik oskarżony o palenie wewnątrz obiektu, nigdy nie palił w środku. Nie żeby Reggie mógł się bronić, biorąc pod uwagę fakt, że zginął na miejscu.

Wracam do głównego wyszukiwania. Dopiero po kilku stronach znajduję artykuł o pożarze domu. Mojego domu.

Nie. Dziwnie się czuję, nazywając go swoim domem.

Ten pożar miał miejsce tydzień po katastrofie w fabryce. Opieram się plecami o blat umywalki, gdy czytam wszystkie informacje, które już znam.

*Awaria pieca odbiera życie rodzinie. Jedynym ocalałym jest córka, która przebywała wówczas nad jeziorem.*

Jezioro.

*Ogień strawił cały budynek łącznie z piwnicą. Detektywom trudno było zebrać jakiegokolwiek dowody.*

Piwnica.

*Ciała państwa Steel zostały odnalezione i zidentyfikowane.*

Ciała.

Nie wiem, dlaczego dostrzegam tylko szczegóły techniczne. Mówi się, że spalenie żywcem to najboleśniejsza śmierć. Powinnam poczuć coś na myśl o tym, że moi rodzice umarli w takim cierpieniu, jednak czuję się... oderwana od tego wszystkiego. Pewnie dlatego, że tak naprawdę ich nie pamiętam. Ale czy to mnie usprawiedliwia?

*Córka ofiar, siedmioletnia dziewczynka, znalazła się pod troskliwą opieką psychologiczną i medyczną. Lekarz stwierdził, że panna Steel straciła wszelkie wspomnienia o tym, co zaszło. Po dalszym śledztwie policja zamknęła sprawę, za przyczynę pożaru podając wybuch gazu.*

Wychodzę z artykułu, nie chcąc czytać więcej. Nie pamiętam żadnego jeziora koło naszego domu ani żadnej piwnicy, ale ciocia i wujek dali jasno do zrozumienia, że nigdy nie zabiorą mnie z powrotem do Birmingham. Nie żebym chciała. Przynajmniej w przeszłości. Teraz... sama nie wiem.

Czy jestem gotowa brnąć w ten temat, ryzykując więcej koszmarów?

Wypuszczam powietrze przez nos. Prawdopodobnie muszę ponownie odwiedzić doktora Khana.

Po wyjściu z łazienki wpatruję się w ciało Aideny na moim łóżku. Nadal leży w tej samej pozycji, w której go zostawiłam. Jego ramię z tatuażem spoczywa na poduszce, jakbym nadal na



niej spała, a drugie ma ułożone tak, jak wcześniej. Wygląda na to, że twardo śpi.

O tej porze w sobotę zwykle uprawiam jakąś jogę, ale nie dzisiaj.

Po cichu podchodzę, podnoszę ramię Aiden'a i wtulam się w jego ciepłe ciało. Moja głowa opiera się na jego bicepsie. Zbyt szybko uzależniam się od tego, jakie to uczucie być w jego objęciach.

Owijam rękę wokół jego twardego torsu i mocno się do niego przytulam. Wybrzuszenie, którego nie mogłabym pomylić z niczym innym, wbija się w dół mojego brzucha. Zamieram. To musi być to, co nazywa się porannym wzwodem. Zastanawiam się, czy może jeszcze bardziej stwardnieć, kiedy śpi. Macham mu dłonią przed twarzą, ale nie zauważam żadnej reakcji, więc chwiejnymi ruchami zaczynam się o niego ocierać brzuchem.

Jasna cholera. Jego penis staje się twardy jak skała i napiera na materiał czarnych dżinsów.

Między moimi udami gromadzi się ciepło, a skóra się rozgrzewa. Moje sutki twardnieją pod bawełnianą piżamą.

Powinam przestać, ale nie mogę. Kiedy chodzi o Aiden'a, czuję tę ciągłą potrzebę doświadczania więcej. Więcej kontaktu. Więcej dotyku. Po prostu... więcej. Na mojej drodze stanęła bestia, więc jeśli nie mogę przed nią uciec ani jej oswoić, to mogę przynajmniej ją zbadać.

Moje pchnięcia stają się śmielsze, gdy zwiększam tempo. Z każdym ruchem w górę i w dół wewnętrzną stronę moich ud pokrywa większa ilość soków. Tłumię jęk grzbietem dłoni.

– O wiele lepiej jest być obudzonym i dobrze wiedzieć, co się robi, skarbie.

Zamieram w połowie ruchu, a na moich policzkach pojawia się rumieniec.

*Cholera. Przecież tak twardo spał.*

– Powiedziałem, żebyś przestała? – Jego szorstki, senny głos sprawia, że moje podniecenia narasta.

Powoli otwiera oczy. Zawsze ich nienawidziłam, ponieważ ten szary kolor przypomina mi o chmurach, burzach i metalach. I o zrujnowaniu mojego życia. Ale wmawianie sobie, że ich nienawidzę, było tylko metodą odreagowania, prawda? Tymczasem jego oczy są kurewsko cudowne. Rozdzierające serce.

Aiden wplątuje palce w moje włosy i zdejmuje mi opaskę, po czym przykładą kosmyk do swojej twarzy i go wącha.

– Hmm, pachniesz jak pokusa.

Na mojej twarzy pojawia się niezręczny uśmiech, gdy mówię:

– Dzień dobry.

– Chrzanić poranki.

Śmieję się.

– Nie lubisz wcześnie wstawać? – pytam.

Obserwuje mnie uważnie w ten dociekliwy sposób, zanim zwięża oczy i przesuwa ręką po mojej talii, kierując się w dół, by chwycić mnie za biodro.

– Nie śmiej się przed innymi ludźmi. Nawet się nie uśmiechaj.

– Dlaczego nie?

– Twoje uśmiechy i śmiech należą do mnie. Nie lubię, gdy inni patrzą na to, co moje.

– Serio? – Przewracam oczami. – Co będzie dalej? Zamkniesz mnie w swojej jaskini i zrobisz mi gromadkę dzieci?

Wydobywa z siebie szczery śmiech.

– Poradziłabyś sobie?

– Z czym?

- Z gromadką dzieci.
- Mówisz poważnie?
- Powinniśmy zacząć już teraz.

Leżę z rozdziawionymi ustami, szukając jakichkolwiek oznak, że Aiden żartuje, ale ma jedynie tę imponującą pokerową twarz. Nie pomaga fakt, że jego erekcja się we mnie wbija, a on nawet w najmniejszym stopniu nie stara się jej ukryć.

Muszę pamiętać, że Aiden wcale taki nie jest. Próbuję się wyswobodzić.

– Nie żartuj w ten sposób.

– Hmm, to ciekawe, że nigdy przy tobie nie żartuję, ale ty wciąż myślisz, że to robię. – Odwraca mnie tak, że kładę się na plecach, a on pochyla się nade mną. – Tak do twojej wiadomości: rzeczywiście chcę cię ukryć tam, gdzie nikt cię nie zobaczy.

– Dlaczego? – pytam.

To takie głupie pytanie. Właśnie przyznał się do tego, że chce mnie porwać, a jedyne, co mnie interesuje, to dlaczego chce to zrobić. Zaczynam myśleć jak naukowcy z jednostki behawioralnej – nie obchodzą ich czyny, dopóki wiedzą, co za nimi stoi.

– Myśl o jakimkolwiek innym mężczyźnie dotykającym cię doprowadza mnie do szału. Zwłaszcza że jeszcze mi się nie oddałaś. – Ręka Aideną owija się wokół mojego gardła, po czym zaczyna pieścić tętnicę. – Najwyższa pora, by to zmienić.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Najwyższa pora, by to zmienić.

Na dźwięk jego słów cała sztywnieję.

Aiden unosi się nade mną jak nadciągająca burza. Siła, z którą nie chcesz zadzierać. Chłopak ze stalowymi oczami, ostrym spojrzeniem i niezrównoważonym charakterem zaszedł mi za skórę. A skoro to zrobił, ma moc, by mnie złamać.

*Zniszczę cię.*

Pierwsze słowa, jakie do mnie wypowiedział, podkreślają naszą relację. Nie może tego po prostu wymazać kilkoma przemyślanymi gestami, które wykonał w ostatnich tygodniach, albo tuleniem mnie do snu po moim koszmarze.

To może być tylko jego kolejna gierka, więc opuszczam gardę. Kiedy już zdobędzie moje dziewictwo, porzuci mnie. Zmiażdży i podepcze to, co ze mnie zostanie. Może i jestem staroświecka albo naiwna, ale zawsze chciałam oddać się po raz pierwszy komuś, na kim mi głęboko zależy. Aiden nie jest tą osobą.

Kładę rękę na środku jego szerokiej klatki piersiowej.

– Nie jestem na to gotowa.

Przechyliła głowę i opiera dłonie po obu stronach mojej głowy.

– Co masz na myśli. mówiąc, że nie jesteś gotowa?

– Ja... potrzebuję więcej czasu.

– Więcej czasu na co?

Potrzebuję więcej czasu, żeby zrozumieć siebie i upewnić się, że robię to, co należy.

*Do wszystkiego podchodzisz zbyt bezpiecznie* – słowa Kim kłują mój mózg niczym ostre jak brzytwa pazury.

– Byłem cierpliwy, Królowo Lodu.

Nienawidzę, kiedy mnie tak nazywa, więc rzucam mu karcące spojrzenie.

– Zatem tylko o to chodziło przez cały czas? Byłeś cierpliwy i dlatego zasługujesz na to, żeby zamoczyć?

– Gdybym chciał tylko zamoczyć, zerznąłbym cię i wyrzucił z pamięci już dawno temu.

Do oczu napływają mi łzy. Brzydę się sobą za to, że kiedyś czułam się komfortowo w jego obecności i myślałam, że pod duszącym dymem jest jakaś inna warstwa.

– Więc dlaczego tego nie zrobiłeś? Nasze drogi już by się rozeszły.

*Dlaczego musiałeś mnie oszukać, że może być z tego coś więcej?*

– Mówiłem ci. – Jego ton traci wszelkie nuty nonszalancji. – Seks nie jest finałem, którego oczekuję. I byłem dość cierpliwy, aby to wyraźnie zakomunikować. Powinnaś już wiedzieć, że z natury nie jestem osobą cierpliwą, więc nie naciskaj na mnie.

Kusi mnie, żeby go przekląć i odepchnąć, jednak to z pewnością wyzwoli jego drapieżną stronę. Będę musiała mądrze podejść do tej sytuacji. Poważnie, powinnam przestać poświęcać tyle energii na skłonienie go do zachowywania się jak porządny człowiek. Jednak właśnie z tym trzeba się mierzyć, jeśli jest się związanym z kimś, kto lekceważy normalność.

Zmuszam ciało do rozluźnienia się i biorę kilka uspokajających oddechów.

– Na co czekasz, skoro nie jesteś cierpliwą osobą?

Unosi brew, najwyraźniej zaskoczony moim pytaniem. Lubię udaremniać jego plany. Łatwiej z nim rozmawiać, kiedy go zaskakuję.

– Chcę, żebyś to ty mnie chciała – mówi jakby nigdy nic.

– Dlaczego to dla ciebie takie ważne?

– Po prostu tak jest.

– Nie dbasz o zasady moralne i na pewno nie boisz się konsekwencji karnych, więc dlaczego po prostu mnie nie wziąłeś? Dlaczego nie zgwałciłeś mnie tamtego dnia?

Gdy tylko wypowiadam słowo „gwałt”, żałuję tego. Nie chcę napychać pokręconej głowy Aideną pomysłami. Choć tak właściwie jest pieprzonym szaleńcem, więc pewnie miał już gorsze myśli.

Unosi brwi.

– Czy chcesz być przeze mnie zgwałcona?

– Co? Nie! Serio? Czy to twój jedyny wniosek z tego, co powiedziałam?

– A co miałem wynioskować? – Obniża się i opiera na łokciach tak, że jego klatka piersiowa styka się z moimi piersiami. – Właśnie zapytałaś, dlaczego cię wtedy nie wziąłem.

– Zapytałam, dlaczego – kładę nacisk na to słowo – mnie wtedy nie wziąłeś. Nie jest to jednoznaczne z tym, że na to liczyłam.

– Semantyka.

– Masz urojenia.

Jego palce wędrują do moich włosów i głaszczą je delikatnie. Zbyt delikatnie.

– Wiesz... Im częściej powtarzasz, że mam urojenia, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że to ty je masz. Chcesz sama sobie zaprzeczać? Dobrze. Chcesz myśleć, że jesteś osobą poprawną politycznie? W porządku. Możesz okłamywać samą siebie, jeśli chcesz, ale nie okłamuj mnie. Nie ocieraj się o moje go kutasa i nie udawaj potem, że mnie nie chcesz.

Drżą mi usta, więc je mocno zaciskam.

– Próbuję do ciebie dotrzeć. – Przykłada nos do mojej szyi, a ja zasysam głośno powietrze. – Naprawdę staram się być tu cholernie miły, ale jeśli nadal będziesz się chowała w tym lodowym zamku, nie będę miał innego wyjścia, jak tylko go zdobyć.

Wczepiam palce w jego koszulkę, chcąc zadać mu ból.

– Czy w ogóle mam jakiś wybór?

– Ze mną zawsze masz wybór. Królowa albo pionek.

*Oczywiście. Z nim nie ma czegoś pomiędzy.*

– Albo zostanę najważniejszym elementem, albo najbardziej nieistotnym. Jakie to... poetyckie.

Unosi brew.

– Grasz w szachy.

– Skąd to wiesz?

– Ci, którzy nie grają, myślą, że król jest najważniejszą figurą, bo gra się kończy, gdy on zostaje zbity. Nie wiedzą, że król jest bezużyteczny bez swojej królowej.

*To dopiero jest... poetyckie. Kto by pomyślał, że ktoś taki jak Aiden dba o królową?*

– Możemy zagrać? – pytam nieśmiało. Próbuję wykorzystać każdą możliwość do rozproszenia napięcia i oderwania od siebie Aideny.

– Musimy najpierw zająć się tobą.

*Oczywiście, nie dalby się na to nabrać. Dupek.*

– Jak to?

– Marzyłaś kiedyś o gwałcie?

Mój oddech zamiera w gardle.

*Kurwa, kurwa. Skąd on, do cholery, o tym wie?*

To znaczy, czytałam o tym, nawet tak bezwstydnie szukałam takich filmów porno. Potem przez cały tydzień bolał mnie żołądek. Jak mogłam interesować się czymś, co rujnowało życie

tylu kobietom? Jak mogłam być na tyle zdeprawowana, żeby o tym fantazjować?

Może Aiden to moja karma. Może jestem karana za to, że kiedykolwiek o tym pomyślałam.

W jego oczach błyszczy iskra.

– Myślałaś o tym?

– Nie – dukam, odwracając głowę. – Tylko ciebie interesują takie zboczone rzeczy.

*Boże, jestem taką hipokrytką.*

– Powinnaś spróbować. – Chwyta mój podbródek i sprawia, że patrzymy sobie prosto w oczy. – Myślę, że ci się przyda.

– Niby do czego?

Wilczy grymas wykrzywia jego usta. Wie, że zdobył moje zainteresowanie.

*Drań.*

– Są ludzie, którzy lubią przyływ adrenaliny, pojawiający się przy ostrym, wymykającym się spod kontroli seksie. Więc lubią być do niego zmuszani.

– Ludzie lubią być gwałceni?

Myślałam, że to tylko fantazja, a nie coś, co ludzie naprawdę lubią... Prawda?

– Nie. Lubią być zmuszani do seksu. Zazwyczaj planują to ze swoimi partnerami, więc technicznie nie jest to gwałt.

– I to jest twoja wymówka?

– Nie, to nie jest wymówka. Mam świadomość tego, kim i czym jestem. Wiem, że jestem inny, po prostu mnie to nie obchodzi. – Pociera mój policzek palcem. – Wymówka jest dla ciebie, skoro wydajesz się tak desperacko jej potrzebować.

– Wcale nie.

– Kurwa, Elsa. Przestań być tak cholernie uparta.

– Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju? – Nienawidzę drżenia w moim głosie. – Dlaczego nie pozwoliś mi odejść?

Czuję dziwny ucisk w klatce piersiowej na tę myśl.

*Co, jeśli on naprawdę pozwoli mi odejść. Co, jeśli on...*

– Nie mogę. – Brzmi, jakby był przybity.

– Dlaczego nie?

– Nie mam wyboru.

Coś ostrego i ciężkiego przygniata mi klatkę piersiową. Aiden zawsze ma wybór. Do diabła, nawet daje do zrozumienia, że wszystkie wybory są na jego korzyść. To bez sensu, że to on nie ma teraz wyboru.

– Czy ty się ze mną bawisz? – pytam.

– A ty, Elsa? Bo nigdy nie miałem cię tak bardzo lubić. Cholera, nie miałem myśleć o tobie więcej niż o samym sobie.

*Nigdy nie miałem cię tak bardzo lubić.*

Czy ja to dobrze usłyszałam? Czy Aiden właśnie przyznał, że mnie lubi?

Myślę, że to prawda. Myślę, że... Aiden faktycznie mnie lubi. Wierzę mu, ponieważ w przeciwieństwie do mnie jest asertywny. Nie boi się przyznać, czego chce.

*Jest wolny w sposób, w jaki ty nie jesteś. Może właśnie dlatego cię pociąga* – słowa Kim uderzyły mnie jak niespodziewany cios.

*Chcę, żebyś to ty mnie chciała.*

*Nigdy nie miałem cię tak bardzo lubić.*

Te słowa drażą czarne dziury w moich mechanizmach obronnych. Pozwalam, by moja ręka powędrowała w górę od jego klatki piersiowej do pulsujących żył na obojczyku.

Aiden chwyta moją dłoń, kręcąc głową.

– Nie tak szybko.

– C-co? Ale dlaczego?

Wstyd z powodu odrzucenia osiada na dnie mojego żołądka. Czy nie tego właśnie chciał?

– Pocałuj mnie – mówi.

– Pocałować cię? – powtarzam, wciąż kompletnie zdezorientowana.

– Tym razem chcę, żebyś owinęła swoje ramiona wokół mojej szyi i pocałowała mnie pierwsza, Elsa.

Jest taki niesprawiedliwy. Powinnam była wiedzieć, że nie zamierza tylko brać. Powinnam była wiedzieć, że w końcu będzie chciał, żebym to ja dawała. Nie interesuje go jedna bitwa, on chce wygrać całą cholerną wojnę.

Mały głosik w mojej głowie szepcze, że jutro będę tego żałować... ale w tej chwili nie obchodzi mnie jutro. Wyciągam dłoń z uchwytu Aideny i zaplatam mu ramiona na szyi. Następnie przyciskam swoje usta do jego ust.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Mój pocałunek jest nieśmiały i delikatny. To pierwszy raz, kiedy sama go inicjuję. Pierwszy raz sama całuję Aiden. Na początku tylko lekko przyciskam się do jego twardych ust, a później wysuwam język i liżę jego dolną wargę raz po raz. Podciągam się i lekko ją skubię, nabierając więcej śmiałości, a następnie przechodzę do składania delikatnych pocałunków w kąciku jego ust.

Aiden obserwuje mnie przez cały czas z lekko przymrużonymi oczami, opierając się rękoma o łóżko. Nie dotyka mnie.

Tracę nieco na śmiałości. Może zmienił zdanie, może...

– Pieprzyć to – mówi Aiden zaraz przed tym, jak jego usta zderzają się z moimi.

Jego pocałunek jest zupełnym przeciwieństwem moich delikatnych pieszczot. Aiden całuje niczym szalenię, który liczy, że w moich ustach znajdzie jakiś lek. Jak zawsze jest poza kontrolą. Mój oddech ustaje, gdy chłopak wpycha mi język do ust i zaczyna mnie pochłaniać.

Tak właśnie działa Aiden. Pochłania mnie, rozrywa na strzępy i rozbiera do naga, aż w jego posiadaniu znajduje się każda część mnie. Teraz, kiedy to on przejmuje kontrolę, czuję, że mogę... odpuścić.

*Odpuścić.* Co za dziwne uczucie. Nigdy wcześniej mnie nie kusilo. Jak już, to właśnie robiłam wszystko według zasad, żeby tylko nie pozwolić sobie na chwilę zapomnienia.

Czuję całe ciało Aiden. Jego nogi znajdują się między moimi drżącymi udami, a klatka piersiowa spłaszcza moje obolałe piersi. Obejmuje dłońmi moje włosy, policzki i twarz. Czuję go całego.

Jego surowa intensywność przenika przez moją skórę i przesącza się prosto w żyły. To wręcz zaraźliwe. *On* jest zaraźliwy.

Aiden odrywa swoje usta od moich i oboje dyszymy, a nasze oddechy się mieszają. Przykuwa mnie jego burzliwe spojrzenie. Od początku patrzył na mnie inaczej, jakbyśmy byli połączeni. Jakby znał mnie lepiej niż ktokolwiek inny. I może, tylko może, ja też chciałam poznać go lepiej niż ktokolwiek inny.

Przerywa kontakt wzrokowy i ściąga mi przez głowę górę od pizamy. Materiał ociera się o moje twarde, wrażliwe sutki, wysyłając dreszcz przyjemności między moje nogi.

Szorstką dłonią obmacuje jedną pierś i chrząka.

– Czy mówiłem ci, jak bardzo je kocham?

Jego ogniste spojrzenie zawsze krzyżuje się z moim, gdy Aiden zasysa sutek i pociąga za niego zębami. Nie gryzie, ale wiem, że w każdej chwili może to zrobić.

Przymykam powieki, a z mojego gardła ucieka pojedynczy jęk.

Wciąż drażniąc brodawkę zębami, szczypie drugą pierś. Nadal wpatruje się we mnie burzliwymi oczami, jakby rzucał mi wyzwanie albo ze mnie drwił.

Wsuwam palce w jego czarne jak smoła włosy i pociągam za nie. Nie wiem, czy go odepchnąć, czy przyciągnąć. Nie mnie decydować.

Aiden owija szorstką dłoń wokół mojego gardła i gryzie mój sutek tak mocno, że przesywa mnie ból i czuję gromadzącą się we mnie przyjemność. Okrąża językiem pierś, łagodząc dyskomfort, zanim ponownie się wgryza, a ja krzyczę, wyginając plecy. Nie mam innej możliwości ruchu, bo trzyma mnie mocno za gardło.

To jak spadanie z klifu. Nie powinno być w tym nic przyjemnego, bo kiedy uderzę w ziemię – zginę. Ale w tej chwili nawet nie myślę o lądowaniu. Jestem zawieszona w trakcie

spadania, poza strachem i narzuconymi sobie kajdanami. Czuję dreszczyk emocji i podniecenia. To uczucie jest takie... nieznane. Uzależniam się od tego.

Wciąż przygryzając mój sutek, Aiden sięga ręką, by ściągnąć mi spodenki od piżamy. Palcami odnajduje moją mokrą cipkę i wydaje z siebie pomruk, gdy zaczyna powoli schodzić w dół.

Czuję się tak, jakbym zapłonęła, nim jeszcze zaczęłam spadać z tego klifu. Gęsia skórka pokrywa całą moją skórę i przesywa mnie aż do szpiku kości.

– Aiden...

Podnosi głowę. Na jego twarzy pojawia się żądza i coś jeszcze, czego nie mogę zidentyfikować.

Wczepiam palce w jego koszulkę i próbuję ściągnąć mu ją przez głowę, jednak ściska moją dłoń, powstrzymując mnie. Coś przechodzi przez jego piękną głowę. Jakaś szybka myśl i może gdybym nie była tak bardzo oczarowana jego urokiem, domyśliłabym się, co to było.

Myśl znika tak szybko, jak się pojawiła, a on zdejmuje koszulkę. Jest sportowcem, więc sześciopak nie powinien być zaskoczeniem, ale idealne proporcje są trochę niesprawiedliwe. Jakby był modelem z jakiegoś magazynu. Teraz, kiedy zgina ramiona, tatuaże ze strzałkami wydają się skierowane prosto w jego serce... albo moje.

Gdy z powrotem na niego patrzę, obserwuje mnie z twardym wyrazem twarzy, jakby czekał, aż się na niego rzucę. Nie mam wątpliwości, że jeśli będę z nim walczyła, on odpowie na atak. W zależności od mojego wyboru poczuję przyjemność lub ból. Będę królową albo pionkiem.

Przesuwam palcami w górę i w dół po twardych mięśniach jego napiętego brzucha. Nie wiem, kiedy dotykanie go stało się dla mnie uzależnieniem. Przyjemnością. Koniecznością. Jakie by to było uczucie wryć się pod jego skórą? To... przerażająca myśl.

Aiden zrzuca spodnie razem z bokserkami. Jest tak samo twardy jak poprzednim razem, jeśli nawet nie bardziej. To będzie bolało.

*Dlaczego chcę, żeby bolało?*

Nie puszczając mojego gardła, ustawia się między moimi nogami. Wolną ręką obejmuje mnie za szczękę. Jego burzliwe oczy wykuwają ścieżkę prosto do mojej duszy.

– Tracę przez ciebie głowę – mówi.

– Ja przez ciebie też. To już nawet nie jest zabawne.

Aiden jest tym klifem. Nieznany, nieplanowany, nieprzewidywalny. Jest moim najgorszym koszmarem. Jest też najbliższą namiastką wolności w moim życiu.

Ponownie zaciska dłoń na moim gardle i we mnie wchodzi. Rozrywa mnie jednym ruchem, a ja krzyczę mu prosto w usta. To boli jak jasna cholera. To, kurwa, *boli*. Zupełnie jakby rozdzierał mnie od środka.

Według opowieści ciotki inne dziewice w takiej sytuacji czekałyby, żeby się dostosować. Czułyby potrzebę, by mężczyzna poszedł na łatwiznę. A ja? Chcę, żeby to trwało. Chcę, żeby ten ból pozostał.

Moje ciało wygina się w łuk w stronę Aidena. Chwytam go za ramiona tak mocno, że wbijam mu w nie paznokcie.

Zatrzymuje się. Patrzy mi w oczy i pyta gniewnie:

– Jesteś dziewicą? Jakim cudem, do kurwy nędzy, jesteś dziewicą? Dlaczego...

– N-nie przestawaj – uciszam go, powoli kołyszac biodrami. – Bądź moim pierwszym.

Chcę, żeby wszedł we mnie ostro, bo potrzebuję bólu. Nie wiem dlaczego, ale po prostu tak jest. Ból oznacza, że żyję. Żyję tą chwilą.

Biorąc pod uwagę szorstką naturę Aidena, spodziewałam się, że przyjmie zaproszenie.



Zamiast tego powoli kołysze biodrami do przodu – pchnięcia są minimalne, jakby czekał, aż się dostosuję...

A potem mnie całuje. Jest namiętny, choć delikatny. Nasze języki spotykają się w erotycznym, powolnym tańcu. Uwalnia moją szyję i przyciąga mnie do siebie tak, że siedzę na jego kolanach. Nowa pozycja powoduje, że nogi mam jak z waty. Jego pchnięcia stają się powolne, głębokie i szalone. Chciałam bólu, ale zamiast niego doznaję tego euforycznego uczucia, którego potrzebowałam, mimo że nawet o tym nie wiedziałam.

Aiden rozbił iluzję. Złamał ją i rozerwał na strzępy.

Coś wewnątrz mnie pęka. Wplątuję palce we włosy Aideny i odwzajemniam pocałunek z intensywnością, która dorównuje jego intensywności. Dotrzymuję mu tempa, kołysząc delikatnie biodrami. Mam wrażenie, że czas zatrzymał się w miejscu.

Całujemy się, pozwalając naszym ciałom się do siebie przyzwyczajać. Całujemy się tak, jakby jutro miał nastąpić koniec świata. Jakby miało dojść do katastrofy, jeśli przestaniemy się całować.

Próbuję go ponaglić, żeby wszedł mocniej. Ciągnę go za włosy, ale on szarpie moimi do tyłu, jak gdyby milcząco komunikował, że nie wykona tego polecenia. Nasze kończyny są tak splątane, że nie wiem, gdzie kończy się on, a zaczynam ja. Połysk potu pokrywa nasze ciała, a zapach seksu unosi się w powietrzu jak afrodyzjak.

Aiden pcha szybciej i mocniej. Gdy trafia w czułe miejsce, z moich ust wymyka się jęk przypominający skowyt. Nie przerywając swojego rytmu, popycha mnie tak, że leżę na plecach. Wsuwa ręce pod moje uda i przerzuca mi obie nogi przez swoje szerokie ramiona. Znow przykładła dłoń do mojego gardła.

Po to, by utrzymać mnie w miejscu, czy jako groźbę? Nie mam pojęcia.

I nie mam czasu się nad tym zastanawiać, bo wbija się we mnie z nową energią. Nowy kąć powoduje, że moje ścianki się kurczą. Wezgielowie skrzypi przy każdym dzikim pchnięciu i kołysaniu się naszych miednic. Palpitacje mojego serca stają się tak szybkie, że boję się, iż dostanę zawału.

To będzie tego warte.

– Jesteś taka piękna – szepcze. Przyspiesza, jego rytm zmienia się w bardziej szorstki z każdym wypowiedzianym przez niego słowem. – Jesteś szalona. Jesteś uzależniająca. Wszystko rozjebałaś.

Nie wytrzymuję.

Może to z powodu jego słów, dłoni wokół mojego gardła albo czucia go wewnątrz mnie. Albo wszystkich powyższych.

Fala przeszywa mnie i krzyczę, gdy spadam, nie mając w zasięgu wzroku żadnego lądowiska. Ten orgazm nie jest podobny do tych, które miałam wcześniej. Jest pierwotny, surowy i tak przytłaczający, że nie mogę oddychać.

Aiden kontynuuje wspaniałą napaść, ścigając swoje własne spełnienie. Porusza się coraz szybciej i mocniej.

Jestem w tym delirycznym stanie jak za drugim razem. Czuję się taka wrażliwa i obolała, ale nie chcę, żeby przestał. Łaknę bólu i przyjemności, którą przynosi. Łaknę *jego*.

Ramiona Aideny się napinają, a ja zamieram, chcąc widzieć, jak spada z krawędzi, tak jak ja wcześniej, ale nie pozwala mi na to. Sięga do mojej łechtaczki i bawi się nią, po czym wchodzi we mnie po raz ostatni.

Dochodzę ponownie z zachrypniętym krzykiem.

– Kurwa – jęczy, kiedy ciepło wypełnia moje wnętrze.

Nie wychodzi ze mnie. Jedynie przyciąga mnie do siebie tak, że moja głowa spoczywa na

jego klatce piersiowej, a moje ucho znajduje się przy jego głośno bijącym sercu.

Naturalne, ale nieregularne bicie.

*Uderzenie.*

*Uderzenie.*

*Uderzenie.*

Dotykam wargami jego skóry i pozostaję w tej pozycji, kiedy moje powieki się zamykają.

Czy tak właśnie powinna wyglądać wolność?

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Coś ciepłego otacza moją skórę, prawie jak... woda.

Budzę się, zaskoczona, myśląc, że znajduję się w tej mętnej, ciemnej wodzie z moich koszmarów.

Oddech wraca do normy, kiedy rozpoznaję znajome otoczenie – jestem w swojej łazience z białymi kafelkami i pasteloworóżowym wystrojem. Siedzę też, całkowicie naga, w swojej na wpół wypełnionej wannie. Ciepła woda kaskadami płynie z kranu, powoli przykrywając moje piersi.

Aiden stoi przede mną, ale gapi się w bok, próbując otworzyć butelkę z szamponem. Jest kompletnie nagi.

Przygryzam dolną wargę, nie próbując nawet ukryć tego, że się na niego gapię. W jego urodzie jest jakaś pierwotna cecha, która zwróciła moją uwagę już pierwszego dnia, gdy się spotkaliśmy. Przy każdym ruchu jego mięśnie się napinają, a tatuaże ze strzałkami przesuwiają. Penis jest półtwardy i skierowany w moją stronę. Zastanawiam się, czy zawsze jest w takim stanie, bo nigdy nie widziałem go zwiotczałego.

– Wreszcie się obudziłaś, śpiochu – mówi, nie odwracając do mnie głowy.

Zanurzam rękę w wodzie. Nie mogę uwierzyć, że Aiden przygotował mi kąpiel z bąbelkami.

– Jak długo byłam nieprzytomna? – pytam.

– Około dwóch godzin.

– I co robiłeś przez cały ten czas?

– Obserwowałem cię.

*Obserwował mnie. Niech go szlag trafi.*

Że też tak łatwo przychodzi mu mówienie takich rzeczy. Gdyby chodziło o mnie, to nigdy bym się do tego nie przyznała.

Kiedy milczę, sunie metalicznym wzrokiem po moim ciele i mimo że jest ono ukryte pod bąbelkami, to czuję się, jakby Aiden mógł przez nie przejrzeć.

– Przeglądałem też twój Instagram.

Przełykam.

– Mój Instagram?

Przechyla głowę.

– A jak myślisz, dlaczego cię obserwuję?

Zawsze byłam przekonana, że to jakaś metoda zastraszania, a nie że po prostu obserwuje mój profil.

– Przy okazji nie widzę, żebyś ty obserwowała mnie – mówi, jakby to było coś, o czym zapomniałam.

– Więc dlaczego przeglądasz mój Instagram? – pytam, ignorując jego wypowiedź.

Aiden wzrusza ramionami.

– Żeby zobaczyć, co knujesz.

– W sensie, że mnie prześladujesz?

Uśmiecha się.

– Wolę słowo „dociekać”.

– Jesteś niemożliwy – odpowiadam, chlapiąc wodą w jego kierunku.

– Jestem ciekaw... – Urywa. – Dlaczego nigdy nie zamieszczasz swojej twarzy?

– Co?

– Masz zdjęcia jedzenia, pejzaży, ciotki i wujka, Reed i jej brata, ale nigdy nie pokazujesz pełnego ujęcia ciebie. Jedyne zdjęcia, na których jesteś, są zrobione od tyłu albo z boku. Nie ma ani jednego, na którym patrzysz w stronę kamery. To prawie tak, jakbyś się czegoś bała.

Wzruszam ramionami.

– Nie wszyscy z nas kochają uwagę.

– Hmm. Dlaczego czuję, że to nie dotyczy ciebie?

Gdy nie odpowiadam, odwraca się, by z powrotem sięgnąć po butelkę z szamponem.

Wtedy to dostrzegam, a mój zduszony okrzyk jest na tyle głośny, że na chwilę zagłusza lejącą się wodę. Ślady po cięciach. Aiden w dole pleców ma dwie blizny po rozcięciu. Złazy się z jego opaloną skórą i pewnie dlatego wcześniej ich nie zauważyłam.

*Co ci się stało?*

Pytanie wisi na końcu mojego języka, kiedy Aiden staje powoli naprzeciwko mnie. Mrok w jego oczach wbija się we mnie jak tysiąc igieł. To tak, jakby walczył z demonami... które wygrywają tę bitwę. Mina ta znika tak szybko, jak się pojawiła. Wkurzająca pokerowa maska wymazuje wszelkie emocje na jego twarzy.

– Musisz być obolała. – Przesuwa się za wannę i poza zasięg mojego wzroku. – Czytałem, że ciepłe kąpiele pomagają.

– Aiden... – Mój głos niknie w gardle; nie wiem, co powiedzieć.

Blizny wydawały się głębokie i stare. Rany musiały boleć jak cholera.

Wtedy do mnie dociera – te znaki muszą być powodem, dla którego Aiden jest taką społeczną anomalią. To musi być ślad po znęcaniu się. Jestem przekonana, że ktoś się nad nim znęcał. Coś wewnątrz mnie się zmienia i czerwona, gorąca furia rozlewa się po moich żyłach. Opętuje mnie chora potrzeba skrzywdzenia tego, kto mu to zrobił.

*Chcę ich zabić.*

Aiden nic nie mówi, tylko myje mi włosy. Jego palce suną po skórze mojej głowy, masując ją. Odchylam się i wzdycham z zadowolenia.

– Aiden – odzywam się, tym razem wyraźniej. – Czy twój ojciec...?

– Jonathan King nie jest brutalnym człowiekiem. – Brzmi sarkastycznie. – Pozwie cię za zniesławienie, jeśli usłyszysz, że wygadujesz takie bzdury.

– Więc kto ci to zrobił?

– Nie twój interes.

– Cóż, robię z tego swój interes.

– Nie jesteś na to gotowa.

– Przekonajmy się.

– Jeśli ci powiem, w zamian będziesz musiała mi wszystko opowiedzieć. I mam na myśli każdą pieprzoną rzecz, Elsa. Włącznie z twoimi koszmarami. Jeśli jesteś gotowa obnażyć przede mną swoją duszę, to śmiało, zacznij pierwsza, skarbie.

Zaciskam usta. Na myśl o koszmarach i dzieciństwie do moich kości przesiąka przerażenie. Nie lubię nawet o tym myśleć, a co dopiero rozprawiać. Kusi mnie, żeby dowiedzieć się więcej o jego bliznach, ale nie do tego stopnia, żeby podzielić się z nim historią mojej własnej.

– Tak właśnie myślałem.

Aiden polewa moje włosy.

Zamykam oczy, gdy woda i szampon spływają kaskadą po mojej twarzy.

Tak łatwo udało mu się uniknąć tego tematu. Jego kontrargument jest wystarczająco sprawiedliwy. Szczerość za szczerość. Mimo to nadal nie mogę się powstrzymać od

zastanawiania się nad tymi bliźniami.

Cholerny Aiden King.

Spędzamy kilka minut w milczeniu, kiedy kończy płukać mi włosy.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że jesteś dziewicą? – pyta swobodnie.

Potrzebuję chwili, zaskoczona drastyczną zmianą tematu.

– Nigdy nie mówiłam, że nie jestem.

– Tak?

– Tak. Sam wyciągnąłeś taki wniosek.

Odwracam głowę, żeby lepiej mu się przyjrzeć, ale on chwytając mnie za szyję i przytrzymuje twarzą do przodu.

– Dlaczego byłaś dziewicą?

– Eee... Co to za rodzaj pytania?

Ostrożnie gładzi kosmyk przyklejony do mojej szyi, po czym zakręca go na moich ramionach.

– To proste pytanie. Dlaczego czekałaś tak długo?

*Czekałam na właściwą osobę.* Nie mówię mu tego jednak, bo inaczej pomyślałby, że to on nią jest. Unoszę ramię.

– To nic wielkiego – stwierdzam.

– Wiesz... – jego ton jest swobodny, lecz podtekst nie – nie będzie między nami zaufania, jeśli nadal będziesz mnie okłamywała.

Odchylam głowę, by na niego spojrzeć.

– Zaufania? Myślisz, że kiedykolwiek ci zaufam?

Zaciska usta w cienką linię, ale po chwili się uśmiecha.

– Dlaczego nie?

– Nie wiem, Aiden. Może ma to związek z tym, że wzięłaś mnie na celownik, gdy zobaczyłaś mnie po raz pierwszy? Albo z tym, że moje życie było prawdziwym piekłem przez dwa lata z twojego powodu? Wybierz sobie.

Jedną z jego dłoni owija się wokół mojego karku. Jest stanowcza, jakby chciała mnie utrzymać w miejscu.

– Więc dlaczego oddałaś mi swoje dziewictwo?

– Pociągasz mnie – szepczę. – Chociaż tego nienawidzę. Tak po prostu jest, jednak to nie wymazuje tego, co robiłeś przez ostatnie dwa lata. Ciągłe na mnie naciskasz. Pociągasz mnie, ale nie za bardzo dajesz mi wybór, żeby było inaczej.

– Czy tego właśnie chcesz? Wyboru?

– Jakie to ma znaczenie? Zawsze dostajesz to, czego chcesz – mówię z irytacją. – Nawet kiedy dajesz mi wybór, kończy się to graniem na twoją korzyść.

Aiden jest przez chwilę zamyślony. Straszny, milczący typ zamyślenia.

– Rozumiem.

Opuszcza ręce. Dziwny chłód pełznie w górę mojego kręgosłupa pomimo ciepłej wody. Pokerowa twarz Aiden jest ostatnią rzeczą, którą widzę, zanim chłopak wychodzi za drzwi.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

W poniedziałek jem śniadanie razem z wujkiem i ciocią, gdy oznajmiam:

– Chcę się umówić na wizytę do doktora Khana.

Dwie pary oczu odrywają się od swoich zadań. Wujek przerywa picie porannej kawy i czytanie czegoś na tablecie. Ciotka przestaje pakować mój lunch, jej ręce drżą wokół pojemnika.

– Masz koszmary? Co widziałaś? – Jej ton jest niemal histeryczny.

– Przestań, Blair. – Wujek odkłada kawę i tabletę na stół, po czym wstaje na nogi.

Spoglądam na niego, gdy ściska moje ramiona i mówi chłodnym głosem:

– Wszystko w porządku, kluseczko? Dlaczego nie zadzwoniłaś do nas, kiedy miałaś te koszmary?

Nie mogę nie zauważyć różnicy między ich reakcjami. Ciocia ma zmrużone oczy i wciąż otwiera i zamyka pojemnik, jakby nie była świadoma tego, co robi. Gdy temat moich koszmarów powraca, ciocia nigdy nie pyta mnie, czy wszystko w porządku. Jej pierwszym pytaniem zawsze jest: „Co widziałaś?”. Wujek natomiast zawsze chciał wiedzieć, czy nic mi nie jest.

To dziwne. We wszystkim innym ciocia dba o moje samopoczucie bardziej niż wujek. To ona zachowuje się jak jakaś nazistka, aby upewnić się, że zdrowo się odżywiam. Może nie uważa, że mój stan psychiczny jest równie ważny, co zdrowa dieta.

Tak czy inaczej, nie jestem w nastroju do rozmowy o moim sobotnim epizodzie. Uśmiecham się i mam nadzieję, że wyglądam przekonująco.

– Nie chodzi o koszmary. Chcę tylko porozmawiać o stresie związanym z egzaminami.

Ramiona ciotki opadają, a ona sama przestaje otwierać i zamykać pojemnik.

Wujek marszczy brwi.

– Nigdy wcześniej nie stresowałaś się w związku z egzaminami, kluseczko.

– W szkole walczy się o każdy, nawet najmniejszy punkt i ciągle myślę, że ktoś może mnie wypchnąć z pierwszej dziesiątki.

Kłamstwa przychodzą mi teraz tak łatwo. Dziwne, zawsze nienawidziłam okłamywać ciocię i wujka, ale nie dzisiaj.

Wujek kiwa głową i mówi:

– Zarezerwuj termin.

– Dzięki, wujku.

Żadne z nich nie musi wiedzieć, o czym chcę rozmawiać z doktorem Khanem. Zmieniam taktykę co do tej całej psychoterapii.

Wujek całuje mnie w czubek głowy.

– Wiesz, że zawsze możesz z nami porozmawiać, kluseczko, prawda? Nie musisz niczego ukrywać, tak jak zrobiłaś to odnośnie do swojego związku z Aidenem Kingiem.

Samo usłyszenie jego imienia przeszywa moją klatkę piersiową bólem. Odkąd wyszedł z mojej łazienki w sobotę rano, nie dawał znaku życia. Nie dzwonił ani nie wysyłał mi swoich zwykłych, dosadnych SMS-ów. Widziałam jego zdjęcia na Instagramie po meczu w sobotę wieczorem. Elity wygrały dwa do zera, a obie bramki strzelił Xander. Rzadko się zdarza, żeby Aiden nie zdobył żadnego gola w meczu.

Nie spodziewałam się, że tak po prostu odejdziesz po tym, co mu powiedziałam. *Nie jest* typem, który po prostu odchodzi. Powtarzałam sobie, że wróci, by jak zwykle mnie dręczyć. Wtargnie do mojego życia, do czego ma pełne prawo.

Nie zrobił tego. I to boli mocniej, niż chce się przyznać.

Kiwam głową wujkowi, który wraca na swoje miejsce i zaczyna pić kawę. Ja biorę łyk soku, ale smakuje tak gorzko, że mam ochotę go wypluć.

Ciocia wkłada pojemnik do mojego plecaka i dotyka swojego obojczyka.

– Nie odbierz tego w zły sposób, kochanie, ale może stresujesz się, bo masz chłopaka?

Wujek wpatruje się w nią znad swojego kubka.

– No co? Nigdy wcześniej się nie stresowała. Czy to nie przypadek, że zaczyna akurat teraz, kiedy ma chłopaka? – Staje naprzeciw mnie, na jej twarzy zauważam ciepły uśmiech. – To siedzi w twojej podświadomości, Elsie. Twoja uwaga jest nieświadomie podzielona. Nie będziesz mogła poświęcić nauce stu procent swojej energii, tak jak kiedyś.

– Daj spokój, Blair. – Głos wujka jest niski, jakby ją ostrzegał.

– Nie, ciocia ma rację. – Odstawiam sok na stół. – Nie powinnam pozwolić, aby cokolwiek stanęło mi na drodze do wymarzonej uczelni.

– Prawda? – Ciotka uśmiecha się ze zwycięskim błyskiem, jakby czekała, aż ktoś się z nią zgodzi. – On i tak nie jest odpowiednim chłopcem dla ciebie.

Podnoszę na nią wzrok.

– Co masz na myśli?

Ciotka wydaje z siebie niezręczny śmiech.

– Po prostu nazywa się King. Ich świat jest inny niż nasz. Lepiej zakończyć to teraz, zanim się do niego przywiążesz.

*Na to już za późno.*

Wujek wzdycha z rozdrażnieniem, ściskając palcami nasadę nosa.

– Elsa ma prawo do podejmowania własnych decyzji.

– Po prostu nie chcę, żeby została zraniona albo żeby poświęciła swoją przyszłość dla jakiegoś chłopaka – odpowiada ciocia.

Mój telefon wibruje.

**Kim:** Czekam.

Dzięki Bogu. Wstaję i przewieszam plecak przez ramiona.

– Kim już przyjechała. Muszę iść.

– Uważaj na siebie, kochanie. – Ciotka przygląda moim włosom. – Praca zespołowa!

Wujek obdarza mnie wymuszonym uśmiechem, najwyraźniej wciąż jest zły na ciocię.

– Praca zespołowa – odpowiadam echem, całuję każdego z nich w policzek i kieruję się do wyjścia.

Głosy ciotki i wujka podnoszą się, gdy tylko zbliżam się do drzwi.

– Nie jest już dzieckiem, więc przestań ją tak traktować – mówi wujek.

– Nie chcę, żeby popełniała błędy, okej?

– Błędy? Do cholery! Daj spokój, Blair! Serio chcesz o tym teraz rozmawiać?

– To moja siostrzenica, jasne? Moja! Nie byłoby cię w jej życiu, gdyby nie ja, więc przestań się wtrącać, Jaxon!

– Zaraz skończy osiemnaście lat. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, co zrobi.

Nogi się pode mną uginają, kiedy słyszę ostatnie zdanie.

*Co to, do cholery, ma znaczyć?*

Kim wysłała mi kolejną wiadomość. Otwieram drzwi i wychodzę na chłodne powietrze. Mój kucyk powiewa mi przed twarzą.

– Cześć, Ellie. – Uśmiecha się szeroko. Wygląda na to, że jest w dobrym nastroju.

– Hej, Kim.

Uśmiech natychmiast znika z jej twarzy.

– Co się stało? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– Nic mi nie jest.

– Tak, właśnie widzę. – Jej wyraz łagodnieje. – Opowiadaj.

Od czego mam w ogóle zacząć? Zostałam porzucona po oddaniu dziewictwa? Mam przerażające koszmary? Ciotka i wujek kłóca się z mojego powodu?

Wszystko przewraca mi się w głowie, a ja czuję się, jakbym nie potrafiła znaleźć wyjścia z tej sytuacji. Tak bardzo chce mi się płakać, ale to zepsułoby dobry humor Kim. Z powodu jej własnych rodzinnych i szkolnych dramatów rzadko jest zadowolona. Nie chcę jej tego zepsuć.

– Skurcze menstruacyjne – mówię. – Myślę, że niedługo dostanę okresu.

– Ech, to do bani! – stwierdza Kim, wyjeżdżając z podjazdu.

Nie jest to do końca kłamstwo, jednak nie chodzi o skurcze menstruacyjne. Przy każdym kroku boli mnie między nogami, bo nadal jestem obolała od sobotniego seksu. Nie byłam w stanie się ruszyć, nie czując w sobie Aideny.

Próbuję słuchać Kim opowiadającej o rodzinnym obiedzie, ale mój umysł wciąż dryfuje do tego, jak Aiden wyszedł bez słowa. Na początku było mi wstyd, że zostałam tak porzucona. Potem dopadło mnie inne uczucie, które bardziej pasuje do charakteru Kinga. W końcu chodziło mu tylko o seks. Teraz, kiedy dostał to, czego chciał, wszystko jest skończone. Krzyżyk na drogę. Jeśli będę mogła spędzić resztę roku w spokoju, to uznam swoje dziewictwo za godną ofiarę.

Znajomy ucisk łez buduje się za moimi oczami. Chciałabym tylko, żeby mnie nie okłamywał i nie sprawił, że poczuję, że coś między nami zaiskrzyło. Skurwiel.

– Prawie bym zapomniała. – Głos Kim przerywa mój potok myśli. – Słyszałam, jak mama i tata rozmawiali wczoraj o czymś totalnie dziwnym.

– Tak?

Kim dalej skupia uwagę na drodze, gdy pyta:

– Pamiętasz, jak mówiłam ci, że matka Aideny zginęła w wypadku?

Jest to ostatnią rzeczą, o której chcę rozmawiać, ale aż zżera mnie ciekawość.

– Tak. Co z nią?

– Tata mówił, że Alicia miała skłonności samobójcze, więc, tak czy inaczej, jej śmierć nie była zaskoczeniem. Jednak mama powiedziała, że tata nie rozumie. Alicia nie chciała się zabić, tylko uratować swoje dziecko.

– Chciała uratować swoje dziecko? – powtarzam jak echo.

– Wiem! Dziwne, co nie? Aiden jest jedynakiem i był wtedy na obozie. Jakie dziecko próbowała uratować? – Kim nieco obniża konspiracyjnie głos. Nie jest to jednak szept, ponieważ Kim niestety szeptać nie potrafi. – Chyba że miała bękarta. Może pojechała spotkać się ze swoim kochankiem i wujek Jonathan wysłał za nią jakichś prywatnych detektywów? Doszło do pościgu i się rozbiła.

– Wow, oglądasz za dużo koreańskich oper mydlanych, Kim.

– Większość problemów rodzinnych wynika z sekretów. Tak tylko mówię.

Wkrótce po tym, jak docieramy do szkoły, Kim zmienia temat na nasze nadchodzące sprawdziany.

Jednak Alicia to jedyne, co zajmuje moje myśli. Ciągle analizuję to, co przeczytałam ostatnio w pewnej pracy psychologicznej.

*Większość, jeśli nie wszystkie problemy psychiczne zaczynają się w dzieciństwie.*

Nie lubię parasolowych terminów sprowadzających problemy psychiczne do jednej kategorii, ale ten utkwił mi w pamięci. Im więcej o tym myślę, tym bardziej sensownie to brzmi. Osobowość tworzy się z kawałków układanki i jeśli chcesz naprawdę kogoś poznać, to zacznij od kawałków, które tworzyły jego dzieciństwo. One są podstawą. Wszystko inne jest na nich oparte.



Wujek Jaxon na przykład miał szczęśliwe dzieciństwo. Rodzice prawnicy, stały dochód. Był nawet zawodnikiem w drużynie piłkarskiej. Wyrósł na stabilnego, ambitnego dorosłego. To oczekiwania jego rodziców nastawiły go na rywalizację.

Ciocia Blair i mama pochodziły z biednej rodziny i miały ojca, który wpadał w szał, gdy w domu brakowało alkoholu. W przeciwieństwie do mamy ciocia opuściła Birmingham, kiedy tylko skończyła osiemnaście lat. Ciężko pracowała na stypendium, żeby móc zostawić za sobą te wszystkie lata pełne bólu. Do Birmingham wróciła dopiero po wypadku, który pozbawił życia moich rodziców. Pochodzenie cioci popchnęło ją do dążenia do doskonałości. Wszystko gorsze to obraza dla jej inteligencji. Bez względu na to, jak wielką jest perfekcjonistką, odrobina dzieciństwa przenika do jej dorosłej wersji. Jest porywcza i krzyczy, gdy nie dostaje tego, czego chce. Nawet podświadomie powieliła przemoc, jaką zaszczerpił w niej ojciec. To niekończące się błędne koło.

Jestem pewna, że w zachowaniu Aideny jest coś – jeśli nie wszystko – wspólnego z jego dzieciństwem. Począwszy od Alicii, która zaczyna coraz bardziej przypominać tajemnicę...

*Przestań!*

Mam ochotę wlać sobie do głowy kwas. Dlaczego w ogóle się nim przejmuję?

Mimo to, kiedy razem z Kim przemierzamy korytarz, nie mogę się powstrzymać od szukania czarnych jak smoła włosów i tych metalicznych oczu. Docieramy do naszej klasy. Cole i Ronan są pogrążeni w rozmowie – a raczej Ronan jest – podczas gdy Cole czyta książkę. Widząc nas, Ronan się szczyrzy.

– *Bonjour, mes demoiselles*<sup>13</sup>.

Cole kiwa do nas głową.

Odwzajemniam uśmiech, wsuwając się na swoje miejsce, po czym wyciągam zeszyt oraz ołówki.

– Chcesz wpaść do mnie na imprezę? – zwraca się do mnie Ronan, poruszając brwiami. Nawiązuje oczywiście do tego, co się stało ostatnio.

– Jasna cholera! – Głos Kim przyciąga moją uwagę.

Podążam za jej wzrokiem i moje serce natychmiast przestaje bić. Aiden wchodzi do klasy z Silver uczeptioną jego ramienia.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Świat przestaje się obracać. Chwytam ołówek tak mocno, że dziwię się, iż nie pęka na dwie części.

Silver otacza ręką biceps Aiden'a i rozmawia tak radośnie, jakby byli w jakimś typowym serialu dla nastolatków. On natomiast zaszczyca ją olśniewającym uśmiechem, takim samym, jaki oferował mi jeszcze czterdzieści osiem godzin temu.

Coś wewnątrz mnie pęka. Słyszę ten dźwięk głośno i wyraźnie. Czuję, jak to coś we mnie się roztrzaskuje. Kawałek po kawałku gromadzi się w ciemnych zakamarkach mojej piersi.

Srebrne oczy Aiden'a spotykają się z moimi, błyszcząc szyderczą protekcyjnością. Mogę sobie niemal wyobrazić, co by mi powiedział, gdyby przemówił: „Odebrałem ci dziewictwo, a teraz wracam tam, gdzie moje miejsce”.

Silver ma radosny wyraz twarzy. Staram się nie patrzeć na nią, na jej lśniąco blond włosy, kaskadowo opadające na ramiona, ani na wyprasowany do perfekcji mundurek.

*Król potrzebuje królowej, a nie plebsu.*

Za moimi oczami rośnie ciśnienie, ale powstrzymuję łzy. Nie chcę, by Siver i Aiden zauważyli, jak na mnie wpływają. Nie pozwolę na to, by King zobaczył, że znowu płaczę. Wcześniej byłam na tyle głupia, by okazać słabość. Teraz nie jestem.

Ronan po raz pierwszy zaniemówił. Wciąż wpatruje się w Aiden'a i Silver, a potem we mnie, jakby był widzem w cyrku. Cole wbija szeroko otwarte oczy w Silver, potem Aiden'a, a następnie rzuca mi spojrzenie pełne współczucia.

– Nic ci nie jest? – pyta Kim, stojąca za moimi plecami.

Uśmiecham się i z jakiegoś powodu wydaje mi się, że wychodzi to przekonująco.

– Mogę pożyczyć twój zeszyt?

Kim przez sekundę wydaje się zdezorientowana, ale bezgłośnie błagam ją oczami.

*No dalej, pomóż mi, Kim.*

– Uch, tak, pewnie. – Sięga do swojej torby i podaje mi zeszyt.

Otwieram go przed sobą i porównuję nasze notatki z ostatnich zajęć. Moja dłoń wciąż jest zaciśnięta wokół ołówka, ramiona się spinają, a mimo to udaje mi się zachować jak najchłodniejszy wyraz twarzy.

*Nie mam zamiaru się rozplakać.*

Królowa Suk zatrzymuje się obok mojej ławki, a ponieważ nie podnoszę głowy, mam przed oczami widok dłoni ściskającej ramię Aiden'a. Zauważam, że paznokcie Silver są wypielęgnowane, a wokół niej unosi się zapach perfum od Chanel. Zawsze pięknie pachnie i prezentuje się z klasą. Chociaż nigdy wcześniej nie czułam kompleksu niższości, teraz uderza on we mnie jak huragan.

Przenoszę wzrok na najki Kinga i jego wyprasowane spodnie. Nutka czystego zapachu przywołuje wspomnienia o tym, jak Aiden trzymał mnie przy swojej piersi. To wszystko było grą. Głupią, nic nieznaczącą grą.

– Uuu. Rozplączesz się, Królowo Lodu? – drwi Silver.

Oczywiście, nie zostawiłaby mnie w spokoju. Chociaż wiem, że nie powinnam zniżać się do jej poziomu ani jej pobłażać, nie pozwolę wejść sobie na głowę. Wycieram oczy środkowym palcem, po czym z uśmiechem pokazuję go Silver.

– Ups, łzy mi zamarły.

Ronan prychnął, a Cole wykrzywił usta w coś co przypomina uśmiech.

Policzki Silver zabarwiają się na czerwono, gdy dziewczyna pochyła się bliżej, jakby chciała mnie zastraszyć.

– Pamiętasz, co ci ostatnio mówiłam, plebsie?

– Och, przepraszam. Twoje słowa nie są dla mnie wystarczająco ważne, żeby je zapamiętać.

– Hashtag pocisk! – rzuca Ronan, próbując ostentacyjnie zaciszyć swój komentarz kaszlnięciem.

Kim prycha.

– Ty mała... – Silver otwiera usta, żeby powiedzieć coś więcej, ale do klasy wchodzi pani Stone. – Jesteś nikim – syczy mi do ucha. – Znaj swoje miejsce, plebsie.

Aiden ją odprowadza, w ogóle na mnie nie patrząc i nie odzywając się do mnie. Zazwyczaj siadał na mojej ławce i próbował mnie oczarować swoimi złotymi, chłopięcymi uśmiechami. Powiedziałyby: „Dzień dobry, skarbie. Czy śniłaś o mnie ostatniej nocy?”. Szturczałby mnie i testował moją cierpliwość, dopóki nauczycielka nie weszłaby do klasy. Szeptałby mi na ucho sprośne rzeczy i patrzył z rozbawieniem, jak się wiercę i walczę, żeby się nie zarumienić. Na początku była to irytująca rutyna, lecz potem się do niej przyzwyczaiałam. Do diabła, może nawet cieszyłam się na widok Aidena, zastanawiając się, co tym razem powie. Po co robił to wszystko, skoro planował to zabrać? Czy to jakiś rodzaj kary? Kolejna z jego prób zrobienia mi sieczki z mózgu?

Staram się skupić podczas lekcji, zwłaszcza że zbliża się test, ale nie mogę. Moje myśli ciągle dryfują z powrotem do Aidena i Silver, którzy siedzą obok siebie z tyłu i wręcz ze sobą flirtują. On błyska swoim złotym uśmiechem, a ona co chwilę podsuwa mu jakieś karteczki.

Ciekawe, co mu pisze.

*Znajdź mnie po szkole.*

*Pieprz mnie po szkole.*

*Ponabijajmy się z Elsy.*

Niech ich pochłoną najciemniejsze czeluści piekła.

Nie mam zamiaru płakać, więc skupiam się z powrotem na monologu pani Stone dotyczącym znaczenia literatury. Cała kipię w środku, trzęsąc nogami pod ławką. Szczerze? Sama jestem sobie winna. Jestem głupią muchą, która wpadła w dobrze przygotowaną pajęczą sieć. Jestem ćmą, która wiedziała, że się spali, ale i tak poleciała do ognia.

W pracy dyplomowej norweskiego lekarza, którego nazwiska nie pamiętam, autor zwrócił uwagę na zachowanie osobników płci męskiej w kwestii popędu. Wspomniał, że mężczyźni tracą znaczną część pociągu fizycznego po tym, jak już dojdzie do stosunku. Ogólna teza jest taka, że mężczyźni podświadomie wciąż mają naturę jaskiniowca. Żyją dla pogoni za kobietami, a kiedy już dostaną to, czego chcą, po prostu tracą wszelkie zainteresowanie. Nienawidziłam tego stwierdzenia już wtedy, gdy zetknęłam się z nim po raz pierwszy. Było uosobieniem seksizmu i uogólniania. Ale czy w takim razie jest błędne? Wielokrotnie udowodniono, że poczucie bezpieczeństwa może rozleniwiać mężczyzn w związku. To dlatego niektórzy z nich zdradzają i ciągle szukają dreszczyku emocji oraz związanych z tym rzeczy zakazanych.

Kiedy dowiedzieliśmy się, że sąsiadka rozwodzi się z mężem z powodu zdrady, ciocia Blair powiedziała, iż większość zdradzających, którzy później wchodzi w kolejne relacje, nie wytrzymuje w nich długo. Silne pożądanie, które odczuwali, wynikało tylko z tego, że byli w zakazanym związku. Wszystko kręci się wokół pogoni za dreszczykiem emocji.

Nie da się ukryć, że taka pogon z pewnością podniecała Aidena. Walka ze mną stanowiła wyzwanie, z którym musiał się zmierzyć. Grę, którą musiał wygrać. Zrobił wszystko, abym nagięła się do jego woli, a kiedy już mnie dostał, jego płomień zgasł. Zapomniał o mnie i teraz

jest już po wszystkim.

*Nie mam zamiaru płakać.*

Gdy tylko rozlega się dzwonek, upycham swoje rzeczy w plecaku i spieszę do łazienki, ignorując wrzaskliwy śmiech Silver. Muszę umyć ręce.

Nikt ze mną nie rozmawia ani nie rzuca w moją stronę napastliwych uwag. Wygląda na to, że czymkolwiek był mój krótki związek z Kingiem, sprawił, iż szkoła będzie się trzymać ode mnie z daleka.

A jednak nie czuję się szczęśliwa. Nie czuję... niczego. Przez dwa lata w jakiś dziwny, pokręcony sposób przyciągałam uwagę Aideny, ale teraz mam wrażenie, że w ogóle nie istnieję.

*Nie mam zamiaru płakać.*

Coś niewidzialnego pełźnie po moich dłoniach. Są brudne zarówno na zewnątrz, jak i w środku. Wpadam do łazienki i wkładam rękę pod kran. W kółko myję obie dłonie między palcami i pod paznokciami. Namiętnie szoruję grzbiet, a nawet nadgarstki. Nie przestaję, dopóki skóra nie robi się czerwona i nie szczypie od tarcia.

Stoję sama, szum wody wypełnia pustą ciszę. Gdy wpatruję się w swoje czerwone dłonie, spada pierwsza łza. Za nią podąża druga, potem trzecia. Prycham, próbując je powstrzymać, tak jak robiłam to od soboty.

Tylko tym razem nie mogę walczyć z falą smutku, więc pozwalam się jej uwolnić. Obiecuję sobie, że to ostatni raz, kiedy płacę przez Aidenę Kinga.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Przez resztę dnia próbuję udawać, że Aiden i Silver nie istnieją. Jest jednak jeden problem w udawaniu – zakładasz maskę i wszyscy myślą, że nic cię nie rusza, ale w środku trawi cię ogień. Za każdym razem, kiedy widzę ramię Silver owinięte wokół Aidena, kusi mnie, żeby je złamać. Chcę wbić jej twarz w podłogę i zbić ją na kwaśne jabłko.

To kolejna przerażająca myśl. Ostatnio mam ich zbyt wiele i prawdopodobnie się cofam. Do czego? Sama nie wiem. Nie powinnam nawet o tym myśleć. To by oznaczało, że przyznaję się do powrotu gorszego stanu psychicznego. Naprawdę muszę się zobaczyć z doktorem Khanem.

Ciężkim krokiem kieruję się na boisko. W ogóle nie jestem w nastroju do dzielenia przestrzeni treningowej z Aidenem. Rozważałam nawet zwolnienie się do domu, ale to by im tylko pokazało, że uciekam, a po epizodzie w szkolnej łazience obiecałam sobie, że już nigdy nie będę płakać ani uciekać.

Mój wzrok wędruje na boisko, gdzie rozgrzewają się niektórzy zawodnicy drużyny piłkarskiej. Aiden stoi przy linii bocznej, rozmawiając z Silver. Zupełnie jakby był miodem, a ona pszczołą – nie przestaje czepiać się jego ramienia jak jakiś pasożyt. Jednak czy jest pasożytem, jeśli on ciągle uśmiecha się do niej w ten sposób? Jeśli wciąż z nią flirtuje? Aiden z uśmiechem na twarzy niszczy wszystko na swojej drodze. Włącznie z moim sercem. Próbuję udawać twardzielkę, licząc na to, że jutro się obudzę i o nim zapomnę, ale tylko się oszukuję.

Chowam się w kącie jak ostatnia pokraka i zostaję sama ze swoimi myślami. Do treningu mamy jeszcze piętnaście minut, ale przebrałam się już w swój strój sportowy i ze zgrozą idę na bieżnię. Nie mam nawet Kim, która mogłaby dotrzymać mi towarzystwa w tej ciężkiej chwili.

Pieprzyć Aidena i jego lalkę Barbie. Nie będę uciekać.

W chwili gdy się prostuję, zauważam cię czający się z tyłu. Zwracam na niego uwagę z małym jękiem strachu. Cole siedzi pod drzewem śliwkowym, czytając książkę – *Mdłości* autorstwa Jeana-Paula Sartre’a. Na policzki wstępuje mi rumieniec na myśl o tym, że Nash przez ostatnie pięć minut widział, jak chowam się po kątach. Jest ubrany w koszulkę i spodenkiELIT. Jego włosy są lekko wilgotne, jakby zmoczył je pod wodą. Nie licząc Aidena, to Cole zawsze był najbardziej tajemniczym członkiem watahy. Jest taki cichy, na palcach jednej ręki mogłabym policzyć, ile razy słyszałam jego głos. Zazwyczaj jedynie przysłuchuje się ożywionym przemówieniom Ronana i jest najbardziej dojrzałym z czterech jeźdźców. Pewnie dlatego to on jest kapitanem drużyny.

Cole nigdy nie okazał mi ani złośliwości, ani specjalnego zainteresowania. Po prostu istnieje, jakby przejście przez szkołę było tylko nic nieznaczącym etapem w życiu. Jest popularny, ale nie jest maniakiem jak Xander czy Ronan. Jest po prostu... pogodny. Teraz, kiedy przyglądam mu się z bliska, zauważam, że jest całkiem przystojny. Ma długie, kasztanowe włosy i oczy ciemnozielone jak las po deszczu. Gdybym nie była taka stronnicza, powiedziałabym, że jest nawet przystojniejszy od Aidena. Jest oazą spokoju w porównaniu z niebezpieczną naturą mojego dręczyciela.

Spogląda na mnie znad swojej książki. Widząc to, nie mogę się powstrzymać od uśmiechu. Czyta Jeana-Paula Sartre’a w stroju do gry w piłkę nożną.

– Bawi cię moja książka? – pyta bez złośliwości.

– Nigdy nie sądziłam, że sportowcy interesują się teoriami egzystencjalizmu.

Unosi grubą brew.

- Czy ty aby też nie uprawiasz sportu?
- Masz rację. Powinnam była powiedzieć „piłkarze”.
- Bo jesteśmy tacy głupi? – W jego tonie nadal nic nie sugeruje, żeby czuł się obrażony.

Jak już, to wydaje się zaciekawiony rozmową.

– Nie o to mi chodziło. – Na policzki wstępuje mi rumieniec. Nie chcę wyjść na zarozumialca.

– Cóż, niektórzy z nas są – stwierdza. – Więc co myślisz o egzystencjalizmie? – pyta, wskazując na swoją książkę.

Jestem zaskoczona. Nie zapytał, co o tym wiem, ale co o tym myślę. Jest więc pewien, że znam tę teorię. Chociaż tak właściwie nie skojarzyłabym *Mdłości* i Sartre’a z egzystencjalizmem, gdybym niczego o nim nie wiedziała.

– Hmm. – Opieram się plecami o kamienną ścianę. – Uważam, że jest to filozofia negatywna i nihilistyczna.

Cole prostuje się w miejscu z zainteresowaniem, jakby był dzieckiem, któremu dano ulubioną zabawkę.

– Więc nie wierzysz, że istnienie poprzedza istotę?

– Nie per se. Do pewnego stopnia może to być prawda, ale cała teoria jest hiperindywidualistyczna. Osoba nie jest bytem, którego nie można dotknąć ani którym nie można manipulować – stwierdzam i unoszę podbródek.

*Spróbuj to podważyć. Twój as ataku z drużyny jest manipulatorem pierwszej klasy.*

Cole wydaje się bystry. Jest pewnie na tym samym poziomie intelektualnym co Aiden, ale – podobnie jak on – tego nie okazuje. Założę się o wszystkie pieniądze świata, że wie o prawdziwym charakterze Aidena. Podejrzewam, że Xander też. Nie mogliby znać Aidena przez te wszystkie lata i nie wykryć, że coś jest z nim nie tak.

Brwi Cole’a drżą, kiedy zamyka książkę i pozwala jej opaść na kolana.

– A co, jeśli brak egzystencjalizmu u danej osoby powoduje, że staje się ona celem manipulacji?

Podchodzę do niego i siadam obok na trawie.

– W takim razie wierzysz, że ci, którzy manipulują, mają poczucie istoty?

Obdarza mnie uśmiechem.

– Może cierpią też na kryzys egzystencjalny.

– Wobec tego, zgodnie z teorią, ludzie, którzy manipulują, również mogą być manipulowani. To niekończące się błędne koło.

– Tak jest. – Potrząsa przede mną książką. – Więc ją czytałaś, tak?

Kiwam głową, ale nie wspominam, że główny bohater, Antoine, znudził mnie swoim kryzysem egzystencjalnym. Wydawał się mieć poważne problemy natury psychologicznej i prawdopodobnie przydałaby mu się terapia. Nie pomaga fakt, że nigdy nie byłam fanką teorii Jeana-Paula Sartre’a.

– Zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego Antoine Roquentin ciągle kwestionował swoje istnienie? – pyta Cole.

– Bo jest dziwakiem, jeśli chodzi o egzystencjalizm, i został oparty na doświadczeniach autora?

Nash się śmieje, słysząc mój komentarz.

– Można na to spojrzeć i z tej perspektywy, ale może powinnaś przeczytać to jeszcze raz i poszukać jakichś ukrytych wskazówek – proponuje. Zanim mogę coś odpowiedzieć, upuszcza książkę na moje kolana. – Dał mi ją Aiden, więc dbaj o nią.

Dostał ją od Aidena? Nigdy nie sądziłam, że będzie zainteresowany filozofią, a co

dopiero teoriami egzystencjalizmu.

Spędzamy następne piętnaście minut, omawiając prace Sartre'a i niektórych współczesnych mu filozofów. To gorąca rozmowa, ponieważ mamy różne zdania prawie we wszystkim, ale udaje mi się dzięki niej nie myśleć o tym, co się dzieje na boisku.

Temat schodzi na muzykę i śmieję się, gdy Cole mówi, że lubi Coldplay.

– Przynajmniej w tym się zgadzamy – zauważam.

– Przynajmniej twój gust muzyczny jest lepszy niż filozoficzny.

– Hej! – Uderzam go w ramię.

Uśmiechając się, podnosi się na nogi i podaje mi rękę.

– Chodź. Czas, żebyśmy poćwiczyli jak głupi sportowiec.

– Obraziłeś się, prawda? – Przyjmuję jego dłoń.

– Ja? Nigdy.

– Spróbuj jeszcze raz, kapitanie.

Śmiejemy się, a dźwięk ten dryfuje w zacisznym miejscu wokół nas. Gdybym wiedziała wcześniej, że mamy tyle wspólnego, zaprzyjaźniłabym się z nim dużo wcześniej.

Albo i nie. Cole należy do małego kręgu Aideny, a ja nigdy wcześniej nie zwracałam na nich większej uwagi.

– Przeszkadzam w czymś?

Aiden, z rękoma skrzyżowanymi na piersi, stoi w pobliżu ceglanej ściany, o którą wcześniej się opierałam.

Moje serce przyspiesza bez względu na to, jak bardzo tego nienawidzę. Ale tak właśnie jest z sercami, czyż nie? Nie mogą się powstrzymać od bicia mimo bólu. Rozglądam się wokół, spodziewając się ujrzeć Silver zwisającą z jego ramienia jak jakaś marionetka, jednak nigdzie jej nie widać.

Oczy Aideny zwięzają się, gdy zauważa, że ściskam dłoń Cole'a. Gdyby spojrzenia mogły zabijać, już by było po nas. Powinnam go puścić, ale chrzanić Aideny. Przez cały dzień wisiała mu na ramieniu Królowa Suk, więc jakim prawem gapi się na mnie, jakbym robiła coś złego?

– Tak, właściwie to tak – stwierdzam lekkim tonem. – Miło gawędziliśmy, dopóki się nie pojawiłeś.

Cole unosi brwi, ale nic nie mówi. Co więcej, jego usta drżą w rozbawieniu.

– Puść ją, Nash – rozkazuje Aiden.

Mocniej chwytam dłoń Cole'a, który nie próbuje odejść ani w jedną, ani w drugą stronę.

– Elsa – głos Aideny emanuje teraz wyraźną groźbą – puść tę rękę albo...

– Albo co? – przerywam mu. – Co zrobisz? Zmusisz mnie do patrzenia, jak pieprzysz Silver?

*Zamknij się, do cholery! Nie podsuwaj mu pomysłów!*

Zanim ma okazję odpowiedzieć, unoszę podbródek, starając się wyglądać jak najbardziej dumnie i kontynuuję:

– Mogę zrobić to samo, jeśli kręci cię podglądanie.

Aiden w ułamku sekundy podchodzi do mnie i niemal styka się ze mną czołem.

Odchylam się, gdy bicie mojego serca nabiera tempa, a on góruje nade mną i patrzy z rozдутymi nozdrzami, z których równie dobrze mógłby buchać ogień.

W osłupieniu nawet nie zdaję sobie sprawy z tego, że Cole wysunął swoją dłoń z mojej.

– Nie spóźnij się na trening, King. Musisz się poprawić po ostatnim meczu. – Cole odwraca się do mnie, na pożegnanie oferując mi ciepły uśmiech, i znika za rogiem.

Aiden przysuwa się do mnie.

Staram się zachować spokój, ale to niemożliwe przy tych wszystkich demonach

kłębiących się w oczach Kinga. Przetykam gulę w gardle. Z każdym jego krokiem do przodu, ja robię jeden w tył. Moje łopatki uderzają o drzewo i krzywię się, gdy Aiden opiera swoje przedramię na korze nad moją głową, zamykając mnie jak w klatce.

– Skończyłaś zabawę, skarbie?



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Zabawę? Tylko tyle dla niego znaczę? Moje serce i ciało są dla niego tylko jakąś chorą zabawą?

Ogarnia mnie wściekłość. Całą sztywnieję, ale nie podnoszę głosu, kiedy mówię:

– Właściwie to nie, Aiden, jeszcze nie skończyłam. Chyba skorzystam z propozycji Xandera i zostanę jego dziewczyną. Tylko tym razem na poważnie. No i jest jeszcze Cole. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jaki jest interesujący i inteligentny. Nawet Ronan jest taki uroczy. Kogo by tu wybrać, hmm? No kogo?

– Skończyłaś? – Aiden zaciska szczękę, ale udaje mu się utrzymać kontrolę, mimo że bez wątpienia chce wybuchnąć.

– Nie, nie skończyłam. Nie wierzysz mi, prawda? Myślisz, że blefuję? Udowodnię ci to.

– Nigdzie nie pójdziesz – mówi, chwytając mnie za ramię z brutalną siłą.

– Tak? To patrz.

Odpycham jego szerokie ramiona. Powinnam była to przemyśleć i nie używać siły fizycznej, ale w tej chwili jestem tak wściekła, że nie myślę jasno. Aiden wciąż przyciska mnie do drzewa i oplata ręką moje ramię, jakby moje próby wyswobodzenia się nie zrobiły na nim żadnego wrażenia.

– Puść mnie, kurwa! – krzyczę, dysząc z frustracji.

– Nigdy – mówi z przekonaniem i... autorytetem.

Przestaję się z nim szarpać i patrzę na niego z wyzywającym wyrazem twarzy.

– Ty już o mnie zapomniałeś, więc pozwól mi zrobić to samo. – Łamie mi się głos, więc odchrząkuję, nim ciągnę dalej: – Czego ty, do cholery, jeszcze ode mnie chcesz?

Opieram się łzom, wzbierającym mi się pod powiekami.

*Nie mam zamiaru płakać.*

– Szczerze wierzysz, że to w ogóle możliwe, żeby o tobie zapomnieć, skarbie?

Dziwna mieszanka czułości i gniewu w jego głosie powoduje, że moje serce wali jak młotem.

– Wszyscy w szkole widzieli, że jesteś teraz z Silver.

– Nie obchodzą mnie ludzie w szkole. Przedstawienie było przeznaczone tylko dla ciebie.

– Dla mnie? – Złość znów powraca. – Czy przegapiłam jakąś notatkę dotyczącą tego, że powinieneś paradować z inną dziewczyną po tym, jak pierwszy raz uprawialiśmy seks? Nie wspominając o tym, że po wszystkim mnie porzuciłeś!

Wargi Aideny wykrzywają się w zwycięskim uśmiechu.

– O proszę. To jest reakcja, na którą czekałem.

– Co?! – wykrzykuję.

– Sama tego chciałaś.

– Chciałam tego? Potrafisz dobrze manipulować ludźmi, ale nie na tyle dobrze, by sprawić, że uwierzę, że chciałam zobaczyć cię w ramionach innej dziewczyny!

– Chciałaś mieć wybór. Prawdziwy. – Jego szare oczy ciemnieją. – Więc dałem ci szansę wybrania mnie. Spóźniłaś się trzy dni z odpowiedzią, ale i tak cię teraz wysłucham.

Poruszam ustami, próbując coś powiedzieć, ale nie opuszcza ich żaden dźwięk. Zupełnie odebrało mi głos.

W końcu po kilku sekundach – lub minutach – wpatrywania się w cholernie piękną twarz Aideny mówię:

– Twoim sposobem na danie mi wyboru jest pokazanie się z Silver?

– To zachęta.

Śmieję się bez humoru. Jak zwykle sprawia, że wybory obracają się na jego korzyść.

– Dlaczego akurat Silver? Dlaczego nie jakaś inna dziewczyna?

– Bo ją jedyną odbierasz jako zagrożenie.

– Co?

– To podświadome, ale zauważyłem, że tylko na nią się gapisz. Nawet gdy nie wchodzi ci w drogę.

– Wow, naprawdę zaniemówiłam. Ty nigdy nie grasz fair, prawda?

– Och, ale tym razem byłem fair. Dałem ci wybór, o który prosiłaś. Gdyby to zależało ode mnie, nie opuściłbym twojego boku.

Ciężar, który od soboty przygniała moją klatkę piersiową, ustępuje jak cicha fala. Nadal jestem na Aideną zła jak cholera, ale dał mi to, czego chciałam – nawet jeśli jego metoda była całkowicie do dupy.

– Gdybyś wysłała mi wiadomość lub zadzwoniła przez weekend, nie uciekłbym się do tego – kontynuuje Aiden, nie okazując w żaden sposób, że mu przykro. Jedynie jego lewa powieka drga, jakby był wkurzony. – Wiesz, że cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną.

– I co byś dalej robił z Silver? Umówił się z nią? Pocałował ją? Wypieprzył? Niekoniecznie w tej kolejności.

– Silver nie znaczy dla mnie złamanego chuja i ona dobrze o tym wie. – Puszczą moje ramię, by ułożyć dłonie na moich policzkach. – To ty sprawiasz, że nie śpię całą noc.

– Pieprz się, Aiden.

Moje kolejne słowa zostają stłumione przez wargi Aideny przyciskające się do moich warg. Czuję gulę w gardle, a z moich ust próbuje wydostać się jęk. Walczę ze łzami, ale tym razem z zupełnie innego powodu. To tak, jakby moje serce zmartwychwstało po tym, jak zostało zadżgane na śmierć. To przerażające, jak Aiden kontroluje mój nastrój. Już wcześniej oddałam mu swoje ciało i zdrowy rozsądek, a teraz wydaje się, że także moje szczęście jest przez niego kontrolowane.

– Jeśli jeszcze raz zbliżysz się do Silver, to koniec, Aiden – szepczę blisko jego ust.

Obdarza mnie wymownym spojrzeniem. Nie lubi, gdy mu się grozi, ale muszę określić granicę. Tak naprawdę nie chodzi o zazdrość czy zaborczość – choć po części to też jest powodem. Głównie jednak chodzi o moją własną wartość. Choć nie chcę tego przyznać, Silver mi zagraża, dlatego nigdy nie pozwolę Aidenowi na to, żeby jeszcze raz sprawił, że poczuję się tak, jak dziś rano.

– Nie wypowiadaj słowa „koniec”. Tak naprawdę nawet nie zaczęliśmy.

– W takim razie nie zbliżaj się do Silver. Mówię poważnie, Aiden. Nigdy nie wybaczę zdrady.

– Podoba mi się twoja zaborczość, skarbie. – Składa pocałunek w kącik moich ust. – Wytrzymałabyś beze mnie?

– Wolałbym sama roztrzaskać moje serce na kawałki, niż być z tobą.

Wycofuje się na tyle, by z niezrozumiałą dla mnie miną przestudiować moją twarz.

– Rozumiem.

– Chcę ci zaufać. Naprawdę chcę, ale do tego czasu nie mogę być z tobą w związku.

Zwęża oczy, ale szybko nakłada maskę pokerzysty.

– Udowodnię, że możesz mi zaufać.

– Ty też możesz mi zaufać. Nigdy cię nie zdradzę.

Jego wyraz twarzy staje się ponury, jakby samo słowo go obrażało.

– Wiem o tym.  
– Co zrobisz, jeśli w jakiś sposób cię zdradzę? – pytam. Wkraczam na niebezpieczne terytorium, ale ciekawość jest silniejsza.

– Zabiję drania – odpowiada bez wahania.

– A co ze mną?

Kładzie dłoń na mojej szczęce z fałszywą czułością.

– To jest różnica między tobą a mną, skarbie. Zostawiłabyś mnie w mgnieniu oka, gdybym cię zdradził, ale ja ciebie nigdy nie zostawię, nawet jeśli to ty zdradzisz.

To hipotetyczna sytuacja, ale uderza mnie prosto w serce. Czuję przemożną potrzebę, by pocałować Aiden. Pochłonąć go. Po prostu wyrwać i ukryć przed światem w miejscu, w którym tylko ja mogłabym na niego patrzeć, dotykać go i z nim rozmawiać. Nie będę dzielić jego uśmiechów z Silver ani z nikim innym.

Przyciska swoje usta do moich, skubiąc dolną wargę, po czym odsuwa się trochę zbyt szybko.

– Teraz, powiedz to.

– Ale co? – pytam zdezorientowana.

– Powiedz, że mnie wybierasz.

– Czy to nie jest oczywiste?

– Powiedz te słowa, Elsa.

Obejmuję jego szyję ramionami i wplatom dłoń we włosy na jego karku.

– To szalone, ale wybieram cię, Aiden.

Złącza nasze usta, chwytając garść moich włosów i uwalniając je z kitki. Wsuwa rękę pod mój tyłek, a ja się podnoszę, owijając nogi wokół jego talii.

Zatracam się w tej chwili. W nim. Wszystko wydaje się poruszać zbyt szybko i w kierunku, którego nie rozpoznaję. Ale skończyłam z udawaniem, że Aiden nic dla mnie nie znaczy. Skończyłam z walką z samą sobą i z tym, co on na mnie wywiera. Ponownie wplatom palce w jego włosy, gdy się przed nim otwieram. Drugą ręką chwyta moje biodro, przyciągając mnie do swoich twardych mięśni. Piersi wgniatają się w jego klatkę piersiową i nagle nienawidzę naszych ubrań. Nienawidzę mojego dresu i jego koszulki. Nienawidzę tego, że moja skóra nie może być przyklejona do jego skóry.

Potrzeba wyrzycia się w nim uderza we mnie ponownie. To dziwne, sporadyczne pragnienie, które mnie ogarnia i nie chce puścić. Ocieram się brzuchem o jego rosnącą erekcję. Poczucie czasu i przestrzeni ucieka mi w okamgnieniu. W tej chwili wyobrażam sobie nas w jakimś pokoju, gdzieś, gdzie nie ma nikogo poza nami. Nie słychać niczego z wyjątkiem naszych ciężkich oddechów.

Za drzwiami rozbrzmiewają kroki. Nie przerywam całowania się z Aidenem, nie chcąc, aby ta magiczna chwila się skończyła. Coś jednak kłuje mnie z tyłu głowy. Moje kończyny zaczynają drżeć, a łopatki sztywnieją, gdy przez moje ciało przebiega czarny, przesywający strach.

– On nadchodzi – szepczę w usta Aiden.

Szkolne podwórko nabiera ostrości, a zza rogu wyłania się blond czupryna Xandera.

– Trener szukał twojego dupska, King.

Uwaga Aideny pozostaje skupiona na mnie. To tak, jakby wiedział, że nie miałam na myśli Xandera ani nikogo tutaj, kiedy powiedziałam, iż on nadchodzi.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Podczas treningu Aiden uśmiecha się w moją stronę przy każdej możliwej okazji, a moje policzki płoną, ilekroć zwraca na mnie uwagę. Nawet dziewczyny z drużyny biegowej, które rzadko ze mną rozmawiają, szturchają mnie kilka razy. Nigdy nie były dla mnie niemiłe, ale też nigdy wcześniej nie zwracały na mnie specjalnej uwagi.

Po skończonym treningu szykuję się do wyjścia i rzucam ostatnie spojrzenie na boisko piłkarskie. Nie muszę szukać Aiden, ponieważ biegnie prosto w moim kierunku. Porusza się z zapierającą dech w piersiach łatwością. Każdy krok jest wyuczony, zgrabny i przepełniony pewnością siebie. Aiden dociera do mnie w kilka sekund i dostrzegam, że jego czarne jak smoła włosy przyklejają się do spoconego czoła. Pamięta, żeby kontrolować oddech po intensywnym treningu.

Prawie wszystkie dziewczyny w moim najbliższym otoczeniu milkną, jakby oglądały jakieś przedstawienie. Wiercę się w miejscu, czując się nieswojo z tą całą uwagą. To inne uczucie niż wtedy, gdy się nade mną znęcano, lecz z jakiegoś powodu jest takie podobne. Bycie w centrum uwagi powoduje, że chcę uciekać, ale odkąd związałam się z Aidenem, powinnam wiedzieć, że spojrzenia innych już zawsze będą nam towarzyszyć.

Odchrząkuję i mówię:

– Dobra gra.

Aiden przechyla głowę.

– Gdybyś odpowiedziała mi dwa dni temu, grałbym jeszcze lepiej i nie musiałbym czuć oddechu trenera na karku przy każdym ruchu.

*Okej, czyli wciąż jest zły.*

Zaczesałam pasmo moich włosów do tyłu. Na mojej skórze pojawia się gęsia skórka i tak bardzo chcę przytulić się do jego ręki, ale powstrzymuje mnie zgromadzona publiczność.

– Spotkajmy się na parkingu – mówi.

– Dlaczego?

Szczypie mnie w policzek.

– Przestań ciągle o wszystko pytać i po prostu przyjdź.

Kiwam głową.

– King! – woła do Aiden trener Larson. – Spotkanie w szatni. Rusz się!

– Tak jest, trenerze – odpowiada Aiden.

Nawet na chwilę nie odrywa ode mnie wzroku. Kontakt między nami jest szalony i tak uzależniający. Pomimo obecności publiczności czuję się zagubiona w jego oczach. To tak, jakbyśmy potrafili zignorować otaczający nas świat. Aiden jest zniewalającym rodzajem szaleństwa.

Nasz intymny moment przerywa Ronan chwytający Aiden za ramię.

– Ej, King! Chodźmy na spotkanie albo trener każe nam robić pompki.

Aiden rzuca mu spojrzenie.

– Spodobają ci się pompki, kiedy wpadniesz do grobu, który dla ciebie przygotowałem.

– To zabolalo. Obyś miał z czego zapłacić za moją terapię. – Oczy Ronana podążają w moim kierunku. – Oswój tę bestię, Ellie.

Uśmiecham się.

– Nie sądzę, że bym dała radę.

– Pewnie, że dasz! – Ronan porusza brwiami, na co Aiden uderza go łokciem, a on wyje z bólu. – Nasza przyjaźń właśnie zyskała datę ważności, King. Przedłużysz ją jedynie, jeśli

pozwolesz mi przejechać się twoim samochodem.

– To lepiej od razu o mnie zapomnij.

Wybucham śmiechem, kiedy oczy Ronana rozszerzają się komicznie.

– Tylko na godzinkę!

– To koniec, Astor – oświadcza Aiden.

– To chociaż kółeczko dookoła szkoły? – próbuje jeszcze raz Ronan, po czym kiwa na mnie głową i ponownie chwytą Kinga za ramię, żeby go odprowadzić.

– Widzimy się później! – woła do mnie Aiden, podczas gdy Ronan ciągnie go dalej, wygłaszając jakiś monolog o tym, jak to przyjaźń jest ważniejsza od jakiegokolwiek samochodu.

Wciąż się uśmiecham, kiedy nagle odnoszę wrażenie, że ktoś mnie obserwuje – albo rzuca na mnie okiem. Odwracam się na bok, ale dziewczyny z drużyny biegowej wydają się bardziej zainteresowane odchodzącymi chłopakami niż mną.

Po przeszukaniu wzrokiem otoczenia dostrzegam Adama. Opiera się o barierkę prowadzącą do szatni drużyny piłkarskiej i wpatruje się we mnie. Obok niego stoi Silver. Podczas gdy spojrzenie Adama jest nieczytelne, jej wypełnia pogarda.

– Nie przejmuj się nią. – Tara, członkini drużyny biegowej, splata nasze ramiona. – Jest po prostu rozgoryczona, że King nigdy nie spojrzy na nią tak, jak patrzy na ciebie.

Razem wchodzimy do szatni. Podobnie jak Kim Tara od dziecka należy do elit. Wydaje mi się nawet, że jej ojciec ma tytuł szlachecki. Często zapominam o jej arystokratycznym pochodzeniu, ponieważ jest taka skromna.

– Silver chciałaby być tobą – kontynuuje.

– Co masz na myśli?

– Uganiam się za Kingiem od czasów Royal Elite Junior, ale on nigdy tak naprawdę nie był nią zainteresowany. Potem nagle pojawia się ty i publicznie pokazuje, że jesteś jego. Czuje się zagrożona.

– Uganiam się za nim? Jak? – To tyle, jeśli chodzi o moje postanowienie, że nigdy nie pozwolę się wciągnąć w jakieś szkolne dramy.

– Coś jakby pies znaczący terytorium? – Tara stuka w dolną wargę, sprawiając wrażenie głęboko zamyślanej. – Wiesz, to dziwne. Nie sądzę, żeby się jej nawet podobał, jednak mimo to próbuje dalej. Plotka głosi, że ma sekretnego chłopaka, ale używa Kinga jako przykrywkę. Może spotyka się z jakimś kryminalistą?

A może spotyka się z Aidenem lub z nim sypia, a cały ten sekretny chłopak to tylko próba odwrócenia uwagi.

Nie. Nie dam się w to wciągnąć. Niecałe dwie godziny temu obiecałam Aidenowi, że spróbuję mu zaufać.

Tara wciąż opowiada różnorakie plotki, które krążyły po szkole od czasów Royal Elite Junior aż do teraz. Nigdy za bardzo z nią nie rozmawiałam, bo obie trzymamy się na uboczu. Nigdy nie sądziłam też, że tak bardzo interesuje się plotkami.

Najwyraźniej ominęła mnie połowa tego, co dzieje się w RES. Jak na przykład to, że pan James, poprzedni trener rugby, został zwolniony za skargę o molestowanie jednego z zawodników. Myślałam, że przeniósł się dobrowolnie. Tara nie wie, o kogo chodziło, bo zarząd szkoły zadbał o to, by wszystko utrzymać w tajemnicy.

Dowiaduję się też, że pan King będzie od teraz osobiście nadzorował terminarz drużyny piłkarskiej. Tara mówi, że ma on przyjaciół w wielkich drużynach Premier League, którzy będą wysyłali swoich skautów<sup>14</sup>. Zastanawiam się, czy Aiden zacznie grać w piłkę nożną jako profesjonalista, tak jak jego kuzyn.

Wchodzimy pod prysznic. Oddziela nas tylko cienka, mleczna szklana ściana, kiedy

słyszę Tarę:

– Czy mogę cię o coś zapytać?

– Jasne. – Leję szampon na głowę i zaczynam myć włosy.

– Nie odbierz tego w zły sposób, Elsa. Słyszę wiele plotek i chcę tylko wiedzieć, które są prawdziwe, a które nie.

Śmieję się.

– Nie, tak naprawdę nie jestem Królową Lodu, jeśli o to pytasz.

– W pewnym sensie jesteś.

– Co masz na myśli?

– Nie znasz dziewięćdziesięciu procent historii, które dzieją się w RES, nie dbasz o nikogo poza Kim, wszyscy myślą, że jesteś...

– Pyszalkowata?

– Chciałam powiedzieć... zdystansowana? – mówi zażenowanym tonem.

– W porządku. Nie mam nic przeciwko temu, co myślą inni. Jestem tu tylko dlatego, że to idealny sposób na dostanie się do Cambridge.

Chcę jej powiedzieć, że zostanie celem pierwszego dnia w szkole nie zachęciło mnie do tutejszych uczniów, ale zachowuję to dla siebie.

– To ma sens. – Znowu brzmi, jakby się nad czymś zastanawiała. – W takim razie plotka o tobie i Kingu nie może być prawdą.

– Jaka plotka?

Kończę splukiwać włosy, owijam je ręcznikiem, a innym zakrywam tors. Tara i ja wychodzimy z naszych kabin w tym samym czasie. Jej mokre kasztanowe włosy opadają wokół okrągłej twarzy, gdy oplata się ręcznikiem. Pozostałe dziewczyny stoją z tyłu, rozmawiając o swoich planach na resztę popołudnia.

Tara podchodzi do mnie i szepcze:

– Niektórzy mówią, że ty i King jesteście starymi znajomymi i że go zraniłaś. To dlatego zniechęcił cię w chwili, kiedy po raz pierwszy zobaczył cię w RES.

Moje serce się zaciska i zaczyna bić w szybszym tempie. Ta plotka ma jak najbardziej sens. Gdybym nie była na tysiąc procent pewna, że spotkałam go tego dnia po raz pierwszy, też bym w to uwierzyła.

– Nie znałam nikogo z RES w dniu, w którym tu przyjechałam – mówię jej.

– Ja też tak myślałam. To oznacza, że druga plotka ma więcej sensu.

– Słucham?

Tara wzrusza ramionami.

– Wziął cię na cel tylko dlatego, że byłaś nową dziewczyną.

– Jestem pewna, że to właściwa wersja.

Gdy się przebieramy, Tara dzieli się ze mną kolejnymi plotkami. Następnie wychodzimy z szatni i rozstajemy się w pobliżu pokoju nauczycielskiego. Koleżanka musi porozmawiać z trenerem drużyny pływackiej o aplikacji jej młodszego brata, który jest obecnie na drugim roku.

Drzę, kiedy przechodzę obok strefy basenowej. Głęboka woda sprawia, że moje łopatki sztywnieją ze strachu.

Po kilku atakach paniki, gdy byłam młodsza, wujek i ciotka całkowicie zrezygnowali z zabierania mnie na plażę. Zawsze eliminowali z mojego otoczenia wszystko to, przez co czułam dyskomfort. Jestem im niezmiernie wdzięczna za to, jak wiele przeszli, by zapewnić mi szczęśliwe życie.

Myślę o cioci, zmierzając w stronę parkingu. Wyciągam telefon i otwieram nasz rodzinny

czat. Wysłałam im wiadomość, że nie jadę prosto do domu.

Odpowiedź cioci jest natychmiastowa.

**Ciocia B:** Dokąd jedziesz?

**Elsa:** Na miasto z Kim.

Przygryzam dolną wargę. Po porannym napięciu wolę nie wspominać o Aidenie. Przynajmniej dopóki nie dowiem się, na czym stoimy.

**Wujek J:** Baw się dobrze, kluseczko.

**Ciocia B:** Obiecuj, że nie będziesz jadła żadnego śmieciowego jedzenia.

**Elsa:** Obiecuję.

Wysłałam do Kim wiadomość informującą, że wrócę z Aidenem.

**Kim:** Ech. Z Kingiem? Czy wy aby rano się nie kłóciliście? Myślałam, że umówił się z Królową Suk.

**Elsa:** Długa historia.

**Kim:** Później pogadamy. Potrzebuję szczegółów!

**Elsa:** Oki.

**Kim:** I lepiej, żeby nie wyszło tak, jak w moich koreańskich dramach, w których BFF zawsze dowiaduje się o wszystkim ostatnia.

Wysłałam jej śmiejącą się emotkę i obiecuję, że porozmawiamy później. Kiedy jestem już na zewnątrz, wilgotne powietrze chłodzi moją twarz. Zauważam Aideną czekającego przy swoim samochodzie. Jego mundurek jest cały pognieciony, jakby założył go w pośpiechu. Teraz zмага się ze sznurówką buta.

Dziwna świadomość rozpętuje wojnę, kłębiącą się na dnie mojego brzucha, gdy idę w stronę Aideną. Moje kroki są szybkie i ciche, jakbym unosiła się w powietrzu.

To, jak mnie pociąga, jest przerażające. *On* jest przerażający. Mimo to nie walczę z tym, jak bardzo chcę być blisko niego. Teraz wiem, co czują ćmy, kiedy ciągnie je do płomieni. Czasami warto się sparzyć.

Zatrzymuję się w połowie drogi i zakrywam usta grzbietem dłoni, niemal wypuszczając z nich zduszony okrzyk przerażenia. Gdy Aiden wiąże sznurowadło, spodnie jego mundurku przesuwiają się do góry, odsłaniając skórę. Głęboka, okrągła blizna otacza jego prawą kostkę. Wydaje się równie stara i wyblakła, jak blizny na plecach i na spodzie przedramienia.

*Co go, u licha, spotkało?*

Coś lekkiego uderza mnie w ramię i podskakuję z cichym jękiem. W zasięgu mojego wzroku pojawia się Cole.

– Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć.

– Nic mi nie jest. – Patrzę z powrotem na Aideną, który już się wyprostował i zmierza w naszym kierunku.

Cole otwiera zewnętrzną kieszeń mojego plecaka i podsuwa mi *Mdłości* Jeana-Paula Sartre'a.

– Zapomniałaś o tym.

Uśmiecham się.

– Nikt ci nie powiedział, że nie powinno się otwierać torby dziewczyny? – pytam.

Jego usta drgają.

– Będę o tym pamiętać następnym razem.

– Nie będzie następnego razu. – Aiden staje obok mnie, otacza moją talię silną ręką i przyciąga do krzywizny swojego ciała.

– To zależy od tego, jak będziesz się od tej pory zachowywał, King. – Cole brzmi, jakby trochę się droczył, a trochę mówił poważnie. Następnie puszcza mi oko.

– Zgadza się z tym – mówię.  
– Powiedz mi, Nash. Chcesz, żebym cię pochował obok Knighta czy Astora? – Twarz Aideny jest śmiertelnie poważna.

– Wolę nie mieć jeszcze grobu. – Cole uśmiecha się do mnie.

– Więc przestań mi wchodzić w paradę.

– Jasne, jak tylko ty też przestaniesz.

Mój wzrok przeskakuje między Kingiem a Nashem. W przeciwieństwie do Xandera, gdy to on toczył wojnę na spójrenia z Aidenem, Cole wydaje się całkowicie nonszalancki. Jednak wyczuwam napięcie w powietrzu. Jest jak chłodna bryza na mojej skórze, która w każdej chwili może zamienić się w sztorm. To dziwne, Aiden i Cole nigdy nie kojarzyli mi się z typami, którzy mogliby skakać sobie do gardeł. Są chyba najbardziej wyluzowanymi członkami drużyny.

Moją uwagę przykuwa jakiś ruch. W naszym kierunku zmierza Silver. Jej policzki są czerwone, a nozdrza rozdęte. Wzdycham z frustracji, ponieważ zrujnuje mi nastrój, jeśli stawię jej czoła.

– Zajmij się nią – rozkazuje Aiden Cole'owi spokojnym tonem, jakby już wcześniej mieli do czynienia z podobną sytuacją.

– Robi się. – Chłodna mina Cole'a znika. Jego mięśnie twarzy napinają się, gdy idzie przechwycić Silver.

Nie mam okazji dokładnie zaobserwować tego, co się dzieje, ponieważ Aiden sadza mnie na miejscu pasażera swojego samochodu. Nie słyszę Silver i Cole'a, ale widzę, jak ona na niego krzyczy. Nie obdarza Aideny spojrzeniem. Zamiast tego patrzy na mnie, zanim zaczyna napierać na klatkę piersiową Cole'a. On trzyma ją na dystans, jego wyraz twarzy wciąż jest tak samo napięty jak wcześniej. Silver nadal się z nim szamocze.

Wtedy Cole pochyla się i mówi jej coś na ucho, na co Silver tak po prostu wiotczeje z rozszerzonymi oczami. Nash korzysta z okazji, żeby wywlec ją z parkingu. A może zabiera ją do swojego lub jej samochodu? Nie mogę stwierdzić ze stuprocentową pewnością, ponieważ są już poza moim polem widzenia.

– O co jej chodziło? – pytam Aideny, gdy już siada za kierownicą.

– Nic takiego.

– Cole zawsze zajmuje się twoimi problemami z dziewczynami?

Rzuca mi krytyczne spojrzenie.

– Nikt nie może zmusić Nasha do zrobienia czegoś, czego nie chce.

– Nawet ty?

– Nawet ja. – Przez chwilę milczy, po czym dopowiada: – Poza tym Silver jest jego przyrodnią siostrą. On wie, jak najlepiej sobie z nią radzić.

– Jego... co?

– Jego matka i jej ojciec się pobierają.

Wow! Rzeczywiście nic nie wiem o tym, co się dzieje w szkole. Wiedziałałam, że rodzice Silver są rozwiedzeni, ale nie miałam pojęcia, że stanie się przyrodnią siostrą Cole'a. Mają zupełnie inne osobowości, więc jestem ciekawa, jak to się potoczy.

Aiden budzi silnik do życia, a ja zaciskam uda pod wpływem wibracji. To takie dziwne, porywające uczucie.

Usta Aideny rozciągają się w złośliwym grymasie.

– Lubisz to, prawda?

– Nie.

– Jasne, skarbie – mówi szyderczo.

*Dupek.*



Kiedy wyjeżdżamy z parkingu, Aiden splata nasze dłonie i kładzie je na swoim twardym udzie. Mój oddech staje się urywany przez tę czułość. To prawie... normalne. Jego profil emanuje tak majestatycznym męskim pięknem.

Czuję mrowienie między nogami, a wibracje silnika nie pomagają.

– Dokąd jedziemy? – pytam, by odwrócić swoją uwagę.

– Zobaczysz.

Mrużę oczy.

– Dokąd, Aiden?

– Nie do rzeźni. Nie jestem seryjnym mordercą.

Nie mogę się powstrzymać i parskam śmiechem, na co mruga, ściskając moje palce.

– Przy okazji. – Zerka na mnie. – Dlaczego nie przychodzisz na mecze Elit?

– Ech... Nie chodzę na szkolne mecze.

Unosi brwi.

– Chodzisz tylko na mecze Premier League, panno snobko?

– Nie. Po prostu... – Chcę powiedzieć, że nie lubię Elit, lecz to byłoby kłamstwo.

Wcześniej ich nienawidziłam, ale teraz nie mam ku temu powodu.

– Jeśli przyjdiesz na mecz, zabiorę cię w pewne specjalne miejsce.

– Dokąd?

– Najpierw musisz się zgodzić.

– Dlaczego w ogóle chcesz, żebym przyszła? Twoi stalkerzy z Instagrama nie wystarczą?

Jego uśmiech się pogłębia.

– Jeśli wiesz o nich, to musiałaś wchodzić na mój profil.

Na policzki wstępuje mi rumieniec.

– To nieprawda.

– Hmm... Jesteś jedną z tych cichych stalkerek, prawda? – kontynuuje kontemplacyjnym tonem. – Przeglądasz zdjęcia bez polubień i komentarzy, jakbyś była duchem.

– Jesteś takim bucem.

– Cisi stalkerzy są najstraszniejsi. – Rzuca mi spojrzenie pełne rozbawienia. –

Fantazjujesz o mnie?

Tak, ale chrzanić go.

– Zamierzasz mi powiedzieć, dokąd jedziemy? – zmieniam temat.

– Gdzieś, gdzie ci się spodoba.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Okazuje się, że miejscem, które mi się spodoba, jest stadion Arsenalu.

*Bez kitu. Pieprzony Arsenal!*

I nie mówię tu o oglądaniu treningów jak reszta kibiców. Gdy tylko piłkarze udali się do szatni, Aiden wprowadził mnie do środka. Stałam tam jak idiotka i gapiłam się na moich ulubionych zawodników: Alexandre'a Lacazette'a, Ainsley'a Maitland-Nilesa, Nacha Monreala, Leviego Kinga. I pieprzonego Mesuta Özila! W końcu wyrwałam się z osłupienia i poprosiłam o selfie, z kim tylko mogłam. W tym z trenerem Emerym.

Teraz wpatruję się z osłupieniem w zdjęcia, podczas gdy razem z Aidenem siedzimy na wczesnym obiedzie. Jesteśmy w tym samym lokalu co za pierwszym razem. Z dołu dochodzą jakieś niewyraźne pogawędki, jednak na najwyższym poziomie jest cicho. Znajduje się tu tylko ten sam starszy pan co ostatnio. Siedzi przy oknie, czyta książkę i popija kawę.

Przeciągam palcem po telefonie. Nie mogę uwierzyć, że uśmiechałam się jak normalny człowiek i nie rzuciłam się na chłopaków z mojej ukochanej drużyny. Özil nawet mnie objął!

– Ale wujka będzie zżerała zazdrość, kiedy pokażę mu te zdjęcia! – Kompletnie pochłonięta spotkaniem z ukochaną drużyną, biorę łyk soku pomarańczowego. – Nie mogę uwierzyć, że spotkałam swoich idoli!

– Skończyłaś?

Aiden nie jest w dobrym humorze. Chodzi cały wkurzony, odkąd praktycznie siłą wyciągnął mnie z szatni Arsenalu. Odklejam wzrok od komórki i patrzę na niego. Zdjął marynarkę RES, pozostając w białej koszuli z mankietami podwiniętymi do łokci. Widok jego silnych przedramion i tatuaży dopada mnie za każdym razem.

Wpycha do ust frytki i zerka na mój telefon. Nie wygląda na zachwyconego moim entuzjazmem, ale i tak się do niego uśmiecham. Spotkanie z zawodnikami Arsenalu to taki niesamowity moment w moim życiu. Nie sądziłam nawet, że kiedykolwiek do niego dojdzie. Byłam przekonana, że latami będę musiała kręcić się pod stadionem z nadzieją na złapanie któregoś z zawodników. Jednak z odpowiednimi koneksjami i nazwiskiem King wszystko jest możliwe. Aiden powiedział, że prezes Arsenalu jest przyjacielem rodziny. Nie dziwi mnie to, w przeciwnym wypadku Aidenowi za żadne skarby nie udałooby się wprowadzić mnie prosto do szatni drużyny.

– Dzięki, że mnie tam zabrałeś – mówię. – Nic nie popsuje mi dzisiaj humoru. Co ja wygaduję, jestem nabuzowana na cały rok!

Aiden chrząka w odpowiedzi i kontynuuje konsumowanie frytek.

– Przestań gapić się na swój telefon i zjedz coś. Nawet nie tknęłaś swojego jedzenia.

– Oookej... Mówisz zupełnie jak moja ciotka. – Odkładam urządzenie na stół i zaczynam zajadać się sałatką. – Coś ty taki nerwowo?

– Zachowujesz się, jakbyś nie wiedziała.

– Eee... Bo nie wiem, o co ci chodzi? Strzelasz fochami, odkąd wyszliśmy z szatni.

– Nie podoba mi się, kiedy zachwycasz się innymi mężczyznami w mojej obecności.

Niekontrolowany wybuch śmiechu wymyka się z mojego gardła.

– Czyżby wielki pan King był zazdrosny?

– Oczywiście, że jestem zazdrosny. Jestem tak zaborczy wobec ciebie, że doprowadza mnie to do pieprzonego szaleństwa.

Nie udaje mi się powstrzymać grymasu, więc próbuję go zamaskować, pakując do ust

widelec z sałatką.

*To takie złe, że uwielbiam doprowadzać go do szaleństwa?*

Upajam się tym uczuciem i jak każdy narkoman chcę więcej.

– To dlatego uderzyłeś Xandera i groziłeś Cole’owi?

Przerywa jedzenie. Na chwilę mruży oczy, po czym błyska mi diabelsko groźnym uśmiechem.

– Myślisz, że antagonizowanie mnie jest zabawne?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Czy nie dlatego wcześniej odwaliłaś tę szopkę z Nashem?

– Cole i ja dyskutowaliśmy o teoriach filozoficznych.

– Na przykład?

Przechylałam głowę. Cole powiedział, że książka należała do Aidena, lecz nadal uważam, że on nie jest typem, którego interesowałaby filozofia.

– Egzystencjalizm – mówię. – Słyszałeś kiedyś o nim?

– Nudny i nielogiczny. Coś jeszcze?

Bawię się widelcem na talerzu. Gdyby uważał, że to nudne i nielogiczne, nie miałby egzemplarza *Mdłości*. Ja swój wypożyczyłam z biblioteki i zwróciłam go od razu, jak tylko skończyłam lekturę.

– Czytałeś kiedyś jakąś książkę Jeana-Paula Sartre’a? – zagaduję.

– Kilka. – Milczy tak długo, że myślę, iż skończył mówić. – Moja matka lubiła francuskich filozofów.

*Co się z nią stało?* – Mam to pytanie na końcu języka, ale wątpię, że Aiden na nie odpowie, a nie chcę brzmieć nachalnie, więc zamiast tego pytam:

– Co jeszcze lubiła?

– Mnie. – Uśmiecha się, wydając się zagubionym we własnych myślach. – Myślę, że jestem jedyną osobą, którą lubiła.

– A co z twoim ojcem?

– Może do pewnego momentu, ale nigdy nie byłem tego świadkiem. Odcięła się od Jonathana tak samo jak on od niej. Jego praca była na pierwszym miejscu, a jego brat, Lev i ja byliśmy na drugim. Ona zawsze była na ostatnim.

Serce mnie boli, kiedy wyobrażam sobie młodego Aidena i jego mamę ignorowanych przez ojca z powodu pracy. Ale w tamtym czasie miał przynajmniej matkę. Może jego przemiana zaczęła się po tym, jak ją stracił. Co oznacza, że mam rację, zakładając, iż śmierć Alicii King odegrała znaczącą rolę w kształtowaniu się dewiacyjnej osobowości Aidena.

– Rozumiem, co to znaczy mieć rodziców pracoholików – mówię ze współczuciem.

– Twoi prawdziwi rodzice byli pracoholikami?

– Nie wiem. – Czuję ukłucie bólu, gdy tylko o nich wspomina. Może takie samo wrażenie odnosi Aiden, kiedy mówi o swojej matce.

– Jak to nie wiesz?

– Mówiłam ci już, że nie pamiętam swojego życia przed pożarem. Jedyni rodzice, których pamiętam, to ciocia Blair i wujek Jaxon.

Na twarzy Aidena pojawia się kontemplacyjny wyraz. Znika tak szybko, że nie zauważyłabym tego, gdybym nie obserwowała go tak uważnie.

– Rozumiem – odpowiada.

– Do bani jest mieć rodziców pracoholików.

Wzrusza ramionami.

– Nie do końca. Jonathan może być pracoholikiem, ile tylko chce. I tak wyjeżdżam na

studia.

Przeżuwam sałatkę, zanim się odzywam:

– Zamierzasz zająć się piłką profesjonalnie?

Śmieje się i jest to najbardziej seksowny dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałam.

– Naprawdę myślisz, że Jonathan King pozwoli swojemu jedynemu synowi zostać piłkarzem?

– Ale pozwolił twojemu kuzynowi.

– Pod warunkiem, że jednocześnie będzie studiował.

– Aha.

– Lubię piłkę nożną, ale to nigdy nie był mój plan na życie. To krótka kariera i jest mało znacząca w wielkim schemacie rzeczy. Jonathan i ja zgadzamy się co do tego.

Wracam do bawienia się jedzeniem.

– Więc jakie są twoje plany na studia?

– Oksford – odpowiada jakby ze znużeniem.

Mój widelec nieruchomieje. Niewidzialne ręce ściskają moją klatkę piersiową. Dlaczego świadomość, że będzie nas dzielić tyle mil, tak bardzo boli?

Zmuszam się do uśmiechu.

– Wow, naprawdę musisz na to ciężko zapracować.

– Jak myślisz, dlaczego pozostaję w czołówce rankingów najlepszych uczniów? – odpowiada, puszczając mi oko.

Czasami zapominam, że jest jednym z najlepszych uczniów w szkole.

– Czy twój ojciec wstawia się za ciebie u nauczycieli?

– Nie musi tego robić. Najchętniej sami by się upomnieli o jakieś benefity. – Popija colę.

– Ja jednak nie potrzebuję żadnej pomocy z zewnątrz. Sam mogę zdobyć dobre oceny.

– Naprawdę? – Brzmię tak samo podejrzliwie, jak się czuję. – Nie widzę, żebyś się uczył nawet do egzaminów końcowych.

Śmieje się, a jego oczy błyszczą złośliwością, gdy stwierdza:

– Stalkujesz mnie.

– Mówię tylko, że ci, którzy są zaraz za czołówką, bardziej dbają o swoje oceny niż ty.

– To dlatego, że wy ciężko pracujecie, zamiast pracować mądrze. Co wam daje takie uganianie się za ocenami?

– No nie wiem – kpię. – Może miejsce na dobrej uczelni?

– A potem co? Elitarne miejsce pracy, drogi dom w dzielnicy klasy wyższej, niemieckie samochody, żona, dzieci. Cały ten banał. Co potem?

Z jednej strony wydaje się znudzony całą tą listą, ale z drugiej dlaczego miałby nie być? Już od urodzenia wie, że będzie miał to wszystko bez podejmowania jakiegokolwiek wysiłku. W końcu jest dziedzicem King Enterprises. Ktoś inny mógłby czuć presję, ale Aiden jest jej przeciwieństwem. Żyje dla wyzwania, więc cała wyznaczona przyszłość musi w jego oczach wyglądać nudno.

– Gdyby to zależało od ciebie, co byś zrobił? – pytam.

Podnosi gwałtownie głowę, jakbym zaskoczyła go tym pytaniem, po czym się szczyrzy.

– Porwał cię do mojej jaskini.

– Mówię poważnie. – Kopię go pod stołem i biorę łyk wody, aby nawilżyć suche gardło.

– Ja również. Jesteś jedyną rzeczą, która przerywa niekończące się błędne koło.

Krztuszę się wodą i rozpryskuję ją po całym blacie i mojej marynarce.

– Jezu – śmieje się Aiden.

Wyciąga w moją stronę serwetkę, jednak zamiast mi ją dać, sam wyciera mi policzki

i okolice ust, a ja tylko się na niego gapię.

W pewnej chwili odrzuca serwetkę i zaczyna głaskać moje policzki palcami. Następnie sięga aż do dolnej wargi, obrysowując ją opuszkami, a jego tłący się wzrok pożera moje usta.

Każde uderzenie serca jest jak błyskawica w mojej obolałej klatce piersiowej. Zaciskam uda w daremnej próbie przegonienia pulsowania.

– Aiden...

– Hmm, skarbie? – Jego wzrok nie opuszcza moich ust.

– Jesteśmy w miejscu publicznym. – Mój szept jest ledwo słyszalny ponad nieregularnym biciem serca.

– Nawet cię nie całuję – mówi lekko przyciszonym tonem. – Tylko wycieram wodę, tak niewinnie.

*Tak, na pewno...*

Próbuję kontrolować oddech, lecz mi się nie udaje.

– Nic w tobie nie jest niewinne.

– Za to w tobie jest tyle niewinności, skarbie. – Pochyla się, by wyszeptać gorące słowa: – I kusi mnie, żeby ją zbrukać.

To powinno mnie przestraszyć i może by tak było kilka tygodni temu, ale teraz tylko czuję, że spadam mocniej i szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Moje sutki sztywnieją i tak bardzo się cieszę, że marynarka mundurku jest wystarczająco gruba, by ukryć moją reakcję na te słowa.

Zauważam coś kątem oka. Odwracam się do okna, ale nie ma tam nikogo poza mężczyzną, który nadal czyta swoją książkę i popija kawę.

– Co jest? – Aiden kładzie dwa palce pod moim podbródkiem i odwraca moją głowę z powrotem, żebym spojrzała na niego.

– Przysięgam, że ktoś nas przed chwilą obserwował.

– Zauważyłbym. Nikogo tam nie ma.

– Musiałam to sobie wyobrazić. – Wstaję, wciąż próbując walczyć z pulsowaniem między udami. – Idę do łazienki.

Wychodzę, zanim Aiden każe mi usiąść na swoich kolanach albo zrobić coś jeszcze bardziej szalonego. W pustej łazience zdejmuję marynarkę i wkładam ją pod suszarkę do rąk.

Nie mija nawet minuta, kiedy drzwi się otwierają. Najpierw go wyczuwam, a dopiero potem widzę. Może to przez jego charakterystyczny czysty zapach zmieszany z wyjątkową wonią ciała.

Dźwięk suszarki do rąk się ucina, gdy podnoszę marynarkę i stoję przed Aidenem.

Opiera się plecami o drzwi i sięga do tyłu, żeby zamknąć zamek. Jego czarne jak smoła spojrzenie powoduje, że mój żołądek zaczyna wywijać fikołki.

– Co robisz? – szepczę, jakby ktoś mógł nas usłyszeć.

Odsuwa się od drzwi i zmierza w moją stronę pewnymi, szerokimi krokami.

Moje serce trzepocze, a paznokcie wbijają się w marynarkę.

– To damska...

Moje słowa zamierają w gardle, gdy Aiden miażdży moje usta w wszechogarniającym pocałunku. Jest twardy, gniewny i tak namiętny. Marynarka wyslizguje się z moich rąk i spada na blat. Z hukiem uderzam plecami o ścianę – to bolesne i rozkoszne zarazem. Aiden umieszcza obie dłonie pod moją pupą i mnie podnosi. Owijam nogi wokół jego talii, moje miękkie krągłości zderzają się z jego twardymi mięśniami, jakby były idealnie pasującymi elementami układanki. Jakby bluźnierstwem było to, że nie zrobiliśmy tego wcześniej.

– Aiden... – Próbuję się klócić, ale on owija dłoń wokół mojego gardła i całuje mnie,

skubiąc dolną wargę i ucinając wszelkie protesty.

*Chrzanić, że to miejsce publiczne. Chrzanić wszystko.*

– Zwracasz uwagę na innych mężczyzn przede mną i oczekujesz, że nic z tym nie zrobię?  
– mamrocze, przygryzając moją wargę. – Masz szczęście, że nie wziąłem cię przed nimi.

Wpycha mi język do ust, na co mu pozwalam. Łapię go za włosy i daję mu się pochłonać. Posiąść mnie i zrujnować. Nie dbam już o to, dopóki on sprawia, że czuję tę obezwładniającą pasję.

– Wszystko spieprzyłaś – mówi szorstko, po czym znów atakuje moje usta z tą dziką siłą i podwija mi spódnicę na wysokość talii.

Próbuję zdjąć mu pasek, ale to niewykonalne w tej pozycji, zwłaszcza że nigdy nie uprawiałam seksu pod ścianą w publicznej toalecie.

Aiden puszcza moje gardło. Jedną ręką ściąga swoje spodnie i bokserki, a drugą rozbiera mnie.

Ocieram się o jego erekcję, czując pulsowanie między moimi drżącymi udami. Owijam ramiona wokół jego szyi, moje ruchy stają się szaleńcze i nieskoordynowane.

– Pieprz mnie, Aiden.

Jego mina wyraża zaskoczenie. Przeklina, a rysy jego twarzy ściągają się z wściekłą żądzą i czymś innym, czego nie mogę rozszyfrować.

– Kurwa, Elsa. – Wbija się we mnie jednym, agonialnym ruchem.

Krzyczę, ale on połyka dźwięk swoimi ustami przyciśniętymi do moich ust. Szorstkie, nieugięte pociągnięcia jego języka pasują do szalonego rytmu pchnięć. Moje kończyny kompletnie się rozluźniają, a serce niemal wyskakuje mi z piersi.

Zagrożenie, że ktoś nas nakryje, nie osłabia mojej dzikiej potrzeby posiadania go. Jak już, to sprawia, że staje się jeszcze bardziej zwierzęca i wymykająca się spod kontroli.

Nie wytrzymuję długo. *Nie mogę.* Dochodzę, kiedy Aiden owija dłoń wokół mojego gardła i ją na nim zaściska. Gryzę jego ramię, żeby stłumić ochrypły krzyk. King chrząka przy mojej szyi, ssąc skórę, gdy zalewa moje wnętrze.

Jesteśmy splątani ze sobą przy ścianie łazienki. Oddychamy szybko i urywanie, a powietrze wokół nas miesza się z naszym zapachem.

Nie mogę uwierzyć, że właśnie uprawiałam seks w miejscu publicznym. Na twarzy mam szczerzy, szczęśliwy uśmiech. Nigdy nie czułam się tak żywa.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Mijają tygodnie, a ja z każdym kolejnym dniem błędę coraz głębiej w labiryncie Aiden. Nie jest zły, jest po prostu... surrealistyczny. Każdy ma demony, te Aiden są po prostu mroczniejsze i bardziej podłe. Trzeba wiele, by przyzwyczać się do jego zmyłek i manipulacji, aby przejrzeć fasadę i dostrzec jego prawdziwy obraz.

Aiden jest typem zazdrośnika, więc kiedy siadamy do lunchu, jego koledzy z drużyny starają się ograniczyć wszelki kontakt do minimum. Wszyscy z wyjątkiem trzech jeźdźców – zwłaszcza Xandera. Przysięgam, ten gość nie ma żadnego zmysłu samozachowawczego. Okazuje się, że cała trójka jest całkiem zabawna, gdy spędza się z nimi czas. Są jedynymi ludźmi wokół Aiden, którzy się go nie boją i którzy nie podlegają jego królewskim dekretem jak reszta RES.

Aiden niesie moje książki, kiedy wychodzimy z biblioteki. Kilku uczniów zatrzymuje się i szemra coś o nas na korytarzu, ale zaczynam się przyzwyczajać do uwagi, jaką przyciągamy.

Telefon Aiden wibruje, a ponieważ chłopak ma ręce wypełnione książkami, wzdycham i wyjmuję urządzenie z jego tylnej kieszeni.

– Wiesz, mogę sama nosić swoje książki.

Unosi drgającą brew.

– Może i tak, ale dzięki temu stwarzam okazję do tego, żebyś łapała mnie za tyłek, tak jak teraz.

– Przestań.

Zabieram rękę z jego spodni, czując rumieniec na twarzy.

Śmieje się ze mnie, bo w zeszłym tygodniu, po treningu, zakradłam się z nim do ciemnego zaułka w pobliżu szatni. Chciałam go wtedy tylko pocałować, jednak skończyło się na tym, że byłam oparta o ścianę, a Aiden wbijał się we mnie i tłumił moje krzyki ręką przy ustach. Na to wspomnienie moje ciało przeszywa dreszcz. Seks z nim jest dziwny. Tak, jakby zawsze było mi go mało.

Usta Aiden wykrzywają się w tym wściekłym uśmiechu.

– No co? Myślisz o tym.

Potrząsam głową i mój wzrok pada na ekran jego telefonu. Jest zablokowany, ale ponieważ to SMS, jestem w stanie go zobaczyć.

*Co, do...?*

**Jaxon:** Dzięki za bilety, synu. Do boju, Kanonierzy!

To może być inny Jaxon, który również kocha Arsenal i dziękuje Aidenowi za bilety. Ale to bardzo mało prawdopodobne...

Zatrzymuję się na rogu korytarza i niemal uderzam Kinga telefonem w twarz.

– Od kiedy to rozmawiasz z wujkiem Jaxonem za moimi plecami? – zarzucam mu.

– Brzmisz, jakbyś odkryła jakiś spisek.

– Chcesz mi powiedzieć, że tak nie jest?

– Nie jest. On kocha Arsenal, a ja mam bilety za kulisy.

Zwężam oczy.

– Przestań próbować odebrać mi rodzinę.

– Chcę tylko, żeby mnie polubił.

Wujek i tak go lubi, jednak ciotka wciąż jest sceptyczna i non stop przypomina mi, że studia są najważniejsze. Wujek za to totalnie zabujał się w Aidenie. Zaprasza go nawet na wspólne kolacje i śniadania, a ponieważ Aiden jest oportunistą, korzysta z każdego zaproszenia,

jakie dostanie.

Okłamywałabym samą siebie, gdybym nie przyznała, że miło jest mieć go przy swoim boku.

Kim mówi, że mu na mnie zależy, i może ma rację. Boję się tylko, że jeśli całkowicie odpuszczę, połknie mnie w całości. Dlatego nie próbowałam jeszcze oficjalnie ogłosić wszystkim, że jesteśmy parą. Jesteśmy razem, ale tak naprawdę nie chodzimy na randki w konwencjonalnym tego słowa znaczeniu.

– Jesteś nieuleczalnie chory – wzdycham.

Wciąż trzymając książki, Aiden odsuwa mnie tak, że moje łopatki zderzają się ze ścianą. Opuszcza głowę, aż jego ciepły oddech wywołuje dreszcze na mojej skórze. Jego głos jest niski i zgrzytliwy, kiedy mówi:

– Nie ma nic, czego bym nie zrobił, żeby cię mieć, skarbie.

– Nic?

– Absolutnie nic.

Myśl ta powinna być przerażająca, ale w tej chwili daleko mi do tego uczucia. Staję na palcach i składam na policzku Aidenowi niewinny pocałunek. Zanim zdąży sięgnąć po więcej, schylam się i uciekam. Nie ma mowy, żebym pozwoliła mu się pocałować na szkolnych korytarzach.

Chichoczę, gdy biegnę w dół holu. Moja głowa zderza się z czymś twardszym. Upadam na tyłek, przez co w moim biodrze eksploduje ból.

*Auć.*

Adam patrzy na mnie z góry.

– Uważaj, jak chodzisz.

Rzuca jedno ostatnie złośliwe spojrzenie, zanim odchodzi. Wstaję i otrzepuję z kurzu spódnicę zaraz przed tym, jak Aiden mnie dogania. Jeden rzut okiem na mnie i jego figlarny wyraz twarzy znika.

– Co się stało?

– Nic – odpowiadam.

Jeśli Aiden się dowie, zrobi coś nieprzewidywalnego, a ja naprawdę nie chcę teraz żadnych kłopotów. Nie, kiedy oboje potrzebujemy jak najlepszych wyników, aby dostać się do Cambridge i Oksfordu.

– Tak przy okazji – mówi – nadal nie przyszedłeś na żaden z moich meczów.

Ciągle przypomina mi o tym fakcie. To głupie, naprawdę, ale chcę zachować pewne rzeczy w takim stanie, w jakim były wcześniej. Na przykład niechodzenie na jego mecze czy to, że wciąż nie zaobserwowałam go na Instagramie (choć cały czas go stalkuję). Czuję, że te małe rzeczy pozwalają mi być od niego niezależną.

Sprawdzam swój zegarek.

– Mam spotkanie z moim lekarzem.

Zwęża oczy.

– Odbiorę cię po treningu.

Tłumię nerwowy śmiech i kiwam głową. Dzisiaj mamy oglądać z chłopakami mecz Ligi Mistrzów w domu Aidenowi. Kim zgodziła się do nas dołączyć, a ja tuliłam ją tak długo i mocno, że nazwała mnie dziwakiem. Po raz pierwszy wejdę do domu Aidenowi. Zawsze jadał u nas, zakradał się do mojego pokoju i spędzał noce w moim łóżku, kiedy ciocia i wujek byli pochłonięci pracą. Co jest takiego trudnego w pójściu do jego przypominającego pałac domu i poznaniu jego ojca, potężnego Jonathana Kinga? Nic...

Prawda?



## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Dziwnie jest znaleźć się z powrotem w biurze doktora Khana po ponad roku przerwy w terapii. Pomieszczenie jest białe i niczym się nie wyróżnia poza długim na cały pokój regałem książek naprzeciwko nas. Brak obrazów lub przedmiotów jest celowy. Chodzi o to, żeby nie rozpraszać pacjentów i utrzymać ich umysły otwarte. A przynajmniej tak powiedział mi doktor Khan, gdy zapytałam go o to jakiś czas temu.

Teraz siedzi na brązowym, skórzanym fotelu z notatnikiem w ręku, podczas gdy ja kładę się na leżance.

Doktor Imran Khan, który – jak się dowiedziałam – nosi to samo nazwisko co bollywoodzki aktor, jest drobnej budowy mężczyzną po pięćdziesiątce. Jego przyprószone siwizną włosy są teraz jeszcze bardziej szare niż dziesięć lat temu, kiedy się poznaliśmy. Jego skóra jest ciemna, ale w porównaniu z innymi osobami o pakistańskich korzeniach można ją uznać za jasną.

– Cieszę się, że postanowiłaś wrócić, Elsa – mówi miłym tonem i wygląda na autentycznie zadowolonego z tego, że ponownie leżę u niego w gabinecie. – Pan Quinn wspomniał, że stresujesz się egzaminami. – Jego uprzejme, ale przeszywające brązowe oczy skupiają się na mnie. – Jak myślisz, co tak naprawdę jest przyczyną tego stresu?

– To ostatni rok i presja stała się bardzo realna. – Nie kłamię, ale nie jest to też powód, dla którego tu jestem.

Doktor Khan słucha uważnie. Jego oczy wypełnia to, co nazywam oderwaną troską. Myślę, że to właśnie czyni go doskonałym w jego pracy. Potrafi wczuć się w sytuację, ale nie pozwala, by uczucia pacjentów się na niego przeniosły.

Zapisał coś w notesie. Kolejną cechą doktora Khana jest stosowanie tradycyjnych metod. Nie korzysta zbyt często z urządzeń nagrywających.

– Czy ostatnio wydarzyło się coś wyjątkowego? – pyta.

– Tak. – Przesuwam się na skórzanej leżance, która skrzypi w głuchej ciszy. – Miałam koszmary o tym, że mnie pan hipnotyzuje, doktorze Khanie.

Jego pióro zatrzymuje się na notatniku, a ramiona napinają. To cała odpowiedź, której potrzebuję. Czyli nie wymyśliłam sobie tego.

Doktor Khan szybko z powrotem się rozluźnia.

– Jak myślisz, dlaczego miałaś taki koszmar, Elsa?

Siadam, a skóra ponownie skrzypi. Patrzę teraz prosto na doktora.

– To nie był koszmar, tylko wspomnienie – stwierdza. Doktor Khan otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale unoszę rękę i dodaję: – Nie obwiniam pana, panie doktorze. Wiem, że napisał pan dwie prace dyplomowe. Jedną z psychoterapii, a drugą z hipnoterapii, więc to nie tak, że zrobił pan coś nielegalnego. Domyślałam się też, że ciocia i wujek prawdopodobnie pana do tego zmusili, ale naprawdę muszę wiedzieć dlaczego.

Zamyka swój notes, jakby miał zamiar zaraz wstać.

– Może powinniśmy zadzwonić do twoich opiekunów i...

– Soho Miller – przerywam mu. – To on jest powodem, dla którego nie praktykuje pan już hipnoterapii. Po tym, jak pomógł pan przywrócić mu wspomnienia, popełnił samobójstwo.

Oczy doktora Khana wypełniają się smutkiem, a ja wiem, że trafiłam prosto w czułe miejsce. Przed przyjściem tutaj poszperałam trochę w internecie.

– Nie jestem Soho. – Nadymam klatkę piersiową. – Nie mam też skłonności

samobójczych. Obiecuję, że nic sobie nie zrobię, jeśli pan obieca, że ciocia i wujek o niczym się nie dowiedzą. Oni coś przede mną ukrywają i muszę wiedzieć, co to jest.

– Soho też tak uważał – wzdycha, a zmarszczki wokół jego oczu się wygładzają. – Błagał mnie, żebym powiedział mu, kim był przed utratą wspomnień. Kiedy przypomniał sobie, że to on stoi za wypadkiem, w którym zginęli jego żona i dzieci, nie mógł poradzić sobie z prawdą i odebrał sobie życie.

– Ja taka nie jestem. Potrafię poradzić sobie z prawdą. – Mój ton zmienia się w błagalny, gdy mówię: – Chcę tylko wiedzieć, po co ciocia i wujek pana wezwali.

Pochyla się w swoim krześle, ale utrzymuje napiętą postawę.

– Kiedy twoi opiekunowie skontaktowali się ze mną po raz pierwszy, miałaś gwałtowne epizody krzyku i tracenia przytomności.

Prostuję się, a moje ręce, które mam ułożone na kolanach, zaczynają się pocić.

– Z powodu koszmarów?

– Twoje kosmary są manifestacją twojej podświadomości. Kiedy byłaś dzieckiem, twoja świadomość była wypełniona koszmarami. W wyniku pożaru doznałaś traumy i byłaś w ciężkim szoku.

– I?

– Skorzystałem z regresji hipnotycznej, aby pomóc ci uwolnić się od traumy.

– Chce pan powiedzieć, że ciocia i wujek poprosili o wymazanie wszystkich moich wspomnień aż do dnia pożaru?

Poczucie zdrady wypełnia moją klatkę piersiową na myśl o tym, że zrobili coś takiego za moimi plecami. Pogwałcili mój umysł. Co z tego, że są moimi opiekunami? To nie daje im prawa do wymazania mojej przeszłości.

– Twoi ciocia i wujek wezwali mnie tylko po to, żeby zmniejszyć twój niepokój, bo słyszeli, że hipnoza pomaga. – Wydaje się, jakby doktor z nostalgią wspominał przeszłość. – Byli zdesperowani, zwłaszcza twoja ciocia. Wyglądała na gotową zrobić wszystko, żeby przegonić twój ból.

– I co z tego? Czy może wymazał pan wszystko za ich plecami?

– Nie, Elsa. – Doktor Khan obdarza mnie zdziwionym spojrzeniem. – Nie wymazałem twoich wspomnień. Ty to zrobiłaś.

## ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Od momentu wyjścia z gabinetu doktora Khana nie przestaje kręcić mi się w głowie. Wciąż nie mogę otrząsnąć się z ostatniej rzeczy, którą powiedział.

*Wprowadziłem cię tylko w stan, który miał zażegnać twoje traumatyczne przeżycie, ale kiedy się obudziłaś, twoje wspomnienia zniknęły.*

Rozwiązaniem moich problemów z dzieciństwa było wymazanie wszystkiego. Doktor Khan powiedział, że czasami, gdy mózg zмага się ze zbyt wieloma przeżyciami, może uciekać się do pomijania traumatycznych wspomnień. Tłumienie ich staje się istotną potrzebą, a nie opcją. Po pożarze byłam psychicznie i fizycznie wyczerpana.

Splatam palce, idąc korytarzem.

Czy postąpiłam właściwie? W takim razie co z ciocią i wujkiem? Ukrywali przede mną prawdę przez dziesięć długich lat. Wątpię, czy powiedzieliby mi cokolwiek, gdybym nie połączyła jednego z drugim. Jednak nie mogę ich za to winić. Odkąd wywieźli mnie z Birmingham, robili wszystko, żeby mnie chronić – czasem aż do przesady.

Doktor Khan powiedział, że muszę się dobrze zastanowić nad przywróceniem moich wspomnień. Nie będzie odwrotu. Niczego nie zagwarantował, ale może wprowadzić mnie w tryb regresji i pomóc mi uzyskać dostęp do miejsc w mojej podświadomości, z których nawet moja świadomość nie zdaje sobie sprawy.

Kiedy do niego szłam, byłam taka pewna, że chcę odzyskać swoje wspomnienia. Jednak po historii o innym pacjencie, Soho Millerze, ta pewność zniknęła. Co, jeśli tak, jak on, otworzę puszkę Pandory i odkryję rzeczy, których nie powinnam odkrywać? Poza tym, czy naprawdę chcę ponownie przeżywać śmierć moich rodziców? Drzę na samą myśl.

Swędzą mnie ręce i nachodzi mnie ochota, żeby je umyć. Szarpiąc palcami, otwieram małą kieszonkę w plecaku i wyciągam płyn dezynfekujący. Wylewam połowę buteleczki na dłoń i szoruję całą aż do wyschnięcia.

Wypuszczam powietrze, gdy swędzenie powoli ustępuje. Chowam płyn i wychodzę z budynku. Po kilku krokach zatrzymuję się na chodniku. Samochód Aideny stoi zaparkowany po drugiej stronie ulicy, a on opiera się o drzwi kierowcy, rozmawiając ze znajomą blondwłosą lalką Barbie.

Silver.

Czuję, jak mój oddech przyspiesza, a krew szumi mi w uszach. Przechodzę na drugą stronę ulicy, starając się nie rzucić do ucieczki.

Silver znana jest ze swojego opanowania. Jest w zasadzie żeńską wersją Aideny, ale w tej chwili macha rękoma na wszystkie strony. Aiden z kolei sprawia wrażenie znudzonego. To powinno uspokoić bulgoczącą we mnie furię, ale tak nie jest. Fakt, że w ogóle z nią rozmawia, kiedy miał mnie odebrać, psuje mój nastrój.

*Przyjechała z nim czy co?*

Spotkanie z Silver nie jest tym, na co mam ochotę po rozmowie, która wywróciła moje życie do góry nogami.

– Obiecałeś, King – syczy na niego.

– Powiedziałem, że się nad tym zastanowię – odpowiada.

– Nie uciekniesz od tego. – Silver zgrzyta zębami.

– Od czego? – pytam, stając za jej plecami.

Silver podskakuje, a Aiden odwraca głowę w moją stronę. Zupełnie jakbym ich

zaskoczyła. Pomędzy brwiami Kinga tworzą się zmarszczki, ale nie widać śladu winy na jego twarzy. Choć tak właściwie nigdy przecież nie czuje się winny.

– Lubisz się tak zakradać? – Silver łapie na mnie wzrokiem przez ramię. – Dziwaczka.

*O czym ona mówi? Jestem całkiem pewna, że się nie skradalam. A może jednak?*

– Co ty tu robisz? – odpowiadam na jej wyniosłe spojrzenie, sama patrząc na nią z góry.

– A co cię to interesuje, suko?

– Uważaj, Queens – ostrzega ją Aiden.

– Och, więc teraz, kiedy to w niej moczysz swojego kutasa, powinnam uważać? O to chodzi? – Kładzie rękę na biodrze, gdy odwraca się w moją stronę. – Lubisz zjadać resztki po innych, Królowo Lodu?

Mam dość Silver i jej sukowatości. Mam dość wszystkich, którzy próbują kontrolować moje życie lub upokarzają mnie, podczas kiedy ja wybieram bycie lepszą osobą.

Mam. Tego. Serdecznie. Dość!

Aiden robi krok do przodu, ale ja jestem szybsza. Moja ręka wystrzeliwuje w górę i chwytam garść włosów Silver. Wrzeszczy, gdy odciągam jej głowę do tyłu tak, że patrzę na nią z góry. Moja mina musi być straszniejsza niż sama agresja, ponieważ usta Silver zaciskają się, a jej twarz wykrzywia.

– Jeśli jeszcze raz usłyszę od ciebie jakikolwiek komentarz na mój temat, to cię zabiję. Rozpruję cię od szyi po cipę i zakopię w ogrodzie. – Uśmiecham się. – I trzymaj się z dala od Aideny.

Czuję przeogromną potrzebę, żeby ją zranić. Żeby ją dźgnąć. Zobaczyć, jak krwawi...

*Stalowa krew płynie w twoich żyłach, księżniczko. Jesteś moim arcydziełem. Moim dziedzictwem.*

Zupełnie jakby wspomnienie słów mnie sparzyło, puszczam Silver, popychając ją. Potyka się i rozmasowuje skórę głowy.

– Ty pojebana suko! – krzyczy.

– Idź stąd, Queens.

Głos Aideny jest napięty, ale tak naprawdę go nie słyszę, ponieważ te nawiedzające słowa wciąż grają z tyłu mojej głowy.

*Stalowa krew. Księżniczka. Arcydzieło. Dziedzictwo.*

Jestem tak pochłonięta własnymi myślami, że nie zauważam szarżującej na mnie Silver. Aiden wchodzi między nas, stając przed nią, i cedzi:

– Odejdź.

– To jeszcze nie koniec. – Silver pokazuje mi środkowy palec, po czym zwraca się do Aideny: – Ciebie to też dotyczy, King. To dopiero początek.

Znika za rogiem lub w dole ulicy, nie zwracam nawet na nią uwagi.

– Co to miało być? – Aiden staje przede mną i unosi mój podbródek kciukiem i palcem wskazującym tak, że wpatruję się w jego szare oczy.

Boję się, że zobaczy dezorientację lub cokolwiek, co chwilę wcześniej przejęło kontrolę nad moim ciałem. Naprawdę chciałam kogoś skrzywdzić i gdybym nie miała tego przebłysku, być może rozbiłbym głowę Silver o chodnik. To straszne.

*Nie jestem taka.*

Zamiast myśleć o swoim odpłynięciu, kieruję swój gniew na Aidenę.

– Co ona tu robiła? Przyjeżdżasz po mnie ze swoją byłą u boku?

– Nie przyjechałam z nią i ona nie jest moją byłą – odpowiada spokojnie.

– Tak, jasne. Prawie dałam się nabrać.

– Nigdy nie umawiałem się z Silver.

– Więc po prostu ją przeleciałeś? – pytam.

Zgrzyta zębami, ale nic nie mówi.

– O mój Boże, zrobiłeś to!

*Chyba zwymiotuję.*

– To skomplikowane.

– Nie ma nic skomplikowanego w kutasie penetrującym waginę, Aiden. Albo się go tam wsadza, albo nie.

Przechodząca obok staruszka rzuca mi spojrzenie pełne konsternacji. W innych okolicznościach czułabym zakłopotanie, ale teraz jestem zbyt rozjuszona, by przejmować się tym, że wywołuję scenę.

Aiden wpycha mnie do samochodu i sadza na miejscu pasażera, zanim sam siada za kierownicą. Drzwi zatrząskują się za nim tak mocno, że pewnie bym podskoczyła, gdyby nie buzująca energia wywołująca zawroty głowy.

– Mówiłam ci, że jeśli będziesz coś kombinował z Silver, to z nami koniec. – Walczę z gniewnymi łzami, które próbują się przepchnąć przez kanaliki.

– Nawet jeśli coś między nami było, to już przeszłość.

Aiden zerka na mnie tym swoim diabelskim spojrzeniem metalicznych oczu. Fakt, że mówi spokojnie, sprawia, iż mam ochotę rozwalić mu głowę.

– Więc jednak coś między wami było.

– Tak, pieprzyłem ją. I tak, bardzo mi się podobało to, że ją rzuciłem. – Przewraca oczami. – Co się z tobą dzisiaj dzieje?

– Dlaczego z tobą rozmawiała? Czego chciała?

– Wkurzyć mnie. Patrząc po twojej reakcji, udało jej się to.

Wciążam głośno powietrze. Może przesadziłam. Cholera, teraz, kiedy mgła powoli się przeredza, wszystko wydaje się absurdałne. Pomijając fakt, że brzydę się Silver. Jeśli jeszcze raz zobaczę jej pazury w pobliżu Aiden, nie wiem, co zrobię. Wygląda na to, że King nie jest jedynym jaskiniowcem w okolicy.

Jego twarz jest bez wyrazu, ale drga mu lewa powieka.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale nic nie przychodzi mi do głowy, więc znów je zamykam.

Aiden nie obdarza mnie choćby spojrzeniem, gdy uruchamia silnik i włącza się do ruchu. Tym razem wibracje nie przyprawiają mnie o zwykły dreszcz. Przytulam plecak do piersi, wpatrując się w profil Aiden.

Podróż mija nam w grobowej ciszy. King nie chwyta mnie za rękę i nie kładzie jej na swoim udzie, jak to zwykle robi. Nawet na mnie nie zerka. Musi być naprawdę wkurzony.

Przez całą drogę próbuję znaleźć odpowiednie słowa. Nie mogę przeprosić, bo nie zrobiłam nic złego. Ale jedno jest pewne: nienawidzę tego napięcia między nami. Przypomina mi te okropne dni, kiedy toczyliśmy między sobą bitwy na spojrzenia.

Ferrari zatrzymuje się przed rezydencją – nie, pałacem. Zupełnie zapomniałam, że mieliśmy razem oglądać mecz.

Wyciągam nieśmiało rękę, ale Aiden wciąż trzyma się kierownicy.

– Aiden, ja...

Rozlega się głośny huk, kiedy coś uderza w dach samochodu, a w otwartym oknie od strony kierowcy pojawia się głowa Ronana.

– Ruchy, suki, zaraz się zaczyna!

Kontynuuje uderzanie piłką o dach auta. Naprawdę nie mógł wybrać gorszego momentu.

Aiden otwiera drzwi i wychodzi, w ogóle nie zwracając na mnie uwagi.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Dwór Kingów zajmuje tak ogromny teren, że nie sposób dostrzec jego końca. Wysoki na trzy piętra dom ciągnie się poziomo niczym pałac. Nawet z każdej strony stoją po dwie wieże, a cała konstrukcja sprawia wrażenie bardzo starej. Nie zdziwiłabym się, gdyby wcześniej była to posiadłość jakiegoś szlachcica. Budynek musiał być jednak przez lata modernizowany, bo na wszystkich piętrach wstawiono ogromne szklane okna. W niektórych miejscach szkło zajmuje więcej miejsca niż same ściany. Posiadłość przywołuje mi na myśl szklarnię.

Niedaleko od wejścia wybudowano fontannę. Ceramiczna figurka smutnego aniołka nalewa wodę z amfory. Kobieta ubrana jak Matka Boska trzyma go ze łzą spływającą po policzku. Cóż za dziwny widok, i to zaraz przy wejściu do domu.

Aiden nie czeka na mnie i znika w środku. Ronan jednak zostaje w tyle. Przynajmniej ktoś ma tyle przyzwoitości, żeby nie zostawiać mnie samej podczas mojej pierwszej wizyty w pałacu.

Wyciągam telefon i wysyłam SMS-a do Kim.

**Elsa:** Jesteś już na miejscu?

**Kim:** Zaraz będę. Właśnie kończę się masturbować.

Rozdziawiam usta ze zdziwienia i rzucam spojrzenie na Ronana, mając nadzieję, że nie widział wiadomości, lecz on spogląda na mnie z rozbawionym wyrazem twarzy.

– Powiedz jej, żeby się nie spieszyła. – Porusza brwiami. – Z chęcią jej pomogę, jeśli potrzebuje pomocnej dłoni.

– Fúj!

– No co? – żartuje. – Jeśli jest w stanie pisać SMS-y, zbliżając się do orgazmu, to chyba nie radzi sobie najlepiej. Mogę ją poduczyć.

– Zachowaj nauki dla swojej hordy wielbicielek, Ronan.

– Po prostu staram się być pomocny – stwierdza.

Teraz widzę, dlaczego dziewczyny w RES tak chętnie rozkładają przed nim nogi. Jego przystojna twarz i potargane włosy są głównym powodem, ale to jego urocza natura i osobowość przystępnego chłopaka sprawiają, że jest tak pożądanym.

Ronan i Xander są bardziej przystępni niż Aiden i Cole. I bardziej figlarni.

Mój telefon znowu wibruje.

**Kim:** Cholera! MALOWAĆ, nie MASTURBOWAĆ. Głupia autokorekta.

Śmieję się i pokazuję wiadomość Ronanowi.

– Zadowolony?

– Właśnie nie. – Wygląda na szczerze rozczarowanego, a ja śmieję się jeszcze bardziej. Otwiera dla mnie drzwi auta. – Moja oferta jednak nadal jest aktualna.

– Jesteś zwierzęciem.

Kontynuujemy sprzeczkę w drodze do środka. Odzwierny, który wydaje się tak stary, jak Alfred z *Batmana*, kłania się w pozdrowieniu na nasz widok. Ma na sobie strój lokaja w komplecie z białymi rękawiczkami i białą ścierką zwisającą z ramienia.

Odwzajemniam ukłon, a Ronan kiwa głową w podziękowaniu. Nie wydaje się nawet w najmniejszym stopniu speszony, ale przecież w swoim domu też ma służbę. Ci ludzie są na zupełnie innym poziomie ze wszystkimi swoimi lokajami i domami wielkości rezydencji. RES to tylko przystanek w długim łańcuchu miejsc, którymi będą rządzić w przyszłości. Czy to polityka, czy ekonomia, czy nawet sport – ci mężczyźni mają w swoim DNA bycie liderami. Wszystko

prawdopodobnie zaczyna się w szkole i tam rozkwita. W końcu są bardziej skłonni robić interesy lub zajmować się polityką z kimś, z kim się uczyli. Wszystko zależy od powiązań.

Kiedy dołączyłam do RES, byłam na tyle głupia, że myślałam, iż mogę być na ich poziomie. Outsiderzy tacy jak ja już zawsze pozostaną odludkami. Chociaż nigdy nie chciałam tych znajomości, które oni oferują. RES było i zawsze będzie jedynie moim przystankiem do Cambridge.

A przynajmniej tak było, dopóki Aiden nie wkroczył w moje życie na początku tego roku. Wszystkie karty zostały przetasowane bez mojej zgody.

Moje serce pęka, gdy przypominam sobie naszą kłótnię. Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłam Silver dobrać mi się do skóry.

Spoglądam na Ronana, który prowadzi mnie przez niekończące się korytarze, pisząc coś na swoim telefonie.

– Często tu przesiadujecie?

– Nie bardzo. Zwykle spotykamy się w Meet Up.

– Meet Up?

– Tak. To nasza tajna miejscówka.

*Och. Ciekawe, dlaczego Aiden nigdy wcześniej o tym nie wspominał.*

– Więc dlaczego dzisiaj umówiliśmy się tutaj? – pytam.

– Wpadamy do Aidena, kiedy wujka Jonathana nie ma w pobliżu.

– Zapraszacie też dziewczyny?

– Tylko Astrid i Silver.

Zatrzymuję się i wbijam palce w paski plecaka. Więc przez cały czas przychodziła do domu Aidena. Jakżeby inaczej...

– Cholera. – Ronan podnosi głowę znad swojego telefonu. – Silver już nie jest zapraszana, więc zapomnij, że o niej wspomniałem, okej?

– Dlaczego już nie przychodzi?

Wzrusza ramionami.

– King nie chce jej widywać.

To powinno sprawić, że czuję się lepiej, ale tak nie jest. Mój pesymistyczny umysł wyczarowuje innego rodzaju teorię. Jeśli Aiden wyrzucił ją po tym, jak znudziło mu się wykorzystywanie jej, to mnie też w każdej chwili może wyrzucić.

Ronan się uśmiecha.

– Wszyscy razem dorastaliśmy. Mieliśmy taką naszą paczkę. Rozumiesz?

Wiem, że chce mnie uspokoić, ale jego słowa tylko mocniej zawiązują pętlę wokół mojego serca. Jeśli Aiden odrzucił swoją przyjaciółkę z dzieciństwa, co powstrzymuje go przed wyrzuceniem mnie, skoro ledwo co mnie poznał?

Przesadzam. W końcu to ja prosiłam go, żeby trzymał się od niej z daleka.

– Margo! – krzyczy Ronan.

Wyrywam się z myśli. Astor wprowadza nas do przestronnej, lśniącej kuchni. Wystrój jest nieskazitelnie szaro-biały, jak w tych programach telewizyjnych o gotowaniu.

Drobna kobieta stoi za ladą, zamykając kuchenkę. Na krzyk Ronana odwraca się i podchodzi do nas. Wygląda na czterdzieści lat, może więcej. Jej brązowe włosy są ściągnięte w kok i przykryte jednorazowym czepkiem. Ma na sobie czarną spódnicę i białą koszulę w komplecie z fartuchem.

– Przestraszyłeś mnie, chłopcze – beszta go matczynym tonem.

– Przepraszam. – Ronan wcale nie wygląda, jakby było mu przykro.

– A kim ty jesteś? – pyta, gdy jej życzliwe niebieskie oczy padają na mnie.

Ronan zaciska rękę wokół mojego ramienia.

– To jest Elsa. Wiesz, jak królowa z *Krainy Lodu*.

Uderzam go łokciem, a on aż się wygina.

– Auć. Za co to było?

Margo się uśmiecha.

– Jestem Margot, ale możesz mówić do mnie Margo, tak jak chłopcy. Rzadko można tu zobaczyć nową twarz.

Interesujące. A więc Aiden zaprasza do domu tylko wybrane osoby. Z wyjątkiem Silver, oczywiście. Wcale nie jestem z jej powodu wkurzona. Wcale.

Ronan porusza brwiami.

– To przez nią King tak się wkurzył.

Znów trącam go łokciem i w końcu mnie puszcza.

– A mnie połamię żebra. Cholera, Ellie, nie wiedziałem, że jesteś taka silna. Masz coś przeciwko trójkątom?

Tym razem to Margot go uderza.

– Namyśliłem się. Nie mów Kingowi, że o tym wspomniałem. – Rozgląda się wokół, po czym szepcze do Margot: – Są tu jakieś urządzenia podsłuchowe?

– Przydałyby się – mówi Margot. W jej głosie słychać delikatny irlandzki akcent. Następnie zwraca się do mnie, wyraźnie zainteresowana: – Cieszę się, że w końcu cię poznałam, Elsa. Czy chcesz coś do picia lub jedzenia?

– Nie, dziękuję.

– Ja chcę! – Oczy Ronana błyszczą jak u dziecka czekającego na prezent świąteczny. – Są chipsy?

Margot wskazuje na ladę za nią, gdzie stoi kilka misek z domowymi chipsami.

– Stygną.

– Jesteś najlepsza, Margo! – Ronan składa na jej policzku głośny pocałunek.

– Nie masz własnego kucharza? – Brzmi, jakby pytała o to już tysiąc razy.

– Nie są tak dobrzy jak ty. – Astor sięga po chipsa, ale musiał się sparzyć, bo krzywi się i upuszcza go z powrotem. – Moja oferta jest nadal aktualna. Zapłacimy ci dwa razy tyle co King.

– Przestań próbować wykupić Margo – słychać znajomy głos Aiden, zanim wchodzi do środka z Xanderem u boku.

Zdażył się przebrać w czarne spodnie i zwykłą szarą koszulkę, która podkreśla kolor jego oczu. Nie pomaga to, że materiał opina się na mięśniach klatki piersiowej, podkreślając również jego atrakcyjną, wyrzeźbioną sylwetkę. Moje policzki czerwienią się bez względu na to, jak bardzo staram się kontrolować swoją reakcję.

*Dlaczego on musi być taki przystojny?*

Aiden rzuca mi nieczytelne spojrzenie, zanim skupia się z powrotem na Ronanie, który wciąż nie zrezygnował z gorących chipsów.

Nienawidzę tego napięcia między nami. Nie, nie napięcia. Nienawidzę tego, że mnie ignoruje. Byłam jego głównym celem od początku roku. To boli, że zostałam zredukowana do kompletnie niczego.

– Ja złożyłem ofertę pierwszy, Ro. Ustaw się w kolejce. – Xander podrzuca piłkę i przyjmuje ją na główkę.

– Żadnych piłek w mojej kuchni! Ostatnio potłukłeś naczynia! – beszta go Margo.

Xander chowa piłkę pod pachą. On również ubrał się swobodnie. Ma na sobie dżinsowe spodnie i kurtkę z tego samego materiału.

– Daj spokój, Margo. To już się nie powtórzy.



– Właśnie, Margo – dodaje Ronan. – Nie bądź taką nazistką.  
– Ty się lepiej nie odzywaj. Przez weekend prawie spaliłeś mi kuchnię. Wystarczy wziąć tylko jeden dzień wolnego, a wokół rozpętuje się piekło.

Ronan uśmiecha się niewinnie, a Aiden mówi:

– Tak jest. Nikomu nie wolno już wchodzić do kuchni Margot.

– I to mi się podoba. – Uśmiecha się do niego ciepło. To matczyne uczucie powraca w pełnej sile i jest widoczne nawet bardziej niż w spojrzeniu, którym wcześniej obdarzyła Ronana.

Kiedy Aiden odwzajemnia gest, uderza mnie, jaki jest piękny ze szczerym uśmiechem na ustach. Szukam oznak, że zakłada maskę, ale właśnie tutaj, w swoim domu z najbliższą rodziną, wydaje się bez troski.

– I nikt nie zabierze Margot. – Rzuca ostrzegawcze spojrzenia Xanderowi i Ronanowi.

Ten ostatni wzdycha.

– Nie przestanę próbować.

Xander wzrusza ramionami.

– Ja też nie.

– Przestańcie, chłopcy. – Margo staje między nimi. Jej filigranowa figura jest niemal komiczna w porównaniu z ich postawnymi ciałami. – Nie kłóćcie się na oczach Elsy. Niecodziennie Aiden przyprawia swoją dziewczynę.

*Dziewczynę.*

Nie wiem, dlaczego moje policzki rozgrzewają się na to słowo. Aiden i ja nigdy nie rozmawialiśmy o tym, jak się do siebie zwracamy. Nawet nie ogłosiliśmy naszego związku.

Patrzę na Aidena, ale on ma tę irytującą pokerową twarz.

Xander owija rękę wokół mojego ramienia i przyciąga mnie do siebie. Jest tak blisko, że moje nozdrza wypełniają się jego drogimi perfumami.

– Najpierw była moja dziewczyna. Prawda, kochanie?

W jednej chwili Xander stoi obok mnie, w następnej już ktoś go odsuwa i moje ramię jest wolne od jego ręki. To Aiden ciągnie go za kołnierz kurtki.

Z chipsem w ręku Ronan opuszcza głowę, by szepnąć kpiącym tonem:

– Nie mów ani słowa o tym, że sugerowałam trójkąt. Moje życie od tego zależy.

Wciąż ściskając Xandera, Aiden chwyta Ronana za kark.

– Moje chipsy! – Ronan przytula miskę do swojej piersi, gdy Aiden odciąga ich obu. – Powiedz wszystkim, że byłem dobrym człowiekiem! – krzyczy do mnie przez ramię. – Chcę, żeby na moim nagrobku wyryto: „Miał siedmiocalowego kutasa i wiedział, jak go używać”.

Xander i ja wybuchamy śmiechem, kiedy wszyscy znikają za rogiem.

– Ach, ci chłopcy. – Margo potrząsa głową i umieszcza pozostałe miski z chipsami na tacy.

– Pomogę – proponuję, zostawiając plecak na stołku.

– Wszystko w porządku, kochanie. Dam sobie radę.

– Proszę, pozwól mi. W domu wszystko robię sama. – Nie jestem przyzwyczajona do tego, że ludzie mi usługują.

– W dzisiejszych czasach tak rzadko można znaleźć porządnych nastolatków. – Odsuwa się na bok i wskazuje na drugą tacę.

Po tym, jak dodaje kilka innych przekąsek i majonez do mieszanki, wynosimy tace z kuchni.

– Długo tu mieszkasz? – pytam.

– Jestem tu, odkąd urodził się Aiden. – Na jej twarzy maluje się nostalgia. – Od tamtej

pory jest moim chłopcem.

– Wychowałaś go?

– Tak – mówi z dumą.

– Więc znałaś jego matkę? – Jestem wścibska, ale mam nadzieję, że nie ma nic przeciwko.

– Biedna kobieta, zmarła przedwcześnie.

Jestem jak kot, który złapał rybę i zrobi wszystko, żeby ją zatrzymać.

– Aiden niewiele o niej mówi.

– Bo nie ma o czym. – Ciepły ton Margo znika. – Alicia była pokręcona i brała różnego rodzaju pigułki.

Nie umyka mi nuta konsternacji w tonie kucharki, jakby nienawidziła albo Alicii, albo tego, co zrobiła. To chyba to drugie, ponieważ samobójstwo Alicii musiało zranić Aiden, a Margo zdaje się dbać o jego dobre samopoczucie.

Mam zamiar wybadać jeszcze trochę i zapytać, czy to było samobójstwo, czy wypadek, ale kobieta się zatrzymuje.

– Zapomniałam o soli.

– Wrócę z tobą.

– Nie, idź już. Mecz zaraz się zacznie, a chłopcy będą grymasić bez swoich chipsów. – Wskazuje w dół korytarza. – Sala kinowa jest za rogiem.

*Oczywiście, że mają salę kinową. Dlaczego myślałam, że będziemy oglądać mecz w salonie jak normalni ludzie?*

Kiedy Margo drepcze z powrotem do kuchni, wzdycham i ruszam przed siebie. Zatrzymuję się w głębi korytarza. Kucharka zapomniała wspomnieć, czy mam skrócić w lewo, czy w prawo. Po obu stronach są równie długie korytarze.

Gdzieś rozbrzmiewają kroki. Może lokaj albo któryś z chłopców wrócił i mogę zapytać, dokąd powinnam iść.

Gdy kroki słyszeć coraz bliżej, zauważam, że są bardziej miarowe i pewne. Wyobrażam sobie, że tak właśnie porusza się premier lub prezydent. Z prawej strony pojawia się wysoki mężczyzna. Ma na sobie dopasowany, granatowy garnitur, który krzyczy bogactwem i klasą wyższą. Dopiero gdy napotykam jego spojrzenie, okazuje się, że tkwię wpatrzona w starszą wersję Aiden.

Jonathan King.

Widziałam go w telewizji, w gazetach i kilka razy w szkole, ale po raz pierwszy jestem tak blisko. Ma takie same włosy jak Aiden, choć fryzura Jonathana jest bardziej wystylizowana i upstrzona kilkoma białymi pasemkami. Jego szczeka jest bardziej zarysowana niż u Aiden. Szare oczy są o odcień ciemniejsze od oczu jego syna.

Jeśli myślałam, że spojrzenie Aiden jest onieśmielające, to spojrzenie jego ojca jest wręcz zabójcze. Patrzy na mnie z wściekłością.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Zaciskam uchwyt na tacy, żeby jej nie upuścić. Gdybym nie była taka pewna, że Jonathan King nie zabije mnie przy tylu świadkach, uciekłabym w stronę drzwi. Jak ktoś może wykazać się taką agresją przy pierwszym spotkaniu?

Szybko się opanowuje i na jego chytrej twarzy pojawia się serdeczny wyraz.

– Witaj – mówi z gładkim akcentem wyższych sfer i uśmiecha się do mnie, oferując mi swoją dużą dłoń.

Gdybym nie wyczuła u niego wcześniejszej wściekłości i nie poczuła jej w kościach, pomyślałabym, że tylko to sobie wyobraziłam.

– Dzień dobry. – Przytrzymuję ciężką tacę z przekąskami jedną ręką i wyciągam do niego drugą, a on ściska ją tak mocno, że aż krzywię się z bólu.

Wujek Jaxon nauczył mnie, żeby zawsze podawać mocne uściski dłoni. Mówił, że pierwsze wrażenie znaczy najwięcej, a w świecie biznesu o statusie i układach decyduje mocny uścisk dłoni. Wujek z reguły nie zadaje się z nikim, kto nie ma krzepy w łapie, nawet uścisk cioci jest tak samo mocny jak jego. W rezultacie nauczyłam się podawać rękę równie mocno co oni.

Jednak niemal agresywne przywitanie ze strony Jonathana całkowicie mnie zaskoczyło. Może jego uścisk jest tak samo silny jak jego status potentata biznesowego, a może ta agresja jest skierowana wyłącznie na mnie.

Tak czy inaczej, również pokazuję swoją siłę. Spotykam zimne oczy Jonathana Kinga i odwzajemniam uścisk. Moja druga ręka krzyczy z bólu od całego ciężaru tacy, ale nie ma mowy, żebym dała za wygraną.

Na pustej twarzy Jonathana błyska coś na kształt pogardy. W tej chwili wygląda tak bardzo jak Aiden, że to aż niewiarygodne. Teraz wiem, skąd dziedzic wzięł swoją osobowość. Jonathan King i jego syn to ludzie, którzy miażdżą swych przeciwników, patrząc im prosto w oczy.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie jestem onieśmielona siłą, jaką Jonathan emanuje bez słów. Jednak nie będę się przed nim płaszczyć. Może połamać mi wszystkie kości dłoni, ale ja nadal będę ściskała jego rękę tymi nienaruszonymi kośćmi, które mi pozostaną.

– Tato – dobiega z boku głos Aideny.

Byłam tak zaabsorbowana swoją cichą wojną z Jonathanem, że nie wyczułam jego obecności. Pierwszy raz mi się to zdarzyło.

Ostre spojrzenie Jonathana przesuwają się ze mnie na Aidenę, ale mężczyzna nie puszcza mojej dłoni.

Wpatruję się z niedowierzaniem w bitwę, która wybucha między ojcem a synem. Aiden jest kalką starszego Kinga. Jestem świadkiem pojedynku pomiędzy zapierającą dech potęgą ojca i jego młodszej wersji. Król i jego następcę. Nie jestem pewna, kto wygrywa ani czy w ogóle wyłoni się zwycięzca, ale napięcie wisi w powietrzu jak gęsty snop dymu. Duszące. Tajemnicze. Zachwycające.

– Baw się dobrze na swojej imprezie, synu.

Jonathan ot tak puszcza mnie gładko i drapieżnie jak pantera.

– Taki jest plan.

Starszy King uśmiecha się jak wytwórny, arystokratyczny dżentelmen. Niezbyt gościnny, ale też nie odpychający. Dostrzegam również kryjącą się w nim nutę mroku – takiego samego jak ten, który okrywa Aidenę. Mroczne demony mają w swoich cholernych genach.

Jonathan jeszcze raz obrzuca mnie spojrzeniem, po czym rusza w stronę wejścia, krocząc pewnie.

Staję przed Aidenem, myśląc, że obserwuje ojca tak, jak przed chwilą robiłam to ja. On jednak w pełni koncentruje się na tacy spoczywającej na mojej drżącej dłoni. Wyrywa mi ją, nie odzywając się do mnie ani nie obdarzając mnie spojrzeniem, i idzie w kierunku, w którym zmierzałyśmy razem z Margo.

Masuję rękę, którą Jonathan prawie złamał, i wyrównuję krok z Aidenem.

– O co chodziło? – pytam.

Cisza.

– Aiden?

Dalej cisza, ale chłopak przyspiesza kroku.

To takie okropne widzieć go tak obrażonego. Kto by pomyślał, że ktoś taki jak Aiden będzie mnie wkurzać tym, że się do mnie nie odzywa?

Podbiegam i staję przed nim z szeroko rozłożonymi rękoma.

Zatrzymuje się i rzuca mi spojrzenie tak ostre, jakby kroił mnie nożem. Jego palce zaciskają się wokół tacy.

– O co chodzi? – pytam.

Ta jego strona zawsze stawia mnie w stan wysokiej gotowości. Aiden nie jest typem, który swobodnie okazuje swoje emocje. Fakt, że wydaje się bliski wybuchnięcia, oznacza, iż na pewno wydarzy się jakaś katastrofa.

– Powiedz coś – naciskam, gdy on po raz kolejny milczy.

– Trzymaj się z dala od mojego ojca – podkreśla każde słowo, niemal warcząc.

– Nie zaczepiłam go, to on...

– Mam w dupie to, co zrobiłaś lub czego nie zrobiłaś. Masz zakaz rozmawiania z Jonathanem. Nie podajesz mu ręki, a już na pewno, kurwa, z nim nie rozmawiasz. Kiedy go widzisz, odwracasz się i idziesz w przeciwnym kierunku. Czy to jasne?

Kręci mi się w głowie.

– Dlaczego?

– Bo tak, kurwa, powiedziałem.

– Przykro mi, wasza wysokość, ale nie posłucham twoich rozkazów tylko dlatego, że tak, kurwa, powiedziałeś.

– Elsa... – warczy. Jego głos jest głęboki i niski.

– Powiedz mi dlaczego.

– To jeden z tych momentów, kiedy po prostu się ze mną zgadzasz i nie dopytujesz.

– Albo co?

W jego metalicznych oczach zauważam wyrachowanie.

– Albo upiję Reed i pozwolę Knightowi zabrać ją do domu.

– Ty... nie zrobiłbyś tego.

– Chcesz się przekonać? – Przechodzi obok mnie do sali kinowej.

Moje serce bije jak szalone. Właśnie sprowokowałam brzydką, potworną stronę Aidena. Stronę, która nie dba o to, kogo skrzywdzi, dopóki dostaje to, czego chce. Dla niego Kim jest tylko środkiem do celu, którym jestem ja. Wykorzystał ją wcześniej i robi to ponownie, aby udowodnić, że może sprawić, iż zgodzę się na wszystko, co tylko zechce. On wie, ile Kim dla mnie znaczy i że nie zawaham się jej chronić.

Jednak to, czego nie wie, to fakt, że w tę grę może grać dwoje graczy.

Tym razem Aiden nie wygra.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Powinłam była się domyśleć, że ta noc zakończy się katastrofą, w chwili gdy Cole i Kim weszli razem do sali kinowej. Albo kiedy szczęka Xandera zadrgała. Albo kiedy Aiden przyglądał się tej scenie z typową dla niego zimną kalkulacją.

Wszyscy siedzimy naprzeciwko ogromnego telewizora, który zajmuje całą ścianę. Do diabła, jest tej samej wielkości co ekrany większości kin. W skórzanych kanapach człowiek mógłby się wręcz zapaść. Jest nawet specjalne miejsce na hamburgery, frytki i piwo.

Kim i ja zadawałam się samymi napojami gazowanymi. Ignoruję fakt, że Aiden wrywa mi z rąk zwykłą colę i wręcza dietetyczną. Mówiłam mu już wcześniej, że dietetyczna cola jest tylko mniej kaloryczna, a nie zdrowsza. Tym razem jednak odpuściłam. Jeśli jest coś, czego się nauczyłam, odkąd jestem z Aidenem, to to, by z głową wybierać bitwy, które mogę wygrać. W tej chwili najważniejszym zadaniem jest dowiedzenie się, jakie diaboliczne plany ma wobec Kim.

Spróbowałam usiąść obok niej, ale Aiden pociągnął mnie za sobą i usadowił między swoimi rozchylonymi udami. Jest cały czas przy mnie i nie pozwala mi zapomnieć o swojej obecności. Jego klatka piersiowa unosi się centymetry od moich pleców, ale czuję jego zapach zmieszany z żelazem pod prysznic. Każdy mój oddech jest wypełniony jego obezwładniającą obecnością. Przenika przez moją skórę i atakuje mnie ostrą falą pożądania. Aiden nawet mnie nie dotyka, ale nie musi tego robić. To tak, jakby od pierwszej chwili należał do mnie. Zaciskam uda i skupiam się na ekranie.

Dziś Arsenal rozgrywa najważniejszy mecz sezonu w Lidze Mistrzów UEFA. Gdybym była teraz z wujkiem, z zapalem kibicowalibyśmy głośno naszej ukochanej drużynie – podobnie, jak robią to Xander i Ronan. Skaczą jak naćpane króliki, krzyczą i kopią wyimaginowane piłki. Mówią nawet z udawanym akcentem cockney<sup>15</sup>, którego ludzie z wyższych sfer nie powinni nawet znać. To pewnie z powodu obcowania z innymi fanami piłki nożnej.

*Ciekawe, czy Aiden też potrafi mówić w cockney.*

Sala kinowa wypełnia się dopingiem kibiców, entuzjazmem komentatorów oraz fanatycznym szaleństwem Xandera i Ronana. Cole i Aiden są spokojnymi typami widzów. Nash wypowiada kilka ochów i achów, ale nie rusza się ze swojej pozycji. Kim siedzi obok mnie i Aiden z Cole'em po swojej drugiej stronie, popijając drugie lub trzecie piwo. Może i jest fanką Elit, ale nie obchodzi jej zbytnio Premier League.

Ronan i Xander krzyczą, przeklinają i rozrzucają wszędzie chipsy oraz przekąski, Kim obserwuje ich z żywym zainteresowaniem, jakby to oni byli dzisiejszą atrakcją. W pewnym sensie tworzą rozrywkowe show. Kiedy zawodnicy Arsenalu mają piłkę, chłopaki kopią razem z nimi. Wykonują również wyimaginowane rzuty wolne i przybijają piątki, gdy dzieje się coś dobrego.

Śmieję się, gdy zaczynają śpiewać – a raczej zawodzić – przyśpiewki kibiców. Kim też się śmieje z na wpół przymrużonymi oczami. Kiedy kończy piwo, Aiden wpycha jej do ręki kolejne, a ona przyjmuje je z niechlujnym uśmiechem.

Rzucam mu wrogie spojrzenie.

– Próbujesz ją upić?

Nie odwraca wzroku od ekranu, ale nie wydaje się aż tak zainteresowany meczem.

– Już się upiła.

– Aiden. – Obniżam głos, gdy obracam się tak, że moje plecy opierają się o jego zgięta

nogę. – Co ty robisz?

Jego metaliczne spojrzenie przesuwają się do mnie w powolny, drapieżny sposób. Ohydna, pomylona strona Aiden tak po prostu wychodzi na zewnątrz. To, że czasem przeoczę jego naturę, nie oznacza, iż znika.

– Zgadzasz się z tym, co powiedziałem wcześniej?

– Nie, dopóki nie powiesz mi dlaczego. – Zaciskam wargi w cienką linię, aby uniknąć lgnięcia do niego i robienia sceny.

– Zła odpowiedź. – I ot tak jego uwaga zwraca się ponownie na mecz.

Próbuję się od niego odsunąć, ale łapie mnie za łokieć w śmiertelnym uścisku, uniemożliwiając mi ucieczkę. Ze sfrustrowanym westchnieniem przysuwam się do Kim na tyle, na ile pozwala mi jego uścisk.

Jej granatowa sukienka w paski sięga do połowy ud i marszczy się u dołu. Rumieniec pokrywa policzki przyjaciółki, a źrenice się rozszerzają. Zdecydowanie jest pijana.

Próbuję wyrwać jej piwo. Bóg wie, co Aiden do niego dodał. Chcę myśleć, że nie skrzywdziłyby Kim i że nie jest typem, który dosypywałby czegoś dziewczynom do drinków, ale to psychiczny demon, który nie zatrzyma się, dopóki nie dostanie tego, czego chce. Kim nie jest dla niego osobą. Jest tylko środkiem do celu.

Przyjaciółka przyciąga piwo bliżej klatki piersiowej i wkurza się, jakbym chciała zabrać jej ulubioną zabawkę.

– Kim, daj spokój, wystarczająco dużo wypiłaś.

– Nie-e – bełkocze. – Jestem totalnie trzeźwa, Ellie.

Przez następne kilka minut próbuję wyrwać jej piwo, ale przegrywam z kretesem.

Aiden przygląda się moim staraniom z pozbawionym emocji, chłodnym wyrazem twarzy. Naprawdę mam ochotę wymierzyć mu policzek. Nie wiem, jak się zorientował, że Kim staje się dzika, kiedy jest pijana, ale obraca to na swoją korzyść.

Pierwsza połowa meczu kończy się wynikiem zero do zera. Xander i Ronan w końcu siadają na miejscach. Astor pożera chipsy jak wygłodzony żołnierz na wojnie, Knight tymczasem rzuca twarde spojrzenia w kierunku Kim.

Kiedy wybrzmiewa *Oda do radości* – hymn Unii Europejskiej – Kim zatacza się niepewnie na nogach i niewyraźnie śpiewa prosto z serca po niemiecku. Wiedziałam, że chodziła na zajęcia z niemieckiego, ale nie miałam pojęcia, że tak biegle zna ten język. Ronan kładzie rękę na sercu i unosi miskę z chipsami, jakby to był puchar, a następnie przyłącza się do śpiewu, bełkocząc.

Cole śmieje się, gdy mówi:

– A co mi tam!

Staje tak, że Kim jest między nim a Ronanem, i również śpiewa *Ode do radości*. Jego niemiecki jest jeszcze lepszy niż ten mojej przyjaciółki, choć to pewnie dlatego, że Cole nie jest tak mocno pijany jak ona.

– Nie zbijaj mi fazy, kapitanie! – Ronan rzuca w niego chipsem. – Śpiewaj w bełkotliwej wersji, którą wszyscy znamy!

Śmieję się z jego głupoty oraz niewyraźnych słów i szerokiego uśmiechu Kim. Przynajmniej moja przyjaciółka dobrze się bawi.

Próbuję wstać i do nich dołączyć, ale Aiden chwyta mnie za ramię i wpatruje się w dostojnego Xandera.

– Hej, Knight, może powinieneś zabrać Reed do domu, zanim jej rodzice się zmartwią.

– Nie! – krzyczę w tym samym momencie, w którym kończy się melodia.

Wszystkie oczy zwracają się ku mnie, jakbym to ja była maniaczką, która właśnie

zasugerowała, że Xander, arcywrog Kim, powinien podrzucić ją do domu.

Moje policzki czerwienieją, gdy rzucam Aidenowi gniewnie spojrzenie. Gdyby był normalnym człowiekiem, wyraziłby skruchę lub nawet byłby zawstydzony. Jednak nic z tego. Zrywam się na nogi i wyciągam go z pokoju. Jestem zaskoczona, że bez słowa idzie za mną.

– Nie ruszaj się stąd, Kim – mówię do przyjaciółki. Następnie zwracam się do Xandera: – A ty jej nie dotykaj.

Cole kiwa w moim kierunku, jakby w zapewnieniu, że tego dopilnuje. Nie wiem, dlaczego mu ufam, ale tak jest. Ronan wydaje się nieświadomy całego tego bałaganu i jest zajęty wypychaniem ust chipsami oraz przekąskami.

Kiedy jesteśmy już na korytarzu, zatrzymuję drzwi i podchodzę do Aideny.

– Przestań wykorzystywać Kim. Do niczego mnie nie zmusisz.

– Myślisz, że możesz mi tego zabronić? – Jego głos jest chłodny, tak chłodny, że zaraz wybuchnę z wściekłości.

– Kim jest moją najlepszą przyjaciółką!

– Wiem o tym.

– Więc jak możesz proponować, aby wysłać ją do domu z jej dręczycielem? Co, jeśli ją skrzywdzi? Weźmiesz za niego odpowiedzialność?

– Nie biorę odpowiedzialności za cudze czyny. Poza tym gdyby Knight chciał ją skrzywdzić, zrobiłby to lata temu, a nie dzisiaj.

– Nie o to chodzi!

– Więc o co?

– Jeśli chcesz zyskać moje zaufanie, nie możesz wykorzystywać dobrego samopoczucia mojej najlepszej przyjaciółki, żeby mi grozić. To sprawi, że będę ci ufać mniej, a nie bardziej.

– Gdybyś się zgodziła, nie użyłbym tej metody. Trzymaj się z dala od Jonathana, a ja będę się trzymał z dala od Reed. Chyba nietrudno to zrozumieć.

Fakt, że się przy tym upiera, sprawia, iż jestem jeszcze bardziej ciekawa potentata King Enterprises. Jednak nie do tego stopnia, by ryzykować samopoczucie Kim.

Aiden wie, że trafił w czuły punkt.

– Dobra! – Uderzam go specjalnie ramieniem, gdy wracam do środka, kipiąc z wściekłości.

Chwytam łokieć Kim, chcąc powstrzymać jej pijackie zawody z Ronanem.

– Wychodzimy.

– Nieee! – marudzi. – Słuchaj, Ron uczy mnie, jak robić drinki.

– Ron? – szydzi Xander, a jego ramiona aż trzęsą się ze śmiechu.

– Chodź, Kim. – Ciągnę ją, ale równie dobrze mogłaby zamienić się w kamień.

– Zostaję. – Wzdryga się i wraca do Ronana, jakby trzymał Dzieciątka Jezus zamiast butelki piwa.

Moje próby są daremne bez względu na to, jak bardzo się staram. Nie da się kontrolować Kim, kiedy jest pijana.

Aiden uśmiecha się do mnie ze swojego miejsca na fotelu obok Cole'a.

*Dupek.*

Podczas drugiej połowy Kim non stop kibicuje z Ronanem.

– Dlaczego nazywasz ich Kanonierami? – pyta Astora.

– Bo to Arsenal, mała! – odpowiada, na co Xander uderza go w kark.

Ignorując Aideny, który próbuje skłonić mnie do siedzenia między jego nogami, dołączam do Kim, Ronana i Xandera. Po dwóch piwach rozluźniam się na tyle, by też zacząć kibicować drużynie. Gra jest zbyt ekscytująca i szybka, żeby się nią nie cieszyć.

Kiedy Arsenal zdobywa bramkę, nasza czwórka zbiera się w grupowym uścisku. Cole dopinguje z tyłu, a silna ręka chwyta mnie za kołnierz koszuli. Odtrącam Aideną i kontynuuję świętowanie. Jestem teraz na niego wściekła, jednak nie może zrobić nic, co popsułoby mi ten wieczór.

Do końca pozostało jeszcze piętnaście minut, kiedy Kim zwała się na jeden z foteli i zaczyna cicho chrapać. Układam ją w wygodnej pozycji i wracam do oglądania reszty spotkania. Ronan, Xander i ja kłócimy się o zawodników rezerwowych, którzy pojawili się na boisku w drugiej połowie.

Mecz kończy się wynikiem jeden do zera. Moglibyśmy wygrać większą różnicą, ale jesteśmy na drodze do mistrzostwa.

Świętuję z Ronanem i Xanem – a nawet z Cole’em, który dołączył do nas pod koniec, śpiewając *We Are The Champions* zespołu Queen.

Kim dzwoni telefon, więc sięgam do jej kieszeni. To jej mama.

*Cholera.*

Kim dostanie szlaban, jeśli wróci do domu w takim stanie. Przygryzam dolną wargę, zastanawiając się nad rozwiązaniem.

– Zostańcie na noc. – Aiden wyrasta jak spod ziemi.

Nieruchomieję i to tylko sprawia, że jeszcze bardziej zbliża się do moich pleców.

– Co? Nie. – Brzmię na zaskoczona, a nie złą na niego.

– Po prostu spędź tu noc razem z Reed – wzdycha ciężko. – Nie musisz wszystkiego utrudniać.

Moje opcje są ograniczone. Mogę poprosić Aideną, żeby podwiózł nas do domu Kim, gdzie czeka ją szlaban. Może też zawieźć nas do mojego domu i postawić Kim w złym świetle przed ciocią i wujkiem.

– Dobrze, ale zamykam drzwi na klucz.

Biorę telefon, po czym wychodzę na zewnątrz, gdzie nie ma hałasu, i odbieram. Mówię mamie Kim, że jej córka zostanie u mnie na noc i że już zasnęła. Zgadza się bez zbędnych pytań. Następnie dzwonię do wujka i po opowiedzeniu o zwycięstwie Arsenalu informuję go, że nocuję u Kim.

*Dziwne. Nie czuję się już źle, okłamując ciotkę i wujka.*

Wracam do środka, gdzie Cole, Xander i Ronan świętują. Nagle mój kręgosłup się prostuje. Aiden obserwuje mnie z nieczytelnym wyrazem twarzy. Przypomina mi się dzień naszego pierwszego spotkania.

*Zdecydowanie zamknę drzwi na klucz.*



## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Xander pomaga mi zanieść Kim do pokoju gościnnego. Próbowałam go powstrzymać, ale mnie nie słuchał. Gdy kładzie ją na łóżku, od razu go wypraszam i przekręcam klucz. Zdejmuję przyjaciółce buty i przykrywam ją prześcieradłem. Mamrocze coś, co brzmi trochę jak *Oda do radości*. Zdejmuję ubrania, zostając w samych bokserkach i podkoszulku, po czym kładę się obok Kim.

Czuję zmęczenie w każdym zakończeniu nerwowym, ale za nic w życiu nie mogę zasnąć. Łóżko jest wygodne, a poduszka wydaje się wypełniona piórami. Pokój gościnny jest sterylny jak pokój hotelowy. Wszystko białe i proste, bez niczego osobistego w zasięgu wzroku.

Wpatrując się w sufit, myślę tylko o całym tym chaosie, który miał miejsce w ciągu dnia. Doktor Khan, Silver, Jonathan King. Aiden musiał zostać wisienką na torcie, decydując się na bycie kretynek akurat dzisiaj. Nie umknęło mi to, że stał przy drzwiach, gdy wyrzucałam Xandera. Wzdycham, sfrustrowana, i zamykam powieki.

Pół godziny później nadal nie mogę zasnąć. Przeglądam Instagram, ale już po chwili się nudzę. Odsuwam kołdrę i zakładam szlafrok, po czym wychodzę z pokoju.

Dom jest złowieszczo spokojny, kiedy przemierzam drogę do kuchni. Xander, Ronan i Cole musieli już sobie pójść, a Aiden zapewne śpi. Na ladzie znajduję chipsy i bitą śmietanę, a nawet kilka nietkniętych hamburgerów. Siadam na stołku i pożeram wszystko. Bogaty smak wypełnia moje usta.

Ciotka by mnie za to zabiła, ale minęła cała wieczność, odkąd ostatnio jadłam coś niezdrowego. Może lata? W przeszłości wujek zabierał mnie od czasu do czasu na jakiegoś hamburgera, oczywiście w tajemnicy, ale po tym, jak w gimnazjum rozregulowało mi się serce, całkowicie zaprzestaliśmy tego zwyczaju.

Z jednej strony czuję się trochę jak grzesznik, ale z drugiej cieszę się tym rzadkim posiłkiem. Po zjedzeniu wszystkiego sprzątam kuchnię i kieruję się z powrotem do pokoju.

Wtedy do głowy przychodzi mi szalony pomysł. Chcę zobaczyć pokój Aiden. To głupie po tym wszystkim, co zrobił, ale to niesprawiedliwe, że widział mój, ale ja nie widziałam jego.

Schodzę po schodach, kierując się do miejsca, w którym wcześniej widziałam Aiden, i tłumię krzyk, kiedy zapala się słabe automatyczne światło. W tym domu nie sposób się skradać.

Odgłos pluskającej wody dobiega z mojej prawej strony i podążam za nim jak ciekawski kociak. Wychodzę za róg i zatrzymuję się przed podwójnymi szklanymi drzwiami. Po drugiej stronie, pod kopułą, błyszczą woda. Kryty basen jest całkowicie ciemny, nie licząc delikatnych białych lampek palących się pod wodą.

Aiden siedzi na schodkach, z nogami w wodzie. Nie pływa ani nawet nie próbuje się zanurzyć. Po prostu siedzi samotnie, jego nagie plecy drgają z napięcia, a tatuaże ze strzałkami wskazują na jego bok.

Sam widok wody sprawia, że mój oddech przyspiesza. Moje ręce robią się mokre od potu i przytłacza mnie chęć wyszorowania ich.

*Dasz radę.*

Wciągam głęboko powietrze, otwieram drzwi i wślizguję się do środka.

Głowa Aiden przechyla się w moim kierunku. Jego mokre, czarne włosy opadają na czoło w doskonałej niedoskonałości. Kropelki ściekają strużkami wzdłuż delikatnych włosków na jego klatce piersiowej i po wyrzeźbionym brzuchu, a następnie wsiąkają w materiał czarnych bokserów. Podążam za nimi wzrokiem jak zaczarowana.

*Powinnam przecież być na niego zła, do cholery!*

– Właśnie miałem do ciebie iść.

Zatrzymuję się w bezpiecznej odległości od wody.

– Zamknęłam drzwi na klucz.

– Myślisz, że zamknięte drzwi odgradzą mnie od tego, co moje, skarbie?

– Jestem na ciebie zła. Jeśli nie chcesz cię widzieć, to tak będzie.

– Jasne. – Zdaje się, że Aiden nie wierzy w żadne moje słowo. – A teraz zdejmij ten szlafrok i chodź do mnie.

– Nie ma mowy! – Mój krzyk graniczy z histerią, gdy zaciskam rękę na materiale.

Aiden jeszcze bardziej przechyla głowę.

– Mówienie „nie” nie musi być twoją odruchową reakcją na wszystko, o co proszę.

– Nie o to chodzi. – Niejasno wskazują na basen. Nawet nie widać dna. – Głęboka woda mnie przeraża.

Przez sekundę Aiden obserwuje mnie, jakby przetwarzał tę informację.

– Siedzę na stopniach. Nie utoniesz.

– Wolę nie. – Czepiam się poręczy. – Zresztą chyba przegapiłeś moment, w którym mówiłam, że jestem na ciebie zła.

– Ja też jestem na ciebie zły. Możemy się nawzajem na siebie powściekać, podczas gdy będziesz mi siedziała na kolanach.

Kusi mnie tą ofertą, ale błędę spojrzeniem od niego do basenu. Nie ma mowy, żebym weszła do wody. Do diabła, nie mogę nawet patrzeć na nią dłużej niż sekundę bez poczucia, że coś pełnie mi po skórze.

– Podejdiesz z własnej woli albo cię tu zaciągnę – grozi.

Fukam i odwracam się, aby odejść.

– Nie uciekaj. Wiesz, że cię dogonię, skarbie.

Część mnie chce to właśnie zrobić i sprawdzić, jak Aiden zareaguje, ale akurat dzisiaj jestem tchórzem. I ma rację: oboje jesteśmy na siebie źli, co mi się nie podoba. Nie podoba mi się też to, że to moja pierwsza wizyta w jego domu, a my jesteśmy pokłóceni

Ściągam szlafrok i wieszam go na poręczy, pozostając w białym podkoszulku i bokserkach. Moje kroki są ostrożne, gdy zbliżam się do basenu, gdzie Aiden czeka na mnie ze zmarszczoną brwią.

– A może pójdziemy do twojego pokoju? – pytam, szukając ostatniej deski ratunku.

– Następnym razem.

Kiedy jestem już w jego zasięgu, Aiden zaciska dłoń wokół mojego nadgarstka i ciągnie mnie w dół. Wydaję z siebie okrzyk, gdy wpadam po pas do wody. Następnie ląduję na kolanach Aiden, twarzą do głębokiej, ciemnej otchłani. Moje serce bije jak szalone, jakby chciało wyskoczyć z klatki piersiowej.

*Muszę wyjść z tego basenu!*

Czuję, że robię się błąda, kiedy nadal wpatruję się w wodę.

*To nie jest prawdziwe. To nie jest prawdziwe.*

– Hej – odzywa się Aiden.

Głaszcze mnie po szyi. Odwracam się tak, że kładę kolana po bokach jego ud na schodkach, a moja klatka piersiowa znajduje się na równi z jego klatką. Owijam ramiona wokół szyi Aiden i chowam twarz w jego ramieniu, oddychając ciężko.

– Powiedz coś – prosi.

Palce Aiden wplątują się w moje włosy i rozpuszczają kok, pozwalając kosmykom opaść na ramiona.

– Nienawidzę tego – mówię drżącym głosem. – Za dużo wody.

– Dlaczego tego nienawidzisz?

– Nie wiem. Sama chciałabym się dowiedzieć.

– W takim razie porozmawiajmy o czymś innym – proponuje.

Otwieram lekko oczy, mój oddech wciąż jest nierówny.

– Na przykład o czym?

– Na przykład o tym, jak wcześniej świętowałaś z chłopakami, kiedy ja siedziałem tuż obok.

Chichoczę.

– Jesteś zazdrosny?

– Stwierdzam fakty.

– Racja. – Szturcham jego ramiona. – Poza tym nie zgodziłam się jeszcze być twoją dziewczyną.

Jego ręce zaciskają się wokół mojej talii jak imadło.

– Tytuły nie mają znaczenia, jedyne, co się liczy, to to, że jesteś moja. Przestań zachowywać się tak, jakbyś nie była.

– A ty przestań dawać mi powody do tego, żeby ci nie ufać. – Kładę dłonie na jego policzkach. – Chcę ci zaufać, Aiden, naprawdę chcę, więc mi pomóż.

Zanurza się razem ze mną, a ja krzyczę, kiedy czuję wodę na szyi.

– Cholera, Aiden! To nie jest odpowiedni sposób!

– Ćśś – ucisza mnie, gdy moje kończyny się trzęsą. – Zaufaj mi.

Trzymam się go z całej siły, bo jeśli się puszczę, będę skazana na bezlitosną wodę.

– Aiden... – ostrzegam.

– Wyobraź sobie, że jesteśmy tu tylko my. I nic więcej.

– Nie mogę.

Woda zaraz mnie pochłonie i zagarnie. Jeśli będzie mnie tak trzymał, nie będę w stanie oddychać ani...

Aiden przyciska swoje usta do moich w powolnym, dominującym pocałunku. Jego palce wplatają się w moje włosy, gdy kontynuuje swoją bezlitosną eksplorację.

Strach jest najmniejszym z moich zmartwień, kiedy usta Aidena schodzą do moich obojczyków, a następnie do różowego sutka widocznego przez namoczoną białą tkaninę.

Przygryza moją pierś, a ja jęczę, odchylając głowę. Dzieli swoją uwagę między obie piersi, ssąc je, gryząc i bawiąc się nimi. Wolną ręką ściąga mi bokserki, aż znajduje bolącą cipkę.

Moja głowa opada na jego ramię, woda ledwo sięga jego obojczyka.

Aiden odnajduje moje fałdki i zaczyna pocierać w górę i w dół, zanim wpycha we mnie dwa palce naraz.

– Och, Boże! – wykrzykuję mu w obojczyk.

– Odpręż się – dyszy mi do ucha, coraz to szybciej poruszając palcami.

Mentalnie nakazuję mojemu ciału rozluźnić napięte mięśnie, kiedy Aiden znów mnie całuje i mam wrażenie, jakby był afrodyzjakiem. Wplatom palce w jego mokre włosy z tyłu głowy, odwzajemniając pocałunek z całą intensywnością. Budzi się we mnie inne napięcie i odpuszczam. Poddaję się Aidenowi i dochodzę z bezsłownym krzykiem na ustach.

Ale on jeszcze nie skończył, o nie. Opiera mnie o krawędź basenu, aż uderzam plecami o zimne kafelki, a potem owija moje nogi wokół swojej talii i wbija się we mnie.

Jęczę, trzymając się jego ramion, gdy całuje mnie dziko, z nieokielznanym szałem. Mój tyłek uderza o płytki przy każdym jego bezlitosnym pchnięciu. Woda w jednej sekundzie wzmagą tarcie, a w następnej je zmniejsza. Jak w jakiejś grze.

- Aiden... – Wbijam paznokcie w napinające się mięśnie jego pleców.
- O co chodzi, skarbie? – pyta z ustami oddalonymi zaledwie o cale od moich ust.
- Ja... Ja...

Owija dłoń wokół mojego gardła, a coś wewnątrz mnie pęka. Dochodzę w tym samym momencie, w którym jego pchnięcia stają się dzikie. Niemal całkowicie ze mnie wychodzi, a potem z nową energią wbija się z powrotem.

Kiedy we mnie mięknie, chowam twarz w jego szyi, a w oczach wzbierają mi łzy. Aiden właśnie wziął mnie w przerażającym miejscu i zmienił je w radosne.

Obejmuję jego policzki i całuję. Gdy wynosi mnie z basenu, nogi wciąż mam owinięte wokół jego talii.

## ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Przez kolejne tygodnie cała nasza szóstka ogląda razem piłkę nożną. Nawet Kim stała się bywalczynią naszych wieczorów w rezydencji Kinga. Czasami dołączają też Levi i Astrid, oczywiście tylko wtedy, kiedy Levi akurat sam nie gra meczu. Aiden wciąż nie zabrał mnie do Meet Up, mimo że obiecał.

Podczas całego tego czasu spędzonego u Aidena, połączyła nas piłka nożna – jedyna rzecz, którą wszyscy kochamy. Dowiedziałam się, jak głupekowaty jest Ronan, z jaką pasją potrafi mówić Xander i jak chłodny, ale jednocześnie sympatyczny jest Cole.

No i Aiden. Cholerny Aiden King. Od tamtej nocy w basenie zamienia każdą z moich fobii w erotyczną błogość. Raz zakradł się do mojego pokoju, wyłączył lampkę nocną i wskoczył mi do łóżka. Byłam taka mokra, że doszłam w ciągu kilku sekund. Innym razem wziął mnie mocno i bezlitośnie na stole w piwnicy w pobliżu krytego basenu. Nawet przez chwilę nie przeszło mi przez myśl, jak klaustrofobiczna była tamta przestrzeń ani że mogłabym się tam udusić, zamknięta w ciasnych czterech ścianach. Jedyne, co mogłam poczuć, to rozdzierającą przyjemność, gdy Aiden wbijał się we mnie od tyłu.

Uprawialiśmy seks w basenie tyle razy, że straciłam już rachubę. Chociaż ta cała przyjemność zmyła strach, to było to tylko chwilowe. Nadal nie postawiłabym stopy w pobliżu basenu, piwnicy albo pomieszczenia kąpanego w kompletnym mroku, jeśli Aiden nie trzymałby mnie za rękę lub nie nosił w ramionach. Przypomina to zaufanie.

*Czy ufam Aidenowi?*

Chcę. Boże, naprawdę chcę zgasić wszelką nieufność, jaką czuję wobec niego. Nie pomaga jednak to, że Aiden zawsze ucieka się do swoich manipulacyjnych sposobów, gdy próbuje osiągnąć cel. Nigdy nie przestanie brać tego, czego chce, tylko dlatego, że może.

Kiedy Jamie, gracz rugby, zapytał, czy mogę zrobić z nim projekt, zgodziłam się. Aiden, będąc jak zawsze palantem, kazał mi powiedzieć „nie”. Gdy się na to nie zgodziłam, po prostu odszedł. Następnego dnia Jamie mnie przeprosił i poinformował, że nie będzie mógł zrobić ze mną projektu. Później usłyszałam, że sprzęt do rugby Jamie’ego został zniszczony, a jego miejsce w drużynie jest zagrożone z powodu rzekomego uzależnienia od alkoholu. Nie trzeba było geniusza, żeby wiedzieć, kto maczał w tym palce.

Kiedy skonfrontowałam się z Aidenem, powiedział jedynie:

– Żałosny skurwiol nie powinien być patrzeć w kierunku tego, co moje. Poza tym potrzebował mocnego kopa w dupę, żeby się ogarnąć, zanim zachoruje na marskość wątroby.

– Za kogo ty się masz? Policję rugby? – zapytałam.

Jego oczy pociemniały w taki sposób, że moje uda zacisnęły się zarówno w zgrozie, jak i oczekiwaniu.

– Od kiedy wolisz rugby od piłki nożnej?

– Kocham piłkę, ale nie o to chodzi. Przestań być dla wszystkich takim palantem – odpowiedziałam.

– Nie jestem palantem dla wszystkich. Jedynie dla tych, którzy myślą, że mogą zagarnąć to, co moje.

Zamieścił nawet zdjęcie z jednego z naszych meczowych wieczorów. Widać mnie na nim od tyłu, gdy przytulam się do Aidena, siedząc na jego kolanach. King dodał podpis: *Piłkarska dziewczyna*.

Po tym incydencie i kilku innych, w których Aiden i jego wataha wilków atakowała

każdego, kto tylko śmiał chociażby spojrzeć w moim kierunku, poczułam się tak, jakby znowu cała szkoła mnie nienawidziła.

Tylko teraz z innego powodu. Nienawidzą widzieć mnie z Aidenem i resztą drużyny piłkarskiej. Królową nienawistników jest Silver, ale trzyma swoje pazury w ukryciu. Nie lubię jej zadowolenia na twarzy, gdy rzuca jedną ze swoich zaczepek, mijając mnie. Zwykle oczywiście nazywa mnie plebsem.

\*\*\*

Po szkole jestem zdenerwowana, że Aiden ma trening i nie będzie mógł mnie odwiedzić do domu. Ponieważ ciocia i wujek dzisiaj pracują, planowałam, że zostanie na noc i zmuszę go do obejrzenia ze mną jakiegoś thrillera kryminalnego. Nie wiem, kiedy przeszłam od błagania go o zostawienie mnie w spokoju do błagania o spędzanie ze mną nocy.

Z Aidenem wszystko jest procesem. Nie jest łatwo spojrzeć pod powierzchnię, ale gdy to robię, mogę wyraźnie zobaczyć małe gesty. Jak sposób, w jaki zawsze kładzie mnie do łóżka. Jak robi śniadanie, kiedy się budzę. Jak przygotowuje mi długie, gorące kąpiele. Nawet jego nocne i poranne SMS-y, które wcześniej były surowe, teraz czasami potrafią być słodkie.

Powoli, ale zdecydowanie wyburza każdy mur, który wybudowałam wokół mojego kruchego serca. Nawet w końcu znów zaczęłam obserwować go na Instagramie.

Prawda jest taka, że nigdy nie dano mi wyboru, czy powinnam go wpuścić do serca, czy nie. Aiden po prostu wszedł i usadowił się wygodnie w mojej piersi. Myśl o wyrwaniu go stamtąd przynosi smak goryczy i przerażenia.

W drodze na parking, gdzie umówiłam się z Kim, dzwoni mój telefon. Szczęzę się jak idiotka, kiedy na ekranie miga imię Aiden a obok tego zdjęcia z naszego pierwszego pocałunku w domu Ronana. Zmienił je za mnie, ale nie usunęłam go.

– Nie powinieneś czasem być na treningu? – pytam.

– Słowo kluczowe to „powinieneś”. Trener mnie zabije, jeśli zobaczy, że rozmawiam przez telefon.

– Więc idź. Nie chcę, żebyś zginął przede mną.

– Warto umrzeć za chwilę z twoim głosem.

Wbijam zęby w dolną wargę, aby powstrzymać się przed szczerzeniem jak idiotka.

– Gdzie jesteś? – pyta cicho.

– Jadę do domu z Kim.

– Nie pozwól jej zostać na noc. Po treningu wpadnę się tobą zająć.

– Czy ty aby już dzisiaj się mną nie zająłeś? – Wciąż uśmiechnięta idę wolniej, niż trzeba, kopiąc wyimaginowane kamienie.

– Skarbie, to był dopiero początek. Muszę się tobą porządnie zająć. Tak na wszelki wypadek. Nie lubię czuć się zagrożony.

– Och, potężny Aiden King czuje się zagrożony?

– Jeśli nadal nalegasz na to, żeby chłopaki oglądali z nami mecze, to jasne, że czuję się zagrożony.

Chichoczę i przykładam dłoń do ust.

– To twoi przyjaciele.

– To się może szybko zmienić, jeśli zainteresują się tym, co moje. – Brzmi śmiertelnie poważnie, kiedy to mówi. – Jeśli któryś z tych skurwieli jeszcze raz położy na tobie ręce, połamię je razem z nogami, żeby mogli pocałować na pożegnanie swój ostatni sezon piłkarski.

*Boże. On jest jakąś dziwną anomalią.*

Czasami mam wrażenie, że Cole, Ronan, a zwłaszcza Xander prowokują jego zaborczą

stronę tylko po to, żeby zobaczyć, jak się zachowa. Są przyzwyczajeni do wyrachowanej, choć spokojnej wersji Aiden. Jego starannie schowana potworna wersja jest przerażająca, ale i tak chcą ją odkryć.

– King! – krzyczy ktoś w tle.

– To trener – mamrocze Aiden i niemal jęczy z niezadowolenia.

– Nie daj się zabić.

– Nie, kiedy mam plany na wieczór – śmieje się. – Do zobaczenia później, skarbie.

– Do zobaczenia – odpowiadam, ale on już zdążył się rozłączyć.

Nadal uśmiecham się do siebie, jakbym straciła rozum, co nie byłoby takie złe, biorąc pod uwagę fakt, że czuję coś do Aiden. Coś pokręconego i złego, choć jednocześnie prawdziwego.

Idę na parking, próbując przekonać samą siebie, że nie zmięknię i nie będę czekać, aż skończy trening, ani oglądać go zza siatki jak niektórzy z jego fanek. To nie tak, że jestem ponad to, lecz muszę się uczyć, zanim stracę nie tylko moje ciało i duszę dla Aiden, ale także przyszłość.

– Obiecałeś, wujku.

Zatrzymuję się gwałtownie na dźwięk wzburzonego głosu Silver. Chowam się za rogiem i zerkam za mur. Silver stoi w pobliżu lśniącego czarnego mercedesa z... Jonathanem Kingiem?

Jego szeroka, wysoka sylwetka góruje nad nią. Ma na sobie trzyczęściowy czarny garnitur, którego całości dopełniają diamentowe spinki. Silver jak zwykle wygląda nieskazitelnie w swoich designerskich butach i wyprasowanym szkolnym mundurku.

– Ciszej – mówi Jonathan stanowczym, autorytatywnym tonem.

– Powiedziałeś, że ona odejdzie. Powiedziałeś, że Aiden rzuci tę małą sukę Elbę w mgnieniu oka. Oczywiście nie zrobił tego. Interesuje się nią jedynie mocniej niż kiedykolwiek wcześniej.

Wbijam paznokcie między cegły, gdy rejestruję te wszystkie informacje.

*Aiden powiedział swojemu ojcu, że mnie rzuci?*

– Silver, och, Silver. Czy ojciec nie nauczył cię taktyki wabienia przed atakiem? Ofiara cierpi mocniej, kiedy ufa, że nie jest w niebezpieczeństwie. To właśnie robił Aiden przez cały ten czas. Zwabiał ofiarę. Teraz, gdy mu ufa, jej upadek rozbija ją na kawałki.

Mój oddech przyspiesza, a skóra zaczyna swędzieć. Chwytam paski plecaka i odwracam się, by odejść, nie chcąc słyszeć nic więcej.

*Kłamią. Oboje kłamią.*

– Jak możesz być tego tak pewny, wujku? – pyta Silver.

Zatrzymuję się wbrew swojej woli. Ręce drżą wokół pasków plecaka.

– Rodzice Elsy zabili jego matkę. Jedynym powodem, dla którego Aiden kiedykolwiek spojrzał w kierunku tego potwora, jest chęć sprawienia, by zapłaciła za grzech swoich rodziców.

Jonathan i Silver kontynuują rozmowę, jednak ja nic więcej nie słyszę. Moje stopy niosą mnie w przeciwnym kierunku, ale nic nie widzę.

Skórę na policzkach mam bladą, a serce uderza o żebra, jakby chciało wyskoczyć z klatki piersiowej. Potykam się i upadam, lecz wstaję z powrotem. Coś pali mnie w kolanach, choć to nic w porównaniu ze swędzącym pieczeniem pod skórą. Jakbym zapłonęła od środka bez opału, a nawet ognia.

Znów się potykam, ale tym razem jakaś ręka chwyta mnie za ramię i podtrzymuje. Odpycham tego kogoś, a on o coś pyta, jednak nie słyszę nic ponad głośny szum w moich uszach.

Kieruję rozkojarzone oczy przed siebie. Zauważam, że dotarłam do szkoły, zmierzając Bóg wie dokąd. Muszę iść na boisko i poprosić Aiden, żeby powiedział mi, że to, co właśnie

usłyszałam, to kłamstwo. Że jego ojciec się myli. Że moi rodzice nie zabili jego matki. Że nie zwrócił się do mnie z powodu chęci zemsty.

*Zniszczę cię – powiedział to przy naszym pierwszym spotkaniu.*

*Nie. Nie. Nie...*

Tracę czucie w stopach, gdy znajduję się na brzegu basenu. Wszyscy oprócz drużyn piłkarskiej i rugby skończyli już lekcje, więc jest pusto i ciemno – z wyjątkiem niebieskiej wody.

*Co ja tu, do cholery, robię?*

Odwracam się, żeby wyjść, ale popycha mnie jakaś silna ręka. Upadam, krzyżąc. Dźwięk zostaje zagłuszony przez pochłaniającą mnie wodę.

Wszystko staje się czarne.

Historia jest kontynuowana w książce *Steel Princess*.



## Playlista

*Grip* – Bastille & Seeb

*Hipnotised* – Coldplay

*Shiver* – Coldplay

*Power* – Bastille

*Avalanche* – Cemetery Sun

*Destroy Yourself* – Dangerkids

*Dangerous Night* – Thirty Seconds To Mars

*Fire* – The Faim

*Beautiful Drama* – The Faim

*State of Mind* – The Faim

*Collide* – Normandie

*Moth* – Normandie

*Believe* – Normandie

*Lethargy* – Bastille

*Doom Days* – Bastille

*Good Grief* - Bastille

*Bury Me Low* – 8 Graves

*RIP* – 8 Graves

*A Rush of Blood to the Head* – Coldplay

*Warning Sign* – Coldplay

*Swallowed in the Sea* – Coldplay

*Square One* – Coldplay

42 – Coldplay

Kompletną playlistę znajdziesz na Spotify

- <sup>1</sup> Royal Elite School – (z ang.) Królewska Szkoła dla Elit (przyp. tłum.).
- <sup>2</sup> *Tabula rasa* – (z łac.) czysta tablica (przyp. tłum.).
- <sup>3</sup> Royal Elite Junior – (z ang.) Królewskie Gimnazjum dla Elit (przyp. tłum.).
- <sup>4</sup> Około 9 kilogramów (przyp. tłum.).
- <sup>5</sup> Fragment *Romeo i Julia*, przełożył Józef Paszkowski (przyp. tłum.).
- <sup>6</sup> *La ferme!* – (z franc.) Zamknij się! (przyp. tłum.).
- <sup>7</sup> *Quoi?* – (z franc.) Co? (przyp. tłum.).
- <sup>8</sup> *Mais non!* – (z franc.) Gdzie tam! (przyp. tłum.).
- <sup>9</sup> *Chérie* – (z franc.) kochanie (przyp. tłum.).
- <sup>10</sup> *Bah alors* – (z franc.) wyluzuj (przyp. tłum.).
- <sup>11</sup> Comfy at Home – (z ang.) Przytulnie w domu (przyp. tłum.).
- <sup>12</sup> *Connard* – (z franc.) drań (przyp. tłum.).
- <sup>13</sup> *Bonjour, mes demoiselles* – (z franc.) Dzień dobry, moje panie (przyp. tłum.).
- <sup>14</sup> Skaut – osoba, której zadaniem jest wyszukiwanie potencjalnych nowych zawodników (przyp. red.).
- <sup>15</sup> Cockney – gwara londyńska, którą posługują się osoby wywodzące się z niższych warstw społecznych (przyp. red.).